

Ocalona

Coffman Elaine



calibre 0.9.43

Ocalona

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Koniowi nie wierzcie, Teukrowie!

Ja lękam się Danajów, chociaż niosą dary!”

Wergiliusz (70-19 p.n.e.), poeta rzymski

„Eneida”, księga II („Laokoon”)

Góry Grampian w Szkocji, północno-zachodnie wybrzeże, jesień 1740

Była prawie naga.

Nie wiadomo czemu tego dnia uparł się, by

jechać wąskim pasmem plaży. Zazwyczaj wybierał inną drogę, wijącą się wśród granitowych skał.

Potem doszedł do wniosku, że to chyba przeznaczenie kazało mu pogalopować brzegiem 6 ELAINE COFFMAN

morza, a potem sprawiło, że koń w pewnej chwili

stanął dęba i wykonał gwałtowny zwrot.

Gdyby nie czujność zwierzęcia, stratowałby

leżącą na piasku dziewczynę.

Kim jest ta młoda kobieta? - zastanawiał się.

Może to jakaś mityczna postać, która uciekła

z renesansowego malowidła... jedna z trzech hor?

Ubrana jedynie w cienką, moką halkę, była

ucieleśnieniem tajemniczego piękna; prowokowała ledwie skrywaną nagością. Spoczywająca we wdzięcznej pozie, z pewnością zainspirowałaby niejednego rzeźbiarza. Aż prosiła się o uwiecznienie w marmurze.

Tavish Graham zsiadł z konia i, zaintrygowany, podszedł do dziewczyny. Jak się tu dostała?

Nie miał pojęcia, kim ona jest ani skąd pochodzi. Bardzo młoda, szczupła i urodziwa, z pewnością zdążyła już wzbudzić zazdrość i pożądanie niejednego mężczyzny.

Teraz jednak leżała nieruchomo i nawet nie drgnęła, gdy przyklęknął tuż obok. Przyłożył głowę do jej piersi w nadziei, że dziewczyna żyje, a on usłyszy jej bijące serce.

Nie wyczuł tętna.

Odgarnął piasek z jej ciała i zamierzał ponownie się nad nią pochylić w poszukiwaniu oznak życia, gdy wtem jego uwagę przyciągnęła urodziwa twarz nieznajomej. Nigdy dotąd nie widział

OCALONA 7

tak pięknych rysów. Przypomnił sobie nagie

dziewczyny z mrocznych, spowitych dymem

tawern; kobiety, które można było bez skrępowania podziwiać, dotykać ich, czynić im śmiało propozycje albo po prostu bez pytania przerzucać przez ramię i wynosić z sali.

Ta dziewczyna jest o wiele za młoda, by

umrzeć, pomyślał, zdejmując strzępek wodorostu

z jej warg. Gwałtownie zaczerpnął tchu, uzmys

łowiwszy sobie, że leżąca przygląda mu się, jakby

wyrwana z głębokiego snu.

Przyłożył dłoń do jej lodowato zimnego policzka.

- Kim jesteś? - zapytał.

Szybko wracała do życia. Bezskutecznie usiłowała zakryć nagość długimi, gęstymi włosami o barwie dojrzałych kasztanów.

- Nie bój się, maleńka. Jesteś bezpieczna.

Pomogę ci.

Zobaczył, że po jej policzku spływa łza. Nieznajoma wyszeptała coś i zamknęła oczy.

Dzięki Bogu, żyje, jednak jak najszybciej musi

znaleźć się w ciepłym miejscu. Rozejrzał się

dookoła; byli sami, nie dostrzegł też szczątków

wraku statku. Żadnych śladów. Wiedział tylko, że

nieznajoma nie przebywała długo w wodzie,

gdyż niechybnie by zamarzła.

W dalszym ciągu groziła jej śmierć z wyziębienia. Tavish musiał się pośpieszyć.

8 ELAINE COFFMAN

Owinął ją w pled i posadził w siodle. Potem

zajął miejsce z tyłu i mocno przycisnął ją do siebie, mając nadzieję, że choć trochę rozgrzeje ją swym

ciałem. Był już gotów odjechać, gdy wtem zdał

sobie sprawę, że nie wie, dokąd ma ją zawieźć.

Rodowy zamek Monleigh Castle znajdował się

zbyt daleko. Wyczerpana dziewczyna mogłaby

nie przeżyć długiej drogi. Należało więc udać się

do domu myśliwskiego Danegeld. Jego brat

James wyjechał tam przed dwoma dniami w poszukiwaniu ciszy i spokoju.

Wolał się nie zastanawiać nad tym, jak James

zareaguje na widok niedoszłej topielicy. Tavish

rzadko rozważał konsekwencje swoich poczynań. Jako najmłodszy z braci, wykorzystywał

wdzięk i czar do manipulowania innymi i uważał,

że to on zawsze ma rację.

Pogalopował w stronę Danegeld, wiedząc, że

wkrótce na ląd zacznie wpełzać zimna, wilgotna

mgła znad Morza Północnego.

Myślał o dziewczynie, którą trzymał w ramionach. Kim jest? Przyznał sam przed sobą, że w pewien sposób znalazł się pod jej urokiem.

Ostatnie trzy lata spędził na uniwersytecie
w Edynburgu. Może w tym czasie rozkwitły tu
miejsce piękności?

Nadchodziła noc, robiło się coraz chłodniej.

Szczelniej otulił nieznajomą pledem, tak że wystawała z niego tylko jej twarz i mokre włosy.

OICALONA 9

Zmusił konia do szybszej jazdy, kierując się
w stronę ciemniejącej kępy drzew w oddali.

Księżyc schował się za chmury i okolicę spowił
mrok.

Wkrótce dojechali do gór, które wznosiły się
nad Morzem Północnym jak forteca, broniąca
lodowatym wodom wstępu na ląd.

Dziewczyna poruszyła się i cicho jęknęła.

Tavish wiedział, że jest jej niewygodnie, nie
zamierzał jednak nad nią się rozczulać. Znacznie
ważniejsze było to, by jak najszybciej dowieźć ją
tam, gdzie będzie mogła ogrzać się i odpocząć.

Mimo wszystko zdobył się na wypowiedzenie
kilku burkliwych słów, niezgrabnie wyrażających
współczucie.

- Jesteś teraz bezpieczna, dziewczyno.

Dotknęła go koniuszkami palców, a on natychmiast schował jej dłoń pod pled. Księżyc na chwilę
wyłonił się zza chmur, oświetlając jej
zsiniałe wargi i kredowobiałą twarz.

Tavish zdawał sobie sprawę, że dziewczyna znajduje się w stanie odrętwienia. Znowu pospieszył konia.

Ścieżka wiła się w górzystym terenie, musieli przeciskać się pomiędzy głazami, co znacznie spowalniało jazdę. Koń czujnie strzygł uszami i stąpał jak najostrożniej po śliskich, zroszonych mgłą skałach.

Tavish zauważył przed sobą miejsce, w którym

10 ELAINE COFFMAN

droga skręcała i schodziła ku rzece. Potem znowu czekała ich wspinaczka.

- Trzymaj się. Jesteśmy coraz bliżej.

Przeklinał mgłę, która przynosiła tyle wilgoci, co mżawka, a przecież dziewczyna była już wystarczająco mokra.

Ścieżka zaprowadziła ich do wąwozu; pojechali wzdłuż rzeki aż do miejsca przeprawy.

Zwolnił, by koń nie opryskał dziewczyny wodą.

Przystanął na chwilę na drugim brzegu. Słyszał było jedynie chrapliwy oddech zwierzęcia, zamieniający się w kłęby pary. Tavish czuł się

niemal winny, gdy ponownie zmusił konia do galopu wąską ścieżką.

Chyba nieznajoma trochę się rozgrzała. W każdym razie gotów byłby przysiąc, że miejsce, w którym stykali się ciałami, było już nieco

cieplejsze. Usiłował przyjąć wygodniejszą pozycję w siodle, lecz dziewczyna opierała się o niego całym swym ciężarem.

- Trudno cię ruszyć - powiedział, nie zdając

sobie sprawy, że wypowiada te słowa na głos, do chwili, gdy usłyszał odpowiedź.

- Dokąd mnie wiesz?

Zadała to pytanie cicho, miękko, z obcym akcentem. Popatrzył na nią zdumiony.

- A jakie to ma znaczenie? Powinnaś być zadowolona z każdego miejsca, w którym będzie sucho i ciepło.

OICALONA

11

- Chcę wiedzieć, dokąd mnie zabierasz.

Nawet półżywa wykazywała się zadziwiającym uporem.

- Zabieram cię do domu mojego dziadka,

Danegeld Lodge.

- Dlaczego?

- Bo tam właśnie jest teraz mój brat, a nic innego nie przyszło mi do głowy.

- Mógłbyś mnie zostawić.

- O, nie, moja panno. Zamarzłabyś na tym zimnie w nocy, zwłaszcza że jesteś nieodpowiednio ubrana i bezbronna.

- Mówisz po angielsku, ale z dziwnym akcentem.

- Dziwnym? Być może.

Nie odzywała się dłuższą chwilę. Tavish pomyślał, że zasnęła, jednak po pewnym czasie zapytała:

- Jesteś Szkotem?

- Tak - odparł z dumą. - Jestem Szkotem,

a poza tym pozwalałam sobie zauważyć, że sama masz bardzo dziwny akcent.

- Gdzie jesteście? - spytała tylko w odpowiedzi.

- Na drodze do Danegeld.

- To znaczy... w jakim kraju?

- Nie wiedziałaś, gdzie się znajdujesz, zanim cię znalazłem?

- Nie.

12 ELAINE COFFMAN

- Jak to możliwe? Nie wiesz, dokąd podróżowałaś?

Wydawało mu się, że dziewczyna nie udzieli mu odpowiedzi, jednak po pewnym czasie usłyszał:

- W ogóle niewiele pamiętam.

- Nie martw się tym teraz. Jesteś w Szkocji. Ta wiadomość powinna cię pocieszyć - powiedział, zdziwiony rozmową, w której dociekliwe pytania skutkowały wyjątkowo mało wyczerpującymi odpowiedziami. Taka wymiana zdań prowadziła donikąd.

- Naprawdę nic nie pamiętasz? Nie wiesz, jak doszło do tego, że znalazłaś się w wodzie, mając na sobie niemal tylko gęsią skórę?

- *Non*, monsieur.

- Jesteś Francuzką. Mam rację?

- Może... Niewiele sobie przypominam.

- Czuję się tak, jakbym mówił do obrazu. Nie udzielasz mi odpowiedzi - stwierdził, dochodząc do wniosku, że bardziej podobała mu się wtedy, gdy była nieprzytomna. - Nie martw się. Pewnie twoja pamięć jest tak zmarznięta jak reszta. Może się zdrzemniesz? Podróż nie będzie ci się wtedy dłużyć.

- Dlaczego wiesz mnie do brata?

- Bo mój brat jest naczelnikiem...

- Czego? - przerwała mu.

- Klanu Grahamów.

OICALONA 13

- Dlaczego sam nie chcesz mi pomóc?

- Niedługo wracam na uniwersytet w Edynburgu. Poza tym zajmuję się tylko ratowaniem dam, a nie rozwiązywaniem ich problemów.

- Nie mam żadnego problemu.

- Przeciwnie, skoro nie wiesz, kim jesteś, skąd pochodzisz ani dokąd jechałaś. Poza tym tak piękna dziewczyna, nawet gdyby rzeczywiście chwilowo nie miała problemów, z pewnością wkrótce zaczęłaby je stwarzać.

- Co zrobi ze mną twój brat?

- Zamknie cię w lochu i będzie cię niewolił,

ilekroć przyjdzie mu na to ochota, póki się tobą
nie znudzi. Już nic nie mów - dodał, usłyszawszy,
jak gwałtownie zaczerpnęła tchu - bo twoja
paplanina mnie rozprasza.

Uśmiechnął się, mając nadzieję, że ją nastraszył. Zapewne tak się stało, gdyż zamilkła... lecz tylko na chwilę.

- Moglibyśmy zatrzymać się na krótki odpoczynek? - zapytała. - Cała zdrętwiałam i jest mi zimno.

- Wiem, że jest ci zimno, podobnie jak mnie.

Już dawno bym się zatrzymał, gdyby to było
rozsądne. Jeśli przystaniemy, zmarzniemy jeszcze
bardziej. W tej okolicy nie ma gdzie się schronić.

Musimy jechać dalej.

Poprawiła się w siodle tak, że dotykała teraz
biodrem miejsca, które przypominało Tavishowi,

14

ELAINE COFFMAN

że trzyma w ramionach niezwykle skąpo odzianą
piękną dziewczynę.

Musiała być świadoma jego reakcji.

- Nie kręć się tak, bo wezmę cię, jeszcze zanim

zdąży to zrobić mój brat.

- Bardzo proszę - odparła tak ponurym tonem, że Tavish się roześmiał. - Jestem tak zmarznięta, że
nawet nic nie poczuję.

- Nie mamy teraz na to czasu, ale jeśli

zgodzisz się poczekać, aż następnym razem

wrócę do domu, chętnie skorzystam z twojej propozycji.

- A kiedy to nastąpi?

- Dopiero latem, będziesz miała czas na tęskne oczekiwanie.

Ścieżka zaczęła stromo wznosić się pod górę.

- Danegeld Lodge jest na samym szczycie.

- M-myślałam, że-że jed-dziemy do twojego

dziadka - powiedziała, szczekając zębami.

- Dziadek nie żyje, ale dom rzeczywiście

do niego należał. Moja matka była córką księcia Lochaber, jednego z najbogatszych mieszkańców Pogórza Szkockiego. Po jego śmierci James dokonał w tej posiadłości wielu zmian,

by mogła służyć jako dom myśliwski. Mimo

to powinnaś bez trudu dostrzec tam ślady dawnej świetności.

Bezskutecznie starała się okryć gołe nogi mokrym wełnianym pledem.

OICALONA 15

Tavish miał ochotę powiedzieć, że jeśli przestanie się kręcić, pled nie będzie się zsuwał, jednak postanowił jej nie strofować.

- Nie martw się o swój wygląd. W domu jest

tylko James i służba.

Jechali wśród coraz bardziej skąpej roślinności, omijając bloki skalne, które zsunęły się z wyższych partii gór. Chciała, by księżyc znów

schował się za chmury, gdyż rozpościerająca

się przed nimi okolica była ponura i mroczna

jak jej przyszłość. Miała wrażenie, że cofnęła

się w czasie i wjechała do jakiegoś barbarzyńskiego kraju.

Bolały ją wszystkie mięśnie, trzęsła się na

całym ciele. Wydawało jej się, że nigdy nie dotrą do celu podróży i że wszystko jest dla niej karą za nieposłuszeństwo.

Po pewnym czasie jej członki stały się jak

z ołowiu, a umysł znalazł się w stanie odrętwienia. Nie było jej już aż tak bardzo zimno, chyba nawet trochę się rozgrzała, gdyż nagle

ogarnęła ją wielka senność.

Głowa kilka razy opadła jej bezwładnie.

Tavish zauważył, co się dzieje, i mocno nią potrząsnął.

- Nie ma mowy. Teraz nie możesz zasnąć.

- Nic na to nie mogę poradzić. Tak bar-dzo

chce mi się spa-ać.

L

16 ELAINE COFFMAN

- Nie poddawaj się. To wszystko z zimna. Jeśli teraz zaśniesz, nigdy się nie obudzisz.

- Uhm...

- Nie powiedziałem ci jeszcze, że wiem, jak można rozgrzać takie senne dziewczynki.

Poczuła jego dłoń na swej piersi. Drgnęła.

- Dlaczego wcześniej nie wyznałaś mi, że to lubisz? - wyszeptał jej do ucha. - Znalazłbym doskonały sposób na to, żebyśmy rozgrzali się oboje.

Uniosła głowę i odtrąciła jego rękę.

- Nie pozwalaj sobie!

- Grzeczna dziewczynka - mruknął, po czym roześmiał się i popędził konia.

Czując, że traci równowagę, chwyciła się kuli u siodła. Podejrzewała, że rozzłościł ją celowo.

Senność minęła, a wraz z nią uczucie miłego

ciepła. Znow trzęsła się z zimna, szczykała zębami i miała ochotę płakać.

- Przykro mi, że naraziłem cię na niewygodę

i musiałaś wytrzymać tę długą jazdę. Może pocieszy cię fakt, że zniosłaś ją bardzo dzielnie i, co najważniejsze, żyjesz, więc głowa do góry. Jesteśmy na miejscu.

Jak by nie dość było tego, że ten mężczyzna

widział ją prawie naga, teraz mieli zobaczyć ją

inni.

- Wstydzę się swojego wyglądu. Co twój brat
sobie pomyśli, kiedy mnie zobaczy?

OICALONA

17

- Że przywiozłem do domu półnaga, zmarzniętą dziewczynę, którą wcześniej porwałem.

- Hm... porwanie... wciąż zdarzają się tu takie
rzeczy?

- Tak, chociaż akurat ja nie hołduję temu
zwyczajowi.

Miała wrażenie, że pęka jej skóra na twarzy;
oparła się policzkiem o tors Tavisha.

- To pierwsza dobra wiadomość, jaką od
ciebie usłyszałam, odkąd się poznaliśmy- powiedziała stłumionym głosem.

- O, moja miła. Nie przypominam sobie, byśmy się poznali. Przecież nawet nie znam twojego
imienia.

Zeskoczył z konia i pomógł jej zsiąść. Ledwie
dotknęła ziemi, ugięły się pod nią kolana.

Tavish chwycił ją, nim upadła.

- Czuję, że będą z tobą kłopoty - oznajmił - więc wcale nie jestem zaskoczony tym, że będę musiał
cię nieść. - Roześmiał się. - Chociaż

z drugiej strony, wcale się nie martwię. - Chwycił

ją w ramiona i wniósł na schody. - Jesteś lekka jak
piórko.

Znalazłszy się przed drzwiami, zawołał:

- James! Otwórz! Mam tu zziębniętą dziewczynę!

Czekając na wejście do domu, dodał:

- Przepraszam, że dotąd się nie przedstawiłem. Tavish Graham. A jak ty się nazywasz?

18 ELAINE COFFMAN

Wtuliła twarz w zagłębienie jego ramienia.

- Na pewno mam jakieś imię, ale go nie pamiętam.

- Nie przejmuj się tym. Mój brat z pewnością niedługo je z ciebie wydobędzie.

ROZDZIAŁ DRUGI

„Kłamca powinien mieć dobrą pamięć”.

Kwintylianus (35-100), rzymski retor

i pedagog „De Institutione Oratoria” (90)

James Graham nie cierpiał, gdy ktoś wyrywał go

ze snu, a jeszcze bardziej nie znosił niespodzianek. Tej nocy te dwie okoliczności wystąpiły naraz, co oczywiście nie poprawiło mu humoru.

Kiedy usłyszał, że Tavish przybył tu z przemarzną dziewczyną, pomyślał, że nieodpowiedzialny brat do tego stopnia zadurzył się w jakiejś dziewczynie z gospody, że przywiózł ją aż do Danegeld Lodge, choć powinien teraz znajdować się

w drodze do Edynburga.

Mamrocząc coś pod nosem, niezadowolony,

wstał z łóżka, owinał się pledem i zszedł na dół.

20 ELAINE COFFMAN

Ze złością otworzył drzwi.

- Czy ja naprawdę zawsze muszę być na

zawołanie o każdej porze dnia i nocy?

- Przecież jesteś naczelnikiem klanu - zauwa

żył z uśmiechem Tavish.

- Idź się powieś. - Popatrzył na dziewczynę

w ramionach brata. - Mam nadzieję, że potrafisz

przekonująco wyjaśnić całą sytuację, bo inaczej...

na krzyż Świętego Andrzeja...

Urwał w pół zdania, nie spodziewając się

widoku prawie nagiej, trzęsącej się z zimna

dziewczyny, która skłoniła głowę w geście powitania.

- Co to jest? - zapytał, przenosząc wzrok

z nieznanym na Tavisha.

- Myślę, że dziewczyna.

- Tego nauczyli cię w Edynburgu? Odpowiadać zuchwale, kiedy wymaga się od ciebie szczerości?

- Jestem szczery. Ona naprawdę potrzebuje

pomocy. Chcesz nas trzymać na progu przez całą

noc, pozwalając, abyśmy jeszcze bardziej zmokli,

czy może pozwolisz nam wejść?

James szerzej otworzył drzwi.

- W takim razie jej pomóż.

Tavish wszedł do środka.

- Myślę, że ty poradzisz sobie znacznie lepiej.

W końcu jesteś naczelnikiem klanu.

- Nawet nie próbuj przerzucać na mnie swo-

OICALONA 21

ich zobowiązań. Zawsze mieliśmy różne upodobania.

- Nie przywiozłem jej dla siebie.

- Mam nadzieję, że również i nie dla mnie.

Przyjechałem tu, żeby odpocząć od kobiety. Nie

zmierzam zastępować jej drugą.

- Ona nie sprawi ci żadnego kłopotu. Nie

uwierzysz, gdzie ją znalazłem.

- Jest kobietą, więc na pewno wynikną problemy. Nic a nic mnie nie obchodzi, gdzie ją znalazłeś. Zabieraj ją z powrotem.

- To może okazać się trudniejsze, niż sądzisz. - Tavish posadził dziewczynę w fotelu przed kominkiem.

James przyjrzał się jej krytycznym wzrokiem.

Odniósł wrażenie, że jest naga pod niedbale

zarzuconym na ramiona pledem. Popatrzył na jej

udo, łydkę, bosą stopę.

Zamierzał właśnie spytać, dlaczego nie ma na

sobie ubrania ani butów, kiedy Tavish powiedział:

- Musimy rozpalić duży ogień. Okropnie tu

zimno. Gdzie są Angus i Mary?

- Dałem służbie wolne.

- Dlaczego?

- Zadajesz dzisiaj całe mnóstwo pytań. Nie

pamiętasz, jak ci mówiłem, że wyjeżdżam na parę

dni, żeby odpocząć w samotności?

Tavish zaczął energicznie rozcierać dłonie
dziewczyny.

22 ELAINE COFFMAN

- Owszem, mówiłeś, ale nie przypuszczałem,
że chcesz przedzierzgnąć się w mnicha.

- Raczej w pustelnika, bo nie zamierzam rezygnować z zażywania cielesnych rozkoszy.

Tavish roześmiał się.

- Oho! Inaczej zaśpiewasz po ślubie. Jak tylko
zacznesz się rozglądać za kobietami, żona porządnie natrze ci uszu.

- Będę wstrzemięźliwy dopóty, dopóki nie da
mi dziedzica.

Tavish szczelniej otulił dziewczynę pledem.

- Nie przypuszczałem, że drzemie w tobie
tak silny instynkt macierzyński - droczył się
James.

- Możesz śmiać się do woli. Nie widzisz, że
biedaczka przemarzła do szpiku kości? Wolałbyś,
żebym ją zostawił i pozwolił, by zamarzła?

James podejrzliwie zmrużył oczy.

- Na miłość boską, chyba się z nią nie ożeni
łeś?

Usłyszał, jak dziewczyna gwałtownie zaczerpnęła tchu.

- To nie tak jak myślisz. Nie przywiozłem jej

z gospody.

James sięgnął po pogrzebacz i poruszył gasnące węgielki w palenisku. Dorzucił kilka kawałków drewna, które po chwili zajęły się ogniem.

- A gdzie ją znalazłeś?

- Na plaży, do połowy zanurzoną w wodzie.

OICALONA 23

Byłbym ją stratował, gdyby mój koń nie uskoczył

w ostatniej chwili.

Słowa brata wzbudziły zainteresowanie Jamesa. Zauważył strzępki wodorostów w mokrych włosach nieznajomej.

- Wyciągnąłeś ją z wody?

- Tak. Z początku myślałem, że nie żyje. Kiedy

przekonałem się, że oddycha, pomyślałem, żeby

jak najszybciej zawieźć ją w ciepłe miejsce. Przyszedł mi do głowy Monleigh Castle, ale bałem się, że biedaczka nie przeżyje tak długiej jazdy.

- W którym miejscu ją znalazłeś?

- W pobliżu Ravenscroft.

James podszedł do dziewczyny.

- Co robiłaś w Ravenscroft, a ściślej mówiąc,

w wodzie?

- Nie przypominam sobie, monsieur.

- Gdzie mieszkasz?

- Nie pamiętam, monsieur.

Dodała coś po francusku, lecz tak szybko, że

James nie mógł rozróżnić słów.

- Byłabyś uprzejma mówić po angielsku?

Obawiam się, że jeśli mam dowiedzieć się, kim

jesteś i skąd pochodzisz, musisz mi to wyznać

w moim ojczystym języku. O tej porze w nocy,

z takim bólem głowy, nie jestem w stanie porozumieć się z tobą po francusku.

- Skoro przeszkadza panu ból głowy, to po co

pan pije?

24 ELAINE COFFMAN

- Kto ci powiedział, że piłem?

- Nie jestem dzieckiem, monsieur.

James popatrzył na nią z zaciekawieniem.

- Nie musisz mnie o tym zapewniać - zauwa

żył. Spostrzegł, że nieznajoma ma piękne oczy,

niebieskie jak wody łagodnie obmywające greckie wyspy.

Tak, pomyślał. Z pewnością nie jest już małą

dziewczynką.

- Nie dowiedzieliśmy się zbyt wiele. Myślisz,

że jest Francuzką? - zapytał Tavish.

- To, że mówi po francusku, nie oznacza

jeszcze, że jest Francuzką. - James zastanawiał się nad tym przez chwilę. Przed śmiercią ojca kilka

lat studiował we Francji i Włoszech. Sądząc po

akcencie, była rodowitą Francuzką, a jej angielszczyzna była silnie zabarwiona francuskim akcentem.

- Myślę, że francuski jest jej ojczystym językiem, więc jest wielce prawdopodobne, że to Francuzka.

Tavish klepnął się w udo.

- Tak sądziłem! Udało nam się ustalić, że jest

Francuzką. Co dalej?

James popatrzył na dziewczynę.

- Jak masz na imię?

Jej wargi drżały, ale udzieliła wyraźnej odpowiedzi.

- Nie pamiętam.

OCALONA 25

Tavish miał rację. Dziewczyna była przemarznięta do szpiku kości. James chyba jeszcze nigdy nie widział tak sinych warg, ale musiał czegoś się

o niej dowiedzieć. Nie zamierzał przyjmować

w swym domu szpiega.

- W takim razie, jakie nosisz nazwisko? Pamiętasz? - Nie doczekawszy się odpowiedzi, następne pytanie zadał podniesionym głosem. - Jak masz na nazwisko?

- Ja... - Urwała i zapatrzyła się na swe złożone

na kolanach dłonie.

- Mów. Nazwisko... jak się nazywasz?

- N-nie wiem.

- Przed chwilą chciałaś mi je podać, po czym

się rozmyśliłaś. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Nie zmieniłam zdania. Przypominam sobie

tylko, że mam na imię Sophie.

- Sophie. Dobrze choć tyle na początek - rzekł

Tavish.

- Coś mi się w tym wszystkim nie podoba. -

James popatrzył na brata. - Przed chwilą powiedziała, że nie pamięta swojego imienia, a teraz nagle sobie przypomniała.

Czuła, że mężczyźni czekają na wyjaśnienia,

jednak się nie odezwała. Tavish wydał się jej miły

i serdeczny, ale jego brat był hardy i podejrzliwy.

Nie chciała z nim zostać, bojąc się tego, co może jej zrobić, jeśli nie usłyszy od niej odpowiedzi na zadane pytania.

26 ELAINE COFFMAN

James podszedł i powiedział, dobitnie akcentując słowa:

- Daję ci jeszcze jedną szansę. Jeśli jej nie uzyskam, wyrzucę cię za drzwi i zostawię na dworze, nie zważając na twój stan.

Zauważył, jak nerwowo splata dłonie; widział strach w jej oczach, jednak nie zawahał się. Musiał poznać prawdę.

- Ostrzegam, że nie nabierzesz mnie na kobiece sztuczki.

- Nie powiedziałam wtedy nic, bo nie pamiętałam, jak mam na imię.

- I w cudowny sposób przypomniłaś sobie, kiedy spytałem *cię* o nazwisko?

Kiwnęła głową.

James popatrzył na brata.

- Ona kłamie.

- Myślę, że ją wystraszyłeś - odezwał się

z wyrzutem Tavish. - Spójrz na nią; przecież

widać, że się ciebie boi. Cała się trzęsie i jest biała jak kreda. Robiłem, co mogłem, żeby trochę się odprężyła, a ty ją przeraziłeś. Za chwilę zemdleje

ze strachu.

James nawet nie zerknął na dziewczynę.

- Nie daj się na to nabrać. Zwodzi cię i czaruje.

Ostrzegam cię, że w tym wszystkim kryje się podstęp.

- Nie jestem ślepy ani zadurzony i potrafię dostrzec prawdę - rzekł Tavish. - Ona wiele

OICALONA 27

przeszła. Daj jej odpocząć, James. Czy naprawdę w twoim sercu nie ma ani cienia współczucia? Nie widziałem jeszcze u ciebie takiej zaciętości.

- Przestań marudzić. Nie zamierzam jej po ćwiartować. Chcę tylko dowiedzieć się prawdy.

- No właśnie. Już wiemy, że ma na imię

Sophie i że jest Francuzką. - Tavish uśmiechnął się do dziewczyny.

- To niezbyt wiele. To imię greckiego pochodzenia. Oznacza osobę mądrą i rozsądną, a wydaje mi się, że nasz gość nie grzeszy nadmiarem rozumu.

- Przecież znasz ją zaledwie od kilku minut.

Daj jej trochę czasu. Swoją drogą imię Sophie pasuje do Francuzki.

- Owszem, często spotyka się te imiona

u Francuzek i Holenderek. -James zwrócił się do

Sophie: - Nie przypominasz sobie niczego ze

swego życia do czasu, kiedy znalazł cię mój brat,

poza imieniem?

- *Non, monsieur*, przykro mi, ale tak jest. *Je suis desole.*

Je suis desole... Odniósł wrażenie, że wcale nie jest jej przykro z tego powodu, musiał jednak przyznać, że nawet w tak żalonym stanie dziewczyna miała niezaprzeczalny urok, a jej lekko chrapliwy głos z obcym akcentem drażnił zmysły.

Był pewien, że za jej nagłym wychynięciem

28 ELAINE COFFMAN

z morza kryje się coś niepokojącego. Zwykła kobieta dawno umarłaby z zimna. Ogarnęły go złe przeczucia.

- Nie wiemy, jak to się stało, że znalazła się na

brzegu morza - odezwał się do Tavisha. - To

bardzo dziwne... Takie kobiety nie spadają z nieba do czyichś stóp.

- Chyba że ktoś ma diabelne szczęście - odparł Tavish, mrugając do Sophie. - Pewnie nie słyszałeś o katastrofie statku. Wczoraj późno

w nocy „Aegir” rozbił się o skały u stóp zamku

Monleigh. Nasi ludzie aż do rana wyciągali z morza ciała i bagaże. Nikt nie przeżył.

- Wątpię, czy była na pokładzie tego statku.

Przecież znalazłeś ją niedaleko Ravenscroft. To

dziesięć mil na południe od Monleigh. Nie prze

żyłaby w wodzie tyle czasu, by dopłynąć do

Ravenscroft.

- Statek płynął do Norwegii - ciągnął Tavish,

jakby nie słysząc słów brata. - Może udało jej się chwycić jakiejś deski, a może łodzi, i popłynęła dalej z prądem.

- Wszystko możliwe, ale mało prawdopodobne.

- Też tak myślałem, ale jak można to inaczej wyjaśnić? Przecież nie jest duchem.

- Przypominasz sobie, że płynęłaś statkiem? - zwrócił się James do dziewczyny.

- *Non*, nic nie pamiętam.

OICALONA

29

- Lepiej mów prawdę - rzekł ostro. Mogła kłamać, być szpiegiem. Kimkolwiek jest, nie należy jej ufać, uznał.

Zajrzał jej w oczy.

- Kłamczucha - powiedział.

- Tak uważasz? - mruknął z powątpiewaniem

Tavish.

- Nie przyszło ci do głowy, że ona może być szpiegiem?

- Francuskim szpiegiem?

James pokiwał głową.

- Albo angielskim. Przecież było całe mnóstwo francuskich szpiegów, jakobitów. A angielscy szpiedzy szukali ich wszędzie.

James był ciekaw, jak Sophie zareaguje na jego

słowa, jednak zauważył tylko oznaki zmęczenia

na jej twarzy.

- Na razie damy jej spokój. Później dowiemy się, skąd pochodzi i z jakiego powodu tu się znalazła.

- Dobrze - odrzekł Tavish. - Musi odpocząć.

Nie możemy zostawić jej w fotelu przed kominkiem, przemarzniętą i prawie nagą.

James szarpnięciem ściągnął pled z haka.

- Zdejmij z niej ten mokry pled - zwrócił się do brata.

- *Non*, nie mam na sobie ubrania, monsieur.

- Widzę, ale zdrowie jest ważniejsze od skromności.

30 ELAINE COFFMAN

- *Mon Dieu!* - wykrzyknęła, starając się wyrwać pled z jego rąk.

Popatrzyła na Jamesa błagalnym wzrokiem,

zawstydzona i zmieszana. Pomyślał, że jest niezwykle piękna, z rodzaju tych, o które mężczyźni toczą wojny.

- „Czy to ta twarz sprawiła, że okręty wyruszy

ły na wojnę i zburzono Troję? Słodka Heleno,

niech twój pocałunek uczyni mnie nieśmiertelnym...”

- Teraz przeraziłeś ją nie na żarty - skarcił go

Tavish. - Za chwilę się rozpłacze. Odjęło ci

rozum, braciszku?

James czuł, że przestaje panować nad swymi

reakcjami. Co za noc! Nie dość, że musiał zająć się niedoszłą topielicą, to na domiar złego ogarnęło go pożądanie!

Przyznawał, że jest piękna. Z pewnością była już obiektem pragnień niejednego mężczyzny, a jednak otaczała ją aura niewinności, co trąciło w nim dawno zapomnianą czułą strunę. Skarcił się w duchu za niewczesne odczucia w sytuacji, w której powinien pozostać chłodny i rzeczowy.

Pospiesznie okrył Sophie pledem, zdążywszy jednak zauważyć różowe koniuszki piersi, wdzięczne wcięcie w tali, kształtne biodra...

Cisnął polano w ogień, chcąc oderwać się od rozmyślań o dziewczynie. Podskoczyła, gdy z paleniska buchnął snop iskier.

OICALONA ' 31

- Czemu jesteś taka nerwowa? Czyżbyś coś ukrywała?

- Nie jestem nerwowa, tylko zmęczona. Bardzo zmarzłam i chce mi się jeść. Mam dość tych wszystkich pytań. Nie będę dłużej rozmawiać.

Tavish postanowił stanąć w jej obronie.

- Nie męcz jej, James. Wyobraź sobie tylko, co musiała przejść. Przecież nie wygląda na przestępcę. Daj już spokój wątpliwościom.

- Nie chciałbym czegoś przeoczyć. Powinienem być podejrzliwy i nieufny.

- Oczywiście, ale nie przesadzaj.

- Biorę pełną odpowiedzialność za moje poczynania - odparł James. - Radziłbym ci pamiętać, że staram się łączyć różne funkcje: muszę być lojalnym Szkotem, naczelnikiem klanu, panem zamku, dobrym bratem... a jednocześnie czuję się

odpowiedzialny za tę kobietę, choć nic o niej nie

wiem i nie mam pojęcia, co może knuć.

- Nie przyszło ci do głowy, że ona mówi

prawdę?

- Uważasz, że powinienem być taki jak ty:

lekkomyślny, przekonany o swej racji?

Tavish uśmiechnął się szeroko.

- Oczywiście, że powinieneś. Nawet nie

wiesz, jak przyjemnie jest zawsze mieć rację.

Sophie siedziała w milczeniu, uważnie obserwując dwóch Szkotów w kiltach. Nigdy nie 32 ELAINE COFFMAN

widziała podobnego stroju. Mężczyźni we Francji

nie ubierali się w ten sposób. Odnotowała też

wiele innych różnic. Poczynania Szkotów cechowała szczerść i prostota, a szorstki sposób bycia i surowa uroda uświadomiły jej, że są silnymi

mężczyznami.

Popatrzyła na Jamesa. Z opaloną twarzą, mocno zarysowanym podbródkiem i wydatnymi kośćmi policzkowymi mógł uchodzić za Cygana. Miał

długie włosy, czarne jak otaczająca ich noc, jednak uwagę Sophie przyciągnęły przede wszystkim zielone oczy. Z twarzy o wyrazistych rysach biła duma. Nawet gdyby spotkała tego mężczyznę w innych okolicznościach, z pewnością ta jego cecha nie umknęłaby jej uwagi.

Przyglądał się Sophie uważnie i chyba czytał

w jej myślach, gdyż po chwili powiedział:

- Jeśli próbujesz mnie ocenić, to wiedz, że

moje serce jest twarde jak skały Grampian, a moja

dusza zbyt mroczna, by ją przeniknąć. Po raz

ostatni daję ci szansę, byś powiedziała prawdę,

a jeśli nadal będziesz się upierać, że niczego nie pamiętasz, to módl się, żebym nigdy nie przyłapał cię na kłamstwie.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Tavish.

- To uczciwe ostrzeżenie.

- Najwyraźniej podoba się panu odgrywanie roli groźnego przywódcy klanu - powiedziała Sophie, wygodniej sadowiąc się w fotelu.

OICALONA 33

- Uważaj -warknął James- żebym cię stąd nie wyrzucił.

Tavish roześmiał się.

- Nie wierz mu, dziewczyno. Jest łagodny jak baranek.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, zerknęli na fotel i przekonali się, że Sophie zasnęła.

- Rozbierz ją i daj jej jakieś ciepłe ubranie, na przykład suknię Arabelli, a potem połóż do łóżka - zarządził James.

Tavish spojrzał na brata.

- Ja? - zdziwił się. -Jesteś naczelnikiem klanu i panem Monleigh Castle. Ona znajduje się teraz pod twoją opieką. To ty powinieneś ją rozebrać.

- Przypominam ci, że niedługo się żenię.

- Przecież nie proszę cię, żebyś się z nią

kochał, tylko zajął się nią, póki nie odzyska sił.

Potraktuj to jako dobry uczynek.

- Odkąd to jesteś taki nieśmiały? Mówisz tak,

jakby pobyt w Edynburgu nie upływał ci w połowie na rozbieraniu dziewcząt.

- Uważam, że nie powinienem to robić niczemu nieświadomej kobiecie.

- Przecież ona właściwie już jest naga.

Tavish rozłożył ręce.

- Tym łatwiej będzie ci ją rozebrać.

- Jadła coś?

- Nic, odkąd ją znalazłem. Nie zatrzymaliśmy

się ani na chwilę. Bałem się, że zamarznie.

34 ELAINE COFFMAN

- Zostało trochę zupy z obiadu. Chyba jest

jeszcze ciepła. Podaj jej miskę.

Tavish pokręcił głową.

- Nie mogę. Zostawię tu konia, wezmę jednego z twoich, i zaraz ruszam do Edynburga.

Muszę nadrobić stracony czas.

- Twój koń okulał?

- Nie, ale jest zmęczony szybką jazdą i dźwiganiem podwójnego ciężaru.

James pokiwał głową.

- W takim razie weź konia, tylko nie Corrie.

- Tego szatana? Wolałbym iść na piechotę - odparł Tavish, po czym delikatnie położył dłoń na ramieniu Sophie.

Drgnęła i szeroko otworzyła oczy. Rozejrzała

się dookoła nieprzytomnym wzrokiem. Można

było odnieść wrażenie, że nie wie, gdzie się znajduje.

- Przepraszam, że cię obudziłem - powiedział

Tavish - ale muszę ruszać do Edynburga. Mój brat

jest earlem Monleigh. To szlachetny, prawy człowiek. Nie obawiaj się, nic złego z jego strony cię nie spotka. Będiesz bezpieczna pod jego opieką

do czasu, aż wrócą ci siły do podróży. Wtedy

zabierze cię do Monleigh Castle. Niczego się nie

lękaj. James wydaje się groźny, ale ma dobre

serce. Na pewno należycie się tobą zaopiekuje.

Nie martw się.

Poklepał brata po plecach.

OCALONA 35

- Do zobaczenia na Boże Narodzenie.

- Przywieź mojego konia.

Tavish roześmiał się.

- O ile nie przegram go w karty - rzucił,

zatrzasnąjąc za sobą drzwi, by nie słyszeć odpowiedzi Jamesa.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Gdy czyste serce żar roznieci,

Naiwna panna jak ćma leci

Pląsać w płomieniu tym”.

John Gay (1685-1732), angielski poeta

i dramaturg

„Opera żebracza" (1728)

Po wyjściu Tavisha w komnacie zapanowało milczenie. Sophie ogarnął niepokój; czuła się jak źrebię, próbujące po raz pierwszy stanąć na chwiejnych nogach. Wiedziała, że James obserwuje ją uważnie niczym pająk muchę. Budził w niej sprzeczne uczucia; lękała się go i zarazem podziwiała, drażnił ją, lecz także wzruszał. Na jego wyrazistej twarzy malowała się nie

OCALONA 37

tylko duma, ale i smutek. Zastanawiała się, czy czeka go tragiczny los, a skoro tak, to czy i ona stanie się częścią jego przeznaczenia. Jeszcze nigdy nie znalazła się w takiej sytuacji. Ten Szkot był zupełnie inny niż znani jej dworacy, giętycy, przymilni, często fałszywi. Bardzo też różnił się od swego beztroskiego brata. Od pierwszej chwili była świadoma jego obecności, emanującej zeń męskiej siły. Wzbudzał w niej nieznane dotąd uczucia. Wyobraziła sobie, jak zbliża ku niej twarz i dotyka jej ust wargami, jak bierze ją w ramiona, a ją przenika ciepło jego ciała.

Zamrugła powiekami, starając się powrócić do rzeczywistości. James podejrzewał, że ona kłamie i że nie jest osobą, za którą się podaje. Nie pomylił się!

Mimo zapewnień i uspokajających słów Tavisha, nie wiedziała, czy może zaufać Jamesowi.

W rezultacie utknęli w martwym punkcie, gotowi zewrzeć się w pojedynku, by przejrzyć swe zamiary.

Prawdę mówiąc, obawiała się Jamesa. Miał szorstki sposób bycia, nie dostrzegała w nim ani cienia łagodności. Znalazła się w obcym kraju, bez ubrania i pieniędzy, niepewna, co ją czeka, co się z nią stanie, na jakie niebezpieczeństwa może być narażona. Postanowiła, że w żadnym razie nie wolno jej okazać słabości, płakać. Zresz-

38 ELAINE COFFMAN

ta, łzy nie zmiękczyłyby jego serca, a poza tym nie chciała dawać mu satysfakcji, odsłaniać się, uświadamiać, jak bardzo się boi. Musiała udawać osobę pewną siebie.

Ogień płonął w kominku, jednak Sophie wciąż było zimno i nie potrafiła wyrwać się ze stanu

odrętwienia. Wpatrywała się w tańczące płomienie, starając się nie myśleć o tym, że znalazła się sam na sam z tym Szkotem, podejrzliwym, nieufnym i nieokazującym jej współczucia, zdana na jego łaskę.

Jego brat powiedział, że James jest earlem, człowiekiem honoru. Nic o nim nie wiedziała, a jego dotychczasowe zachowanie sprawiło, że nie wydał się jej kimś godnym zaufania. Zdała sobie sprawę, że już od dłuższego czasu patrzył na jej piersi. Zakłopotana, szybko podciągnęła pled.

Żałowała, że Tavish musiał pojechać do Edynburga, że nie został tu z nią. Czuła się przy nim znacznie swobodniej. James stanowił przeciwieństwo pogodnego brata; był posepny i niebezpieczny jak miecze zawieszane na ścianie.

W końcu, nie mogąc znieść panującego napięcia, Sophie postanowiła przerwać milczenie.

- Pańska mina niezbcie świadczy o tym, że

nie jest pan zachwycony moją obecnością.

- To prawda. Przyjechałem tutaj, żeby w samotności rozważyć wiele ważnych spraw, a nie bawić się w niańkę.

OCALONA 39

- Nie wprosiłam się tu. Jeśli chce pan obnosić

się ze swoją złością, proszę skierować ją w stronę

brata. Mógł mnie zostawić tam, gdzie mnie znalazł, na brzegu morza.

- Gdyby to zrobił, już byś nie żyła.

- Nie wiem, czy jestem teraz w lepszej sytuacji.

Wytrzęsłam się w siodle, mokra i zziębnięta do

szpiku kości. Przybyłam do domu, w którym

powitał mnie wrogo nastawiony gospodarz, uwa

żający mnie za mocno podejrzaną postać. Nawet

pan nie zapytał, czy przypadkiem nie jestem

zmęczona. Nie dostałam nic do picia ani jedzenia.

Zostałam oskarżona o kłamstwa i szpiegostwo,

a wszystko to dlatego, że pod wpływem dramatycznych przeżyć najwyraźniej straciłam pamięć.

Groził mi pan i robił wszystko, żeby mnie obrazić,

a teraz przygląda mi się lubieżnie. W porównaniu

z tym wszystkim śmierć wydaje mi się lepszym

rozwiązaniem.

- Radziłbym ci powściągnąć język,

- A ja radzę panu nauczyć się, jak należy

traktować damy - odparła, mimo że obawiała się,

iż James rozgniewa się nie na żarty.

Wymamrotał coś pod nosem, po czym powiedział:

- Przyniosę ci zupę.

- *Merci*. - Postarała się nadać głosowi przyjemniejsze brzmienie.

W gruncie rzeczy była wdzięczna losowi za to,

40 ELAINE COFFMAN

że ten gbur nie uderzył jej i nie wyrzucił z domu. Gdyby nie potworne zmęczenie, z pewnością zrobiłaby wszystko, by jak najszybciej stąd się oddalić, wiedziała jednak, że w obecnym stanie zdołałaby zrobić najwyżej kilkanaście kroków, po czym padłaby zemdlona. Poza tym na dworze było

deszcz.

Zresztą dokąd mogłaby się udać?

Po wyjściu Jamesa z komnaty znieruchomiła,

patrząc niewidzącym wzrokiem w płomienie.

Była wyczerpana, u kresu wytrzymałości zarówno psychicznej, jak i fizycznej. Kręciło jej się w głowie. Ogarnęły ją myśli o śmierci, towarzyszące jej od wielu godzin.

Czy śmierć przyniosłaby ukojenie?

Czuła się zawieszona pomiędzy jawą a snem.

Kątem oka zauważyła, że James wniósł zupę

i postawił ją na stoliku, który po chwili przysunął

do kominka. Powrócił głód, zjadłaby konia z kopytami. Pomyślała, że to chyba dobry znak.

James wcisnął jej łyżkę do ręki.

- Oczywiście możesz sobie patrzeć w ogień

do woli, ale lepiej będzie, jeśli spróbujesz coś zjeść. Chyba wiesz, jak należy posługiwać się łyżką?

Nie zważając na złośliwości, zaczęła jeść.

- Przygotuję dla ciebie łóżko - oznajmił James i utyskując pod nosem, wyszedł.

' OCALONA 41

Gdy wrócił, Sophie mocno spała z odchyłoną na oparcie fotela głową. Wciąż trzymała w ręku łyżkę, jednak miska była pusta.

- Mądra dziewczynka - powiedział, po czym chwycił ją w ramiona z taką łatwością, jakby unosił worek pierza.

Sophie poruszyła się niespokojnie. Ziewnęła przeciągle.

- M-mogę iść - mruknęła, jednak głowa opadła jej na ramię Jamesa, mimo że ze wszystkich sił starała się trzymać ją prosto.

Przesunął dłonią po jej ciele, po czym zauważył:

- Prawie się nie rozgrzałaś.

Wniósł ją na schody i skręcił w korytarz.

Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie trzymał jej w objęciach. Bała się go, a jednak fascynowała ją

jego bliskość.

Kopnięciem otworzył drzwi.

Sophie lekko uniosła powieki, zauważając

świecę na stoliku przy wysokim łóżku zasłanym

białą pościelą. Chyba żaden widok nie wydał jej

się tak wspaniały.

Ledwie położył ją na łóżku, natychmiast wsunęła się pod kołdrę. Gwałtownie zaczerpnęła tchu, gdy okazało się, że kusząco wyglądająca

pościel jest zimna. Wciąż miała na sobie wilgotny

skąpy strój.

- Rzeczywiście przemarzłaś do szpiku kości.

42 ELAINE COFFMAN

Zamierzała szczerzej otulić się kołdrą, lecz

James chwycił ją za rękę.

- Nie tak szybko. Nie możesz spać w mokrej

halce. - Sięgnął po leżącą na łóżku nocną koszulę. - Należy do mojej siostry, wydaje mi się, że będzie pasować.

- Pańska siostra jest tutaj?

- Nie. Tym razem przyjechałem sam - wyjaśnił, po czym po raz drugi tego wieczoru ściągnął z niej pled.

Sophie odniosła wrażenie, że James przeszywa

ją wzrokiem na wskroś.

- Masz ze sobą tylko tę halkę?

Drżąc na całym ciele, usiłowała podciągnąć

kołdrę pod brodę.

Odepchnął jej rękę i jednym ruchem zdarł

z niej halkę.

W innych okolicznościach Sophie rzuciłaby się na niego z pięściami, jednak teraz była słaba jak niemowlę. Wiedziała, że jej protest zda się na nic i jedynie przedłuży krępującą sytuację.

Mocno zacisnęła powieki, jakby w ten sposób mogła osłonić swą nagość. Chyba jeszcze nigdy dotąd nie przeżyła takiego upokorzenia. Boże, niech to się jak najszybciej skończy; błagała w myślach, żeby rano ten lubieżnik niczego nie pamiętał z tego, na co teraz patrzy.

Kiedy włożył jej koszulę, roześmiał się.

- Możesz otworzyć oczy.

OICALONA 43

Zapinał guziki z pozorną obojętnością, jednak w pewnej chwili uniósł medalion, wiszący na delikatnym złotym łańcuszku na jej szyi.

Skrzywił się.

- Skąd to masz? - zapytał ostrym tonem.

- N-nie jestem pewna, ale musiałam go od kogoś dostać.

- Od kogo?

- Wydaje mi się, że byłam pokojówką i moja

pani podarowała mi medalion.

- Twoja pamięć dziwnie działa. Kiedy cię o coś pytam, szybko znajdujesz zastanawiające wyjaśnienia.

- Słyszałam, że ludzki mózg ma wiele tajemnic - broniła się.

- Owszem. To niezwykle, jak szybko sobie przypomniałaś, że byłaś pokojówką. Wcześniej nie miałaś o tym pojęcia.

Bała się popatrzeć mu w oczy, jednak w końcu nie potrafiła oprzeć się pokusie. Napotkawszy jego badawcze spojrzenie, zadrżała.

- To tylko domysły, przeczucie.

- Jasne - mruknął, puszczając medalion.

Sophie natychmiast wsunęła go pod koszulę.

James sięgnął po karafkę wina, stojącą na stoliku przy łóżku, napełnił kieliszek i wyciągnął go w stronę Sophie.

- Wypij to. Wino cię rozgrzeje.

- Nie chce mi się pić.

44 ELAINE COFFMAN

- Nie pytałem cię, czy jesteś spragniona. Pij - polecił - albo wleję ci to do gardła. Jesteś bardzo blada. Po winie się zarumienisz.

Dotknęła policzka.

- Przecież nawet nie czuję swojej twarzy. Jakie

znaczenie ma jej kolor?

- Wypij to. Od razu zrobi ci się cieplej.

Nie sięgnęła po kieliszek.

- Skoro nie zaczerwieniłam się, kiedy mnie

pan rozbierał, to nic mi już nie pomoże. Myśli

pan, że byłam na tym statku? Tym, który się

rozbił?

- Tak. To jedyne sensowne wyjaśnienie i na

razie musimy je przyjąć za prawdziwe. - Ponownie wyciągnął ku niej kieliszek z winem.

- Proszę cię ostatni raz o to, żebyś wypiała

wino.

Oczami wyobraźni ujrzała Jamesa, wlewającego jej wino do gardła. Francuzi przemocą dokarmiali gęsi, by ich wątroby rozrosły się na smakowite *foie gras*. Nie miała wątpliwości, że byłby gotów potraktować ją jak gęś.

Oparła się o wezglowie i przyjęła kieliszek.

James otulił ją kołdrą, po czym usiadł na krześle

przy łóżku.

- Nie powinien pan przebywać w mojej sypialni. To nie przystoi nawet w Szkocji.

- Mniejsza o to. Zaszły niezwykle okoliczności. Chcę się upewnić, że wypijesz cały kieliszek. Poza tym, skoro, jak twierdzisz, jesteś

45
szek. Poza tym, skoro, jak twierdzisz, jesteś

pokojówką, nie musisz się o nic obawiać. Mógłbym cię nawet zmusić do uprawiania miłości i nic by się nie stało. Takie jest prawo członków

warstw uprzywilejowanych, podobnie jak we

Francji. Oczywiście niczego nie pamiętasz i nic ci

nie wiadomo na ten temat?

Sophie gwałtownie zaczerpnęła tchu i upiła

trochę wina tak szybko, że się zakrztusiła. Gdy

przestała kaszleć, już spokojniej przełykała kolejne hausty, aż do dna.

Wyjął kieliszek z jej palców i postawił na

stoliku.

- Nie pije się wina tak, jakby było lekarstwem.

Jako Francuzka, powinnaś o tym wiedzieć.

- Może po prostu nie lubię wina. - Z rozkoszą

rozprostowała nogi na ogromnym sienniku wypełnionym pierzem. - To wino wcale mnie nie rozgrzało, wciąż jest mi zimno.

James mruknął coś złośliwego na temat roli

niańki i podszedł do kominka, by po chwili

powrócić ze szkandelą.

- Unieś stopy - polecił i wsunąwszy rozgrzaną

szkandelę pod kołdrę, zaczął wodzić nią po

prześcieradle.

Po pewnym czasie odniósł pojemnik na długiej

rączce do kominka.

- Uhm - mruknęła z zadowoleniem Sophie,

rozprostowując nogi na ciepłym płótnie. - Teraz

46

ELAINE COFFMAN

do szczęścia jest mi potrzebna gorąca kąpiel -

powiedziała bez zastanowienia.

- Poprzestaną na ogrzaniu ci pościeli - odrzekł ostrym tonem, po czym, jakby zawstydzony się swej szorstkości, dodał: -Jeśli jutro poczujesz się lepiej, będziesz mogła wziąć ciepłą kąpiel.

- O, tak! Na tę myśl od razu czuję się lepiej.

- Dobrze, że wypłaś wino. Na twoje policzki wraca kolor. Zarumieniłaś się.

James wstał.

- Życzę dobrej nocy. Jesteśmy szanowanym klanem. Nie musisz niczego się obawiać.

- Chyba że nie powiem prawdy.

Popatrzył jej w oczy.

- Tak. Śpij smacznie. Nie musisz rano wstawać. Ja o świcie wybieram się na polowanie.

- Dziękuję za pomoc i okazaną dobroć.

Zamierzał zdmuchnąć świecę.

- Proszę ją zostawić. Zgaszę, gdy wyjdzie pan z komnaty.

- Nie zapomnij, bo możesz szybko zasnąć.

- Na pewno nie zapomnę.

Odprowadziła go wzrokiem, a potem długo jeszcze wpatrywała się w drzwi. Jego kroki cichły w korytarzu, aż w końcu zapadła cisza.

Leżała, wpatrując się w sufit. Ogień w kominku zaczął przygasać, pościel znów wydała jej się

chłodna. Sięgnęła po medalion i potarła wyrytą
na nim herbową lilię.

OICALONA 47

Zastanawiała się, czy James mógł rozpoznać
herb. Miała nadzieję, że nie znał się na heraldyce
i nie wiedział, że lilia z trzema zwężającymi się,
przepasanymi wstęgą płatkami od wieków jest
herbem królów Francji.

Westchnęła. Gdyby zaczął coś podejrzewać...

Pozwoliła, by napłynęły wspomnienia. Myślała
o statku, który rozbił się o skały, o lodowatej
wodzie, w której się znalazła, o ubraniu, które,
namoknięte, ciągnęło ją w topiel...

Potem ujrzała twarz ojca, który wołał do niej
tak jak w dzieciństwie, gdy Sophie wypadła
z łodzi, a papa bezradnie przyglądał się jej
z brzegu.

- Zdejmij sukienkę, Sophie! Nie możesz płynąć, bo jesteś za ciężka. Zdejmuj sukienkę! Szybko,
dziecko!

Sophie posłuchała wtedy polecenia i wkrótce
znalazła się na brzegu bezpieczna w ramionach
ojca.

Nie chciała teraz myśleć o ojcu ani o statku.

Zacisnąwszy powieki, usiłowała zasnąć, jednak
wspomnienie ciemnych, lodowatych wód Morza

Północnego sprawiało, że sen nie nadchodził.

Przypomniła sobie, jak usiłowała zedrzeć z siebie suknię, przerażona, że utonie, nim uda jej się pozbyć ubrania. Było jej tak zimno, że z trudem

rozpinała guziki. W końcu jakimś cudem uwolniła się od ubrania i zzuła buciki.

48 ELAINE COFFMAN

Kiedy wynurzyła się na powierzchnię wody,
nie słyszała krzyków pasażerów statku, tylko ryk

morza i wściekłe uderzenia fal o skały. Zastanawiała się, czy uda jej się dopłynąć do brzegu, gdy wtem ugodził ją dziób łodzi i czyjeś ręce wciągnęły na pokład.

Z trudem przypomniała sobie głos mężczyzny,
który okrył ją kocem. Skuliła się na dziobie łodzi;
z nosa i ust popłynęła woda. Miała wrażenie, że
porywisty wiatr i rozszalałe fale uparły się, by
ściągnąć ich na dno.

Nagle łódź podskoczyła i z trzaskiem pękającego kadłuba wpadła na skały, a Sophie ponownie znalazła się w lodowatym morzu. Walcząc

o utrzymanie głowy nad powierzchnią wody,
wołała o pomoc, jednak nie zobaczyła już mężczyzny ani łodzi.

Próbowała opierać się silnemu prądowi, jednak po chwili uzmysłowiła sobie, że łódź rozbiła się o skały, co oznaczało, że morze zniosło ją

w stronę brzegu. Pozwoliła nieść się falom.

Mgliście przypominała sobie moment, w którym
poczuła, że stopy uderzają o kamień, a jej ciało

zostaje wyrzucone na brzeg. Miała wtedy wrażenie, że umiera w tym lodowatym zimnie.

Potarła rodową lilię, jak czyniła to często,
odkąd otrzymała medalion od ojca.

- Należał do twojego dziadka, Sophie - powiedział jej wtedy.

OICALONA 49

Gdy była dzieckiem, nieraz powtarzano jej, że

ma wielkie szczęście, będąc wnuczką Króla Słońce, Ludwika XIV. Dopiero później Sophie przekonała się, że uroda i królewskie pochodzenie jest podwójnym przekleństwem.

Dość już, upomniała się w duchu. Ta część

życia należy do przeszłości. Nikt nie będzie

wiedział o tym, że w twoich żyłach płynie królewska krew dopóty, dopóki sama tego nie powiesz.

Zdusiła świecę i szczelnie okryła się kołdrą, ale

sen nie nadchodził. Zdała sobie sprawę z tego, że

jest zupełnie sama w obcym kraju i że nie

powinna żywić złudzeń co do Jamesa Grahama.

Gdyby dowiedział się prawdy na temat jej pochodzenia, stałaby się dla niego zawadą.

Przeniknął ją zimny dreszcz na myśl o tym, że

być może grozi jej tu większe niebezpieczeństwo

niż w Anglii czy we Francji. Jeśli James pozostaje

wierny angielskiej Koronie, bezzwłocznie wyda

ją Anglikom. Jeśli jest jakobitą, stronnikiem Karola Edwarda zwanego Młodym Pretendentem, wnukiem Jakuba II, odda ją Francuzom. W obu

tych wypadkach czeka ją straszliwy los, gdyż

prędzej czy później znalazłaby się w rękach

księcia Rockinghama. Dlaczego król wybrał go

na jej męża? Aż się wzdrygnęła na myśl o konieczności poślubienia tego okropnego człowieka.

Musiała natychmiast, jeszcze przed zaśnięciem, znaleźć jakieś rozwiązanie. Postanowiła, że p

50 ELAINE COFFMAN

gdy tylko pozna poglądy Jamesa Grahama i zyska
pewność, że nie odda jej żadnemu z królów,
natychmiast wyzna mu, jak w rzeczywistości
wygląda sytuacja. Miała nadzieję, że stanie się to
w odpowiednim czasie. Jeśli będzie zwlekać,
a James sam dowie się prawdy, odwróci się od
niej i odmówi pomocy.

Mężczyzna taki jak James Graham z pewnością
potrafi być lojalny, dzielny i odważny; oddany

i kochający. Zamarzyło *się* jej, by okazał się mężczyzną jak ze szkockich legend; człowiekiem, który
rzuci wyzwanie niebiosom i mocom piekielnym, by ją wielbić i chronić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Stąd, piękne, miejcie baczny wzrok:

Gubi fałszywy jeden krok.

Z rozwagą łączcie śmiałość.

Nie zawsze prawny czyniąc gest

Zważcie pokusę. Złotem jest

Nie wszystko, co błyszczało!”

Thomas Gray (1716-1771), poeta angielski.

„Oda na śmierć ulubionej kotki, która utopiła
się w naczyniu ze złotymi rybkami” (1748)

„The Poems of Thomas Gray”

James zszedł na dół i nalał sobie wina, po czym

zasiadł w fotelu, tym samym, który wcześniej

zajmowała Sophie. Rozmyślał o niespodziewanym i nieproszonym gościu - pięknej, młodej

wiezionej przez Tavisha. Niewiele powiedziała

o sobie, twierdząc, że cierpi na amnezję. James

uznał, że zasłaniając się utratą pamięci, wykręca się od odpowiedzi na pytania. Podejrzewał, że nie chce lub obawia się wyjawić prawdę. Martwiło go, że nie może jej zaufać, bo chętnie by to uczynił i pozbył się wątpliwości.

Musiał jednak pamiętać, że ciąży na nim odpowiedzialność za kraj, klan i najbliższą rodzinę. Szkocja znajdowała się w trudnej sytuacji politycznej, która wkrótce zapewne miała się

pogorszyć, jako że Karol Edward rościł pretensje do brytyjskiego tronu, a że mógł liczyć na poparcie mieszkańców Pogórza Szkockiego, był

postacią niewygodną dla Anglików. Gdyby Karolowi Edwardowi udało się zyskać pomoc ze strony Francji, chyba pokusiłby się o angielską

koronę. Natomiast Brytyjczycy chcieli za wszelką cenę zapobiec wojnie, robili więc, co tylko w ich mocy, by osłabić poparcie dla dynastii

Stuartów.

James zdawał sobie sprawę, że Anglicy nie

spoczną dopóty, dopóki nie dopną celu, którym

było unicestwienie szkockich górali. Niepokojąco wydłużała się lista aresztowanych znajomych jakobitów. Ilekroć sięgał po gazetę, widział w niej

nazwiska kolejnych przyjaciół, którzy trafili do

więzienia.

OICALONA 53

Szpiedzy kręcili się wszędzie. Anglicy z powodzeniem mogli przysłać piękną, młodą kobietę, by udając ofiarę morskiej katastrofy, zdobyła

potrzebne informacje. Byli zdolni do najbardziej

przemysłnych podstępów.

Ilekroć James patrzył na Sophie, marzył o tym,

by móc jej zaufać, uwierzyć w każde jej słowo.

Jednak nie mógł pozwolić sobie na to, żeby
emocje wzięły górę nad rozumem, nie wolno mu
było kierować się odruchem serca.

W tym właśnie tkwił największy problem.

Zaledwie dwa tygodnie temu praktycznie zaręczył się z Gillian, której jednak nie kochał.

O ironio losu, właśnie teraz, za późno, w jego
życiu pojawiła się kobieta z rodzaju tych, które
każdy mężczyzna pragnie zatrzymać dla siebie.

Na myśl o tym, że mógłby co noc kochać się
z Sophie, ogarniało go tak silne, że niemal
bolesne pożądanie. Ta piękność wyłoniła się
z Morza Północnego niczym mityczna Wenus

Z morskiej piany.

Nie potrafił wymazać z pamięci obrazu jej

kształtnego, kobiecego ciała i twarzy o regularnych rysach, pełnych wargach, jakby stworzonych do
pocałunków.

Poruszył się niespokojnie. Przyszło mu do
głowy, że jeśli Sophie nie jest pokojówką, a osobą
szlachetnie urodzoną, fakt, że przebywają tu bez
świadców, skompromituje ich oboje. Sprawa

54

ELAINE COFFMAN

przedstawiałaby się inaczej, gdyby Tavish zawiózł dziewczynę do Monleigh Castle.

Tej nocy nie mógł zasnąć. Męczyła, a zarazem

podniecała go świadomość, że Sophie leży w łóżku w komnacie położonej blisko jego sypialni.

Wystarczyło do niej pójść. Instynkt podpowiadał mu, że by go nie odtrąciła.

Po nieprzespanej nocy, o świcie, doszedł do wniosku, że dobrze zrobi mu zimna kąpiel. Earl

Monleigh nie mógł pozwolić na to, by powodowała nim żądza. Przecież nie jest młodzieniaszkiem, a naczelnikiem klanu. Poza tym niebawem ma stanąć na ślubnym kobiercu z Gillian. Chociaż

przywołał się do porządku, nie potrafił przestać

myśleć o Sophie, pięknej i niesłychanie zmysłowej.

Pobudzony i rozpalony, przepełniony chęcią

działania, udał się nad rzekę i wszedł do lodowatej wody. Zanurzył się w niej kilkakrotnie, po czym, cały mokry, wrócił na brzeg. Sięgnął

po pled, owinął się kilkoma jardami tkaniny

i strząsnąwszy krople wody z włosów, udał się

do domu.

Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, w kuchni

zastał Sophie.

- Co tu robisz o tej porze, dziewczyno? Nie

zdażyłem rozpaścić w kominku, a wczorajszy

ogień już wygasł.

OICALONA

55

- Jestem tu dopiero od paru minut. W kuchni

i tak jest cieplej niż w sypialni.

- Rzeczywiście, to najcieplejsze pomieszczenie w całym domu. Teraz, kiedy nie ma służby, nie palę we wszystkich komnatach.

Dodał smolnych szczap do żarzących się węgielków; natychmiast zajęły się ogniem. Po chwili dołożył trzy polana do paleniska.

- Niedługo będzie tu ciepło. Jesteś głodna?

- Tak, ale przede wszystkim chciałabym się wykapać. We włosach mam wodorosty, piasek i sól. Kiedy się obudziłam, znalazłam kawałek glona na policzku.

Chciał powiedzieć, że żaden wodorost nie jest w stanie zeszpeciwać tak pięknej twarzy, jednak postanowił powstrzymać się od podobnych

uwag, nie chcąc wprowadzić Sophie w zakłopotanie. W milczeniu patrzył, jak usiłuje przygłodzić niesforne kędziory.

Zauważywszy, że się jej przygląda, powiedziała:

- Wiem, że przedstawiam sobą pożałowania godny widok.

- Och, nic nie jest w stanie ująć piękna takiej twarzy jak twoja - oznajmił, nie dotrzymując danej sobie obietnicy.

Pochyliła głowę, wyraźnie zawstydzona. Ucieszyło go, że mimo wszystko jego komplement wywarł na niej pewne wrażenie.

56 ELAINE COFFMAN

- Chyba po raz pierwszy cieszę się, że nie ma tu lustra - szepnęła.

Zachował dla siebie uwagę, że jego opinia powinna jej wystarczyć i że jest ważniejsza niż jej własna ocena. Zastanawiał się, jak by zareagowa

ła, gdyby wyznał, że najchętniej zaniósłby ją na

górze do swojego łóża, albo że potrafi doprowadzić ją do takiego stanu, że będzie krzyczała z rozkoszy w jego ramionach.

- Skoro domagasz się kąpeli, będziesz ją

miała. Zagrzeję wody.

- Ciekawa jestem, czy będzie na mnie pasować któraś z sukien pańskiej siostry.

- Kiedy będziesz się kąpać, pójdę na piętro

i poszukam dla ciebie odpowiedniego stroju.

- Byłoby cudownie móc włożyć na siebie

czystą suknię. Niełatwo jest się owinać taką

tkaniną. *Mon Dieu*, nie wiem, jak to robicie.

- Niepotrzebnie tak się tym wszystkim przejmujesz. Jeśli chodzi o mnie, wolałbym, żebyś chodziła po domu nago. Wręcz o tym marzę.

- Obawiam się, że pana marzenia się nie

spełnią.

- Któregoś dnia ci o tym przypomnę, możesz

być pewna.

Napełnił kociołek wodą i zawiesił go nad

ogniem. Czekając, aż woda się zagrzeje, zaczął

przygotowywać proste śniadanie, składające się

z szynki i płatków owsianych. Postawił miskę

OCALONA 57

z owsianką i talerz z szynką na stole, a potem

przyrządził herbatę.

- Słodzisz herbatę miodem?

- Tak... *merci*, ale chciałabym wykapać się przed śniadaniem.

- Najpierw powinnaś coś zjeść, inaczej możesz zasłabnąć w kąpieli.

Podał Sophie rękę, pomógł wstać i zaprowadził ją do stołu. Usiadł naprzeciwko niej i zjadł owsiankę. Potem w milczeniu przyglądał się Sophie, pijąc herbatę. Jadła niewiele, z ręcznie posługując się nożem i widelcem, nie kładąc łokci na stole. Pomyślał, że jeżeli Sophie istotnie jest pokojówką, to musiała służyć u szlachetnie urodzonej damy, doskonale znającej wymogi etykiety.

- Jak dziś miewa się twoja pamięć? - zapytał.

- M-moja pamięć?

Nie uszedł jego uwagi wyraz zaskoczenia na jej twarzy, jednak już po chwili opanowała się, zrozumiałwszy pytanie.

- Och, chodzi panu o moje luki w pamięci?

- Mówiąc dokładnie, o to, że nie byłaś w stanie przypomnieć sobie wydarzeń z przeszłości. Taki stan określa się słowem „amnezja”.

- Pochodzi od greckiego *amnestos*.

- No, no, jesteś wykształconą pokojówką.

- Być może służę u wielkiej damy albo nie jestem służącą, tylko guwernantką. Jak już panu

58 - ELAINE COFFMAN

powiedziałam, wydaje mi się, że pracowałam

u szlachetnie urodzonej damy.

Uśmiechnął się krzywo.

- Ten uśmiech, monsieur, określiłabym słowem z mojego ojczystego języka, *sardonique*. Jak na ironię, wyraz „sardoniczny” pochodzi od

greckiego *sardanos*, które oznacza...

- Sardoniczny, pogardliwy... wcześniej po prostu sardyński.

- Jak sardyńska roślina, która, jeśli się ją zje, wywołuje silne skurcze twarzy. Czy jadł ją pan na śniadanie, milordzie?

Musiał przyznać, że rozbawiły go te gry słowne. Sophie dorównywała mu poczuciem humoru.

Zastanawiał się, pod jakimi jeszcze względami

doskonale by się uzupełniali.

- Stawiam na to, że jednak jesteś guwernantką - orzekł. - Zdecydowanie uważam, że nie jesteś zwykłą służącą:

- Moja owsianka stygnie. - Sophie zmieniła temat i zajęła się jedzeniem.

Po śniadaniu James sprzątnął ze stołu i sprawdził palcem temperaturę wody. Szybko cofnął rękę.

- Woda jest gorąca. Napełnię balię.

Wyciągnął wanienkę, czyniąc przy tym mnóstwo hałasu, ponieważ nie był przyzwyczajony do domowych zajęć; od tego była służba. Napełniwszy balię wodą, położył obok ręcznik i kawałek mydła.

OICALONA 59

- Będzie ci potrzebna pomoc? - zapytał

z uśmiechem.

Lubił droczyć się z Sophie. W jej oczach

pojawiły się figlarne iskierki.

- Dziękuję, poradzę sobie. Już od dłuższego czasu kąpię się sama.

- Może powinienem tu zostać na wypadek, gdybyś zemdląła?

- Jest sposób, żeby się o tym przekonać. -

Mówiąc to, weszła do balii, odrzuciwszy pled.

- Nie zamierzasz zdjąć koszuli?

- Zrobię to, kiedy pan wyjdzie z kuchni. Tak czy owak będę chciała ją wyprać.

James wyobraził sobie Sophie siedzącą nago

w balii; mleczna gładka skóra błyszczy jak najpiękniejsze perły. Przypomniał sobie, jak poprzedniego dnia leżała obnażona na łóżku, a on wkładał jej koszulę siostry.

- Poszukam dla ciebie sukni - mruknął.

Wiedział, że odprowadza go wzrokiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„*Gdy szal miłosny treścią swą namiętą*

Rozpala głowę, to zasady miękną”.

Lord Byron (1788-1824), poeta angielski

„W odpowiedzi przyjacielowi na przesłanych eleganckich wersów kilka”

Kiedy James wrócił do kuchni, trzymając w ręku suknię, zobaczył Sophie przy kominku, Owinięta w pled, suszyła włosy. Podszedł do niej i położył suknię, bieliznę i pantofle na

krześle, a potem pomachał jej przed oczami grzebieniem.

- Pomyślałem, że możesz go potrzebować - powiedział.

- Grzebień! Och! *Merci... merci beaucoup.*

Trudno byłoby mi *rozplątać* włosy palcami.

OICALONA 61

Ujął Sophie za ramię, po czym usiadł w fotelu i posadził ją sobie na kolanach. Zanim zdążyła wyrazić niezadowolenie, zaczął rozczesywać jej włosy.

- Nie możesz tracić sił - powiedział.

Sophie zamknęła oczy, rozkoszując się ciepłem bijącym z kominka. W pewnym momencie poczuła, że James obejmuje dłonią jej pierś. Serce zaczęło walić jej jak oszalałe; miała wrażenie, że lada chwila wyfrunie jej z piersi. Zganiła się w myślach za to, że pozwoliła mu na zbyt dużą poufałość, co natychmiast wykorzystał.

Odwróciła się, zamierzając go złajać i nakłonić do cofnięcia ręki, jednak niespodziewanie ich wargi się spotkały. Całował ją tak namiętnie, jakby była to pierwsza i ostatnia okazja. Sophie nie była w stanie zaprotestować, ogarnięta nowymi dla niej emocjami.

Podeksycytowana i rozgorączkowana, nie zorientowała się, kiedy James zdjął pled z jej ramion, po czym delikatnie ułożył ją na dywanie przed

kominkiem i położył się tuż obok. Ponownie

wziął ją w ramiona i zawładnął jej ustami w pobudzającym zmysły, namiętym pocałunku. Doskonale wiedział, gdzie ma jej dotknąć, by wzbudzić nieznaną dotąd tęsknotę za jednością z mężczyzną, za rozkoszą i spełnieniem.

Własne reakcje zaskoczyły Sophie; zapragnęła

pieszczot i pocałunków, przestała lękać się blis-

62 ELAINE COFFMAN

kości. Miała ochotę poddać się delikatnemu przewodnictwu Jamesa, który najwyraźniej chciał

wprowadzić ją w świat nowych, cudownych

doznań.

Ujrzała nad sobą wyrazistą twarz Jamesa. Przypomniała sobie, jak w klasztorze uczono ją, że diabeł może ukazywać się ludziom pod różnymi

postaciami.

Czy to możliwe, że z jej gardła mimowolnie

wydarło się ciche westchnienie?

Zapewne tak właśnie było. James wyszeptał:

- Nie bój się. Nie mógłbym cię skrzywdzić.

Całował ją i pieścił żarliwie, prawil jej czule

słówka ściszym, zmysłowym głosem. Dobrze

wiedziała, do czego dąży James, i nie zamierzała go powstrzymywać. W głębi duszy pragnęła tego samego, co on. Była jak owoc dojrzały do zerwania; jak świeżo rozkwitły

kwiat.

Przyciągnęła jego głowę i tym razem to on

westchnął; rozumiała, że ma nad nim władzę.

Rozchylił jej wargi palcami, by dopiero po chwili

przywrzeć do nich ustami i pogłębić pocałunek.

Nie miała dotąd pojęcia, że całowanie nie polega tylko na chwilowym złączeniu ust. Pocałunki Jamesa były nienasycone, namiętne; budziły niepokojące emocje i reakcje.

Przelotnie pomyślała o kobietach na królewskim dworze, o ich niezliczonych romansach.

OICALONA 63

Wspomniała też mężczyzn, którzy nieustannie uwodzili kobiety, a dokonawszy podboju, szybko opuszczali wybrankę, by móc zająć się następną.
- Proszę... - wyszeptała. - Proszę, przestań.

Jej słowa osiągnęły skutek odwrotny od zamierzonego; podziały na Jamesa niczym afrodyzjak. Pieszczoty przybrały na sile, a po chwili poczuła, że James dotknął jej najbardziej intymnego miejsca, wywołując narastające napięcie.

W pewnym momencie wybuchło, powodując rozkoszne dreszcze, a gdy ustały, ogarnęło ją słodkie rozleniwienie.

Chyba tylko potężny huk pioruna ocalił jej dziewictwo.

W każdym razie później doszła do wniosku,

że gdyby błyskawica nie przecięła nieba w tamtym momencie i nie rozległ się grzmot, który zatrzęsł wszystkimi szczytami, z pewnością pozwoliłaby Jamesowi Grahamowi na wtajemniczenie jej we wszystkie znane mu arkana miłosnej sztuki.

Oszołomiona nagłym powrotem do rzeczywistości, Sophie usiadła i przyłożyła dłonie do skroni. Przecież nie brakuje jej kłopotów, po co szuka nowych? Musiała opuścić kraj, utraciła dom i rodzinę. Poprzedniego dnia cudem uszła śmierci.

Żyje w kłamstwie, podając się za kogoś innego, niż jest w rzeczywistości. Wciąż grozi jej niebez-

pieczeństwo, a tymczasem pozwala, by oczarował ją mężczyzna, którego zna zaledwie od kilku godzin.

- Pada deszcz - zauważyła.

- Tak, dziewczyno, wydaje mi się, że pada -

odparł James z charakterystycznym szkockim

akcentem. - Z czasem się do tego przyzwyczaisz.

- Tutaj ciągle pada?

- Tylko dwa razy w roku... od października do

maja i od czerwca do września.

Roześmiała się, wdzięczna za żart, który roz

ładował panujące między nimi napięcie.

- To ma swoje zalety. Łatwo przewidzieć

pogodę.

- Tak. Jeśli widzisz masyw górski Grampian,

to znaczy, że będzie deszcz, jeśli go nie widzisz,

to znaczy, że już pada.

Przyglądał jej się przez chwilę, po czym lekko

pocałował ją w nos, wstał i pociągnął za sobą.

- Ubierz się. Pójdę doglądać koni i przyniosę

drwa na opał.

Owineła się pledem i sięgnęła po ubranie.

Poczuła się dziwnie na myśl o tym, że włoży

bieliznę innej kobiety. Na szczęście siostra Jamesa

musiała być mniej więcej wzrostu Sophie, a poza

tym najwyraźniej miała podobny gust. Biorąc

pod uwagę fakt, że pochodziły z dwóch różnych krajów, uznała to za dobry omen. Mogła OCALONA

65

żyć nadzieję, że porozumie się z tą nieznaną
kobietą.

Idąc wolno po schodach do swej komnaty,
zadała sobie pytanie, jaki naprawdę jest James
Graham. Czasami odnosiła wrażenie, że zna go
od dawna, by za chwilę czuć się przy nim
obco.

W sypialni było teraz znacznie cieplej -James
zdażył tu napalić. Postanowiła wyciągnąć się
w łóżku, ponieważ poczuła się zmęczona. Ledwie przyłożyła głowę do poduszki, zapadła w sen.

Przebudziwszy się, doszła do wniosku, że
musiała długo spać, bo słońce stało nisko nad
horyzontem, a ogień w kominku wygasł.

Wkładając pożyczoną suknię i czesząc włosy, zastanawiała się, kiedy odzyska siły i energię. Skarciła
się w duchu za próżność, która kazała jej długo przyglądać się sobie w lustrze,
by ocenić, jak prezentuje się w sukni ze złocistego brokatu.

Po raz pierwszy od dawna poczuła się jak
dama. Zeszła do kuchni w znacznie lepszym
nastroju, lecz nie zastała tam Jamesa. Postanowiła
więc rozejrzeć się po domu. Zaczęła od pomieszczeń na parterze Danegeld Lodge.

Po powrocie do kuchni ujrzała go stojącego
przy oknie. Był odwrócony do niej plecami.

Spostrzegła, że stół jest nakryty dla dwóch osób,

66 ELAINE COFFMAN

a nad ogniem wisi kociołek, w którym bulgocze

jakaś strawa. Wciągnęła w nozdrza zapach jedzenia, czując narastający głód.

Cicho przeszła przez kuchnię i stanęła za

Jamesem.

Uniosła dłoń, zamierzając go dotknąć, jednak

zatrzymała rękę w pół gestu. Nie wiedziała, co ją

podkusiło, by doń podejść. Miała wrażenie, że

kieruje nią tajemnicza siła, której, niejako wbrew

sobie, jest posłuszna.

Czyżby to James miał na nią taki wpływ, że

czuła się przy nim bezwolna?

Nie słyszał, jak wchodziła, lecz wyczuł jej

obecność. Nie odwrócił się jednak; wolał zaczekać i przekonać się, co zrobi Sophie. Nieustannie o niej myślał. Nawet udał się do jej sypialni, zaniepokojony, że tak długo stamtąd nie wychodzi.

Otworzywszy drzwi, zobaczył ją pogrążoną we

śnie. Dostrzegł głębokie cienie pod oczami. Musiała być ogromnie zmęczona. Straciła mnóstwo sił, walcząc o przetrwanie z morskim żywiołem,

przemarzła i osłabła. Potrzebowała czasu, by

dojść do siebie. Uświadomił sobie, jak bliska była

śmierci. Miała niewiarygodne szczęście, że Tavish

znalazł ją na plaży.

Nie rozumiał swoich reakcji. Nigdy dotąd nie

doświadczył czegoś podobnego, żadna kobieta

aż do tego stopnia nie pochłaniała jego myśli.

Żałował, że dał jej odczuć, iż tak bardzo pragnie się z nią kochać. Niewiele brakowało, by uwiódł tę naiwną, niedoświadczoną dziewczynę. Sophie zasługiwała na więcej, gdy tymczasem on w jej obecności pod wpływem silnego pożądania tracił nad sobą kontrolę. Uświadomił sobie, że nie zadowoli go zdobycie Sophie. Zrozumiał, że chciałby ją zatrzymać. Zastanawiał się, czy jej nie przestraszył. To wszystko działo się tak szybko, że myślał tylko o tym, by ją osiąść. Poczul się winny.

Sophie uniosła rękę, by dotknąć jego ciemnych włosów.

Odwrócił się gwałtownie, nie do końca rozumiejąc, co się z nim dzieje. Pożądanie walczyło w nim z czułością.

Sophie miała na sobie suknię Arabelli, jednak jego siostra nigdy nie prezentowała się w niej tak wspaniale. Złocista tkanina nie komponowała się tak doskonale z jej cerą, gdy tymczasem idealnie podkreślała odcień skóry i rude włosy Sophie.

Migoczący ogień opromienił jej postać perłowym blaskiem. Była tak piękna, że miał ochotę natychmiast wziąć ją w ramiona.

Ledwie na nią spojrzął, opuściła rękę i znieruchomiała. Sprawiała wrażenie onieśmielonej, co

wprawiło go w zakłopotanie, gdyż teraz żywił

liczne wątpliwości.

68 ELAINE COFFMAN

- Ty się mnie boisz.

Nie odpowiedziała. Odwrócił się w stronę

okna.

- Nie boję się ciebie - zaczęła po chwili - ale

tego, co się ze mną dzieje w twojej obecności.

- Jesteś wciąż tą samą osobą, ze mną czy beze

mnie. Wcale się nie zmieniłaś, tylko znalazłaś się

w nowej sytuacji.

- Nie. Już nigdy nie będę taka jak dawniej.

- Dlaczego?

- Wiem i widzę więcej. Jestem świadoma

rzeczy, o których dawniej nie miałam pojęcia.

- Jakich?

- Poznałam smak zakazanego owocu i zostałam wyrwana ze swego dotychczasowego świata. Nie wiem, do czego jestem zdolna.

- Aha, czujesz...

- Czuję się niemoralnie.

Niemoralnie? Nie przyszło mu to do głowy.

- Nie jesteś niemoralna, tylko zaczynasz poznawać naturalne pragnienia. Nie wolno ci źle o sobie myśleć. Wszyscy w swoim życiu robimy

coś po raz pierwszy.

Na jej kształtnych wargach zagościł uśmiech.

- Nie chce mi się wierzyć, że też przeżywałeś

swój pierwszy raz. Wydaje mi się, że nigdy nie

byłeś życiowym czeladnikiem. Jesteś jak Atena,

która wyskoczyła z głowy Zeusa, dojrzała, w pełnym uzbrojeniu. Och, co ja mówię! Gadam jak
OCALONA 69

najęta. Odczuwam potrzebę nieustannego paplania, nawet gdy nie mam nic ciekawego do

powiedzenia. Pewnie wypłam za dużo morskiej

wody. Słyszałam, że to może rzucić się na mózg.

Chwycił ją w ramiona.

- Teraz lepiej?

- Nie, gorzej. Serce bije mi tak prędko, że

muszę szybciej mówić, by dotrzymać mu kroku.

James odsunął ją na niewielką odległość, tak

by móc spojrzeć na jej twarz. Widział, że Sophie

walczy ze sprzecznymi emocjami. Czuł przemożną potrzebę trzymania jej przy sobie tak długo, aż

któraś z nich zwycięży pozostałe. Czy będzie to

duma, upokorzenie, czy też Sophie ulegnie sile

pożądania?

- Suknia twojej siostry bardzo mi się podoba

i doskonale pasuje - powiedziała, gładząc starannie wyprasowaną tkaninę, by odwrócić uwagę od

stanu swych uczuć.

- Zauważyłem to. Nie należę do mężczyzn,

którym umykają takie szczegóły.

Czuł, że jego rozplamieniony wzrok sprawia

jej przyjemność. Cieszył się, że udało mu się

pobudzić jej zmysły. Zadał sobie w duchu pytanie, czy Sophie, podobnie jak on, powracała myślami

do chwil, gdy spleceni uściskiem, leżeli

przy kominku, i czy te wspomnienia przyprawia

ły także i ją o zawrót głowy.

Przepelniony jednocześnie czułością i pożąda-

70 ELAINE COFFMAN

niem nie od razu zauważył kropelki potu i dziwną

bladość na jej twarzy. Zamierzał ją zapytać, jak się

czuje, kiedy spojrzała na niego i szepnęła:

- Robi mi się słabo.

W tej samej chwili zemdląa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Nie powiem wam, dlaczego i jak to się stało,

że w wieku piętnastu lat zostałam metresą

hrabiego Craven”.

Harriette Wilson (1786-1846), angielska

pisarka i kurtyzana

„Pamiętniki Harriette Wilson”(1825)

Zdołał ją złapać, zanim upadła na podłogę.

Przytulił ją mocno i zaniósł krętymi schodami na piętro, karcąc się w duchu za egoizm.

Powinien był dostrzec zmianę w jej zachowaniu, przynieść krzesło, podać kieliszek wina, a tymczasem był zajęty analizowaniem swoich

emocji.

W sypialni delikatnie położył Sophie na łóżku.

72 ELAINE COFFMAN

Stanąwszy obok, patrzył, jak kształtne piersi

dziewczyny unoszą się i opadają w rytm oddechu. Zamierzał spryskać wodą jej twarz, lecz nagle

Sophie się poruszyła.

- *Non... non... non... Je ne veux pas me*

marier.

Nie chcę wychodzić za mąż? Czyżby była
zaręczona? Jeśli tak, to kim jest ten szczęśliwy
człowiek?

Zanurzył ręcznik w wodzie i otarł jej twarz,
zastanawiając się, co ją tak dręczy, i czy po
przebudzeniu przypomni sobie to, co powiedziała.

Wydała mu się bezbronna i postanowił, że się
nią zaopiekuje. Powinien zabrać ją do Monleigh
Castle.

Od początku rozważał taką możliwość, jednak nie potrafił się na to zdobyć. Pragnął
zatrzymać Sophie przy sobie, nacieszyć się
nią choćby przez parę dni. Chciał być tylko
z nią i wolał nie myśleć o powinnościach
i obowiązkach, wynikających z piastowania
funkcji naczelnika klanu. Mężczyzna o jego
pozycji społecznej praktycznie nie ma szans,
by przebywać sam na sam z kobietą. Nie

mógł liczyć na to, że po powrocie do Monleigh, gdzie mieszkała rodzina i liczni członkowie klanu,
uda mu się stworzyć okazję do schadzki z Sophie. W gruncie rzeczy był więc

OICALONA 73

zadowolony z tego, że zemdląca, gdyż mógł
przedłużyć pobyt w Danegeld Lodge o kilka

dni.

Przyjrzał się delikatnym, klasycznym rysom
twarzy Sophie, idealnie gładkiej skórze. Przyłożył
dłoń do jej czoła, by sprawdzić, czy nie ma
gorączki. Ledwie jej dotknął, wymamrotała coś
i otworzyła oczy.

Zamrugła nieprawdopodobnie długimi rzęsami i rozejrzała się dookoła, jakby nie zdawała sobie
sprawy z tego, gdzie się znajduje.

- Nie przypominam sobie, żebym tu przyszła.
- Bo nie przyszłaś. Zemdlałaś, więc cię przyniosłem.

Szybko upewniła się, czy jest ubrana.

Uśmiechnął się, nie potrafiąc ukryć rozbawienia.

- Nie mam zwyczaju wykorzystywać nieprzytomnych kobiet.
- A ja nie mam zwyczaju mdleć.
- Przypominasz to sobie czy tak ci się wydaje?
- Nie jestem *faine ant* arystokratką, która nie ma nic do roboty poza omdlewaniem.
- A więc jednak jesteś arystokratką, tylko nie
prowadzisz próżniaczego życia? - zapytał.

Ogarnęła ją panika. *Stupide!* Musisz się pilnować! Nie możesz czuć się zbyt swobodnie w jego
obecności. Pamiętaj, o co walczysz. Jeden

błąd, a zostaniesz żoną Rockinghama.

74 ELAINE COFFMAN

- To tylko nic nieznacząca uwaga - odparła.
- To nie miało nic wspólnego z moją pozycją
społeczną i wcale nie znaczy, że wróciła mi

pamięć.

- Szybko doszłaś do siebie i zachowujesz się nienagannie. Nie zdarza ci się powiedzieć za dużo?

Spróbowała wstać.

- Nie spiesz się. - Powstrzymał Sophię, kładąc

jej dłoń na ramieniu. - Nie jesteś taka silna, jak ci się wydaje. Zostań przez chwilę w łóżku i odpocznij.

- Nie jestem zmęczona.

- Może tego nie czujesz, ale wiele przeszłaś

i minie trochę czasu, zanim odzyskasz siły. Nie

zapominaj, że mało brakowało, a umarłabyś

z zimna.

- Wiem, że sprawiam ci mnóstwo kłopotów,

a w dodatku czujesz się za mnie odpowiedzialny,

a jest to ostatnia rzecz, której byś sobie życzył.

Musisz się mną opiekować, to odciąga cię od

twoich obowiązków, które sprawiły, że się tu

znalazłeś. Myślę, że powinieneś odwiedzić mnie

do najbliższej wioski. Tam...

- Dość tego. Wyjedziemy stąd, kiedy uznam

za stosowne, i udamy się, dokąd zechcę. A gdy

przekonam się, że jesteś dla mnie ciężarem,

natychmiast ci to wyjawię.

- Pewnie uważasz, że jestem niegrzeczna i nie

doceniam tego, co dla mnie robisz, ale to nieprawda. Po prostu... Och, nie wiem, co miałam na myśli. - Powstrzymała się w ostatniej chwili.

Odniosła wrażenie, że wie o niej więcej, niż byłaby skłonna przypuszczać, i zorientował się, że jest speszona i zakłopotana.

- Jesteś zdenerwowana z powodu tego, że znalazłaś się sam na sam z mężczyzną.

Wprawdzie powiedział to tonem oznajmującym, jednak uznała, że powinna mu odpowiedzieć.

- Tak. Wiem, że nie powinnam zbyt długo tu przebywać.

- Pewnie masz rację.

- Gdyby ktoś się o tym dowiedział, zaszkodziłoby to nam obojgu.

- To prawda, ale dlaczego tak cię to niepokoi?

- Jesteś mężczyzną. Nie znam twoich zamiarów.

- Tak przypuszczam.

- Możesz mieć różne pomysły.

- Na przykład?

- Możesz mnie zostawić na pastwę losu.

- Nie przeszło mi to przez myśl.

- Możesz oddać mnie Anglikom.
- Nigdy bym tego nie zrobił.
- Możesz nawet planować, że mnie uwiedziesz.

76 ELAINE COFFMAN

- Przyznaję, że przyszło mi to do głowy.
- Dziękuję, że wprawiasz mnie w coraz większe zakłopotanie.
- Woląabyś, żebym był nieuczciwy? Uwierzy
łabyś mi, gdybym ci powiedział, że kompletnie
nie jestem tobą zainteresowany?
- Gdybyś podał mi powód...
- Nie powinnaś być taka ufna.
- Wolę być zbyt ufna niż nazbyt podejrzliwa.
- Mogą spotkać cię nader przykre niespodzianki.
- To możliwe, ale wolę dać się oszukać, niż
wszędzie węszyć podstęp.
- Wolisz kłamstwa czy prawdę?
- Myślę, że nadeszła moja kolej na zadawanie
pytań. Wspomniałeś, że niedawno się zaręczyłeś.
Nikt nie będzie się martwił, że tak długo nie
wracasz?
- Nie sądzę.
- To jakieś dziwne zaręczyny.
- To nie były oficjalne zaręczyny, ale dałem
do zrozumienia, że mam poważne zamiary.

Gillian bardzo na tym zależało. Niestety, uleg

łem jej woli.

- W takim razie dlaczego w ogóle poprosiłeś

ją o rękę?

- A czy ja powiedziałem, że się oświadczyłem?

- Nic nie rozumiem.

- To długa historia.

OICALONA 77

- Mam mnóstwo czasu. Nigdzie się nie wybieram.

- Jesteś okropnie uparta.

Uśmiechnęła się.

- Kropla draży skałę.

Spowaźniał, a po chwili wymówił jej imię cicho

jak dziecko, które uczy się pierwszych słów.

Uśmiech zamarł jej na wargach; poczuła narastające napięcie. Popatrzyła na jego ciemne włosy, gęste, czarne rzęsy, okalające oczy o barwie

mchu. Nagle z całą wyrazistością uświadomiła

sobie, że zakochała się w Jamesie. Jego wargi

znalazły się niebezpiecznie blisko...

Otarł się nimi o jej usta, delikatnie, powoli.

Niepokoił ją, doprowadzał do obłędu pocałunkami, każąc się jej zastanawiać, co wkrótce może nastąpić. Starąła zmusić się do opanowania, jednak pokusa zwyciężyła i rozchyliła wargi. W tym momencie James uniósł głowę, a ona przeżyła coś w rodzaju zawodu. Serce

pomału zwalniało szaleńczy rytm. Zastanawiała

się, dlaczego za każdym razem mu się poddaje.

- Miałeś opowiedzieć mi o sobie i o Gillian -

przypomniała.

- Jej rodzinna posiadłość graniczy z Monleigh.

Moje rodzeństwo i ja bawiliśmy się z nią, kiedy byliśmy dziećmi. Nasi rodzice często powtarzali, że Gillian wyjdzie za mąż za jednego z Graha-

ELAINE COFFMAN

mów, a Gillian utrzymywała, że mnie poślubi, bo

ja będę earlem. Wszyscy się śmiali, kiedy dziesięcioletnia dziewczynka mówiła takie rzeczy, ale nadszedł czas, że jej determinacja, by zostać moją

żoną, przestała być zabawna.

- Skoro tak, to dlaczego bierzesz pod uwagę

małżeństwo?

- Gdybym mógł decydować o sobie, w ogóle

bym się nie ożenił, ale spoczywa na mnie obowiązek spłodzenia dziedzica, a Gillian jest chętna i... pod ręką.

- Nie przeszkadza jej, że ożenisz się z nią tylko

po to, by zapewnić ciągłość rodu?

- Przecież zwykle tak się dzieje. Mężczyzna

daje tytuł, majątek i opiekę w zamian za to, że

kobieta obdarzy go potomstwem To rodzaj kontraktu, nic więcej. Oboje dostaniemy to, czego pragniemy.

- To brzmi cynicznie.

- Zapewne, ale małżeństwo kontraktowe

jest wygodne w przeciwieństwie do tego, które,

zawiera się z miłości. Na ogół wprowadza du

żo zamęt, a często powoduje czyjeś cierpienie.

- Wcale tak nie musi być.

- Pozwól, że coś ci uprzytomnię. Małżeństwo

jest jak nowa para butów. Postronnym mogą

wydawać się wygodne, ale użytkownik wie, że
uwierają i że zrobiły mu się pęcherze.

OICALONA 79

- Nie wiem, skąd bierze się twoja niechęć do
małżeństwa, ale współczuję ci, że żywisz takie
poglądy.

- Niesłusznie. Mam ważne powody, by sądzić
tak, a nie inaczej.

Sophie odwróciła się twarzą do ściany.

- Chciałabym teraz odpocząć - powiedziała,
ucinając dalszą rozmowę.

Słyszała, jak idzie do drzwi. Nie otworzył ich
jednak, tylko zawrócił i zbliżył się do łóżka.

Zaczerpnęła tchu, czując, że siennik ugina się pod
ciężarem Jamesa. Po chwili uświadomiła sobie, że
położył się obok niej.

- Zanadto sobie pozwalasz.

- Zaryzykuję - odparł, pochylając się nad nią.

- Co ty wyprawiasz?

- Patrzę na twoją śliczną twarzyczkę.

- Nadużywasz pochlebstw. To ograny sposób
uwodzenia kobiet.

- Pewnie masz rację, ale bezpośredniość zawsze popłaca. Chcę cię całować, żebyś zaczęła błagać
mnie o to, czego oboje tak bardzo pragniemy.

Pochylił się jeszcze bardziej, lecz nie zawładnął

jej wargami. Sophie leżała nieruchomo, niezdolna wypowiedzieć słowa. Wpatrywała się w jego oczy, zielone jak trawa w Wersalu. To niesprawiedliwe, pomyślała, że mężczyzna ma tak gęste 80
ELAINE COFFMAN

i długie rzęsy, podczas gdy wiele kobiet mogło
o nich tylko pomarzyć.

Jego usta znajdowały się tak blisko jej warg, że

wystarczyło tylko lekko się unieść, by się pocałowali. Piersi nabrzmiały w oczekiwaniu na
pieszczoty; czuła rozkoszne mrowienie w dole brzucha.

Napięła się cała niczym struna. Rozchyliła wargi

i wsunawszy palce we włosy Jamesa, przyciągnęła
go, namiętnie całując.

Wygięła ciało w łuk, gotowa przełamać ostatnie bariery.

James doskonale zdawał sobie sprawę z tego,

czego pragnie Sophie, i marzył o tym, by wreszcie
ukoić jej bolesną tęsknotę, a także uczynić ją
w pełni swoją.

Całował ją i pieścił, a w pewnym momencie

odsłonił jej pierś, po czym uniósł jej ręce nad

głowę, przytrzymał, a potem objął sutek wargami.

W następnej chwili gwałtownie się cofnął, jakby _

coś ostrzegło go przed kontynuowaniem miłosnej gry. Rozgorączkowana i rozczarowana Sophie
chciała zapytać go, co się stało, lecz odezwał

się pierwszy.

- Musisz odpocząć. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, znajdziesz mnie na dole.

Pozostawiona samej sobie, oszołomiona, odprowadziła go wzrokiem do drzwi, a następnie dała
upust złości. Z wściekłością uderzyła pięścią

w łóżko.

„Jeśli będziesz mnie potrzebowała, znajdziesz mnie na dole”.

Czyżby naprawdę nie rozumiał, że potrzebuje go właśnie teraz?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Pozwól, niech dłonie nasycą się tobą,

Ponad, pomiędzy, poniżej i obok”.

John Donne (1572-1631), angielski poeta

i kaznodzieja

„Elegie”. „Na panią swoją,

idącą do łóżka”

James zastanawiał się, czy Sophie zdawała

sobie sprawę, jaką walkę musiał stoczyć ze sobą,

żeby zapanować nad przemożną chęcią uczynienia jej swoją, nad pragnieniem wprowadzenia jej w świat cudownych doznań i nauczania, czym

jest rozkosz.

Co się z nim stało? Czy to możliwe, by earl

Monleigh, który chełpił się tym, że zawsze panuje zarówno nad sobą, jak i otaczającą go OICALONA 83

rzeczywistością, że potrafi stawić czoło problemom i przeciwnościom, stracił głowę dla dziewczyny?

Najwyraźniej właśnie to mu się przytrafiło. Kto

by się spodziewał, że wręcz dostanie obsesji na

punkcie tej wyłowionej z morza Francuzki, która,

o ile wierzyć jej słowom, straciła pamięć. Pragnął

zatrzymać ją przy sobie i dla siebie. Na dobrą sprawę nic o niej nie wiedział. Jednak był gotów się założyć, że Sophie jest szlachetnie urodzona i wciąż niewinna. Bywały chwile, że jej wierzył, jednak potem opadały go wątpliwości i znowu nabierał przekonania, że Sophie kłamie. Co chciała przed nim ukryć?

Najbardziej prawdopodobne było to, że Sophie jest angielskim szpiegiem. To by wyjaśniało, dlaczego otwierała się przed nim jak kwiat wstawiony do wody. Wiadomo, że najłatwiejszy dostęp do myśli mężczyzny ma kobieta, która dzieli z nim łóżko.

Jeśli rzeczywiście tak się rzeczy miały, to

musiał przyznać, że ktoś wpadł na znakomity

pomysł. Trudno było bowiem podejrzewać o nieczne zamiary niewinną dziewczynę, która cudem uszła z życiem z tonącego statku.

Bardzo chciałby jej wierzyć i zapewne obdarzyłby ją zaufaniem, gdyby pewnego razu nie powiedziała, że jest pokojówką. Jej zachowanie

nie potwierdzało tych słów, wypiełgnowane

84 . ELAINE COFFMAN

dłonie nie były dłońmi służącej. Posługiwała się

językiem, znamionującym ludzi wykształconych,

często używała wyszukanych określeń, popisała

się znajomością greki, a poza tym doskonale

znała wymogi etykiety.

Coraz trudniej przychodziło mu zachować bezstronność w ocenie Sophie. Pożądał jej, pragnął

mieć ją w swoim łóżku, co nadawało życiu inny

wymiar. Do tej pory zachowywał się jak dżentelmen i nie poddał się pokusie. Nie oznaczało to jednak, że w przyszłości potrafi oprzeć się sile

namiętności.

W ciągu minionych dwóch godzin robił wszystko, by zapomnieć o kusicielce, leżącej w łóżku na piętrze. Wypił całe morze alkoholu, ale to nie

pomogło. Będąc mężczyzną, naczelnikiem klanu, starał się usilnie, by życie przebiegało według ustalonego porządku. Natomiast teraz przypominał chłopca, który złości się, gdy nie może dostać upragnionego prezentu.

Jak zwykle w ostatnim czasie, jego myśli

wkrótce powędrowały ku Sophie. Był nią zauroczony, lecz przecież nie mógł pozwolić na to, by rządziły nim emocje. Uznał, że należy

trzymać się pierwotnego planu i doprowadzić

do zawarcia małżeństwa z Gillian i założenia

rodziny dla podtrzymania rodu, zachowania tytułu i majątku.

Ożeni się z Gillian, która dzięki temu uzyska

OCALONA 85

wymarzony tytuł, a kiedy urodzi dziedzica, z pewnością nie będzie mu bronić posiadania kochanki.

Nie czuł najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu tej kalkulacji, wiedząc, że Gillian działała z podobnych pobudek. Przede wszystkim pragnęła zostać żoną earla. Nie połączy ich miłość, ale zachowają swobodę. To będzie kontrakt małżeński, nic więcej.

Wyjaśni Sophie całą sytuację i uczyni z niej

kochankę.

Na myśl o Sophie Jamesa ogarnęło pożądanie.

Sam nie wiedział, jak to się stało, że znalazł się na schodach, prowadzących na górę, do komnaty,

w której spała Sophie.

Nie budząc jej, rozpiął złocistą suknię, po czym

zsunął ją i odsłonił piersi. Obwiodł koniuszki piersi językiem, po czym ściągnął suknię niżej, a potem zdjął ją, delikatnie unosząc kształtne nogi. Rozchylił jej uda i nakrył ustami źródło kobiecej rozkoszy. W tym momencie Sophie

unosła powieki. Wiła się pod nim, wzdychała i pojękiwała, aż wstrząsnęły nią spazmy rozkoszy. Jej

ciało wyrażało całkowitą uległość

i oddanie.

Przez dwa następne dni panował między nimi rozejm. James robił, co tylko mógł, by oderwać się od rozmyślań na temat Sophie, wyprawiając się na polowania, a także spotykając się z człon-

86 ELAINE COFFMAN

kami klanu, którzy zajmowali się sprawami rodowej posiadłości.

Sophie czas upływał na czytaniu i odpoczynku. Wróciły jej siły i zaczęła czuć się jak dawniej.

Trzeciego dnia James powrócił z porannego polowania, niosąc dwa dorodne króliki, które sprawił nad rzeką. Jednego z nich umieścił na rożnie nad ogniem, a drugiego pokroił i zaczął gotować z warzywami.

Kuchnię wypełnił wspaniały zapach, który uniósł się aż na piętro.

Niedługo potem Sophie zeszła na dół.

- Wyglądasz dużo lepiej, moja miła. Wyraźnie wracasz do zdrowia. Dobrze spałaś?

Poczuła, że robi jej się gorąco. Miała nadzieję, że nie zdradzi jej rumieniec. James nie mógł się dowiedzieć, jak często rozmyślała o tym, co

między nimi zaszło. Nie chciała, by się zorientował, jak wielkie uczyniło to na niej wrażenie.

Zdawała sobie sprawę, że ten nagły przypływ

zainteresowania sprawami erotycznymi zawdzięcza Jamesowi. Często wyobrażała sobie, jak się kochają.

Przyglądał jej się dziwnym wzrokiem, co kazało jej się zastanowić, czy potrafi czytać w jej myślach. Ani słowem nie napomknął o tym, co zdarzyło się w sypialni. Zaczęła się niepokoić, czy aby jej nie unika.

- Przepraszam - powiedziała. - Coś mówiłeś?

OICALONA 87

- Tak. Pytałem, czy dobrze spałaś.

- Chyba tak, bo nie przypominam sobie, żebym choć raz się obudziła. Odpoczynek dobrze mi zrobił; czuję się dzisiaj dużo lepiej. Mimo to

ciągle mam wrażenie, że chyba już nigdy nie będzie mi naprawdę ciepło. Nie przypuszczałam, że tutaj jest tak chłodno jesienią.

- O, tak, w górach często jest zimno.

Usiadła przy kominku, niedaleko miejsca,

w którym stał James, i wyciągnęła ręce ku palenisku, chcąc się ogrzać. W pewnej chwili usłyszała szczekanie psów na zewnątrz.

James szybko spojrział w okno, po czym odwrócił się ku Sophie z uśmiechem.

- Zapędziły kota na drzewo - wyjaśnił.

- To twoje psy? Nigdy ich nie widziałam.

Musiał zauważyć błysk przerażenia w oczach

Sophie. Natychmiast usiadł obok niej, wziął ją na

kolana i mocno przytulił. Zrobił to tak naturalnie,

jakby siadywali w ten sposób codziennie, i to od

dłuższego czasu.

- Żyją sobie tutaj, chociaż wydaje im się, że

należą do Angusa, gajowego, bo to on się nimi

zajmuje. To nie są domowe psy; zostały wychowane tak, żeby ostrzegać nas przed niebezpieczeństwem, a głównie przed nieznanymi, kręcącymi się czasem po okolicy. Ostatni raz weszły do domu, kiedy Arabella miała czternaście lat.

•f

88 ELAINE COFFMAN

Wtuliła twarz w zagłębienie jego ramienia

i zapytała szeptem:

- Jesteś pewien, że chodzi im o kota?

- Tak.

- Skąd wiesz, że nie przechodził tędy jakiś człowiek albo dzikie zwierzę? Czy przyłapałeś już tu kiedyś intruza?

- Tak, czasami kręcili się tu złodzieje bydła.

- Nie sądzisz, że to mogli być właśnie oni?

- Nie, dziewczyno, widziałem, jak Tam obszczekiwał kota. Tam szczekałby w inny sposób, gdyby to byli ludzie.

- A złodzieje bydła często tu bywają?

- Niestety, tak. Zazwyczaj są to ludzie z klanu

MacBeanów albo Crowderów, ale zdarzają się też

złodzieje z innych rodów. Nastały ciężkie czasy,

klany walczą między sobą i kradną bydło, tak

jakbyśmy nie mieli dość kłopotu z patrolującymi

teren dragonami.

- Rozumiem, że jest tu niebezpiecznie. Jak to znosisz?

- Trzeba wiedzieć, komu można ufać, a przed kim się strzec, kto jest sprzymierzeńcem, a kto wrogiem. Nieraz zdarzało się, że ktoś został zdradzony przez najlepszych przyjaciół. Dookoła roi się od szpiegów.

Sophie poruszyła się niespokojnie.

- Chyba zadaję za dużo pytań.

- Nie za dużo; tyle, ile uznajesz za stosowne.

OICALONA 89

Próbowała znaleźć sobie wygodniejszą pozycję. - Obojgu nam będzie lepiej, jeśli nie będziesz się tak kręcić. Trudno mi skupić się na tym, by cię pocieszać.

- Domyślam się, że jestem ciężka.

- Nie chodzi o to, że jesteś ciężka. Prawdę mówiąc, nie ważysz więcej od worka rzepy.

Chodzi o tę część mojego ciała, na której siedzisz, a która bywa niezależna od mojej woli. Rozumiesz, o czym mówię?

Splonęła rumieńcem, ale skinęła głową.

- Tak.

Miała ochotę zapytać go, jak powiodło mu się

polowanie, gdy wtem znieruchomiał, nadstawiając ucha. Sophie również zaczęła nasłuchiwać.

Zdała sobie sprawę, że dookoła panuje nienaturalna cisza. James położył jej dłoń na ustach i dał

znak, by się nie odzywała.

Potem cofnął rękę.

Zesztywniała, starając się wytężyć słuch. Usłyszeli tętent końskich kopyt w oddali.

James wstał i sięgnął po rapier, wiszący na ścianie przy drzwiach.

Z przerażeniem patrzyła, jak przypina go do pasa.

Odgłos kopyt był coraz wyraźniejszy, po czym zaczął cichnąć.

James odwrócił się.

90

ELAINE COFFMAN

- Jeśli masz ochotę, możesz podać obiad, a ja w tym czasie rozejrzę się na zewnątrz.

Skinęła głową. Straciła ochotę na jedzenie.

Najchętniej pomknęłaby na górę i znalazła sobie dobrą kryjówkę. Jednak po wyjściu Jamesa doszła do wniosku, że nie będzie zachowywać

się jak tchórz. Sięgnęła po naczynia i dwie

łyżki, po czym naląa gęstego wywaru, w którym pływały pokrojone warzywa i kawałki króliczego mięsa. We Francji taką potrawę nazywano *bouillabaisse*. Nie miała pojęcia, jaką nazwę nosi w Szkocji.

Postawiła miski na stole i usiadła. Z każdą

chwilą ogarniał ją coraz większy niepokój. Zastanawiała się, co zrobi, jeśli okaże się, że coś się stało Jamesowi. Przeczuwała, że tylko dzięki niemu ma szansę na przetrwanie. Co ja pocznę? - zadała sobie w duchu pytanie.

Uświadomiła sobie, że jedynie James stoi pomiędzy nią a Anglikami.

Żałowała, że nie wie więcej o życiu w Szkocji,

o tym, jakim przeciwnościom losu muszą stawić czoło mężni mieszkańcy tego kraju. We Francji słyszała zaledwie kilka opowieści o Szkotach, a zwłaszcza o góralach. Kpiono z nich, mówiono, że niewiele różnią się od barbarzyńców.

Zetknęła się z opinią, że szkoccy górale serdecznie nienawidzą Anglików, którzy dopuścili się wobec nich wielu okrucieństw. Mówiono też

O CALONA

91

o tym, że niektórzy szkoccy wielmoże sprzymierzali się z Anglikami, posuwając się nawet do zdrady rodaków.

Zastanawiała się, czy to właśnie nie z tego powodu Francuzi lubią Szkotów. Choć to może wydawać się dziwne, w ludzkiej naturze jest coś, co sprawia, że mamy więcej sympatii dla słabszych i przegranych niż dla zwycięzców.

Czekając na Jamesa, Sophie bębniła palcami o blat stołu, rozglądając się przy tym po kuchni.

Znajdowała się w wygodnym pomieszczeniu, nie tak przesadnie dużym jak kuchnie zamkowe. Pod jedną ze ścian stały dwa zestawione ze sobą stoły,

a na środku znajdował się duży stół z polerowanego kamienia. W pobliżu kominka umieszczono mniejszy z ośmioma krzesłami. Dwa bogato zdobione fotele znajdowały się po drugiej stronie, oddzielone chodnikiem.

Zrozumiała już, dlaczego James lubi przebywać w Danegeld. Wszystkie pomieszczenia tego domu były przytulne i gustownie umeblowane.

Panowała tu atmosfera komfortu, lecz bez przesady. Usłyszała kroki Jamesa. Kilkakrotnie tupnął

nogami, by otrześć buty, nim otworzył drzwi.

Do środka wpadło kilka płatków śniegu, a podmuch wiatru sprawił, że ogień jaśniej zamigotał w palenisku.

92 ELAINE COFFMAN

- Powinnaś była zjeść, nie czekając na mnie -
powiedział, zobaczywszy siedzącą przy stole
Sophie.

- Myślałam o tym, ale nie lubię jeść sama.

- Rozumiem cię. Ja też wolę spożywać posiłki
w towarzystwie.

- Bałam się o ciebie. Długo cię nie było.

- Wcale nie aż tak długo. Czekałemu czas
płynie wolniej.

- Widziałeś kogoś?

- Tak, pluton angielskich dragonów przejeżdżał jakąś milę stąd. To szczęk ich ekwipunku sprawił, że
psy zaczęły czekać. - Mówił to

spokojnym tonem, nie spuszczać uważnego

wzroku z Sophie, by zorientować się, jakie wrażenie zrobiła na niej ta wiadomość.

Zareagowała gwałtowniej, niż mógł się spodziewać; przyłożyła dłoń do piersi, trącąc przy tym
łyżkę, która wyskoczyła z miski, rozbryzgując zupę i kawałki mięsa i jarzyn po kuchni.

- Nie wiedziałem, że aż tak bardzo boisz się

Anglików. Czy wyjaśnisz mi dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia dlaczego, ale wiem, że się
boję.

Kilka mil od Danegeld major Jack Winter z 7.

Pułku Dragonów Jego Królewskiej Mości pił

piwo w towarzystwie dwóch oficerów.

OICALONA 93

Porucznik Peter Hastings przerwał milczenie.

- Uważam, że nie mogła przeżyć, skoro wszyscy obecni na pokładzie zginęli. Dlaczego musimy jej szukać?

Kapitan Geoffrey Wright miał gotową odpowiedź.

- Chcą, żebyśmy jej szukali dopóty, dopóki

fale nie wyrzucą jej ciała na brzeg.

- Przecież nawet nie mamy pewności, że była

na tym statku - zauważył porucznik Hastings.

- Otrzymaliśmy potwierdzenie - powiedział

major Winter. - Jej kuzynka przyznała, że weszła

wraz z mademoiselle d'Alembert na pokład i po

żegnała się z nią tuż przed wypłynięciem.

- Może po rozstaniu z kuzynką zmieniła decyzję i opuściła statek. Mogło tak być - wtrącił

Hastings.

Major Winter pokiwał głową.

- To możliwe, ale w takim przypadku ktoś by

zauważył, że schodzi ze statku.

Wright popatrzył na majora.

- Tak czy owak, musimy jej szukać.

Major Winter skinął głową.

- Dopóki nie otrzymamy innego rozkazu.

Hastings odstawił kufel.

- Jak duży jest obszar, który powinniśmy zbadać?

- Otrzymaliśmy rozkaz przeszukania terenu w promieniu dwudziestu mil - odrzekł major. -

94 ELAINE COFFMAN

Nasze oddziały w całej Szkocji wzmogły czujność, podobnie jak nasi szpiedzy.

Wright gwizdnął.

- Komuś musi na niej bardzo zależeć.

- O, tak - odparł major, bębniąc palcami w stół - z pewnością.

- Właściwie dlaczego jej szukamy? - zapytał

Hastings. - Przecież nie zwykliśmy pomagać Francuzom. Komu tak bardzo zależy na tym, żeby ustalić miejsce jej pobytu?

- Księżciu Rockinghamowi - odpowiedział major i roześmiał się na widok zmienionego wyrazu twarzy kompanów.

- Żal mi jej - mruknął kapitan Wright, kręcąc głową.

- Powiedziałbym *to* samo, gdyby nie fakt, że jest Francuzką, a ponieważ żywimy wrogość do jej rodaków, uważam, że ta dziewczyna zasługuje

na swój los, nawet jeśli będzie miała do czynienia

z Rockinghamem - dodał Hastings. - Nie rozumiem tylko, z jakiego powodu księżę tak bardzo się nią interesuje.

- Jego szpiedzy od lat szukają we Francji

jakobitów - wyjaśnił major. - W czasie pobytu we

Francji Rockingham zobaczył ją i oszalał na jej

punkcie. Podobno jest bardzo piękna.

- Istotnie niezła z niej partia - zauważył Hastings. - Piękna, a do tego wnuczka Ludwika Czternastego.

- Zamyślił się na chwilę, po czym

OICALONA 95

dodał: - Chyba nie chciałeś powiedzieć, że

Rockingham zamierza się z nią ożenić?

Major kiwnął głową.

- Owszem, jak najbardziej. Okazał się na tyle

sprytny, że udało mu się przypochlebić francuskiemu królowi. Weszli w jakiś układ i zaraz potem odbyły się zaręczyny. Myślę, że ta kobieta

została wysłana do Anglii, żeby wyjść za księcia.

Oczywiście w czasie, kiedy to wszystko się

działo, Rockingham pozostawał w dobrych stosunkach z jej kuzynem, Ludwikiem Piętnastym.

Podobno teraz Ludwik zmienił zdanie na temat

Rockinghama.

- Zaraz - wtrącił Wright. - Coś mi tu nie

pasuje. Powiedziałaś, że jej kuzynka odprowadzi

ją ją na statek, a potem zeszła z pokładu przed

wypłynięciem. Dlaczego ta kobieta została wysłana do Anglii sama, a do tego statkiem, który płynął do Norwegii?

- Francuzi nie mają z tym nic wspólnego -

odparł major. - Wydaje się, że to mademoiselle

miała inne plany życiowe i najwyraźniej nie

obejmowały one małżeństwa z księciem Rockin-

ghamem. Wzięła sprawy w swoje ręce i zaplanowała ucieczkę do Norwegii, zanim kuzyn zdążył wyprawić ją do Anglii. Statek, którym

płynęła, nie zawijał do żadnego angielskiego

portu.

Hastings ze zrozumieniem pokiwał głową.

96 ELAINE COFFMAN

- A teraz nikt nie wie, gdzie ona przebywa...

o ile jeszcze żyje.

— Ano tak - podsumował major, sięgając po

kufel.

Trzej mężczyźni wzniesli toast za szczęście,

które miało im pomóc w jak najszybszym znalezieniu dziewczyny - żywej lub martwej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

„Raz diabeł, z nudów wpadłszy tam i tu,

Zawitał kusić lady Poltagrue;

Lecz nieobyty z kapryсами dam,

Choć zły jak diabli, dał się skusić sam".

Hilaire Belloc (1870-1953), pisarz angielski

po pochodzenia francuskiego

„Wiersze i sonety". „Na lady Poltagrue,

zagrożenie publiczne" (1923).

„Wiersze zebrane (1991)

Minął tydzień od czasu przybycia Sophie do
Danegeld. Siedząc na łóżku, pomyślała, że czuje
się jak więzień. Od dnia, kiedy przywiózł ją tu
Tavish, ani razu nie wyszła na dwór.

Nieco wcześniej James zapukał do drzwi, by

98 ELAINE COFFMAN

powiadomić, że wybiera się na ryby, a potem

wydał jej te same polecenia, co każdego ranka. - Wróć przed południem. Nie wychodź z domu i nie
otwieraj nikomu drzwi.

Nie mając nic do roboty, postanowiła dokładnie rozejrzeć się po domostwie. Po raz kolejny zdała
sobie sprawę, jakim jest cackiem architektonicznym. Podziwiała wystawnie urządzone wnętrza o
ścianach ozdobionych ornamentami

w stylu rokoko.

Z okna sali biesiadnej rozciągał się wspaniały
widok na ogrody, we Francji określane jako *par*
terre, i dziedziniec.

Wszędzie znajdowała obrazy i pamiątki o tematyce myśliwskiej, dzieła przedstawiające wystawne
uczty i krajobrazy we wszystkich porach roku, a także liczne wizerunki rzymskich bogów.

Na suficie sali biesiadnej widniało malowidło
przedstawiające Bachusa i Dianę.

Zwiedzając kolejne pomieszczenia, odkryła,
że dzieła o podobnej tematyce zdobią również

apartamenty Jamesa. Przed powrotem gospodarza zdążyła dokładnie obejrzeć cały dom. Spacerowała
w ogrodzie, gdy nadszedł James.

Jak zwykle na jego widok serce mocniej zabiło
jej w piersi. Zastanawiała się, czy już zawsze tak

będzie na niego reagować. Ze smutkiem skonstatowała, że nie ma to większego znaczenia, jako
OCALONA 99

że nie będzie zbyt długo z nim przebywać.

Przecież wkrótce wyjedzie.

Jeśli Anglicy jeszcze nie zaczęli jej szukać,

z pewnością uczynią to wkrótce. Musiała starannie obmyślić następne posunięcia; zastanowić się,
dokąd ma się udać i gdzie schować tak, by

nikt jej nie odnalazł.

W ciągu minionych dni James towarzyszył jej

tak często, że przyzwyczała się do jego obecności,

a kiedy wychodził z domu, natychmiast ogarniała

ją tęsknota. Musiała przyznać, że dobrze czuje się

w jego towarzystwie. Była pewna, że po rozstaniu

będzie ją nękało poczucie utraty i pustki.

Uniosła dłoń, by osłonić oczy przed światłem

słonecznym, i patrzyła na podjeżdżającego do

niej Jamesa. Tego dnia związał włosy rzemykiem.

Niesforne pasma chłostane wiatrem nadawały

mu wygląd rozbójnika. Zauważyła, że miał przy

sobie rapier i pistolety. Zastanowiło ją, po co

zabrał broń, skoro zamierzał łowić ryby. A może,

nie zastawszy Sophie w domu, sięgnął po broń,

przewidując, że uda się na poszukiwanie?

Kąciki jej warg uniosły się w uśmiechu, który

natychmiast zniknął, gdy dostrzegła, że James

przygląda jej się karcącym wzrokiem. Zatrzymał

konia tuż obok niej, oparł się o kulę siodła

i pochylił.

- Powiedziałem ci przecież, żebyś nie wychodziła z domu.

100

ELAINE COFFMAN

- To prawda, ale...

Szybko zeskoczył na ziemię, chwycił Sophie za ramiona i mocno potrząsnął.

- Kiedy wydaję rozkaz, spodziewam się, że zostanie on wykonany.

- Rozkaz? - powtórzyła, zaskoczona. - Nie wiedziałam, że jesteś władcą.

- Jestem panem tego domu, a także Monleigh

Castle i naczelnikiem klanu Grahamów, Wymagam bezwzględnego posłuszeństwa.

- Nie jestem twoją własnością.

- O ile dobrze sobie przypominam, nie

wiesz, kim jesteś. Nie oczekuję od ciebie analizy moich wypowiedzi i nie będę tolerował

podważania moich decyzji. Masz być posłuszna

i nic więcej. Moje słowa stanowią prawo. Nasz

klan od wieków kieruje się tą zasadą. Dobrze to

sobie zapamiętaj.

- Nie jestem członkiem twojego klanu - zauważyła, myśląc, że sprawy zaczynają układać się inaczej, niż to sobie wymarzyła.

- Dopóki pozostajesz pod moją opieką, dopóty jesteś domownikiem.

- W takim razie nadszedł już czas na opuszczenie tego domu. Czuję się znacznie lepiej i mogę sama o siebie zadbać.

- Wyjedziesz, kiedy udziele ci na to pozwolenia, ani minuty wcześniej.

- Nie możesz mnie tu trzymać wbrew mojej

OICALONA 101

woli. Nie wiem, kim jestem, ale to jeszcze nie oznacza, że zgodzę się być twoim więźniem.

- Jesteś moim więźniem i będę cię trzymał tu tak długo, jak uznam to za stosowne, a wszystko dla twojego dobra i bezpieczeństwa. Zostaniesz ze mną dopóty, dopóki nie rozwiążemy zagadki twojego pochodzenia i nie skontaktujemy się z twoją rodziną. Przestań się dąsać. Okropna z ciebie obrazalska. Uczciwie cię ostrzegam.

Gdybyś była członkiem klanu, czekałaby cię kara chłosty.

- Nie ośmielisz się!

- Jeśli jeszcze raz mi się sprzeciwisz, zobaczysz, jak radzę sobie z nieposłuszeństwem.

- W takim razie byłam naiwna i nie zdawałam sobie sprawy, że nie potrafisz zatrzymać przy sobie kobiety inaczej niż tylko siłą i wbrew jej woli. - Wyrwała się z jego uścisku, by odejść.

Nie postąpiła nawet jednego kroku, gdy chwycił ją za ramiona. Przez chwilę przyglądał jej się spod zmrużonych powiek, jakby nie wierząc

w to, co usłyszał.

Zdawała sobie sprawę, że istotnie jest jego więźniem w pełnym znaczeniu tego słowa. Miał nad nią przewagę pod każdym względem. Do tej pory liczyła na to, że potrafił uszanować fakt, że ona jest kobietą. Jednak najwyraźniej robił to tylko wtedy, gdy odpowiadało to jego celom.

- I jeszcze jedno - kontynuował. - Kiedy chcę

. 102 ELAINE COFFMAN

zatrzymać przy sobie kobietę, nie muszę uciekać się do użycia siły i nie czynię z niej więźnia.

Uważam, że moje łóżko jest dla dziewczyny lepszym miejscem niż jej własne, gdzie, nieszczęsna, może tylko marzyć o tym, co nieosiągalne.

Marzyć o nieosiągalnym... Jeszcze nigdy nie doznała podobnego upokorzenia. Miała ochotę spoliczkować Jamesa, obawiała się jednak, że może jej oddać.

- Jesteś podły! - zawołała.

- Nie podły, moja miła, tylko boleśnie szczery.

Otworzyła usta, by sprostować, lecz zaraz je zamknęła, nie zamierzając wprawiać go w jeszcze większy gniew. Uprzytomniła, że opłaci się jej udawać cichą i uległą.

- Musisz zdać sobie sprawę, że nie jesteś we

Francji i że w Szkocji życie wygląda zupełnie

inaczej. Kiedy coś ci nakazuję, masz mnie słuchać. Może ci się to nie podobać, a nawet możesz tego

nie rozumieć, ale będziesz robić to, co każe.

Jeśli zaczniesz uprzedzać moje działania albo

postąpisz wbrew moim zaleceniom, może to

oznaczać naszą śmierć. To nie Francja; nie jesteśmy aż tak cywilizowani. Jesteś krnąbrna i przyznam, że w pewien sposób cię za to podziwiam,

ale istnieją sytuacje, kiedy mężczyzna musi przejąć władzę, a to oznacza, że będziesz postępować wedle mojej woli, niezależnie od tego, co o tym

sądzisz.

OICALONA 103

- Dobrze już, dobrze - odparła, z trudem

tłumiąc narastający w niej gniew. - Przepraszam,

że zaczerpnęłam odrobinę powietrza, że po raz

pierwszy, odkąd tu się znalazłam, wyszłam z domu.

- Właśnie o to mi chodzi. Mówisz jedno,

a myślisz co innego. Staram się uświadomić ci, że

powinnaś mi zaufać, uwierzyć w to, co mówię,

niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie.

Oczekuję od ciebie posłuszeństwa, a nie przeprosin. Nie wystawisz odtąd nogi za próg Danegeld Lodge, póki nie zdołasz mi udowodnić, że

jesteś gotowa bez sprzeciwu spełniać moje polecenia. Mając na względzie twoje dobro, oczekuję, że taka sytuacja jak dzisiejsza już się nie powtórzy, bo jeśli tak się stanie, nie zawaham się wymierzyć ci kary. Możesz być tego pewna.

Miała ochotę kopnąć go w kostkę.

- A teraz pomogę ci wsiąść na siodło i resztę

drogi odbędziemy na końskim grzbiecie.

- Wolalabym iść... o ile otrzymam na to twoje

królewskie pozwolenie.

- Trudno cię przekonać, kiedy się uprzesz.

Zadziorna z ciebie istota.

Dumnie uniósłszy podbródek, ruszyła w stronę domu.

Nie poszedł za nią, co jeszcze bardziej ją
rozsierdziło.

Gdy dochodziła do zwirowanej alei, prowa-

104 ELAINE COFFMAN

dzącej do Danegeld Lodge, słońce kończyło już

wędrowkę po niebie i zaczął padać śnieg. Ogromne, mokre płaty śniegu opadały jej na głowę i
ramiona.

Otuliła się pożyczoną peleryną, podbitą futrem.

Kątem oka zobaczyła, że James jedzie ku

stajniom. Nie odwróciła się jednak w jego stronę,

kontynuując samotny marsz. Wolała zamarznąć,

byle tylko postawić na swoim. Wkrótce jednak

zorientowała się, że jeśli umrze, przysypana śniegiem, nie będzie miała sposobności nacieszyć się
zwycięstwem. I pomyśleć, że rozważała możliwość powiedzenia mu prawdy o sobie i zdradzenia
powodów, dla których wyjechała z Francji!

Ten prostak uznawał jedynie prawo pięści.

Plasnęła otwartą dłońią w czoło. Jak mogła być

taka głupia i naiwna? Myślała, że jest zdolny do

współczucia, zrozumienia. Okazało się, że ona,

Sophie, ma umysł wiejskiego głupka. *Stupide...*

Doszła do wniosku, że James by jej nie zrozumiał. Nie mogła mu się zwierzyć, opowiedzieć o
samotności, o poczuciu utraty po śmierci ojca.

Uznała, że ani trochę nie obchodziłaby go jej

opowieść o powtórny małżeństwie matki

i o człowieku, który posłużył się Sophie, by

wkraść się w łaski króla. Z pewnością nie zrobiłoby na nim wrażenia, że Rockingham obsypywał króla kosztownymi darami i stosami złota. Nie

OICALONA 105

domyśliłby się, jak się czuła, dowiedziawszy się,

że została sprzedana znenawidzonemu mężczyźnie w wieku jej ojca, człowiekowi, którym gardziła.

Nie mogła opowiedzieć Jamesowi o smutnym

dzieciństwie, które upłynęło w towarzystwie du

żo starszego brata, i o latach spędzonych w klasztorze, gdzie modliła się, by pewnego dnia spotkać tego jedynego...

James nie wiedział, że w jej marzeniach pojawiał się mężczyzna z ciemnymi włosami, o wyrazistym profilu odziedziczonym po przodkach wikingach; człowiek, który by ją kochał, chronił,

i chciał spędzić z nią życie, traktując ją nie jak

własność, lecz kogoś równego sobie.

Łzy spływały jej po twarzy, topiąc płatki śniegu.

Przepelniała ją miłość, którą pragnęła ofiarować

mężczyźnie ze swoich snów. Zrozumiała już

jednak, że tym mężczyzną nie jest James.

Przystanęła obok fontanny i zapatrzyła się na

warstewkę lodu, tworzącą się na brzegach. Kątem oka dostrzegła Jamesa, zmierzającego ku niej od strony stajni. Nie chciała, by zobaczył ją w tym

stanie. Otarła oczy wierzchem dłoni, przeklinając

krw Burbonów, która płynęła w jej żyłach. Jak

do tej pory, szlachetne urodzenie przynosiło jej

głównie nieszczęścia i zgryzoty.

medalion, który po chwili bez zastanowienia
wrzuciła do fontanny, jakby ten akt rozpacz
mógł odmienić jej los; życie, przed którym uciekała.

Uniósłszy spódnice, pobiegła w stronę domu
i nie zwolniła nawet na schodach. Pędziła ile sił
w nogach. Znalazłszy się w sypialni, oparła się
plecami o drzwi i zamknęła oczy.

Zbliżając się do fontanny, James widział, jak
Sophie biegnie do domu. Nie zamierzał pozwalać
jej na nieposłuszeństwo, lecz czuł, że istniały
sprawy, które musiała przemyśleć w samotności.

W tej chwili z pewnością nie była gotowa do
rozmowy. Przepęłniały ją gniew i gorycz; ich
kłótnia zakończyła się zaledwie przed chwilą.

Nie ruszył za Sophią. Zdecydował, że tym
razem tego nie zrobi.

Nie oznaczało to bynajmniej, że nie miał ochoty puścić się za nią pędem. Pragnął jej aż do bólu.

Nigdy dotąd nie spotkał takiej kobiety, a jednak
będzie musiał pozwolić jej odejść...

Jeszcze nie teraz.

Nagle spostrzegł coś błyszczącego na dnie
fontanny.

Wyłowiwszy błyszczący przedmiot, ujrzał lilię,

fleur-de-lis, na łańcuszku. Ten medalion widział

już wcześniej na szyi Sophie. Pomyślał, że prawdopodobnie otwarło się zapięcie i medalion się
OCALONA 107

ześliznął, jednak zobaczywszy przerwany łańcuszek, zrozumiał, że Sophie zerwała go siłą.

Dlaczego?

Wsunął medalion do kieszeni, zaintrygowany.

Był przekonany, że medalion ma dla niej szczególne znaczenie, inaczej nie nosiłaby go na szyi.

Skaranie boskie z tą tajemniczą, nieznośną,

upartą dziewczyną!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Kłótnie nie trwałyby długo, gdyby wina leżała

tylko po jednej stronie”.

Francois de la Rochefoucauld (1613-1680),

pisarz francuski

„Maksymy i rozważania moralne” (1665)

Sophie uznała, że James jest najbardziej irytującym mężczyzną, jakiego zdarzyło jej się spotkać.

Miała nadzieję, że wkrótce się rozstaną i nigdy

więcej go nie zobaczy. Wyciągnęła spod łóżka

kufer i zastawiła nim drzwi.

Otrzeпаła ręce z kurzu, myśląc, że zapewne

nie uda jej się tak łatwo pozbyć swego prze

śladowcy.

Serce waliło jej jak młotem; ze zmęczenia i ze

złości. Nie Zdjąwszy peleryny, zaczęła przecha-

dzać się po komnacie, miotając po francusku

najwymyślniejsze obelgi pod adresem Jamesa.

Nie *czując* ulgi, szarpnięciem otworzyła przeszklone drzwi i stanęła na balkonie.

Wiatr przybierał na sile. Miotał jej peleryną,

zwiewając ją z ramion. Oparła ręce o balustradę

i nastawiła twarz na mroźne podmuchy. Marznący śnieg boleśnie kłuł ją w policzki. Chciała, by fizyczny ból zagłuszył cierpienia duszy. Jednak łzy znów zaczęły płynąć jej z oczu.

Dotknąwszy ręką włosów, poczuła, że są sztywne. Zastanawiała się, jak by to było umrzeć na mrozie. Słyszała, że to bardzo przyjemny rodzaj

śmierci; człowiek zasypia i już się nie obudzi.

Poczuła przedsmak takiego stanu w dniu,

w którym znalazł ją Tavish. Przypomniała sobie,

że zanim zrobiła się senna, musiała przetrwać

wiele godzin na zimnie, szczękając zębami i trzęsąc się na całym ciele. Ta myśl wystarczyła, by odeszła jej ochota na położenie się na balkonie

w oczekiwaniu na śmierć.

Sacre bleu! Jeszcze chyba nigdy nie czuła się tak samotna.

Nie mogła wrócić do Francji, ponieważ jej

kuzyn, król Ludwik, uznałby, że obraziła jego

honor, i natychmiast odesłałby ją do Anglii wprost

do Rockinghama. Nie mogła też zostać w Dane-

geld. Wiedziała, że wkrótce znajdą ją Anglicy.

Dokąd jednak powinna się udać?

którym płynęła do Norwegii. Dziś

dowiedziała się, że Anglicy patrolują drogi.

Nie była aż tak naiwna, by nie zdawać sobie

sprawy, że to jej szukają. Ucieczka nie ujdzie

jej płazem! Znajdą ją i pokażą, gdzie jej miejsce... u boku Rockinghama. To tylko kwestia czasu.

Pogrążona w ponurych rozmyślaniach, nie

słyszała nadejścia Jamesa. Nie miała nawet pojęcia, że wszedł do komnaty, dopóki nie stanął tuż za nią.

- Jak się tu dostałeś?

- Mam klucz. A jeśli chodzi o kufer, z łatwością

odsunąłem go na bok. Nie takie przeszkody

pokonywałem.

Położył jej dłonie na ramionach i odwrócił ku

sobie, a potem pochylił się i zawładnął jej ustami.

W chwilę później wsunął ręce pod pelerynę

i mocno przyciągnął Sophie do siebie, jakby bojąc

się, że ją utraci.

Gdyby pocałunki można było porównać do

książek, ten był jak epepeja; długi, pełen przygód

i przynoszący silne emocje, podczas gdy Sophie

pełniła rolę bohaterki, opierającej się niezliczonym szturmom.

Zrozumiała teraz, co miał na myśli, mówiąc, że

jego łóżko jest dla kobiety lepszym miejscem niż

OICALONA 111

własna sypialnia, gdzie nieszczęsna może tylko

marzyć o tym, co nieosiągalne.

Kurczowo chwyciła się jego ramion, mając

wrażenie, że za chwilę upadnie. Czowała miłe

ciepło, rozchodzące się po całym ciele. Odniosła

wrażenie, że jej skóra płonie w miejscach, w których jej dotykał. Pragnęła ściślej się z nim zespolić; potrzebowała dowodów jego opiekuńczości i pocieszenia. Wydawało się jej, że w uszach brzmi cudowna cicha muzyka wiolonczeli, i nie zdawała sobie sprawy, jak przerażająco wyje wiatr. James pociągnął ją za sobą w głąb

komnaty i zamknął drzwi balkonowe.

- Sophie, dlaczego wyszłaś na taki ziąb? Co ty

próbujesz zrobić? Chcesz umrzeć?

Zdjął z niej pelerynę i strzepnął śnieg z włosów.

Zostawiwszy ją na chwilę, powrócił z ręcznikiem,

po czym zajął się suszeniem jej włosów. W tym

czasie nie odezwali się do siebie ani słowem.

James był najwyraźniej usatysfakcjonowany

rezultatem swych poczynań. Owinął ręcznik dokoła głowy Sophie jak turban i zaczął rozcierać jej zmarznięte ręce.

Nie zauważyła, w którym momencie przestał

masować jej palce, by zacząć je całować, jeden po

drugim. Na chwilę odbiegła myślami w przeszłość.

- Pamiętam, że ktoś... chyba moja babcia też

to robiła.

112

ELAINE COFFMAN

- Co? Całowała twoje palce?

- *Oui.*

Kiwnęła głową i przytuliła się, a on wziął ją na rękę i położył na szezlongu przed kominkiem.

Poruszył tłące się węgielki pogrzebaczem i dorzucił drew do paleniska. Okrył oboje futrzaną kapą, po czym otoczył Sophie ramionami i poca

łował ją w policzek.

- Powiedz mi, co cię trapi, mimo że jesteś na

mnie zła.

Gniew minął. Usiłowała zdobyć się na odrobinę szczerości, lecz miała w głowie gonitwę myśli i nie znalazła odpowiednich słów.

Delikatnie musnął wargami jej usta.

- Dlaczego nie chcesz mi zaufać?

Jej oczy zaszyły łzami. James nie zdawał sobie

sprawy, jak bardzo chciałyby wyznać mu prawdę!

Czuła, że by jej pomógł. Nie mogła jednak ryzykować, gdyż groziło jej niebezpieczeństwo.

Toczyła się gra nie tylko o przyszłość, także o życie.

Nigdy dość ostrożności, napomniała się w my

ślach.

Postanowiła sama zadać mu pytanie.

- Chcesz się ze mną kochać?

- Tak, i to bardzo, ale nie teraz.

Spojrzała mu w oczy, zafascynowana ich intrygująco zieloną barwą. Chciała mu coś powiedzieć, lecz głos uwiązał jej w gardle. Jeszcze bliżej przysunęła się do Jamesa. Była potwornie zmę-

OICALONA

walki przeciwko archaicznym prawom, myśleniem o tym, jak mogłaby przechytrzyć władców dwóch potężnych krajów. Chciałaby na powrót

stać się dzieckiem, znów mieć ojca. Nawet żałowała, że nie jest brzydka i że nie urodziła się w domu biedaków.

Gdyby samo myślenie wystarczyło, by rozwiązały się jej problemy!

Zaczęła płakać; nie była w stanie mówić, nie

wspominając już o wyznaniu prawdy, wyjawieniu tego, przez co przeszła i czego się bała, gdyby została schwytana.

Teraz sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej. Czuła, że z każdym dniem James staje się jej bliższy. Zakochała się w najmniej sprzyjającym

momencie i okolicznościach.

Usiłowała powiedzieć mu, że jest jej przykro,

że zazwyczaj nie kłamie, nie oszukuje i nie

próbuję niczego wymusić łzami, jednak nie była

w stanie wykrztusić nawet jednego słowa.

Pociągnęła nosem i potrząsnęła głową.

- To wszystko nie ma sensu, wszystko na nic.

Nie mogę tu zostać. To nie jest mój dom. Znalaz

łam się w obcym miejscu pomiędzy obcymi

ludźmi. Nawet jedzenie jest dziwne. Muszę stąd

odejść, i właśnie z tego powodu popadam w różne nastroje, bo przecież nie wiem dokąd iść.

Dlaczego nie ma dla mnie miejsca na tym świecie?

114 ELAINE COFFMAN

- Powiedz mi tylko, dokąd chcesz pojechać,

a zaraz cię tam zabiorę. Wyznaj mi, czego się

boisz i dlaczego nie możesz tu zostać. Pamiętaj

o tym, że gotów jestem cię bronić do utraty sił.

Jeśli poznam prawdę, znajdę dla ciebie wygodne

i bezpieczne miejsce. Nie chcesz wrócić do

domu... do Francji?

Potrząsnęła głową.

- Nie.

- Co się z tobą dzieje?

Zaniosła się szlochem.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem. - Ukryła

twarz w dłoniach.

- W takim razie płacz. Podobno łzy pomagają

kobietom pozbyć się żalu i smutku. Żaden mężczyzna nie jest w stanie tego pojąć.

Przytulił ją, pozwalając jej się wypłakać. Nie

zadawał pytań.

Kiedy Sophie wylała już chyba wszystkie łzy,

poczuła się lepiej, chociaż miała wrażenie, że boli

ją całe ciało. Usiadła, prezentując Zapuchnięte

oczy i zaczerwieniony nos. Po pewnym czasie

ogarnęła ją senność.

- Chyba się rozgrzałam - powiedziała. - Chociaż nie wiem, jak to możliwe. W Szkocji chyba nikomu nie jest ciepło. - Ziewnęła i wtuliła się

w Jamesa, po czym zasnęła z głową wspartą

o jego ramię.

Nie wiedziała, jak długo spała. Obudziła się,

OICALONA 115

gdy James niósł ją do łóżka. Nie protestowała,

kiedy rozebrał ją do bielizny i nakrył kołdrą.

Potem usiadł obok i ukołysał w ramionach.

- Chcesz się ze mną kochać? - zapytała.

Zaśmiał się.

- Tak, ale nie teraz. Śpij.

Został z nią, nie odchodząc ani na chwilę od łóżka, póki się nie obudziła. Uniósłszy powieki, spochmurniała na jego widok.

- Jeszcze tu jesteś? - zapytała opryskliwym tonem.

- Tak. A ty znowu jesteś zła?

- Oczywiście.

- Myślałem, że jak się wypłaczesz, poczujesz ulgę.

- Czuję się lepiej, lecz to nie oznacza jeszcze, że się poddam. Jesteś ode mnie większy i silniejszy, ale nigdy się nie poddam - odparła, dumnie unosząc podbródek.

Roześmiał się.

- Nie jesteśmy śmiertelnymi wrogami, a ja nie prosiłem cię o to, byś poświęciła swe życie. Czy możemy zawrzeć rozejm?

- Chcesz przez to powiedzieć, że żadne z nas nie wygra?

- Ani żadne nie przegra.

Nie potrafił ukryć podziwu dla tej dzielnej

istotki, nawet kiedy się złościła. Nie miała pojęcia, 116 ELAINE COFFMAN

jak pięknie wygląda rozespana, z rozpuszczonymi, rudymi włosami, opadającymi na ramiona i piersi. Gdy James odgarnął niesforne pasmo,

zauważył czerwony, nabiegły krwią ślad na szyi

Sophie.

Delikatnie przesunął palcem po skaleczeniu

i pocałował obolałe miejsce, jednak ani słowem

nie wspomniał o znalezieniu medalionu. Nie

udało mu się w pełni wyrwać Sophie z jej

ponurego nastroju, a nie chciał sprawdzać, jak

daleko może posunąć się w swoich dociekaniach. Sprawa medalionu mogła poczekać.

Zauważył, że przygląda mu się podejrzliwie

przez zmrużone powieki.

- Co się dzieje? Znow zrobiłem coś nie tak?

- Chciałam się przekonać, czy tego potrzebujesz.

Uniósł brwi, zdumiony w najwyższym stopniu.

- A niby czego miałbym potrzebować? Nie

przypominam sobie, bym ci mówił, że czegoś

potrzebuję. Co ci przyszło do głowy?

- Dogadzasz mi, zaspokajasz zachcianki,

a kiedy ktoś kogoś rozpieszcza, to najczęściej

czegoś oczekuje.

- Jeśli tak odbierasz moje zachowanie, to

wiedz, że działałam z najszlachetniejszych pobudek.

Chcę tylko, żebyś była bezpieczna i zadowolona.

- Dlaczego?

- Znajdujesz się pod moją opieką, a ja troszczę

OICALONA 117

się o ciebie. Kiedy jesteś zadowolona, odpowiedzialność przestaje być obowiązkiem, a staje się przyjemnością.

- Mówisz to tak, jakbym sprawiała ci kłopoty.

Nie wytrzymał. Od dłuższego czasu walczył

z chęcią roześmiania się; teraz głośno parsknął

śmiechem.

- Odpowiedzialność nie zawsze jest problemem. Jak już powiedziałem, może również być przyjemna.

Potał jej policzek wierzchem dłoni. Sophie

patrzyła na niego w zamyśleniu.

- A w moim przypadku? - zapytała.

Ujął jej dłonie, uniósł do warg i pocałował

każdy palec po kolei, po czym wodził nimi po

swojej szyi. Ich twarze znalazły się tuż obok

siebie. Zauważył, że Sophie szeroko otworzyła

oczy. Chyba jeszcze nigdy nie wyglądała tak

niewinnie.

- Jesteś prawdziwą uwodzicielką, nawet kiedy wcale się o to nie starasz.

Zawładnął jej ustami, jednocześnie przyciągając ją do siebie. Uwielbiał czuć jej aksamitną skórę, miękkie kobiece krągłości, tak wspaniale

kontrastujące z jego twardą muskulaturą. Wodził

dłońmi po jej ciele, całując miejsca, których

uprzednio dotykał.

- Przez to wszystko nie mogę sobie przypomnieć, o co byłam na ciebie zła - oznajmiła.

118 ELAINE COFFMAN

- Ale ja wiem - szepnął do jej ucha, muskając

je wargami. - Czy jeśli powiem, że przepraszam

za wszystkie moje słowa i czyny, które cię zraniły

albo uraziły, wybaczysz mi?

- Tym razem ci wybaczam - odparła, mocno

akcentując słowo „tym”. - Ale nie kuś licha.

D'accord?

- Dobrze, zgadzam się, ty moja wiedźmo.

Patrzyła na niego z rozchyłonymi wargami.

Czuł, że nadeszła odpowiednia chwila. Przez

ostatnie dwie godziny cierpiał, trzymając ją w ramionach, gdy spała. Szaleńczo jej pragnął. Wiedział już, że nigdy, przenigdy nie pozwoli jej odejść. Należała do niego i jej miejsce było przy

nim. Nawet wieczność mu nie wystarczy, by

nacieszyć się Sophie.

Dlaczego los nie przywiódł jej do niego, zanim

zdecydował się zaręczyć z inną?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

„Najlepszym sposobem radzenia sobie

z pokusą jest poddanie się jej”.

Clementina Stirling Graham (1782-1877),

szkocka pisarka

„Mystifications”. „Przyjęcie u pani Russel” (1859) Sophie doskonale zdawała sobie sprawę, że

już nie zdoła powstrzymać Jamesa. Zresztą, nawet nie zamierzała tego zrobić. Podobnie jak on, znalazła się we władaniu namiętności, nieodpartej siły, która ich ku sobie popychała. Niemal od pierwszego wejrzenia czuli tę przemożną siłę

wbrew nadzwyczajnym okolicznościom, w jakich los ich postawił. Na przekór wzajemnej podejrzliwości i zagrażającemu im niebezpieczeństwu.

120 ELAINE COFFMAN

Nie przypuszczała, że wiedziony pożądaniem i nastawiony na cielesne uciechy mężczyzna może do takiego stopnia pobudzić jej emocje, że zrodzi się w niej czułość. Odniosła wrażenie, że unosi się na magicznym obłoku lub pławi się w ciepłej wodzie albo śpi w promieniach słońca.

Tak było jej błogo.

Chciała się z nim kochać, po raz pierwszy w życiu tak silnie i nieodparcie pożądała mężczyzny. Jednak marzyła nie tylko o tym, by znaleźć się w ramionach Jamesa. Pragnęła, by się nią zaopiekował, zapewnił poczucie bezpieczeństwa, wybawił z opresji.

Oczywiście musiała wziąć też pod uwagę ryzyko zajścia w ciążę, co w jej sytuacji byłoby nawet pożądane, ponieważ wybawiłby ją od niechcianego zaaranżowanego małżeństwa i konieczności spędzenia życia u boku znenawidzonego mężczyzny. Skan Anula43, przerobienie pona.

Wolała nie łudzić się nadzieją, że, być może, los sprzyja jej na tyle, iż zostanie żoną Jamesa - przecież mogło się zdarzyć, że się w niej zakocha - i w ten sposób ona uwolni się od zobowiązań

wobec bezwzględnego brutala i okrutnika, księcia Rockinghama. Zyska też szansę dzielenia życia z

ukochanym mężczyzną.

Przypomniała sobie mądre słowa ojca. "Pamiętaj, że tylko nieszczęścia chodzą parami, Sophie.

Dar losu zdarza się raz". Zapewne tak właśnie

OICALONA 121

jest, lecz dobrze wiedziała, że nie powinna myśleć

o możliwości poślubienia Jamesa. Wspólna przyszłość nie była im pisana z różnych względów, również dlatego, że James tylko jej pożądał. Poza

tym był zaręczony z inną kobietą. Sophie wmówiła

więc sobie, że ona także pragnie jedynie zakosztować fizycznego zaspokojenia, przeżyć rozkosz w męskich ramionach. Wreszcie, że dzięki temu

wywie się ze szponów Rockinghama.

Gdyby zaszła w ciążę, księżę bez wątpienia

natychmiast unieważniłby zaręczyny. Mężczyzna

o jego pozycji z pewnością nie życzyłby sobie

żony, noszącej w łonie dziecko innego, szczególnie jeśli okazałby się nim Szkot.

Sophie była gotowa znieść upokorzenia związane z posiadaniem nieślubnego dziecka; brała pod uwagę nawet to, że odwróciłaby się od niej

rodzina i nie mogłaby pokazać się w ojczystym

kraju. Jednak jako dziedziczka majątku po matce

i po babce, dysponowałaby zasobami wystarczającymi na resztę życia.

Poczuła ukłucie bólu na myśl o tym, że urodzenie dziecka Jamesa oznaczałoby, że już nigdy nie wyjdzie za mąż. Musiałaby porzucić marzenia

o rodzinie, o kochającym, oddanym współmał

żonku i domu pełnym dzieci.

Wspomniała chwile spędzane z ojcem, którego

uwielbiała i darzyła podziwem. Księżę był zawsze

bardzo zajęty i spędzał mnóstwo czasu w swej

122 ELAINE COFFMAN

wspaniałej bibliotece w Chateaux Aquitaine.

Wszystkie godziny, które upłynęły Sophie w towarzystwie ojca, głęboko zapadły jej w pamięć.

Sz szczególnie dobrze zapamiętała pewien dzień,

kiedy to po przebudzeniu zeszła na dół, by

zobaczyć się z ukochanym papą. Podczas długiej

rozmowy powiedział jej, że są w życiu takie

momenty, kiedy ludzie muszą podejmować decyzje na podstawie faktów, a nie własnych życzeń czy pragnień.

- Mówię ci to, *mon tresor*, bo wiem, że czasem nie potrafisz oddzielić prawdy od fałszu i wybierasz tylko pozornie słuszne rozwiązania. Pamiętaj, że pewne rzeczy są nieosiągalne, niezależnie od tego, jak bardzo się ich pragnie. Musisz myśleć

praktycznie, Sophie. Rozumiesz, co chcę ci przekazać?

- Tak, papo. Tak jak powiedział Moliere, powinniśmy żywić się dobrą zupą, a nie pięknymi słówkami.

Nawet teraz wzruszyła się na wspomnienie

ojca, który odrzucił do tyłu przypominające lwia

grzywę włosy, roześmiał się serdecznie i pocałował ukochaną córeczkę.

Bądź praktyczna, napominała się w myślach.

Wiedziała, że James planuje zawarcie małżeństwa. Kiedy ich idylla dobiegnie końca, wróci do kobiety, z którą zamierzał się ożenić, i zapomni

o Sophie. Musisz wykazać się rozsądkiem. W żad-

O CALONA . 123

nym razie nie możesz pozwolić sobie na to, by

uczucia zawładnęły twoją wolą i rozumem.

Pomyślała jednak, że nie zaszkodzi okazać mu

względów i wzbogacić się o nowe doznania.

Drzwi do pełni kobiecości stały przed nią otworem

i nie była w stanie, a także nie chciała ich zamknąć.

Musiała przyznać, że powoduje ją nie tylko

pożądanie, że ma dla Jamesa wiele ciepłych

uczuć. Nigdy przedtem nie była zakochana, nie

była więc do końca pewna, czy to prawdziwa

miłość, czy jedynie zapowiedź poważnego, głębokiego uczucia.

James owionął ją oddechem, przyprawiając

o podniecający dreszcz. Leniwie, niespiesznie

wodził ustami po jej ciele. Każde następne doznanie było silniejsze i głębsze od poprzedniego.

Wzrok Jamesa mówił jej, że reaguje na nią równie

silnie, jak ona na niego, co zaowocowało tym

większym podekscytowaniem.

Zamknęła oczy, by rozkoszować się delikatnym zapachem mydła, który pozostał na jego skórze.

Kiedy otoczył ją ramionami, poczuła

bijące od niego ciepło, co wprawiło ją w stan

odprężenia. Delikatnie muskał dłońmi i całował

jej twarz i szyję. Leżała nieruchomo, czekając na

to, co nieuchronnie musiało nastąpić.

- Domyślasz się, dokąd to prowadzi?

Wiedziała, o co pyta. Spojrzała w jego oczy,

pociemniałe teraz z pożądania.

124 ELAINE COFFMAN

- Pokaż mi.

- Marzę, żeby się z tobą kochać. Z każdym dniem to pragnienie staje się silniejsze, ale nie zrobię niczego wbrew twojej woli. Nie chcę, byś potem uznała, że coś na tobie wymogłem. Musisz wiedzieć, co między nami się dzieje. Chciałabym, żebyś pożałowała mnie tak bardzo jak ja ciebie.

Czuła się bezpieczna w jego ramionach i pragnęła go z całej duszy. Śniła o takiej chwili, chciała czuć go przy sobie tak blisko, jak to tylko możliwe.

- Pragnę cię - wyszeptał James. - Teraz, Sophie, natychmiast.

Zadrżała, wyczuwając siłę drzemiącą w tych słowach. Rozłączyli się na chwilę i zdjęli ubrania.

Wspaniale być nagą w jego ramionach, pomyślała Sophie. Delikatnie przesunął dłońmi wzdłuż łuku jej pleców, po czym mocniej przyciągnął ją do siebie. Odchyliwszy głowę, instynktownie przyłgnęła do niego biodrami. Gdy ponownie zaczął obsypywać ją pocałunkami, zachwycona, zaśmiała się i szepnęła:

- James...

W odpowiedzi pogłębił namiętny pocałunek.

Być może czekało ich wiele takich nocy, a może pisana im była tylko ta jedna. Sophie postanowiła w pełni ją wykorzystać. Będzie przynajmniej mogła do końca życia wspominać, jak to była

młoda, zakochana i odważyła się dać upust

OICALONA 125

namiętności, a James, mężczyzna, którego pragnęła całym sercem, zechciał wprowadzić ją w nowy, cudowny świat doznań.

Z upodobaniem patrzył na jej wąską talię,
płaski brzuch, ciemny trójkąt kręconych włosów
i smukłe nogi.

- Jesteś śliczna.

Nieklamany zachwyt w jego głosie napełnił
Sophie poczuciem dumy. Spojrzała nieśmiało
w jego stronę. Musiała przyznać, że jest pięknie
zbudowany. Ostrożnie zaczął pieścić jej ciało.

Całował usta, piersi, opierał się sile przyciągających go ramion.

Drżąc z uniesienia, poczuła, jak od stóp do
głów oblewa ją fala gorąca. Nie brakowało jej
śmiałości, jednak jako osoba niedoświadczona
wolała oddać mu ster. Zawładnął jej ustami
w kolejnym pocałunku, tym razem dłuższym
i bardziej namiętnym.

- Tak - wyszeptała. - Proszę... tak.

- Jesteś pewna, Sophie?

Przywarła do niego z całej siły, by zespolić się
z nim całkowicie.

Przeżył zaskoczenie większe niż w przypadku,
gdyby Sophie uniosła ciężki szkocki miecz i zada

ła nim silny cios. Czuł się jak ogłuszony. Choć
była niewinna, prezentowała straceńczą odwagę,
co przyprawiało go o coraz większe podniecenie.

126 ELAINE COFFMAN

Pragnął dotykać jej wszędzie, doprowadzając na
skraj rozkoszy; bał się jednak zachowywać zbyt
gwałtownie, a za nic w świecie nie chciał jej
przestraszyć.

Ta dziewczyna jest jak wiatr, rozpalający moje
pożądanie, błysnęła mu myśl. Nie był w stanie
dłużej się powstrzymać.

- Sophie...

Wyszeptał jej imię, które zabrzmiało w jego
uszach jak najpiękniejsza muzyka.

- Moja kochana - powiedział i połączył się
z nią, przyciągając ją do siebie. Usłyszawszy jęk,
zapytał, czy zadał jej ból.

- Przestań zadawać pytania.

Kropelki potu pojawiły się na jej czole i górnej
wardze, oczy zaszyły łzami. Jednak rozkosz okaza
ła się silniejsza niż ból. Wygięła ciało w łuk - jak
wspaniale, jak cudownie było zatracić się w sobie
tak do końca, bez reszty!

Zaczął się w niej rytmicznie poruszać. Choć

niedoświadczona, bez trudu dostroiła się do jego rytmu. Z każdą chwilą, pieszcząc się i całując, doskonale wyczuwali swoje potrzeby, upajając się narastającą przyjemnością. James nie był już w stanie powstrzymać się dłużej; wszystkie doznania skupiły się w jedno. Usłyszał jej krzyk rozkoszy, co dało mu satysfakcję i poczucie męskiej dumy i władzy.

Fala uniesienia opadła. Odprężony, położył

OICALONA 127

głowę na jej piersiach, potem wtulił twarz we

włosy, a ona zaczęła go leciutko kołysać w ramionach. Przepęłniała ją wielka, ogromna radość. To, o czym śniła od tyłu nocy i dni, stało się rzeczywistością.

Nie wiedział, jak długo spali. Kiedy się obudził,

zastając Sophie w swych ramionach, zaczął ją

całować. Czuł się jak po wypiciu cudownego

eliksiru. Znów jej pragnął.

Sophie musiała to wyczuć. Popatrzywszy na

Jamesa, powiedziała:

- Kochaj się ze mną.

- Dobrze, ale ostrzegam, że teraz będę bardziej zdecydowany - oznajmił.

Pochylił się i biorąc ją za ramiona, zmusił do

wstania. Następnie bez ostrzeżenia ją uniósł i jakby była lekka niczym piórko, ustawił na łóżku.

Trzymając ją w pasie, przyglądał jej się, tyle że tym razem nie z góry, lecz z dołu.

- Teraz nie będę się powstrzymywał - powtórzył, nie zważając na jej zakłopotanie. Przeniósł wzrok z

jej twarzy na piersi.

Całe ciało Sophie zeszywniało w pełnym napięciu oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

Chciała mu się wyrwać, ale ucieczka nie była możliwa.

Musiał wyczuć jej drżenie, bo zawahał się na moment.

128

ELAINE COFFMAN

- Przecież sama prosiłaś mnie, żebyśmy znów się kochali - przypomniał. - Czyżbyś się rozmyśliła?

Sophie zacisnęła usta; nie mogła stchórzyć.

- Nie rozmyśliłam się, tylko... - Odwróciła głowę, speszona jego przenikliwym spojrzeniem.

- Tylko jesteś przestraszona - podsunął.

Nie odpowiedziała.

- Zastanawiam się - rzekł po chwili milczenia - na ile rzeczywiście tego chcesz.

Przesuwał rękami wzdłuż jej boków, w dół i w górę; Sophie czuła ten palący dotyk. Kiedy zaczął gładzić ją po biodrach i udach, a potem przeniósł ręce ku piersiom, zadrżała, jakby owiał ją lodowaty podmuch.

Obejmując dłońmi jej pośladki, przyciągnął ją do siebie gwałtownie; brzuch Sophie przylgnął

do jego szerokiej klatki piersiowej. Wtulił twarz
w miękkie wgłębienie pomiędzy piersiami.

- Nie! - jęknęła, chwytając go za ramiona
i próbując od siebie odepchnąć. Ta rozpaczliwa
obrona skłoniła go jedynie do wzmocnienia
uścisku.

- Nie ruszaj się - polecił.

Zaczął całować jej piersi, zwilżając językiem

sutki. Sophie usiłowała się wyrwać, lecz bezskutecznie. Kiedy wciągnął do ust stwardniałą
brodawkę, nie umiała powstrzymać okrzyku.

Początkowy strach i gniew zmienił się w pełne

OICALONA 129

niepokojące oczekiwanie. Co James z nią robi? Było
tak jak za pierwszym razem, kiedy obudził w niej
ukrytą, przewrotną naturę.

Z największym wysiłkiem udało jej się wyrwać.

Zachwiała się do tyłu, ale zdążył ją pochwycić,
nim upadła. Sophie wiedziała, że byłoby głupotą

odmawiać mu czegokolwiek, bo i tak było oczywiste, że weźmie wszystko, czego zapragnie.

Starła się zachowywać spokój, ale widok jego

szerokiej piersi i potężnych barków zrobił na niej

zbyt wielkie wrażenie. Strwożona, cofnęła się aż

do wezglowia łóżka i usiadła skulona, obejmując

ramionami podciągnięte pod brodę kolana. Zacisnęła powieki; nie chciała widzieć.

W ciszy rozległ się chichot.

Dopiero czując dotyk jego palców, kiedy unosił jej włosy, rozsypując je na jej nagie ramiona, odważyła się unieść powieki.

- Nie mam ci za złe tych nagłych lęków - powiedział cicho, zaskakując ją poważnym wyrazem twarzy. Oddzielił jeden długi, rudy kosmyk i nawinął sobie na palce. - A teraz - dodał

lżejszym tonem - nauczę cię innych przyjemności

łoża.

Postanowiła poddać się bez walki, kiedy

chwycił ją za kostki nóg i wolno przyciągnął do

siebie. Przekręciła się na bok, niespodziewanie

zawstydzona swoją nagością pod jego uważnym

wzrokiem. Ułożył ją z powrotem na plecach,

130 ELAINE COFFMAN

a potem zawisł nad nią wsparty na kolanach

i łokciach.

- Jesteś obolała, ale uporamy się z tym szybko,

żebyś już wkrótce mogła odnaleźć rozkosz. -Mówiąc to, przysiadł na piętach i wodził dłońmi po jej udach, biodrach i brzuchu.

Sophie ośmieliła się na niego spojrzeć: na

wyraziste rysy twarzy, niewiarygodnie szeroką

pierś z ciemnym owłosieniem, na brzuch pocięty

bruzdami twardych mięśni. Nim zdołała zaprotestować, wsunął rękę między jej uda, a Sophie poczuła, że nagle ogarnął ją miłosny żar.

- Nie! Przestań!

Próbowała cofnąć się ku wezgiłowiu łóżka, ale

jedną ręką przytrzymał ją w miejscu.

- Zrobię to szybko - powiedział, znów układając się nad nią. - Zaraz będzie po wszystkim.

A potem...

- Poczekaj... Nie!

- Dobrze wiem, co robię. Zresztą sama mnie
o to prosiłaś - powiedział i się z nią połączył.

Zrobił to istotnie szybko, mimo to zabolalo.

Sophie odwróciła głowę, zaciskając usta. Powiedziała sobie, że jakoś przetrzyma, wytrwa. W miarę, jak jego ruchy stawały się coraz bardziej pospieszne, stwierdziła z ulgą, że ból zaczyna ustępować.

- Och. - Bezwiednie westchnęła, po czym
natychmiast, speszona, zacisnęła usta.

OICALONA 131

Znowu nasilił rytm; Sophie poddała mu się,

odpowiadając mu ruchem bioder. Nagle zastygł;

czuła drzenie jego napiętych ud i nagle zeszywnienie ramion pod jej palcami. Jak to się stało, że obejmowała go z całych sił? Wstrząsnął się raz,

drugi, trzeci. A potem opadł na nią całym ciałem

i zlany potem, dyszał ciężko.

Sophie nie wiedziała, co robić. Zdjęła dłonie

z jego nagle zwiotczałych ramion, lecz to w niczym nie zmniejszyło ogarniającego ją uczucia niepokoju.

Obudził w niej tę grzeszną naturę, którą tak

bardzo chciała w sobie zwalczyć. A jednak teraz,

kiedy przygniatał ją masywnym ciałem, odniosła

przedziwne wrażenie, jakby zaczął coś, co nie

zostało dokończone. Jego oddech wracał do

normy i pomyślała, że usnął. Poruszyła się, próbując się spod niego wydostać. Ocknął się

natychmiast i wsparty na łokciu, popatrzył na nią z góry.

Sophie nie mogła uciec wzrokiem przed jego

spojrzeniem. Opuściła powieki. Chciała odwrócić głowę, ale zdążył ją chwycić za podbródek.

- Patrz na mnie - zażądał. W jego głosie nie

było rozbawienia ani łagodności.

Sophie usłuchała od razu, bo wyczuła w jego

tonie gniewną nutę, choć nie rozumiała, co ją

wywołało. Czyż nie zrobiła wszystkiego, czego

od niej wymagał?

132 ELAINE COFFMAN

Znowu poruszył się w niej w powolnym kołyszącym rytmie. Sophie była bliska całkowitego poddania się. Brał we władanie jej ciało, ale czuła

się tak, jakby to ona była górą.

Wygięła ciało w łuk, wprawiona w rytm dzikiego galopu, dopóki nie poczuła, jakby coś w niej pękło. Coś wybuchło i pulsowało, a ona mogła

tylko krzyczeć, obezwładniona rozkoszą.

Leżeli zwrócenii do siebie twarzami, ich nogi

i brzuchy nadal się stykały. Czuła leciutki podmuch jego oddechu na swej nagiej skórze, a gdy zamykała oczy, oddając wyczerpane spełnieniem

ciało w objęcia snu, nie dostrzegła emocji, malujących się na twarzy Jamesa.

Później, kiedy się obudzili i pomału wracali do

rzeczywistości, przytulił ją mocno, jakby bał się ją

utracić. W chwili zwycięstwa, z poczuciem osiągniętego celu, nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że uwiódł anielską istotę.

Czy będzie musiał ponieść za to karę?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Gdyby me czyny miały kiedykolwiek

Wydać na zewnątrz wewnętrzny stan, *zakrój*

Mojego serca, niedługo bym potem

Musiał to serce nosić u rękawa

Na żer dla kruków. Nie jestem, czym jestem”.

William Szekspir (1564-1616), angielski

poeta i dramaturg

„Otello” (1602-1604), Akt 1, scena 1

Księżę Rockingham miał napad złego humoru. Podniesiony, gniewny głos niósł się echem w długich, krętych korytarzach zamku w Yorkshire.

- Bardzo mi przykro, księżę, ale nie udało

nam się wpaść na jej ślad. Pilnie szukają jej nasi

134 ELAINE COFFMAN

agenci i żołnierze. Wyznaczono wysokie nagrody, jednak nikt nie zgłosił się z informacją. Nie udało nam się zebrać żadnych wiadomości. Być może

że należałoby przyjąć, że nie żyje.

Rockingham ścisnął oparcie bogato zdobionego fotela tak mocno, że aż zbieleły mu kostki. - Nie oczekuję od pana rad ani nie zezwoli

łem panu na ich udzielenie. Niech pan nie

zapomina, do kogo się zwraca. To ja zdecyduję,

jak należy postąpić. Nie zamierzam uznać jej za

zmarłą, ponieważ ona żyje. Czy wyrażam się

jasno?

- Jak najbardziej, księżę.

- Jej ciało było jedynym, którego nie odnaleziono - przypomniał Rockingham. - Czy nie uważa pan, że to o czymś świadczy?

- Mogło zostać poniesione przez fale w morze - odparł sir Giles Newland.

- Bzdura! Nie sądzi pan, że to byłoby dziwne?

Sir Giles usiłował coś powiedzieć, jednak książkę odprawił go niedbałym ruchem ręki.

- Czas na zmianę strategii. Nie będzie pan mi potrzebny. Niech mój ochmistrz wypłaci panu należność. Proszę mu przekazać, żeby zaraz potem do mnie przyszedł.

Sir Giles skłonił się i mszył do drzwi.

- Wedle życzenia, książkę.

Pięć minut później do komnaty wszedł och-

OICALONA

135

mistrz, Jeremy Ashford, jak zwykle kilkakrotnie kłaniając się w pas.

- Kazał pan po mnie posłać, książkę.

Rockingham złożył podpis na dokumencie

i odłożył pióro, po czym powiedział:

- Owszem. Potrzebny mi Szkot.

- Szkot, książkę?

- Tak, ale nie może to być zwykły Szkot, tylko góral.

- Mości książkę, życzy pan sobie, żebym znalazł szkockiego górala?

- Tak, może to być ktokolwiek, byle okazał się

zdrajcą.

Jeremy uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Zdrajca? Dobrze, postaram się, panie.

- Działaj szybko, Jeremy. Nie możemy tracić czasu.

- Tak jest, jaśnie panie, zrobię, co tylko w mojej mocy.

Na Danegeld i okolicę spadł gęsty śnieg,

pobliskie wody skuł silny mróz. Przyszła zima.

Sophie stała przy oknie, czekając na Jamesa, który

poszedł nakarmić konie. Tym razem jego nieobecność wyraźnie się przedłużała. Zaniepokojona Sophie zastanawiała się, jak długo jeszcze powinna zwlekać. Najchętniej włożyłaby pelerynę i sprawdziła, co się z nim dzieje.

Nie miała pojęcia, jak należy postąpić. Jej wie-

136 ELAINE COFFMAN

dza na temat życia w Szkocji była nader skąpa;

pochodziła z książek i opowieści Jamesa. Musiała

przyznać, że warunki w tym górzystym kraju

zasadniczo różniły się od tego, do czego przywykła we Francji.

Wytężała wzrok, lecz przez szybę nie zdołała

dostrzec Jamesa w śnieżnej zadymce i nie słysza

ła, jak wszedł do domu. Zorientowała się, że

wrócił dopiero wtedy, gdy zaczął tupać, by

pozbyć się śniegu z butów. Zrzucił zaśnieżone

okrycie, po czym wszedł do biblioteki i rozsiadł

się w fotelu przy kominku.

Zauważywszy stojącą przy oknie Sophie, powiedział:

- Zaczęła się zamieć. W tych okolicach zwykle

trwa kilka dni. - Rozmasował zziębnięte ramiona. - Zrobiło się bardzo mroźno.

Podszedł do Sophie i przytulił ją do siebie, po

czym zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz

i szyję.

- W twojej obecności tracę kontrolę nad sobą,

nie potrafię oprzeć się twojemu urokowi.

Uniósł jej włosy i pocałował w najwrażliwsze

miejsce na szyi, tuż za uchem. Następnie rozpiął

kilka guzików jej sukni i wsunął rękę za dekolt, by

objąć ciepłą, krągłą pierś. Sophie westchnęła

i oparła mu głowę na ramieniu. Czuli się sobie

bardzo bliscy, połączyły ich intymne przeżycia,

wzajemna niegasnąca namiętność. Nadal prag-

OCALONA 137

nęli się i potrzebowali, a przecież minęły zaledwie dwa tygodnie od chwili, gdy kochali się po raz pierwszy.

- Mógłbym tak stać i tulić się do ciebie w nieskończoność.

Uśmiechnęła się.

- Dopóki nie zdrętwiałyby ci nogi.

- Nie zimno ci, kochanie?

- Wciąż musisz mnie o to pytać, skoro

wiesz, że od dnia, w którym tu się zjawiałam,

często marznę? Czasami staram się sobie przypomnieć, jakie to uczucie, leżeć latem na słońcu i

cieszyć się ciepłem. *Sacre bleu!* Nie dość, że jest okropnie zimno, to jeszcze tak rzadko

pojawia się słońce. Czy zawsze jest tu tak

ponuro?

- Owszem, skały trzymają wilgoć, dlatego

panuje taki przejmujący ziąb. - Ujął jej dłoń. -

Chodź... staniemy przed kominkiem. Rozgrzejemy się przy ogniu.

Pozwoliła poprowadzić się do wielkiego kominka i wyciągnęła dłonie do ognia, patrząc, jak James zdejmuje buty i stawia je przy palenisku, by

wyschły. W pewnej chwili James pocałował Sophie, nie dając żadnych szans na wyrażenie protestu. Nie była to delikatna pieszczota warg,

lecz gwałtowny, namiętny pocałunek, niepozostawiający żadnych wątpliwości co do tego, jak

bardzo jej pragnie. Odpowiedziała z początku

138

ELAINE COFFMAN

nieśmiało, ale kiedy przytulił ją mocniej i głucho

jęknął, pozbyła się wstydu.

- James, chcę...

Obsypywał pocałunkami jej szyję. Odchyliła

głowę, by ułatwić mu pieszczoty, i z westchnieniem poprosiła:

- Nie przerywaj.

Delikatnie ją odsunął. Już prawie się rozłączyli,

ale nagle Sophie się zachwiała. Na jego twarzy

odmalował się wyraz męskiej satysfakcji; był

niezmiernie zadowolony, że tak szybko udało mu

się obudzić w niej pożądanie. Dorównywała mu temperamentem. Czuł, że nie potrafi dłużej się powstrzymać.

Miał ochotę przemawiać do niej słodkimi, czułymi słówkami, tak żeby uzmysłowiła sobie, jak bardzo mu na niej zależy, nie wiedział jednak, co powiedzieć. Po raz pierwszy w życiu żałował, że nie ma bardziej romantycznej natury.

Sophie poruszyła się niespokojnie, dając tym samym oczekiwany sygnał. Nie przerywając pocałunku, James szybko ją rozebrał i sam w pośpiechu zrzucił ubranie. Niecierpliwie zaczął przesuwać rękami po jej ciele. Dotykał ramion, pleców, pośladków, ud. Pocałunki przybrały na sile.

James był poruszony do głębi. Nie spotkał jeszcze kobiety, która reagowałaby tak wspaniale jak Sophie. Pogładziła go po plecach, czując

OICALONA 139

prężące się pod skórą mięśnie. Bijący od niego żar przyprawiał ją o zawroty głowy.

- Jest wspaniale - szepnęła. - Weź mnie do łóżka.

Uszczęśliwiony, że działa na nią równie silnie, jak ona na niego, porwał ją na ręce i zaniósł do

sypialni.

Dużo później, syci miłości, leżeli w swoich ramionach w błogim nastroju, zaspokojeni i rozleniwieni.

- Wiedziałem, że jesteś wspaniała, Sophie.

- Nie bardziej niż ty. Kiedy planujesz powrót do Monleigh Castle?

- Tak bardzo ci śpieszno do opuszczenia

Danged?

- Dobrze wiesz, że nie mam tu nic do gadania.

To ty powinieneś wrócić do domu, w przeciwnym razie rodzina zacznie cię szukać.

- A ty?

- Ja muszę udać się w swoją stronę.

Przyciągnął ją ku sobie.

- Myślę, że nawet nie należy o tym myśleć.

- Czy ja dobrze słyszę?

- Zdecydowanie nie możesz podróżować sama. To zbyt niebezpieczne. Zresztą, dokąd byś się wybrała? Nie wiesz, kim jesteś. Nie masz

pieniędzy, a ze mną nic ci nie grozi. Nigdzie cię

nie puszczę. Zabiorę cię ze sobą do Monleigh.

140 ELAINE COFFMAN

- James, będę czuła się bardzo niezręcznie w tej

sytuacji. Moje pojawienie się w Monleigh doprowadzi do niesnasek pomiędzy tobą a Gillian. Czyżbyś już zapomniał o niej i o planowanym ślubie?

W odpowiedzi James chwycił Sophie za ramiona. - Jestem naczelnikiem klanu Grahamów, panem zamku i to ja ustanawiam prawa w Monleigh, które obowiązują wszystkich, w tym członków rodziny. Jeśli zechcę, żebyś z nami zamieszkała, nikt się nie sprzeciwi. Nawet ty.

- A Gillian? Nie uważasz, że należy jej się wyjaśnienie?

- Nikomu nic nie będę tłumaczył. Gillian dobrze o tym wie.

- I zgadza się z tym?

Prychnął lekceważąco.

- Gillian ostrzy sobie pazurki na upatrzoną ofiarę. Być może nie spodoba jej się twoja obecność, ale będzie wiedziała, że nic nie może na to poradzić. Ona nie mierzy zbyt wysoko.

Jedynie za wszelką cenę chce zostać żoną earla i panią Monleigh Castle.

- Traktujesz ją protekcjonalnie. To podłe - powiedziała Sophie, przypomniawszy sobie rozliczne, dyktowane chciwością i zawiścią intrygi i oszustwa, których była świadkiem na francuskim dworze. Widocznie pod tym względem na całym świecie jest tak samo.

OICALONA 141

- Moja miła, to nie jest twoje zmartwienie.

Byłem już w nie lada tarapatach i przeżyłem, potrafiłem stawić czoło wielu przeciwnościom.

Tym razem też dam sobie radę. Zapewniam cię.

Nie chcę widzieć smutku w twoich pięknych oczach. Nie bój się. Obronię cię przed wrogami, niezależnie od tego, czy będą nimi członkowie klanu, czy obcy.

- Nie chcę mieszkać tam, gdzie będę wzbu-

dzać ludzką niechęć. Pragnę, by otaczała mnie
życzliwość. Byłabym nieszczęśliwa, wiedząc, że
nie mam przyjaciół i że wszyscy obmawiają mnie
za plecami.

- Nie powinnaś przejmować się czyjąś niechęcią.

- Nieżyczliwość potrafi zabić.

- Co takiego?

- Tak kiedyś powiedział mój ojciec.

- Pamiętasz ojca?

Sophie zorientowała się, że straciła czujność.

Nie mogła pozwalać sobie na chwile nieuwagi.

- Od czasu do czasu coś sobie przypominam.

Czasami nawet widzę jego twarz, ale nie mam
pojęcia, kim był; nie wiem też, jak się nazywał.

- To znaczy, że twój ojciec nie żyje?

Serce zatrzepotało jej w piersi. Poczowała, że
wilgotnieją jej dłonie.

- Tylko tak mi się wydaje.

James zmierzył Sophie baczny spojrzeniem.

142 ELAINE COFFMAN

Wiedziała, że rozmowa dobiegła końca; najwyraźniej udało jej się go zniechęcić do dalszych pytań.
Po chwili odezwał się lodowatym tonem:

- Wyjedziemy do Monleigh, jak tylko ustanie
zamieć.

Ogień zaczął trzaskać w kominku, gdy podmuch wiatru nawiał śnieg do komina. Zatrzęsły się szyby w

oknie. Miała wrażenie, że żywiły

starają się ją ostrzec. Znajdziesz się w niebezpieczeństwie, zdawały się mówić.

Sophie milczała, zastanawiając się nad sytuacją. Wiedziała, że nie powinna jechać do Monleigh. Bez wątpienia ledwie przestąpi próg zamku, zostanie uznana za kochankę Jamesa. Z pewnością stanie się przyczyną waśni.

Czy jednak mogła sprzeciwić się Jamesowi?

Pozostawało jej salwować się ucieczką, lecz co

mogło ją czekać w nieznanym kraju? Musiałaby

zmagać się z surowym klimatem, nieufnością

Szkotów, a przecież nie dysponowała pieniędzmi. W dodatku była przekonana, że ksiązę nie zrezygnował z zamiaru uczynienia jej swoją żoną,

i z pewnością szukają jej Anglicy.

Przecież tego właśnie chciałaś, złażała się

w myślach. Liczyłaś się z tym, że urodzisz dziecko

Jamesa, co mogłoby uchronić cię od małżeństwa

z okrutnym Rockinghamem. Pamiętaj o tym,

Sophie i skup się na najważniejszym celu. Im

bardziej twoja reputacja zostanie zbrukana, a ty

OICALONA 143

sama zostaniesz znienawidzona i osławiona, tym

większa szansa na to, że ksiązę z ciebie zrezygnuje.

Po upojnym nastroju nie pozostało ani śladu.

Po wyjściu Jamesa Sophie podniosła się z łóżka

i przez dłuższy czas stała nieruchomo, nie wiedząc, co robić. Prawdę mówiąc, nie miała wielkiego wyboru. Minione dni upłynęły jej na kochaniu się z Jamesem i próżnowaniu. Czasami zasiadała do szpinetu lub brała do ręki książkę.

Splotła dłonie w geście bezradności. Jej palce

znowu były zimne jak lód. Zdała sobie sprawę, że

wcale nie jest taka sprytna, jak jej się wydawało.

Miała ogromne kłopoty z realizacją planu, który

wcześniej uznała za dobry.

Pragnęła towarzyszyć Jamesowi, jednak wiedziała, że ten mężczyzna nigdy nie stanie się dla niej ostoją. W pewnym momencie i tak będzie

musiała zacząć radzić sobie sama i znaleźć własne

miejsce w życiu.

To nie był odpowiedni czas na roztrząsanie

moralnych wątpliwości, nie mogła też ulec obawom. Musiała być silna, by w końcu jakoś wyjść z opresji.

Opuściła sypialnię i zaczęła przechadzać się po

komnatach, od czasu do czasu sięgając po jakąś

figurkę, spulchniając poduszki czy podziwiając

obrazy. W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że

w ten sposób pragnie zapamiętać ten dom.

Danegeld Lodge z każdym dniem stawał się

144 ELAINE COFFMAN .

droższy jej sercu. Wiedziała, że na zawsze zapamięta pobyt w rodowej siedzibie Jamesa i będzie to wspomnienie hołubione w najskrytszych zakamarkach jej duszy.

To miejsce będzie jej przypominać pierwszą

miłość. To właśnie tutaj całkowicie, bez reszty

oddała mężczyźnie ciało i duszę. Danegeld Lodge

zawsze będzie jej drogim. To tu stała się kobietą

i poznała potężną siłę namiętności. Tu doświadczyli niezwykłych przeżyć, złączeni uczuciem, które spalało ich jak ogień.

Przechodziła z komnaty do komnaty, starając

się je zapamiętać w jak najdrobniejszych szczegó

łach. Przesuwała dłonią po błyszczących meblach, kominkach i parapetach, które mijała tyle razy w czasie pobytu w tym odludnym zakątku

Szkocji. Często zatrzymywała się przy oknie, by

zapamiętać otoczenie domu.

Weszła do kuchni, w której przed dwoma

dniami kąpała się przed kominkiem. James dołączył do niej; kochali się, ściśnięci w miedzianej balii. Odniosła wrażenie, że w kuchni wciąż

jeszcze pobrzmiwa echo ich radosnego śmiechu, którym wybuchli, gdy w trakcie miłosnych igraszek woda wylała się z balii na podłogę. James

umył jej włosy i długo rozczesywał je przed kominkiem, a później znów oddali się namiętności.

Podeszła do drzwi i obejrzała się za siebie,

czując, że nadeszła chwila pożegnania.

OICALONA 145

- *Partir, c'est mourir un peu* - szepnęła.

Pożegnania przypominają śmierć...

Gdy pięć dni później jechali do Monleigh

Castle, panował silny mróz.

James był w podłym nastroju, przeklinając

w duchu pogodę, zbyt wybujały temperament

swego ogiera Corrie, a przede wszystkim obojętność, z jaką traktowała go Sophie. W trakcie podróży milczała, pogrążona w głębokiej zadumie.

Musiał przyznać, że zaskoczył go spokój, z jakim znosiła wszelkie niewygody długiej jazdy.

Był zaskoczony, że potrafiła przez wiele godzin

bez słowa skargi siedzieć w siodle, utrzymując

nienaganną sylwetkę wytrawnego jeźdźca.

Droga nie należała do łatwych, a w dodatku

James narzucił szybkie tempo, które dało się we

znaki koniom. Przez większą część podróży

towarzyszyła im marznąca mżawka. Zauważył, że

dłonie Sophie zbielewały z zimna.

Posuwali się wąskimi, krętymi ścieżkami, przemierzali górskie przełęcze, na których leżał śnieg.

Czasami wręcz trudno było wypatrzeć drogę.

Niebezpieczeństwa czyhały na każdym kroku;

mimo to Sophie ani razu nie użaliła się na swój

los, posłusznie podążając we wskazanym przez

Jamesa kierunku. Okazała się dziewczyną o mężnym sercu; szczerze ją za to podziwiał.

146 ELAINE COFFMAN

Tylko raz, kiedy wyjechali zza jednego z zakrętów i ich oczom ukazało się rozległe torfowisko, powiedziała:

- Mam nadzieję, że to było ostatnie wzniesienie. Stęskniłam się za równym terenem.

Roześmiał się.

- W takim razie nie powinnaś mieszkać na

Pogórz Szkoockim, moja miła.

Po tych słowach Sophie posmutniała, a on

skarcił się w myślach za bezduszność i brak

wyczucia. Chciał ją pocieszyć, lecz hic nie przychodziło mu do głowy.

W końcu to Sophie przejęła inicjatywę i zagadnęła Jamesa.

- Nigdy jeszcze nie rozmawialiśmy o twojej

rodzinie. Powiedziałeś mi tylko, że masz pięciu

braci i siostrę. Chciałabym dowiedzieć się o nich czegoś więcej.

- Od czego mam zacząć?

- Skoro jesteś earlem i naczelnikiem klanu, to znaczy, że twój ojciec nie żyje. Zacznij od tego.

- Tak, to prawda, ojciec nie żyje. Angielscy dragoni urządzili na niego zasadzkę. Studiowałem wtedy w Europie; rok wcześniej wyjechałem z Włoch, żeby kontynuować naukę we Francji.

Właśnie w Paryżu dotarła do mnie wiadomość, że mój ojciec i wuj zostali przyniesieni do domu. Krew na ich ranach nie zdążyła jeszcze zastygnąć.

OCALONA 147

- Kiedy to się zdarzyło?

- Dziesięć lat temu. Miałem wtedy dziewiętnaście lat.

A ja trzynaście, pomyślała, i mój ojciec jeszcze wtedy żył.

- Bardzo mi przykro, że spotkało cię takie nieszczęście - powiedziała. — Współczuję ci.

Śmierć rodzica to rana, która goi się bardzo wolno. Teraz rozumiem, dlaczego nienawidzisz Anglików.

Nie odezwał się.

- Wiem, że cierpiełaś jeszcze bardziej, ponieważ nie było cię wtedy w domu i nie mogłeś w niczym pomóc.

- Tak. Żałowałem, że mnie tam nie było. Do tej pory nie mogę się z tym pogodzić.

Zamilkł, zdając sobie sprawę, że Sophie jest pierwszą i jedyną osobą, która w pełni zrozumiała jego bolesne przeżycia i to, co mu po nich na zawsze już zostało.

- Ojciec wysłał cię na studia do Francji?

- Tak. Pewnego dnia podszedł do mnie na dziedzińcu, kiedy wymachiwałem rapierem i krzychałem, że w pojedynkę zabiję wszystkich

Anglików. Poklepał mnie wtedy po głowie „Kiedy nauczysz się z niej korzystać, nie będziesz musiał używać tego” - powiedział i wskazał

rapier. Potem zabrał mi go i rzekł: „Tylko półgłówek musi polegać na ślepej sile”.

148 ELAINE COFFMAN

Najpierw pojechałem do Edynburga i dopiero potem do Francji i do Włoch.

- A twoja matka?

- Po śmierci ojca wyszła za earla Lanshire.

- Lanshire... brzmi z angielska.

- To angielskie nazwisko.

- Twoja matka wyszła za Anglika?

- Tak, tyle że już nie jest moją matką.

- Och, James, nie możesz traktować tego

w ten sposób. Niezależnie od tego, co by zrobiła,

zawsze będzie twoją matką.

- Jak kto sobie pościele, tak się wyśpi. Matka

musi ponieść konsekwencje swego czynu.

- Nie masz z nią kontaktu?

- Nikt z rodziny nie widział jej od czasu

powtórnego zamążpójścia. Jej listy, nieczytane,

od razu trafiały do pieca.

- Jak do tego doszło?

- Po śmierci ojca była tak załamana, że postanowiła wyjechać z zamku na pewien czas.

Udała się do swojej ciotki, która mieszka w Kent.

Tam spotkała Lanshire'a i nigdy już nie wróciła.

- To znaczy, że się zakochała.

- Przecież to Anglik.

Ty jesteś Szkotem, a ja Francuzką, miłość nie

zna granic, pomyślała Sophie, ale nie powiedziała

tego głośno.

- Nie mamy prawa oceniać czyjejś miłości.

- Przestań o tym mówić. To nie twoja sprawa.

OICALONA

149

Zanim zdołała odpowiedzieć, James ścisnął

piętami Corrie i pogalopował do przodu.

Później, kiedy znów się zrównali, Sophie zagadnęła:

- Chciałabym zadać ci jeszcze kilka pytań na

temat twojej rodziny.

- W takim razie pytaj, byle nie o matkę.

- Jednak dlaczego...

Przerwał jej.

- Wolałbym mówić o innych członkach rodziny. Poznałaś już mojego brata Tavisha. Pozostali bracia to Bran, Calum, Niall i Fraser. Arabella to

moja jedyna siostra. W Monleigh mieszkają też

inni członkowie klanu Grahamów; wszyscy są ze

sobą w ten czy inny sposób spokrewnieni.

- Twoja matka nie doczekała się dzieci w nowym związku?

- Dała temu angielskiemu draniowi dwie córki bliźniaczki - odrzekł po dłuższej chwili i dodał stanowczym tonem: - Nie chcę o tym mówić.

- Jesteś szczęśliwy, mając tak liczną rodzinę -

zauważyła Sophie, myśląc o swym jedynym bracie, który po śmierci ojca został hrabią Tuluzy.

Zauważyła błysk ożywienia w oczach Jamesa.

Spodziewała się, że zacznie ją wypytywać o jej

rodzinę albo o to, czy cokolwiek sobie przypomina, jednak nagle sposepniał.

- Być może zainteresuje cię wiadomość, że

jednym z naszych sąsiadów jest Francuz, od

150 ELAINE COFFMAN

dawna mieszkający w Szkocji. Nazywa się Vilain

Rogeaux. To typ bawidamka, o czym zapewne

wkrótce się przekonasz.

Zrobiło jej się lżej na sercu na myśl o tym, że

Francuz od wielu lat mieszka w Szkocji. Pozostawało jej tylko żywić nadzieję, że nie utrzymuje kontaktów z ojczystym krajem i nie wie, co się tam dzieje.

- Cieszę się, że będę miała okazję porozmawiać z kimś w ojczystym języku - powiedziała.

Zdając sobie sprawę, że mogło zabrzmieć to jak złośliwość, szybko zadała pytanie: - Czy twoja narzeczona także przebywa w zamku?

- Nie. Gillian mieszka w sąsiedztwie.

- To bardzo wygodne.

Roześmiał się, wiedząc, że to zdenerwowanie

każe jej reagować tak emocjonalnie. Poznał Sophie na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest niezwykle życzliwie usposobiona do ludzi.

Zadała mu jeszcze wiele pytań i uzyskała

wyczerpujące odpowiedzi. W końcu Sophie poddała się i przez ponad godzinę jechali w milczeniu.

Od pewnego czasu zdawał sobie sprawę, że

w miarę zbliżania się do Monleigh Castle Sophie

stawała się coraz bardziej niespokojna. Kiedy

w końcu ujrzał w oddali spowity mgłą zamek,

przepełniła go radość.

Z satysfakcją objął wzrokiem swój dom, które-

OCALONA 151

go masywne mury wznosiły się ponad skałę

wyrastającą z Morza Północnego. Był dumny

z dziedzictwa Grahamów, których krew płynęła

w jego żyłach.

- To twoja posiadłość? - zapytała Sophie.

- Tak. Mam zaszczyt zaprosić cię do Monleigh

Castle. To rodowa siedziba, należąca do kolejnych

przedstawicieli Grahamów. Jednak powinnaś interesować się jedynie ósmym earlem Monleigh.

- W takim razie, kiedy zobaczysz ósmego earla

Monleigh, powiedz mu, że zamek jest miejscem,

które budzi zarówno podziw, jak i przerażenie.

James nie był zaskoczony tym, że rodowa

siedziba może wyrzeć takie właśnie wrażenie

na osobie, która widzi ją po raz pierwszy. To

odczucie mijało po zapoznaniu się z jego mieszkańcami. W jego wnętrzu bowiem życie toczyło się w atmosferze ciepła i serdeczności.

Zatrzymali się przed wejściem, czekając, aż

uniesie się żelazna krata u bogato rzeźbionej,

łukowato sklepionej bramy.

Zauważył, że Sophie drżą ręce.

- Nie bój się, to miejsce nie jest tak niegościnnie, jak mogłoby się wydawać. Nie stanie ci się tu krzywda. Daję na to moje słowo.

- Myślę jednak, że nie zostanę powitana darami - odpowiedziała ironicznie.

- Jeśli chciałabyś dary ze srebra i złota, możesz

je otrzymać, o ile ci na nich zależy.

152 ELAINE COFFMAN

Nie odpowiedziała, ścisnęła konia obcasami

i pierwsza wjechała na dziedziniec.

Nie uszło jego uwagi, że próbowała otrzeć

twarz i wsunęła kosmyki włosów pod pled, który okrywał jej głowę. Podjechał do Sophie i podał jej swoją chustkę.

Nie wzięła jej do ręki.

- Nie zamierzam zrobić dobrego wrażenia.

Niech wszyscy zobaczą mnie w takim żalonym stanie. Będzie to odpowiadało temu, w jaki sposób wkrótce mnie potraktują.

- Dlaczego jesteś pesymistycznie nastawiona?

- A z czego mam się cieszyć, milordzie?

Nigdy dotąd nie miał do czynienia z tak bardzo upartą istotą. Jak to możliwe, że zadurzył się w kobiecie, która żądliła go prawie każdym słowem? Patrzył, jak jedzie przed nim, dumna i zachmurzona. Przyszło mu do głowy, że ma w sobie coś królewskiego. Byłby gotów iść o zakład, że jest szlachetnie urodzona. Gdyby

wyjawiła mu prawdę, wszystko stałoby się znacznie prostsze. Zaczynał jednak wątpić, czy Sophie kiedykolwiek zdobędzie się na szczerść.

Gdyby ktoś powiedział, że Sophie wywołała

poruszenie w zamku, można by mu zarzucić

posługiwanie się eufemizmami. Wszyscy obecni

wprost prześcigali się, by pomóc jej zsiąść z konia. Z wdzięcznością przyjęła podane ramię i wkrótce niepewnie stanęła na ziemi.

- Powiadomcie rodzinę o moim przybyciu
i powiedzcie, że mamy gościa. Zajmijcie się też
końmi.

Mężczyźni rażno zabrali się do wypełnienia
poleceń naczelnika. James podał ramię Sophie,
lecz nie skorzystała z jego uprzejmości.

- Nie widzę powodu, żeby prezentować się
inaczej, niż jest w rzeczywistości: jesteśmy przecież panem i sługą.

- Nie jesteś sługą. Nie waż się powtórnie użyć
tego słowa.

Zapadał zmierzch. Kiedy weszli do wnętrza,

w którym płonęły pochodnie i świece osadzone w wieloramiennych lichtarzach, musieli na chwilę
przystanąć, by przyzwyczaić wzrok do
światła.

Wysoka, siwiejąca kobieta pospieszyła im na
spotkanie. U jej pasa wisiał pęk kluczy.

- Dlaczego nie zawiadomiłeś nas, że wracasz? - zapytała, patrząc przy tym na Sophie.

- Dałem wolne służbie w Danegeld, nie mia
łem więc kogo posłać. - To powiedziawszy,

James pocałował kobietę w policzek. - Cieszę się,
że znów cię widzę, Fenello. Jak się miewasz?

- Chwała Bogu, doskonale jak zwykle. Przywiozłeś gościa...

- Tak, to jest Sophie. Osobiście przedstawię ją
wszystkim w wielkiej sali. - Popatrzył na Sophie. -

To jest Fenella, ochmistrzyni. We Francji nazwano

ELAINE COFFMAN

by ją *chatelaine*, bo ma klucze do wszystkich pomieszczeń.

Po raz pierwszy miał okazję przekonać się, jak

Sophie zachowuje się w towarzystwie. Był mile

zaskoczony tym, że niezwykle uprzejmie przywitała się z ochmistrzynią, dając dowód dobrego wychowania.

Miała na sobie zachlapany błotem strój i była

rozczochna, jednak jej maniery zadowolilyby

nawet angielski dwór. Mimo że na jej twarzy znać

było ślady zmęczenia podrózą, przyciągała uwagę, o czym mówił wzrok otaczających ją mężczyzn.

Weszli do wielkiej sali. Arabella pospieszyła im

na powitanie z uśmiechem na twarzy.

- James, ty szelmo! Już myślałam, że nigdy nie

trafisz do domu - powiedziała, zanosząc się

śmiechem, gdy James chwycił ją w pasie i okręcił

dokoła.

- Jak się miewa moja mała siostrzyczka?

- Po tym, jak wróciłeś, od razu lepiej. - Spojrzawszy na Sophie, poprosiła: - Przedstaw mnie.

Marzę o tym, żeby poznać tę uroczą damę.

- Moja siostra Arabella - powiedział James. -

A to jest Sophie.

James otoczył Arbellę ramieniem i przeszli

kilka kroków przed Sophie, która podążyła za

nimi w towarzystwie Fenelli. Nie potrafiąc ukryć

zaciekawienia, ochmistrzyni uprzejmym tonem

OICALONA 155

zadała gościowi kilka pytań, tak że Sophie nie była w stanie usłyszeć, o czym rozmawiają James i Arabella.

Zapewne o mnie, pomyślała.

Kiedy nadszedł czas, by przedstawić Sophie,

w sali zgromadzili się wszyscy mieszkańcy zamku, co znacznie ułatwiło Jamesowi zadanie, który jednak nie wyjaśnił zebranym, kim jest nowo

przybyła i dlaczego ją zaprosił. Wiedział, że spala

ich ciekawość. Zdawał też sobie sprawę, że

Sophie jest znużona, nie przedłużał więc spotkania.

- Sophie jest zmęczona podróżą - oznajmił.

Fenella kiwnęła głową.

- Czy mam zaprowadzić panią do jej komnaty?

- Tak - rzekł James.

- Ja to zrobię - zaproponowała Arabella.

- Pani nie ma bagażu? - zapytała Fenella.

- Nie - odpowiedział, zauważając, że Sophie

lekko skuliła ramiona przy tych słowach.

Zaczekał, aż kobiety wyjdą, po czym zaczął

witać się z braćmi. Uprzedzając ich pytania,

opowiedział im, w jakich okolicznościach Tavish

znalazł Sophie i przywiózł do Danegeld.

Tak jak się tego spodziewał, bracia zasypali go

gradem pytań.

Zaczął Niall.

- Była tam z tobą przez cały czas?

- A co miałem zrobić? Wyrzucić ją z domu?

156 ELAINE COFFMAN

Kiedy Tavish ją przywiózł, była bliska śmierci. Nie mogła jechać dalej.

Następny był Fraser.

- Byliście tam razem... tylko we dwoje?

- Tak, byliśmy sami i byłbym wdzięczny,

gdybyście powstrzymali się od dalszych pytań

i uwag na ten temat.

- Ależ ty masz szczęście - rzekł Niall. - Dlaczego mnie nie może się przytrafić coś takiego?

Roześmiali się. Sytuacja wyraźnie bawiła Brana, Nialla i Frasera. Natychmiast zaproponowali bratu, że gotowi są zaopiekować się Sophie. Nie

zwracając na nich uwagi, James wyjaśnił, że

dziewczyna utraciła pamięć i nie wie, kim jest.

Podejrzliwy Calum węszył w tym podstęp.

- Wygodna wymówka - ocenił.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał

Fraser.

- Nic. Zastanawiałem się tylko, jak James

zamierza to wszystko wyjaśnić Gillian.

- W ten sam sposób, w jaki wyjaśniam wam -

odrzekł James.

- Nie możesz jej tu trzymać - stwierdził stanowczo Calum. - To byłaby obraza dla Gillian.

- Gillian sama dla siebie jest obrazą - wtrącił

Bran. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby
dziewczyna tutaj zamieszkała, wolę ją od Gillian.

Coś mi się wydaje, że ta Francuzka wprowadzi
trochę urozmaicenia w nasze życie.

OICALONA 157

James karcąco popatrzył na brata.

- Ta dama jest naszym gościem i zostanie tu
dopóty, dopóki nie odzyska pamięci, a jeśli to nie
nastąpi, będzie tu mogła mieszkać tak długo, jak
będzie chciała albo jak uznam to za stosowne.

- Taka sytuacja zaszkodzi tobie i Gillian - podsumował Calum, najwyraźniej sceptycznie nastawiony
do całej sprawy.

- To już moje, a nie twoje zmartwienie - odparł

James. - Proponuję, żebyście te sprawy pozostawili mnie. A teraz napijmy się piwa. Opowiedzcie mi
o tym, co się zdarzyło w czasie mojej nieobecności.

Sophie szła długim korytarzem za Arabellą,
słuchając jej radosnej paplaniny. Od razu polubiła
tę pogodną dziewczynę. Ucieszyła się, że siostra

Jamesa jest mniej więcej w jej wieku.

Arabella zamilkła tylko raz, kiedy zaczęły wspinać się krętymi schodami. Spojrzawszy w górę,
Sophie zrozumiała, dlaczego tak się stało - schody w wieży wydawały się nie mieć końca.

Zastanawiała się, czy przypadkiem nie zostanie tu uwięziona, jednak gdy przeszły przez jakieś drzwi,
jej oczom ukazał się korytarz, prowadzący do innego skrzydła zamku.

- Wybrałam okrężną drogę, ale pomyślałam,

że będziesz wołała trochę się pomęczyć, żeby

uniknąć spojrzeń mężczyzn z naszego klanu - powiedziała Arabella.

158 ELAINE COFFMAN

- Dziękuję ci za troskę.

- James wspomniał, że utraciłaś wszystko, gdy statek, którym podróżowałaś, poszedł na dno.

- Tak, chociaż nie przypominam sobie, co ze sobą miałam, więc nie odczuwam straty.

- Dobrze, że masz do tego takie podejście. Nie martw się o ubrania. Widzę, że jesteście prawie tego samego wzrostu, a nie brakuje mi strojów...

tak to jest, kiedy ma się jedynie braci.

Sophie uśmiechnęła się.

- Dziękuję za propozycję. Muszę ci się przyznać, że w Danegeld musiałam pożyczyć parę twoich sukien. Jak zapewne zauważyłaś, mam na

sobie jedną z nich - powiedziała Sophie, wskazując szarą suknię.

- Nie poznałam jej, ale już ponad rok nie

byłam w Danegeld. To twoja komnata - oznajmiła Arabella, otwierając drzwi. - Moja jest po drugiej stronie korytarza. Nawet nie wiesz, jak się

cieszę, że przyjechałaś. Mam sześciu braci i żadnej siostry, więc czasami czuję się samotna.

- Ujęła dłoń Sophie. - Naprawdę bardzo się

cieszę i liczę na to, że, jak wyraził się James,

będziesz naszym więźniem i dzięki temu zostaniesz z nami na zawsze.

Sophie popatrzyła na ciemne loki Arabelli,

okalające uroczą twarzyczkę. Pomyślała, że siostra Jamesa nie ma pojęcia, jak bliska jest prawdy.

- Wieczерzę jadamy zazwyczaj około ósmej

OICALONA 159

- poinformowała Arabella, stawiając na stole

lichtarz. Sophie zauważyła, że dziewczyna ma

zielone oczy, podobnie jak jej brat. Dostrzegła też

inne podobieństwa. Rodzeństwo nie mogło się

siebie wyprzeć.

Sophie uśmiechnęła się.

- Jeśli się nie obrazisz, wolałabym się wyspać,

niż zjeść wieczerzę.

- Zdaję sobie sprawę, że jesteś zmęczona.

Droga z Danegeld nie należy do łatwych, szczególnie przy takiej pogodzie. Moi bracia zawsze zapominają, że jestem kobietą, i narzucają ostre

tempo. Nie kładź się dopóty, dopóki nie przyślę

tu kogoś ze szkandelą. Pościel z pewnością jest

bardzo zimna.

- Jesteś dla mnie bardzo miła. Nie wiem, jak ci

dziękować.

- Podziękujesz mi, zostając w zamku. - Arabella roześmiała się. - Jak widzisz, już się martwię, że pewnego dnia nas opuścisz.

- Pewnie nie nastąpi to szybko, bo nie wraca

mi pamięć. - Sophie usiadła. - Zaczekam tu na

ogrzanie łóżka. Swoją drogą, brzmi to cudownie.

Odkąd znalazłam się w Szkocji, niemal stale jest

mi zimno.

- James mówił, że omal nie zamarzłaś na
brzegu morza.

- Tak, byłam cała mokra i przemarznięta do
szpiku kości.

160 ELAINE COFFMAN

- Nie pamiętasz, kim jesteś?

- Niestety, nie.

- Nie martw się. Zgromadzisz nowe wspomnienia w Monleigh Castle.

- Chyba nie zostanę tu aż tak długo. Marzę

o tym, aby jak najszybciej wróciła mi pamięć

i żebym mogła pojechać do domu albo kontynuować podróż. Chociaż nie wiem, dokąd się wybrałam.

- Nie pamiętasz, dokąd płynęłaś statkiem?

• - N i e .

- Ten statek płynął do Norwegii.

- Tavish mi to powiedział.

Oczy Arabelli błysnęły wesoło.

- Masz szczęście, że znalazł cię Tavish, a nie

Calum, który jest bardzo podejrzliwy i wszędzie

upatruje spiski. Nie ufa nikomu i niczemu. Tavish

to nasz beniaminek. Uwielbia rozmawiać, szczególnie z pięknymi kobietami. Spodobał ci się?

- Uważam, że jest uroczy, łagodny i troskliwy.

Szanuje uczucia innych.

Na twarzy Arabelli na chwilę zagościł niepokój.

- Czy James źle cię potraktował?

- No cóż, uważam, że cierpliwość w stosunku do kobiet nie jest jego najmocniejszą stroną.

Jestem jednak pewna, że jest dobrym naczelnikiem.

Arabella obdarzyła Sophie ciepłym uśmiechem.

OICALONA 161

- O, tak, masz rację. Dobrze, że ma pięciu braci, a nie pięć sióstr.

Roześmiały się. Arabella kontynuowała:

- Zawsze chciałam mieć siostrę. Naprawdę byłoby mi bardzo miło, gdybyś została z nami na dłużej. A teraz pójdę dopilnować, żeby ogrzano ci łóżko.

- Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko.

- Pozwoliłam sobie zlecić Fenelli umieszczenie paru strojów w twojej szafie, żebyś miała co na siebie włożyć, zanim nie sprowadzimy krawca.

Na łóżku leży koszula.

- Ogromnie ci dziękuję. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

- Już się zaprzyjaźniłyśmy - orzekła Arabella, po czym wyszła z komnaty.

- Jeśli James będzie o mnie pytał, powiedz mu, że położyłam się do łóżka! - zawołała za nią Sophie.

- Dobrze, zrobię to z chęcią, ale jeśli postanowi z tobą porozmawiać, to nikt i nic nie będzie w stanie powstrzymać go od przyścia tutaj.

Chociaż Sophie zdążyła przyzwyczaić się do zwyczajów Jamesa w Danegeld, gdzie wchodził do jej sypialni, ilekroć miał na to ochotę, nie chciała, by Arabella nabrała podejrzeń.

- Jest przecież earlem i nie przystoi mu takie zachowanie.

Arabella roześmiała się serdecznie. ,

162 ELAINE COFFMAN

- Jesteśmy szlachetnie urodzeni, ale nic sobie

nie robimy z tej całej pompy i parady. Przypominamy sobie o etykiecie tylko w towarzystwie miejscowych snobów. Dla Grahamów liczy się

jedynie to, że James jest naczelnikiem klanu

i panem zamku. To jest tutaj znacznie ważniejsze niż tytuł earla Monleigh.

- Dobrze, że o tym wiem. W takim razie zamknę drzwi na klucz.

Arabella uśmiechnęła się.

- Oczywiście możesz to zrobić, ale to niczego nie zmieni. Nie ma takich drzwi, których nie wyważyłby James, kiedy chce wejść.

Sophie przebrała się do snu i położyła się do

łóżka zaraz po tym, jak miła służąca ogrzała

pościel szkandelą. Otuliwszy się kołdrą, zamknę

ła oczy, zastanawiając się, czy zostanie obudzona przez Jamesa i czy będą kochać się tak jak

w Danegeld.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Będę miał kochanki”.

Jerzy II (1683-1760), król Wielkiej Brytanii

i Irlandii pochodzenia niemieckiego

„Pamiętniki z okresu panowania Jerzego II”

Siedzący w gabinecie James przerwał czytanie

korespondencji, po raz kolejny myśląc o Sophie.

Postanowił, że po przyjeździe do zamku wobec

jego rodziny i pozostałych członków klanu nie

powinni swoim zachowaniem zdradzić, co połączyło ich w Danegeld. Należało zachować wobec siebie dystans. Oczywiście ta decyzja nie wynika

ła z jego odczuć i pragnień. Uznał ją jednak za

konieczną, mając nadzieję, że pomoże Sophie

164 ELAINE COFFMAN

odnaleźć się w nowych warunkach i nie narazi jej

na wrogość otoczenia.

Mimo że przyświecał mu szlachetny cel, niełatwo przyszło mu unikać jej towarzystwa. Przekonał się, że jego legendarna żelazna wola wcale nie jest tak silna, jak się wszystkim wydawało. Szkoci

słynęli ze stanowczego charakteru, z tego, że nie

zrażają się przeciwnościami, jednak długie godziny spędzane z dala od Sophie okazały się trudniejsze niż górską wspinaczką. James musiał ze sobą walczyć.

Błogosławił Arabellę za to, że tak często towarzyszy Sophie. Dzięki temu łatwiej było mu wytrwać w postanowieniu. Z drugiej strony,

w chwilach słabości, gdy pragnienie spotkania

okazywało się silniejsze niż postanowienie, odkrywał, że Sophie rzadko bywa sama.

Choć może się to wydać dziwne, właśnie

dopiero teraz w pełni zdał sobie sprawę z tego, że

dojmująca potrzeba przebywania z Sophie wynika nie z pożądania, lecz znacznie szlachetniejszych pobudek. Tylko ona potrafiła wypełnić dojmującą pustkę.

Uświadomienie sobie prawdy wcale nie przyniosło mu ulgi; wprost przeciwnie, rozdrażniło go, jako że sytuacja najwyraźniej wymknęła mu

się spod kontroli. Nic już nie pasowało do

starannie obmyślanego wcześniej planu, który

przewidywał, że ożeni się z kobietą, której nie

OICALONA 165

kocha, i będzie szukał pocieszenia oraz miłości

u kochanek.

Cieszył się, że Sophie tak szybko zaprzyjaźniła

się z Arabellą. Dzięki temu powinna łatwiej

zaadaptować się w nowym otoczeniu. On sam po

powrocie musiał zająć się wieloma pilnymi sprawami, więc było mu nawet na rękę, że siostra umiła Sophie czas, którego i tak nie mógłby jej

poświęcić.

Jednym z powodów, dla których podjął decyzję o unikaniu Sophie, była chęć uchronienia jej przed plotkami. Nie mogąc w pełni liczyć na siłę

woli, z poświęceniem oddał się licznym obowiązkom, wytrwale pracując do późna w nocy.

Mimo wszystko dręczyło go podejrzenie, że

bliscy dostrzegają nienaturalnie wzmożone wysiłki, by nie przebywać w towarzystwie Sophie, i wiedzą, jak się ze sobą zмага. Czy rzeczywiście

udało mu się wywieść ich w pole? Czy w Mon-

leigh Castle była choć jedna osoba, która naprawdę wierzyła w to, że Sophie jest obojętna naczelnikowi klanu? Czy zdawali sobie sprawę z tego, że ilekroć ją widział, ogarniało go pożądanie?

Widywanie Sophie w towarzystwie kilka razy
w ciągu dnia nie mogło mu oczywiście zastąpić
spędzanych razem godzin. Coraz częściej wpadał
w zły humor. Bardzo brakowało mu niczym
nieskrępowanej atmosfery, panującej w Dane-
geld. Mógł wtedy spędzać z Sophie tyle czasu, ile

166 ELAINE COFFMAN

chciał, wchodzić do jej komnaty, ilekroć miał na
to ochotę, i co noc dzielić z nią łóżko.

W czasie przymusowej rozłąki z Sophie dni
wlokły się bez końca, rozmowy w rodzinnym
gronie zaczęły go nudzić, a nocami śnił o Sophie.

Przeżywał istne piekło, podobnie jak teraz, kiedy

powinien zajmować się rachunkowością, a myślał o ukochanej, nie będąc w stanie skupić się na
obliczeniach. Po pewnym czasie, gdy wreszcie

zmusił się do pracy, usłyszał kobiecego śmiech.

Uniósł głowę. Zastanowiło go, że ten głos

dobiegał z dziedzińca.

Odsunął fotel i podszedł do okna, by zobaczyć,

co się dzieje.

Sophie i Arabella przechadzały się po ogrodzie

w długich pelerynach. Ich okryte kapturami

głowy były pochylone ku sobie. Nie miał pojęcia,

o czym rozmawiają, lecz tknęło go przecucie, że

jego imię może przewijać się w rozmowie.

- Co zamierzasz począć z tą Francuzką?

James odwrócił się na dźwięk głosu brata. Do

komnaty wszedł Calum, niepokorny i podejrzliwy. Spodziewał się, że nie da mu spokoju; dziwił się nawet, że do tej pory nie poruszył tego tematu.

James przypomniał sobie sceny z dzieciństwa,

kiedy to rodzice nieustannie martwili się o chorowitego, słabowitego Caluma, bojąc się, że umrze.

James roztaczał nad nim opiekę; w rezultacie

O CALONA 167

Calum był mu ślepo oddany i uważał go nieledwie

za chodzący ideał... Przynajmniej tak było przed

laty, we wczesnej młodości. Teraz jednak James

i Calum różnili się poglądami na niemal każdy

temat, a szczególnie na te, które dotyczyły Gillian.

Popatrzył prosto w niebieskie oczy brata.

- Nie zamierzam niczego robić. Ta dziewczyna straciła pamięć, nie wie, kim jest i skąd pochodzi. Mam ją wypędzić z zamku?

- Ona tu nie może zostać, skoro zamierzasz

ożenić się z Gillian. To jest niestosowne, niezależnie od tego, jak szlachetne są twoje intencje. Co ludzie sobie pomyślą? Przywozisz do domu piękną kobietę, żeby z tobą mieszkała. Zaczną się plotki. Dobrze o tym wiesz.

James prychnął pogardliwie.

- A niech gadają, co chcą. Nie robi to na mnie

wrażenia i nie ma najmniejszego wpływu na moje

postępowanie.

- Pomyśl o Gillian - nalegał Calum.

- O czym?

- Obecność obcej kobiety pod twoim dachem

jest dla niej upokarzająca.

- Może byś tak pozwolił Gillian samodzielnie

myśleć? Jeśli obecność Sophie jej przeszkadza czy

też ją obraża, może przyjść z tym do mnie - rzekł

James. - Nie musiała cię wysyłać.

- A jeśli Gillian zdecydowałaby się na zerwanie z tobą?

168

ELAINE COFFMAN

James wzruszył ramionami.

- Gillian zrobi to, co uzna za stosowne bez

mojej - albo twojej - pomocy.

- Znasz Gillian od dziecka, a zachowujesz się

tak, jakby ci na niej w ogóle nie zależało - stwierdził Calum.

- Natomiast tobie zależy za nas dwóch.

- Martwię się o nią.

- A ja jej nie kocham, co nie powinno nikogo

dziwić. Przyjaźniłeś się z nią bardziej niż my

wszyscy. Może to ty powinieneś się z nią ożenić?

Znacznie bardziej do siebie pasujecie.

James nie wiedział, co go podkusiło do wypowiedzenia tych słów. Cokolwiek to było, Calum zaskoczył go swą reakcją. James spodziewał się,

że brat wpadnie w złość, tymczasem on nie

zaprotestował. Zresztą, nie musiał. Miał minę

kogoś przyłapanego na gorącym uczynku.

James nigdy dotąd nie zdawał sobie sprawy z tego, że Calum kocha Gillian. W innej sytuacji roześmiałby się, poklepał go po ramieniu i złożył gratulacje, jednocześnie powiadamiając brata, że zamierza zerwać zaręczyny. Teraz jednak się powstrzymał.

- Gillian nigdy nie była mi obojętna, ale nie jestem earlem i nie mogę dać jej tytułu. Ona chce wyjść za ciebie i nie zniesie tego, że jakaś Francuzka mieszka pod twoim dachem. To dla niej dyshonor.

OICALONA 169

- Potraktuje to jak obrazę tylko wtedy, gdy koniecznie będzie chciała się dąsać. W tym przypadku żadnego znaczenia nie będzie miał fakt, czy Sophie jest smukłą dziewczyną, czy korpulentną matroną.

- Spałeś z nią?

- Stanowczo pozwalasz sobie na zbyt wiele!

- Powinieneś był uprzedzić Gillian i opowiedzieć jej o tej Francuzce. Wyobrażasz sobie, jaki przeżyje szok, kiedy przyjdzie tu dzisiaj wieczorem i odkryje, że pod twoim dachem mieszka młoda dziewczyna? Postaraj się na to spojrzeć

oczami Gillian. Tylko o to cię proszę; miej wzgląd na jej uczucia.

James skinął głową.

- Powinieneś wiedzieć, braciszku, że bardzo

dbam o to, by nie ranić czyichś uczuć.

- W takim razie pozbędziesz się tej Francuzki?

- Nie, ale ze względu na uczucia Gillian,
powiem jej, że nie chcę jej tu więcej widzieć.

Calum zaklął pod nosem i ruszył do drzwi,
wpadając w progu na Brana.

- O! Mam nadzieję, że nie jesteś w złym
humorze? - zapytał Bran, widząc ponure spojrzenie Caluma. - Czyżbyś pokłócił się z Jamesem?

- Z nim nie można się kłócić. Jeśli nie trafi cię
sztyletem, to rozpląta cię mieczem.

Bran roześmiał się.

170

ELAINE COFFMAN

- Widzę, że jednak jesteś...

- W złym humorze? - wpadł mu w słowo

Calum. - Czuję coś znacznie silniejszego niż
gniew, ale brakuje mi słów, żeby to wyrazić.

Bran poklepał brata po plecach.

- Nie wierzę, że może zabraknąć ci słów. Nikt
cię nie przegada. Głowa do góry. Przyszedłem tu,
żeby cię zapytać, czy nie pojechałbyś ze mną do
Fergus Macfarlane'a. Słyszałem, że przybyła jego
piękna bratanica z Glencoe, w dodatku razem
z siostrą.

Po wyjściu Caluma i Brana James znów podszedł do okna, by zerknąć na Sophie, jednak dziewczęta zniknęły z ogrodu. Jedyne ślady ich

stóp na śniegu dowodziły, że wcześniej nie miał przywidzeń.

Poczuł się samotny i opuszczony. Tęsknił do Sophie, pragnął się z nią kochać, lecz chyba przede wszystkim brakowało mu jej towarzystwa.

Przypomniał sobie, jak bardzo czuł się samotny, gdy pierwszego ranka po przyjeździe do Mon-

leigh po przebudzeniu nie ujrzał na swej poduszce długich, rudych włosów Sophie.

Pamiętał wszystkie cudowne chwile spędzone

z Sophie w Danegeld. Przeklinał los i okoliczności, które sprawiły, że nie mógł przebywać z nią teraz sam na sam. Wiedział, że ma rację,

starając się unikać spotkań przynajmniej przez pewien czas, by Sophie mogła przystosować się

OICALONA 171

do nowych warunków, poznać członków klanu i zawrzeć *przyjaźnie*.

Przekonanie o podjęciu słusznej decyzji nie rozwiązywało jednak żadnego problemu. Nie chciał mieć racji, chciał Sophie.

Niełatwo mu będzie uporać się z kłopotem, który sam stworzył. Pragnął Sophie, jednak nie mógł poświęcać jej zbyt wiele uwagi, nie chcąc jej zaszkodzić. Od przybycia do Monleigh udawał, że

jest mu obojętna. Jedynie ze względu na dobro ukochanej postanowił dalej trzymać się na dystans, aby ustrzec ją przed ludzką niechęcią i wrogością.

Nie zniósłby myśli, że cierpi z jego powodu.

Arabella chwyciła Sophie za rękę.

- Pośpiesz się. Chcę ci coś pokazać.

- Co to jest? - zapytała Sophie, wbiegając na schody za Arabellą.

- Niespodzianka - odparła Arabella i weszła do komnaty.

Sophie zaparło dech z wrażenia. Przy łóżku stał kufer, który utraciła, gdy „Aegir” wpadł na skały.

Nie była w stanie wymówić słowa.

Z początku nie mogła sobie wyobrazić, w jaki sposób kufer mógł tu trafić, jednak po chwili

przypomniała sobie, jak Tavish mówił, że mieszkańcy Monleigh przez całą noc wyciągali z wody ciała i bagaże. Prawdopodobnie właśnie wtedy

znaleźli i jej kufer.

172 ELAINE COFFMAN

Przeniosła się myślami do Paryża, do okresu, kiedy w jej życiu zapanował straszliwy chaos,

i zaczęła się zastanawiać, co zapakowała do

kufra. Wyteż umysł, Sophie, mobilizowała się.

Czy umieściłaś w swym bagażu coś, co może cię zdradzić?

- Gdzie to znalazłaś? - zapytała Sophie, z najwyższym wysiłkiem zmuszając się do opanowania.

- Pochodzi z statku, którym płynęłaś. Niall powiedział, że został wyrzucony na brzeg. Było tam kilkanaście kufrów, z których większość należała do mężczyzn. Mówił, że ubrania w tym kufrze są doskonale uszyte z pierwszorzędnej jakości materiału i rozmiarem pasują na ciebie.

- Równie dobrze ten kufer mógł należeć do innej kobiety. Nie wiem, czy chciałabym nosić ubrania zmarłej.

- Nie myśl o tym. Otwórzmy go. Może znajdziemy w nim coś, co będziesz mogła włożyć na siebie dziś wieczorem.

- Wątpię, czy którekolwiek z ubrań nadaje się do noszenia po tym, jak kufer wpadł do morza.

- Nic podobnego - zaproponowała Arabella. -

Z początku też tak myślałam. Niall powiedział, że ubrania są w doskonałym stanie. Nasza praczka uporała się z wszystkimi, z wyjątkiem trzech.

Sophie nie miała już szansy na powiedzenie czegokolwiek, gdyż Arabella uniosła wieko kufra.

OICALONA 173

- O Boże! - wykrzyknęła: - Popatrz, co tu mamy!

W chwilę później zaczęła wyciągać z kufra suknie, jedną po drugiej, i kłaść je na łóżku.

- Musiały kosztować majątek. Na pewno pochodzą z salonów najlepszych paryskich modnia-rek. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam czegoś tak

wspaniałego. To są istne królewskie stroje.

Sophie był ciekawa, jak zareagowałyby Arabella na wiadomość, że ciemnozielona suknia należała do królowej Francji, która sprezentowała ją

Sophie. Nie powiedziawszy jednak ani słowa na

ten temat, Sophie zaczęła przeglądać rosnący stos ubrań.

- Rzeczywiście są piękne - przyznała po chwili.

- Myślisz, że będą na ciebie pasować? - zapytała Arabella.

Sophie uniosła purpurową suknię i przyłożyła do siebie.

- Nie jest to idealnie mój rozmiar, ale ujdzie - uznała.

Arabella popatrzyła na Sophie z uśmiechem.

- Być może przyszła kolej na to, żebym to ja pożyczyła od ciebie suknię.

- Bierz bez pytania - oznajmiła Sophie. - Będę zaszczycona, jeśli zechcesz wystąpić w którejś z tych sukni. Naprawdę nie musisz mnie pytać o pozwolenie.

- Nigdy bym nie wzięła niczego bez pozwole-

nia - powiedziała Arabella, dodając po chwili

wesoło: - Obiecuję, że cię poproszę.

Wyciągnęła z kufra suknię z niebieskiego

jedwabiu.

- Och, Sophie, ta jest uszyta jak dla ciebie. Ma

prawie taki sam kolor, jak twoje oczy. Musisz

w niej wystąpić.

- Nie uważasz, że jest trochę zbyt oficjalna jak

na dzisiejsze przyjęcie?

- Nie. To będzie twój pierwszy bal w naszym

zamku. Powinnaś włożyć coś takiego, żeby wszyscy cię zauważyli. Proszę, przymierz ją. Chciałabym cię w niej zobaczyć.

Sophie sięgnęła po suknię. Zdażyła *się już*

przekonać, że znani jej Szkoci nie rozumieją

słowa „nie” i nie ustąpią dopóty, dopóki nie

osiągną celu.

W chwilę później stanęła przed lustrem. Czowała

się dziwnie. Poprzednio miała ją na sobie na

francuskim dworze, tuż przed tym, nim jej kuzyn,

król Ludwik, ogłosił jej zaręczyny.

- Leży na tobie doskonale... - Arabella urwała

i kilkakrotnie puknęła się palcem w policzek. -

Mamy problem.

- Jaki?

- Moje stopy! Noszę większy rozmiar obuwia.

Skąd weźmiemy dla ciebie buty? Nie widziałam w tym kufrze pantofelków, które pasowałyby do tej pięknej toalety.

OICALONA 175

Sophie zdejmowała suknię przez głowę.

- Poszukaj jeszcze raz - poradziła głosem stłumionym przez tkaninę. - Powinny tam być niebieskie satynowe pantofelki.

Arabella zaczęła gorączkowo grzebać w kufrze. Po chwili wydała okrzyk triumfu i uniosła niebieskie pantofelki.

- Są!

W tym momencie zmienił się wyraz jej twarzy.

Popatrzyła na buciki, potem na Sophie. "Wyraźnie zaintrygowana, zapytała:

- Skąd wiedziałaś, że są w kufrze?

Sophie miała ochotę kopnąć się w kostkę. Nie nadawała się na konspiratorkę! Jak mogła być tak głupia? Musisz być ostrożniejsza, upomniała się w duchu. Tymczasem spróbuj z tego jakoś wybrnąć.

- Rzeczywiście, to może wydawać się dziwne.

Po prostu tak wyszło. Chciałam tylko powiedzieć, że do tej sukni pasowałyby niebieskie satynowe pantofelki. Wyobrażasz sobie, że kobieta, która

ma taką piękną suknię, nie zadbałaby o odpowiednio dobrane obuwie? To niemożliwe... w każdym razie nie w Paryżu.

Arabella w zamyśleniu przyjrzała się Sophie.

Nie wiedziała, czy może jej uwierzyć.

- Och - powiedziała tylko.

Sophie nabrała przekonania, że siostra Jamesa jeszcze nieraz powróci myślami do tego wydarze-

176 ELAINE COFFMAN

nia. Podała pantofelki Sophie, po czym skrzyżowała palce.

- To na szczęście. Przymierz je. Jestem bardzo ciekawa, czy pasują.

Sophie zamyśliła się.

- Coś tu się nie zgadza. James pożyczył mi twoje buciki w Danegeld, a przecież powiedziałaś, że masz stopy większe niż moje. Nie rozumiem...

Arabella nie pozwoliła Sophie na dalsze rozważania.

- Pewnie dał ci stare buty, które dawniej nosiłam.

Sophie zwlekała z przymierzeniem niebieskich pantofli. Wiedziała, że będą doskonale pasować i obawiała się, że wzbudzi to dalsze podejrzenia Arabelli, albo też przyjaciółka zyska pewność, że usłyszała kłamstwo.

- Proszę, przymierz je. Na co czekasz? Muszę się przekonać, czy są na ciebie dobre.

Sophie niechętnie spełniła prośbę Arabelli.

- Wiesz, co myślę?

- Nie.

- Myślę, że to twój kufer, a w środku są twoje ubrania.

Sophie zdrętwiała z przerażenia. Została przyłapana na kłamstwie i nie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji. Ciekawe, jak radzą sobie prawdziwi szpiegowie, pomyślała. Jak na ironię, James podej-

OICALONA 177

rzewał ją o to, że jest szpiegiem. Miała ochotę się roześmiać.

Gdyby wiedział, co zaszło...

Zamierzała poprosić Arabellę, by nic nikomu nie mówiła, i była już gotowa do szczerego wyznania, gdy przyjaciółka niespodziewanie wybawiła ją z kłopotu.

- Myślę, że musiałaś mieć przeczucie co do tych pantofelków. To wszystko jest zapisane w twoim mózgu i od czasu do czasu coś stamtąd się wydostaje. Ale niespodzianka! Pomyśl tylko, znalazł się twój kufer. Rozpakujmy go.

- Chciałbym najpierw coś zjeść. Jestem głodna jak wilk. Później wszystko przejrzymy.

- Dobrze - zgodziła się Arabella. - Ja też

jestem głodna. Posilmy się, a po powrocie skończymy przeglądanie kufra. Kto wie? Może znajdziemy tam coś, co nam powie, kim jesteś.

Tego właśnie Sophie obawiała się najbardziej.

Czuła się winna i było jej wstyd, że kłamie
i oszukuje. Nie miała złudzeń, że prawda i tak
prędzej czy później wyjdzie na jaw.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

„On tak pięknie się *trzyma*, *ona z twarzą* tak miłą, Że wdzięczniejszej galiardy jeszcze tutaj nie było.

Matka nie wie, co robić, ojcu wściekłość twarz
plami,

Oblubieniec potrząsa kapeluszem z piórami,

Druhny młodość zaś chwalą, szepcą za

Lochinvarem,

Że z ich piękną kuzynką lepszą tworzyłby parę”.

Sir Walter Scott (1771-1832), szkocki poeta

i powieściopisarz

„Marmion”, „Opowieść o Flodden Field”,

pieśń V (1808)

Godzinę później wróciły do komnaty Sophie.

W milczeniu przyglądały się potężnemu kufrowi.

OCALONA 179

Po pewnym czasie Sophie powiedziała:

- Możemy zaczynać.

- Mam nadzieję, że znajdziemy coś, co pomo
że ci odzyskać pamięć - stwierdziła Arabella.

- Żebym mogła uniknąć losu idiotki.

Arabella uśmiechnęła się.

- Czuję, że będziesz mi to wypominać do końca życia.

Sophie odwzajemniła uśmiech.

- A ty na moim miejscu nie skorzystałabyś z okazji?

Arabella parsknęła śmiechem.

- Oczywiście, że bym skorzystała. Masz rację co do tego kufra. Zabierajmy się do pracy, Zrezygnuję z konnej przejażdżki i chętnie ci pomogę.

- Nie powinnaś zmieniać swoich planów- zaprotestowała Sophie. - Naprawdę dam sobie radę.

- Ale ja bardzo chciałabym ci pomóc.

Pracowały w milczeniu przez prawie pół godziny, gdy nagle Arabella odwróciła się ku Sophie.

- Och! Popatrz, jaka śliczna miniatura!

Sophie poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

Zapomniała o portreciku! Usiłowała ukryć poirytowanie.

- Wiesz, kto to jest? - zapytała Arabella, podając

miniaturę Sophie, która udała, że uważnie przygląda się portrecikowi, po czym pokręciła głową.

180 ELAINE COFFMAN

- Niestety, nie, a poza tym nie pamiętam, bym kiedykolwiek widziała tę miniaturę.

- Albo też nie przypominasz sobie, że ją

widziałaś - poprawiła ją Arabella i jeszcze raz przyjrzała się portretowi. - Nie wiem, kim jest ten mężczyzna, ale musi być kimś ważnym. Ma na sobie wspaniały strój, siedzi na pełnokrwistym koniu, otacza go aura władzy. Pewnie to ktoś z twojej rodziny.

- Niemożliwe - powiedziała szybko Sophie.

- Myślę, że nikt w mojej rodzinie nie nosił takiego kosztownego ubrania.

- James wyjawiał, że mocno wątpi w to, iż byłaś pokojówką. Zresztą nikt w to nie wierzy.

- A ty? Co ty o tym sądzisz, Arabello?

- Nie chcę okazać się niegrzeczna i podawać w wątpliwość twoich słów, ale suknie, które wyjęłyśmy z kufra, z całą pewnością nie należały do służącej, tylko do szlachetnie urodzonej damy.

- Czasami wierzymy w to, w co chcemy wierzyć, a co nie jest prawdą. Czyż nie zdarza się, by służące otrzymywały suknie w prezencie?

Poza tym możemy jedynie przypuszczać, że to jest mój kufer. Nie mamy żadnych dowodów.

Arabella wciąż wpatrywała się w miniaturę.

- Hm... Och, przepraszam. Pomyślałam, że

być może James wiedziałby, kto to jest.

Sophie poczuła, że traci grunt pod nogami. Nie

OICALONA 181

potrafiła oszukiwać ani *klamać*, tymczasem ciągle była do tego zmuszana.

- Nie ma sensu go niepokoić - powiedziała.

- Och! James na pewno nie będzie się gniewał. Czuję, że cię lubi, więc będzie zadowolony, mogąc ci pomóc.

Sophie postanowiła zmienić taktykę.

- Skoro twarz przedstawiona na portrecie nic

mi nie mówi, to obawiam się, że James też nie

będzie wiedział, o kogo chodzi.

Arabella schowała miniaturę do kieszeni.

- Nie zaszkodzi spróbować. Nie możemy lekceważyć żadnych śladów.

Sophie poczuła, że ogarnia ją panika.

- Nie! - wykrzyknęła.

Arabella drgnęła, przestraszona.

- Przepraszam - powiedziała Sophie. - Mam

skołatane nerwy. Zachowałam się niegrzecznie.

Wierz mi, to nie ma nic wspólnego z tym, co czuję.

Jesteś dla mnie taka miła i serdeczna. Myślę, że

najpierw powinnam starannie sama przejrzeć zawartość kufra, zanim zacznę szukać pomocy.

Wiem, że masz szlachetne zamiary, ale kiedy

powiesz o tym Jamesowi, na pewno zechce wziąć

sprawy w swoje ręce. Cała drzę na myśl o tych

wszystkich pytaniach, jakie zaczęłyby mi zadawać.

Nie jestem jeszcze na to przygotowana. -

Położyła rękę na ramieniu przyjaciółki. - Mam

nadzieję, że mnie rozumiesz.

182 ELAINE COFFMAN

Arabella odetchnęła z ulgą.

- Oczywiście, że tak. Przepraszam cię. Przykro

mi, że zaczęłam się rządzić. - Uśmiechnęła się.

- Zachowałam się tak, jak ma to w zwyczaju James,

nie biorąc pod uwagę uczuć innych oraz prawa do

własnych decyzji. Postąpiłam bezmyślnie.

Wyjęła z kieszeni miniaturę i podała Sophie.

- Proszę, weź to. Może sama rozpoznasz tego

mężczyznę, a jeśli będziesz chciała, pokażę portrecik Jamesowi.

Sophie włożyła miniaturę do kufra i zamknęła

wieko, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że

nie oznacza to końca kłopotów. Miała ochotę

wyrzucić pamiątkę rodzinną przez okno i patrzeć, jak znika w potężnych falach, uderzających o skały u stóp zamku. Postanowiła jednak tego

nie robić, gdyż zniknięcie miniatury mogło jedynie wzmocnić podejrzenia Arabelli. Poza tym nie chciała rozstawać się z portrecikiem. Dziadek dał

go jej ojcu, który przekazał go Sophie. Dobrze

zapamiętała ten dzień.

Stan zdrowia ojca pogarszał się od kilku miesięcy. Sophie odwiedzała go codziennie, by porozmawiać z nim i umilić mu czas choroby czytaniem. Pewnego popołudnia otworzyła książkę, zamierzając podjąć lekturę, gdy nagle ojciec sięgnął po miniaturę, leżącą na stoliku obok jego

łóżka.

- Mój ojciec miał kilka takich portretów - po-

OICALONA 183

wiedział - i rozdał je wszystkim swoim dzieciom.

To są wierne kopie wielkiego malowidła, które
znajduje się w Wersalu.

Sophie uważnie przyjrzała się wizerunkowi
przedstawiającemu Króla Słońce, który był jej
dziadkiem. Umarł przed jej narodzinami, więc nie
poznała go osobiście. Kochała go jednak, gdyż jej
ojciec darzył go synowską miłością.

- Chciałbym ci go ofiarować.

- Ależ, papo, to twój ulubiony portret. Nie
mogę go przyjąć.

- Sophie, moja ukochana córeczko, ja umieram. Chciałbym, żebyś go miała, muszę dać ci go teraz. Po
mojej śmierci nasz zamek zostanie

rozgrabiony, a ty jesteś zbyt delikatna i wrażliwa,

by walczyć o swoje. Umieść tę pamiątkę w bezpiecznym miejscu i nikomu nie mów, że ją masz,
przynajmniej przez jakiś czas. Obiecuj mi to.

- Obiecuję.

- Sophie, niezależnie od tego, co zdarzy się

w twoim życiu, nie zapominaj o tym, że w twoich

żyłach płynie krew Burbonów.

- Dobrze, papo.

Uważnie studiowała twarz władcy przedstawionego na portrecie.

- Ludwik Czternasty. Był największym królem, jakiego znała Francja, jednak był również troskliwym
ojcem dla swych licznych dzieci,

także tych pochodzących z nieprawego łoża.

184 ELAINE COFFMAN

Powinnaś być dumna z tego, że był twoim
dziadkiem.

- Naturalnie, ale większą dumą napawa mnie
świadomość, że jesteś moim ojcem.

Pogładził ją po policzku.

- Wierzę, że będzie mi dobrze w niebie, bo już
tu, na ziemi, poznałem prawdziwego anioła.

To właśnie wtedy Sophie widziała ojca żywego
po raz ostatni. Zmarł we śnie jeszcze tej nocy.

Wierna danemu słowu, nigdy nikomu *nie* wspomniała, że otrzymała miniaturę, a spadkobiercy ojca,
przepełnieni chęcią zysku, po pewnym
czasie przestali szukać portreciku. Aż do dzisiejszego dnia nikt nie wiedział o tym, że ta pamiątka
rodzinna znajduje się w jej posiadaniu.

James rozmawiał w wielkiej sali z sąsiadem,
Vilainem Rogeaux, który jako pierwszy przybył
na uroczystą wystawną wieczerzę, po której
zaplanowano tańce. Zastanawiał się, czy Sophie

polubi swego rodaka. Vilain, przystojny, elegancki blondyn, to człowiek wykształcony, obyty w
świecie, o nienaganych manierach.

Przez pewien czas prowadzili konwencjonalną
rozmowę. James zamierzał właśnie powiedzieć

Vilainowi o Sophie, kiedy nadeszła Gillian.

- A, tu jesteś - powiedziała, zauważywszy

Jamesa. - Wszędzie cię szukam. - Skinęła głową

Vilainowi. -Jak się masz, mój drogi?

OICALONA 185

- W tej chwili czuję się cudownie, mogąc sycić
oczy twoim widokiem. Jaka piękna suknia.

- Zamówiłam ją we Francji. Jest uszyta według
wymogów najnowszej mody. - Gillian okręciła

się, by mógł przyjrzeć się dokładniej. - Spodziewałam się, że zyskam twoją akceptację.

- Jak zwykle wykazałaś się doskonałym gustem - pochwalił, całując wyciągniętą ku niemu dłoń.

Gillian lekko przesunęła wachlarzem po ramieniu Vilaina.

- Chciałabym z tobą później zatańczyć.

- Do usług, moja droga - odpowiedział.

- Z przyjemnością. Chciałabyś się czegoś napić?

- Prawdziwy z ciebie dżentelmen - powiedziała, uśmiechając się zalotnie - ale na razie dziękuję.

- W takim razie zostawiam was - rzekł Vilain

i odszedł.

James czuł, że wraz z odejściem Francuza

ulotni się doskonały nastrój Gillian. Nie pomylił
się.

- Dopiero teraz dowiedziałam się o twoim
przyjeździe, a przecież wróciłeś już dawno.

Popatrzył na nią.

- Rzeczywiście pięknie wyglądasz. Vilain miał
rację.

- Najwyraźniej nie jestem dla ciebie wystarczająco atrakcyjna, żebyś pofatygował się do 186

mnie z wizytą albo przynajmniej przysłał wiadomość, że wróciłeś.

- Czekają na mnie wiele pilnych spraw do załatwienia. Poza tym wiedziałem, że dziś się spotkamy.

- Czy mam przez to rozumieć, że zajmowałaś się tą francuską lafiryndą, którą tu przywiozłeś?

- Nie do twarzy ci z zazdrością, Gillian. Ta dziewczyna potrzebuje naszej pomocy, a nie krytyki. Proszę, zaczekaj tutaj, a ja przyniosę coś do picia i wtedy wszystko ci wytłumaczę.

- Mógłbyś raczej zacząć odgrywać rolę czulego narzeczonego.

- Nie mam zwyczaju publicznego okazywania uczuć. Dobrze o tym wiesz. A poza tym, czy naprawdę uważasz mnie za narzeczonego?

- Rozmawialiśmy już o małżeństwie tyle razy, że powinieneś się nim czuć, ale widzę, że sprawy inaczej się przedstawiają. Zresztą mogłam się tego domyślić. Nie masz ochoty ani czasu, żeby być narzeczoną z prawdziwego zdarzenia.

Najprawdopodobniej ta ladacznica zawróciła ci w głowie.

James spochmurniał.

- Jeśli jeszcze raz powiesz coś podobnego,

poproszę, żebyś opuściła mój dom. Idę teraz po
napoje. Do mojego powrotu zdecyduj, czy wolisz
stąd wyjść, czy będziesz należycie się zachowy-
wać. - Skinął głową. - Zaraz wracam.

OICALONA 187

Kusiło go, żeby poprosić Caluma o odprowadzenie Gillian do domu. Był na nią wściekły, a poza tym
bał się, że Gillian zacznie dokuczać

Sophie. Znajdował się w połowie sali, kiedy

wśród zgromadzonych rozległ się szmer podziwu. Nadeszły Sophie z Arabellą.

Nigdy jeszcze nie widział Sophie w wytwornym stroju. Nosiła go z naturalną swobodą, jakby
doskonale zdawała sobie sprawę, jakie potrafi

zrobić wrażenie. Chłodny odcień błękitu doskonale podkreślał delikatną urodę. Była tak piękna i
elegancka, że zaparło mu dech.

Kiedy Sophie w towarzystwie Arabelli weszła

do wielkiej sali, przeżyła zaskoczenie. Nie spodziewała się takiego tłumu gości. Rozłożyła wachlarz,
zasłoniła nim usta i pochyliła się ku przyjaciółce.

- Nie wiedziałam, że zgromadzi się tu tyle

osób - szepnęła. - Dlaczego mnie nie ostrzegłaś?

- Po co? Wyglądasz wspaniale. Nie widzisz, że

wszyscy ci się przyglądają?

- Nie zamierzałam wywołać sensacji. Jestem

od tego jak najdalsza.

Arabella uśmiechnęła się.

- Wiem, ale na tym między innymi polega twój

urok. Chodźmy poszukać Jamesa.' Chciałabym

zobaczyć, jaką minę zrobi na twój widok.

Przeszły obok imponującego kominka, w któ-

188 ELAINE COFFMAN

rym płonął stos bierwion, wypełniając pomieszczenie przyjemnym ciepłem. W sali umieszczono mnóstwo świec: stały w lichtarzach na stołach

i lśniły w żyrandolach nad głowami. Liczne

pochodnie zatknięto w specjalnych uchwytach

na ścianach.

- O, idzie James! - zawołała Arabella. - Wiedziałam, że natychmiast cię wypatrzy. - Wodziła wzrokiem po zgromadzonych. - Zastanawiam

się, gdzie... O, jest tam, w drugim końcu sali.

- Kto? - zapytała Sophie.

- Gillian. Zobaczyła już, że James zmierza

w naszą stronę, i nie wydaje się zachwycona. Jeśli

pozwoisz, wycofam się. - Arabella szybko wmieszała się w tłum.

W chwilę później do Sophie podszedł James.

Ucałował jej dłoń, po czym przytrzymał ją tak

długo, na ile pozwalała uprzejmość.

- Och, moja miła - powiedział ściszym

głosem - ogromnie się za tobą stęskniłem. Mam

nadzieję, że Arabella dobrze cię traktuje.

- Bardzo dobrze, milordzie. Twoja siostra jest

wspaniałą gospodynią. Przypuszczam, że nie

nauczyła się tego od ciebie.

- Pozory mylą. Uznałem, że dla twojego dobra

będę trzymał się na dystans.

Kątem oka Sophie dostrzegła młodą kobietę
o ognistorudych włosach, która zmierzała w ich
stronę z wyrazem determinacji na twarzy. Miała

OICALONA 189

na sobie wspaniałą, zieloną suknię, uszytą zgodnie z wymogami najnowszej paryskiej mody.

Naszyjnik ze szmaragdów i brylantów lśnił

w świetle niezliczonych świec. Pomimo zachwycającego wyglądu kobieta przywiodła Sophie na
myśl potężną francuską brygantynę, prującą morskie fale pod pełnymi żaglami. Nie miała
wątpliwości, że to Gillian, narzeczona Jamesa. Sophie uznała, że postąpiła nierozsądnie, dając się
namówić na uczestniczenie w balu. Powinna natychmiast odejść, jednak była za bardzo ciekawa, jak
James poradzi sobie w tej sytuacji.

Gillian uśmiechnęła się do Jamesa i wsunęła

mu rękę od ramię.

- O, tu jesteś - powiedziała, niby to przypadkiem następując mu na stopę.

James natychmiast dokonał krótkiej, formalnej

prezentacji.

- Tylko Sophie? - Gillian popatrzyła na Jamesa. - Ona nie ma nazwiska?

- Cierpi na zanik pamięci, prawdopodobnie

na skutek przeżyć związanych z zatonięciem

statku, którym płynęła.

Gillian przyjrzała się Sophie badawczym wzrokiem i zauważyła:

- Bardzo wygodne.

Sophie uśmiechnęła się z przymusem. Pomyślała, że to wielka szkoda, iż tak urodziwa kobieta czuje
potrzebę prawienia złośliwości, które nie

190 ELAINE COFFMAN

przydawały jej uroku. Była pewna, że pierwsze

wrażenie jej nie myliło. Ta kobieta nigdy nie

będzie w stanie dorównać Jamesowi, choćby
stroiła się w najpiękniejsze suknie i klejnoty.

Palce Gillian zaborczo wpijały się w ramię
Jamesa - z pewnością nie zamierzała oddać
earla Monleigh innej bez walki. Szkoda, że nie
wiedziała, iż Sophie nie zamierza stawać jej na
drodze.

- Miło mi panią poznać - wycedziła Gillian. -

Zna pani angielski?

- Znam angielski, francuski, hiszpański, włoski i łacinę. W jakim języku będziemy rozmawiać?

- Muszę się nad tym zastanowić. - Gillian

uważnie przyjrzała się sukni Sophie. - Dopisało
pani szczęście, skoro udało się pozyczyć taką
piękną toaletę. Nie przypominam sobie, żeby
Arabella miała ją kiedyś na sobie - dodała, po
czym okazując Sophie lekceważenie, zwróciła się
do Jamesa:

- Zatańczmy.

W tej właśnie chwili dołączył do nich Vilain
Rogeaux.

- Nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie
poznam twojego pięknego gościa - powiedział,
patrzając na Sophie. - Już w chwili, kiedy weszła
pani do sali, wiedziałem, że jest pani Francuzką,

mademoiselle.

Sophie podziękowała za komplement.

OICALONA 191

James stanął pomiędzy Sophie a Vilainem, po czym dokonał prezentacji.

- Jak to miło znaleźć rodaczkę w obcym kraju -

rzekł Vilain. - Czasami bardzo mi brakuje możliwości porozmawiania z kimś po francusku. Czy z. ('chciałaby pani ze mną zatańczyć, mademoiselle?

- *Merci*, monsieur, ale byłoby to nieuprzejme z mojej strony, gdyż pani Gillian wyraziła ochotę na taniec. Proszę ją zaprosić, bo nikt inny tego nie zrobił.

- Oczywiście. To haniebnie zaniedbanie

z mojej strony - rzekł, uśmiechając się porozumiewawczo.

- Jest pan bardzo miły - oceniła Sophie. - Nie

mogłabym się dobrze bawić, wiedząc, że żaden

z obecnych tu dżentelmenów nie poprosił do

tańca tak pięknej kobiety jak Gillian.

Sophie uśmiechnęła się do rywalki, która zmierzyła ją nienawistnym spojrzeniem. Przyjęła jednak ramię Vilaina, który poprowadził ją na parkiet. James wydawał się szczerze rozbawiony; Sophie poznała to po jego uśmiechu i wesołym

błysku w oczach. Uśmiechnęła się i chwyciła go

za guzik u kaftana.

- Mam nadzieję, że nie zepsułam ci wieczoru,

milordzie.

Arabella zastała Sophie stojącą przy kominku

i rozmawiającą z Branem, który opowiadał, jak

ELAINE COFFMAN

przed dwoma laty miał okazję przebywać na francuskim dworze.

- Co ty zrobiłaś Gillian? - zapytała. - Jest po prostu wściekła. Kiedy Vilain zaproponował, by ponownie zatańczyli, odpowiedziała, żeby dał jej spokój.

Sophie uśmiechnęła się, żalując, że nie była świadkiem tej sceny.

- Podeszła do mnie ze sztyletem wymierzonym prosto w moje serce, więc musiałam odparować cios. Arabella roześmiała się.

- Nie widziałam jeszcze, żeby ktoś pokonał Gillian. Tak się cieszę, że jesteś z nami. Mam nadzieję, że nigdy stąd nie wyjedziesz. - Ujęła ramię Sophie. - Bran, wyszukaj dla nas miejsce przy stole, zanim goście zajmą te najbliższe kominka.

Okazało się, że znalazły się odpowiednie miejsca nie tylko dla dziewcząt, ale także dla Brana, Nialla i Frasera. Cała piątka siedziała obok siebie i rozmawiała wesoło, nie zwracając uwagi na to, że goście przyglądają się im i plotkują.

Sophie bardzo polubiła braci Jamesa, chociaż wyczuwała, że Calum za nią nie przepada i stara

się trzymać z dala. Arabella uświadomiła jej, że

Calum bardzo lubi Gillian i boi się, że pojawienie

się Sophie może popsuć ich stosunki. Sophie

OICALONA 193

patrzyła, jak James siada przy stole obok Gillian

i Caluma. Odniosła wrażenie, że Calum odetchnął

z ulgą.

Podczas wieczery Sophie rzadko spoglądała

w ich stronę; zdążyła jednak zauważyć, że nie

bawią się zbyt dobrze. Wyglądali na znudzonych,

a James wydawał się mieć serdecznie dość towarzystwa Gillian.

W przeciwieństwie do sformalizowanego,

pełnego intryg i zawiści francuskiego dworu,

w zamku Grahamów panowała serdeczna, rodzinna atmosfera. Wszyscy byli traktowani jak równi sobie, niezależnie od tytułów i zajmowanej pozycji. Sophie zauważyła ze zdziwieniem, że nikt nie zwracał się do naczelnika klanu,

używając jego tytułu. Dla wszystkich był po

prostu Jamesem.

Kiedy Niall poprosił ją do tańca, Arabella

szeptnęła jej do ucha:

- Uważaj. Niall zamówił skoczny wiejski taniec, podobny do galiardy. Myślę, że chce sprowokować Jamesa.

- Galiarda jest również popularna we Francji,

ale nigdy nie widziałam, jak się ją tańczy- odparła

Sophie.

Bran dał lekkiego kuksańca Arabelli.

- Daj spokój.

Słyszając pierwsze dźwięki muzyki, Sophie z u-

194 ELAINE COFFMAN

śmiechem podała dłoń Niallowi. Usłyszała śpiew

Brana:

„Dwa tuziny dziewcząt szły przez Trenchmore

Lee,

Wianek zachowały tylko trzy.

Tam też z piwem, piwem i figlarną Jane

Szedł swawolny Willy, by zabawić się.

Grajek zadął w dudy i wesoło grał,

W łózkach i na sianie trwał miłosny szal.

Tam też z piwem, piwem, oraz z Priss i Prue,

Bawił się nasz Willy do utraty tchu.

Willy dziś się żeni; kończę swoją pieśń

I dziewczętom z Trenchmore swą oddaję cześć.

Niech żyją szczęśliwie z całą kompanią,

Gdy znów się spotkamy, z nami się napiją".

Niall okazał się znakomitym tancerzem. Kiedy

Sophie pomyliła kroki, roześmiał się tylko. Wirowali w coraz szybszym, a w końcu we wręcz szaleńczym rytmie.

Siedząca w innej części sali Gillian postanowiła

dokuczyć Jamesowi.

- Nie uważasz, że ładna z nich para?

James milczał, nie odrywając wzroku od tańczących.

Sophie roześmiała się, gdy Niall okręcił ją w tak szybko, że uniosły się spódnice jej sukni. Była pewna, że wszyscy obecni mogli przy tej okazji zobaczyć niebieskie pantofelki. W tym momencie

OICALONA 195

zdała sobie sprawę, że zostali sami na środku sali i nikt do nich nie dołączył.

Sophie mogła być jednak pewna, że Niall nie zamówiłby tego tańca i nie poprosił, by mu towarzyszyła, gdyby wiedział, że może wprawić w zakłopotanie czy wręcz rozsierdzić brata. Poza tym z całego serca pragnęła znów poczuć się młoda i beztroska. Chciała bawić się i śmiać, choćby miało to trwać tylko przez jeden wieczór. Pragnęła zapomnieć, kim jest i z jakiego powodu tu się znalazła, przestać się pilnować.

Gdy taniec dobiegał końca, a mimo to jego tempo nie zmalało ani na chwilę, Niall chwycił Sophie w pasie, uniósł wysoko i okręcił, po czym, śmiejąc się, postawił na podłodze.

- Gdybym wiedział, że masz taki temperament, nie poprosiłbym cię do tańca.

- Dlaczego?

- Wiem, że mój brat jest teraz wściekły i tylko czeka na sposobność, by natrzeć mi uszu. Mimo

wszystko nie zamieniłbym tego tańca na sto
z innymi dziewczętami. Jaka szkoda, że to James
poznał cię pierwszy.

Roześmiała się i naśladując jego szkocki akcent, powiedziała:

- Dlaczego mówisz takie rzeczy, Niallu Grahamie, skoro twój brat jest zaręczony z Gillian?

- Gillian nie jest odpowiednią kobietą dla

Jamesa, a on o tym dobrze wie.

196 ELAINE COFFMAN

- Naprawdę?

- Tak. Wy dwoje znacznie bardziej do siebie

pasujecie.

- Podaj mi choć jeden powód.

- Dajesz mężczyźnie poczucie swobody, a jednocześnie nie jesteś zastraszona i nieśmiała. Myślę, że
to połączenie cech bardzo odpowiada mojemu

bratu.

- W takim razie muszę popracować nad sobą

i zacząć odpowiednio się zachowywać.

Niall roześmiał się, po czym chwycił Sophie

i okręcił jeszcze raz. Dopiero potem odprowadził

ją na miejsce. Nie uszły jej uwagi zdumione

spojrzenia Grahamów. Rozłożyła wachlarz. Popłynęły powolne melodie. Sophie zapytała Arabelle,
czy ma ochotę na taniec.

- Na razie nie. Objadłam się i czuję, że ciśnie

mnie suknia.

- Nie martw się - wtrącił Fraser, wyciągając

nóż - mogę przeciąć sznurówki; od razu poczujesz się lepiej.

- A co będzie, jak sukienka ze mnie spadnie? - zapytała Arabella. Wszyscy się roześmiali.

Dolano wina. Sophie, czując miłe ciepło rozchodzące się po całym ciele, odprężyła się i ukradkiem zerknęła na Jamesa. Zauważyła,

że pochyła się ku Gillian, jakby uważnie słuchając tego, co narzeczona ma mu do powiedzenia.

OICALONA

197

Niall podążył za wzrokiem Sophie, otoczył ją ramieniem i pocałował w policzek.

- Nie mogę patrzeć, jak piękna dziewczyna usycha z tęsknoty. Jeśli szukasz urodziwego młodzieńca, to sądzę, że jestem najlepszym kandydatem.

Bran pacnął go otwartą dłonią w głowę.

- Sophie nie szuka urodziwego młodzieńca, tylko mężczyzny, a to znaczy, że twoja kandydatura nie wchodzi w rachubę. Jeśli mam rację i szukasz prawdziwego mężczyzny... - Dumnie wypiął pierś. - Siedzi obok ciebie.

Fraser, przyglądający się Sophie od dłuższego czasu, zapytał:

- Dobrze ci było w Danegeld z Jamesem?

- Było mi zimno. Dopiero po tygodniu trochę

się rozgrzałam. Muszę przyznać, że dom myśliwski jest bardzo przytulny. Szkoda, że nie trafiłam tam w lecie.

- A jak traktował cię James?

- Ani na chwilę nie zapomniał, że jest naczelnikiem klanu Grahamów i panem zamku, i nie potrafił zrozumieć, że nie jestem Szkotką ani

członkiem waszego klanu.

Fraser przyjął tę wypowiedź z uznaniem.

- Długo czekałem na pojawienie się kobiety, która dorównałaby Jamesowi temperamentem.

- Wątpię, czy mój temperament interesuje waszego brata, bo uparł się, żeby schodzić mi

198 ELAINE COFFMAN

z drogi. Pewnie nawet nie wie, że znajduję się teraz w tej sali. Jest przecież zajęty. Mówię to na wypadek, gdybyś tego dotąd nie zauważył.

- Jestem pewien, że dobrze zdaje sobie sprawę z twojej obecności. James widzi najwięcej, kiedy wszystkim się wydaje, że nic go nie interesuje.

Ktoś zaczął wygrywać wesołą melodyjkę na dudach, nie tak jednak skoczną jak galiarda. Kilka par podążyło na środek sali. Niall chwycił Sophie za ramię i zmusił do wstania.

- Chodź, dziewczyno, nauczę cię naszego ludowego tańca.

Fraser pociągnął za sobą Arabelle.

- Zatańczymy we czwórkę.

Sophie podobały się kroki i figury tańca.

Wydały jej się łatwe do opanowania, chociaż

czasami odnosiła wrażenie, że każdy tańczy po
swojemu, w czym zresztą tkwił urok zabawy.

Dużo później, gdy zmęczenie dało o sobie
znać, Sophie wróciła do stołu, by napić się wina.

Właśnie wtedy po raz kolejny odważyła się
spojrzeć w stronę Jamesa. Wydał jej się wspania
ły, jedyny; zdecydowanie wyróżniał się wśród
mężczyzn obecnych na sali.

- *Damne... damne... damne...* - szepnęła
w ojczystym języku.

Ilećroć na niego *patrzyła*, sprawiał wrażenie opanowanego i czujnego, nawet w wybuchach
ogólnej wesołości gotowego w każdej chwili

OICALONA

199
wkroczyć do akcji, gdyby zaszła taka potrzeba.

Była niezmiernie zadowolona, że dane jej było
cieszyć się jego obecnością w Danegeld. Tam
poznała prawdziwe oblicze Jamesa.

Wiedziała, że nie powinna mu się dłużej przyglądać. Był dla niej stracony. Długo nie ruszała się ze
swego miejsca przy stole, obserwując bawiących się gości. W pewnej chwili Fraser, nie przyjmując
jej odmowy, zmusił ją do tańca.

Potem już tylko patrzyła, jak inni bawią się,
dopóki nie zbraknie im sił. Kiedy przyjęcie dobiegło końca, popadła w melancholijny nastrój.

Nie wiedziała, czy powodem tego stanu jest
James, czy wino.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY"

„W trawie czai się wąż”.

Wergiliusz (70-19 p.n.e.), poeta rzymski

Kiedy Vilain Rogeaux powrócił z popołudniowej przejażdżki, ochmistrz zaanonsował przybycie gościa, który czekał w saloniku.

- Przedstawił się jako Mirren MacDougal.

Twierdzi, że pracuje dla Williama Arthura Wentwortha, księcia Rockinghama. Powiedział, że z pewnością zna pan księcia.

Vilain skinął głową.

- Pójdę się przebrać, a potem przyjmę go

w bibliotece.

Vilain zastanawiał się, dlaczego makiaweliczny

książę zatrudnia akurat Szkota. Przez wiele lat

Rockingham był tajnym agentem i asem angielskiego

OCALONA 201

wywiadu. Nie tak dawno Rogeaux usłyszał, że książę wypadł z łask króla Jerzego, jednak nie znał szczegółów, gdyż nie interesowało go to,

co się dzieje w Anglii.

Przebrawszy się, Vilain zszedł na dół, by

spotkać się z MacDougalem.

Gdy przekroczył próg biblioteki, ujrzał, że jego

gość jest zajęty studiowaniem mapy świata. Na

pierwszy rzut oka nie wzbudził sympatii Vilaina,

jednak nie należało się uprzedzać.

- Proszę usiąść - powiedział, wskazując krzesło

przy biurku. - Muszę przyznać, że byłem

zaskoczony, usłyszawszy, że Szkot pozostaje
w służbie Rockinghama i że księżę zainteresował
się moją skromną osobą. Jestem niezmiernie
ciekaw celu pańskiej wizyty. Chyba słyszał pan,
że jestem Francuzem, a nie Szkotem?

- Tak. Słyszałem, że jest pan rodowitym Francuzem, który od dziesięciu lat mieszka w Szkocji.

- To prawda. Czym mogę służyć?

- Zna pan księcia Rockinghama?

- Tylko ze słyszenia.

- Czy wie pan, że był zaręczony z kuzynką
króla Francji?

- Nie.

- Dziewczyna zniknęła, a ja zostałem zatrudniony, żeby ją odnaleźć.

- Przykro mi, ale nadal nie wiem, dlaczego
zwraca się pan do mnie.

ELAINE COFFMAN

- Księżę dowiedział się, że jego narzeczona

uciekła z Francji na płynącym do Norwegii statku

„Aegir”. Miesiąc temu, w czasie potężnego

sztormu, „Aegir” rozbił się o skały u stóp zamku Monleigh.

Wszystko zaczynało się układać w spójną

całość, jednak Vilain nie zamierzał ułatwiać przybyszowi zadania.

- Tak, pamiętam. Wszyscy zginęli. Potem

przez dwa tygodnie morze wyrzucało na brzeg

szczątki wraku oraz bagaże.

- Księżę jest przekonany, że jego narzeczona

nie zginęła, jako że nie znaleziono jej ciała.

Zatrudnił mnie, bym skontaktował się ze wszystkimi, którzy mieszkają w promieniu kilkunastu mil od miejsca wypadku. Liczy na to, że ktoś

może coś wiedzieć na jej temat.

- Zna pan nazwisko tej młodej kobiety?

- Wypłynęła pod nazwiskiem Sophie d'Alem-

bert.

- To nazwisko nic mi nie mówi. Proszę mi

więc powiedzieć, jak mogę panu pomóc?

- Księżę Rockingham wyznaczył wysoką nagrodę dla każdego, kto udzieli informacji na temat jego narzeczonej i miejsca jej pobytu.

Również król Francji zaoferował znaczną sumę.

- Rozumiem. Dziękuję panu za te wiadomo

ści. Jak można z panem się skontaktować, gdybym się czegoś dowiedział?

OICALONA 203

- Proszę przysłać mi wiadomość do gospody

„Pod Czarnym Bykiem”. Często zatrzymuję się

tam na noc.

Po wyjściu MacDougala Vilain zaczął się zastanawiać nad tym, co zdarzyło się w ciągu minionych dni, i doszedł do wniosku, że Sophie

bez nazwiska, którą James Graham przywiózł do

Monleigh Castle, to właśnie Sophie d'Alembert.

Nazwisko nic mu nie mówiło, jednak nie należało

wykluczać możliwości, że rodzina d'Alembert jest

spokrewniona z Ludwikiem XV i w jej żyłach

płynie krew Burbonów.

Vilain zdecydował, że nikomu nie zdradzi

tożsamości Sophie i miejsca jej pobytu dopóty,

dopóki nie dowie się, jak bardzo zależy na niej

królowi Francji. Od czasu wygnania z kraju przed

dziesięciu laty Vilain marzył o możliwości powrotu do Francji, odzyskaniu swego domu i skonfiskowanych ziem.

Pozostawało pytanie, czy król będzie gotów

oddać mu majątek za Sophie?

Postanowił przyjąć zaproszenie Grahamów na

wieczerę.

Po wieczery zaczęły się tańce, jednak Sophie

nie wykazywała takiej ochoty do zabawy jak

jeszcze przed kilkoma dniami, kiedy udzielił jej

się beztroski nastrój balu i entuzjazm gości.

204 ELAINE COFFMAN

- Naprawdę chcesz już nas opuścić? - zapytał

Bran. -Mógłbym przetańczyć z tobą cały wieczór.

- Ja z tobą też, ale poczułam się bardzo

zmęczona.

- W takim razie mogłabyś posiedzieć, popijać

wino i patrzeć, jak my tańczymy - zaproponowa

ła Arabella.

- Dziękuję, ale nie dziś. Może następnym

razem.

- A zatem dobranoc - powiedziała Arabella

i pocałowała Sophie w policzek. - Czy mogę

zajrzeć do ciebie, kiedy będę szła do swojej

sypialni?

- Odprowadzę cię do komnaty - zaofiarował

się Fraser.

- Dziękuję, naprawdę nie ma takiej potrzeby.

Poznałam już zamek na tyle dobrze, że bez trudu

trafię. Muszę się porządnie wyspać; jutro będę jak

nowo narodzona.

Sophie pożegnała się z braćmi Jamesa, z wyjątkiem Caluma, który, jak zwykle, siedział w pewnej odległości od nich i podejrzliwie jej się przyglądał. Często widywała go w towarzystwie

Gillian, z którą na osobności prowadził długie,

poufne rozmowy. Gdyby nie wiedziała, jak bardzo Gillian zależy na poślubieniu Jamesa, gotowa byłaby przysiąc, że tych dwoje darzy się uczuciem. Oboje posepni i podejrzliwi, pasowaliby do siebie bardziej niż James i Gillian.

OICALONA 205

Zdawała sobie sprawę, że nie powinno to jej obchodzić i że dla własnego dobra należałoby jak najszybciej wyjechać z Monleigh Castle.

Była przekonana, że Rockingham uznał, iż nie zginęła w katastrofie statku, i rozesłał swoich ludzi, by ją odszukali, a król Ludwik zapewne wyznaczył nagrodę za jej odnalezienie. Potrzebowała dobrego planu, jednak sytuację utrudniał brak pieniędzy. Musi sprzedać część swoich rzeczy, a następnie będzie mogła pojechać właściwie wszędzie, oczywiście z wyjątkiem Anglii, Francji i Norwegii.

Może powinna poszukać szczęścia we Włoszech albo w Ameryce?

Martwiło ją to, że nie może zwierzyć się

Jamesowi, chociaż coraz częściej ogarniało ją

przekonanie, że mu na niej nie zależy. Zachowywał się tak, jakby byli sobie obcy. Jedynym miłym akcentem w ostatnich dniach był serdeczny,

dowcipny list od Tavisha. Żałowała, że jest

w Edynburgu i nie mają okazji porozmawiać.

Odpisała mu prawie natychmiast. Już od dawna

chciała mu podziękować za uratowanie życia.

Nie widziała Jamesa od wczesnego popołudnia. Wyglądała wtedy z okna swej komnaty i widziała, jak w dzikim pędzie wjeżdża na

dziedziniec wraz z grupką swoich ludzi; pled

powiewał za nim niczym chorągiew.

Przerzucił nogę przez siódło i zgrabnie zesko-

206 ELAINE COFFMAN

czył z Corriego na ziemię. Sophie zastanawiała się, jaka może być przyczyna tego pośpiechu.

Zapewne Gillian...

Wyszła z wielkiej sali i popatrzywszy w okno,

zorientowała się, że przestał padać śnieg. Postanowiła udać się do swojej sypialni krótszą drogą przez blanki. U szczytu schodów nasunęła

kaptur na głowę i szczelnie otuliła się peleryną,

gdyż na dworze było mroźno. Potem pchnęła

ciężkie drzwi i wyszła na zewnątrz.

Tymczasem w wielkiej sali Vilain Rogeaux

oparł się o kamienną ścianę pod arrasem, przedstawiającym Roberta Bruce'a w walce z Anglikami, i patrzył, jak Gillian odprowadza wzrokiem Jamesa, zmierzającego ku drzwiom, przez które zaledwie przed paroma minutami wyszła

Sophie.

Zauważył, że oczy Gillian zwęziły się w szparki. Zastanawiał się, czy powoduje nią kobieca zazdrość, czy też Jamesa i Sophie połączyło coś,

co usprawiedliwiłoby nienawiść Gillian.

Zaczął odtwarzać w myślach niezmiernie interesującą rozmowę z Mirrenem MacDougalem; pomyślał też o liście, który wysłał wcześniej tego

dnia do króla Ludwika. Postanowił nie podejmować żadnych decyzji do czasu otrzymania odpowiedzi od króla.

Los stwarzał mu niepowtarzalną okazję na

OICALONA 207

zmianę życia; zamierzał w pełni ją wykorzystać.

Pomyślał o pięknej, anielskiej twarzy Sophie i jej

cudownych oczach. Musiał przyznać, że miała

w sobie *je ne sais quoi*, owo tajemnicze, nieokreślone „coś”, co czyniło ją niezwykle ponętą. Jeszcze zanim dowiedział się, że Sophie jest kuzynką króla Francji, uznał, że mademoiselle jest najpiękniejszą kobietą, jaką zdarzyło mu się spotkać.

Wystarczyło zresztą tylko spojrzeć na pokrytą czerwonymi plamami, wykrzywioną złością twarz Gillian, by przekonać się o prawdziwości tej opinii. Z uśmiechem podszedł do Gillian, która przez nieuwagę przewróciła kieliszek z winem, po czym wpadła w furię.

Był piękny wieczór; na niebie jaśniał ogromny księżyc, dookoła panowała cisza. Niesione wiatrem nieliczne chmury przemykały, nie zasłaniając gwiazd. Sophie oparła ręce o mur i zapatrzyła się na Morze Północne. Czowała słonawy zapach morskiej wody. Głęboko wciągnęła powietrze, wsłuchując się w uderzenia fal o skały.

Miała nadzieję, że uwolni się od nieznośnego bólu głowy, który dręczył ją od paru godzin i niemal rozsadzał skronie. Wystawiła twarz na podmuchy wiatru.

Oczami wyobraźni ujrzała Jamesa, jakiego zapamiętała z ostatniego dnia pobytu w Danegeld; siedziała na łóżku, a on szedł w jej stronę.

208 ELAINE COFFMAN

Zatrzymał się wtedy tak blisko, że mogła go dotknąć, jednak w milczeniu *patrzyła*, jak ściąga koszulę. Zamierzał pozwolić, by jego kilt opadł na podłogę, jednak zauważywszy spojrzenie Sophie, znieruchomiał. „Bardzo mi się podoba, że pod kiltem nic nienosisz”, powiedziała wtedy, przesuwając dłońmi po jego masywnych udach.

Nie powinna wspominać takich chwil. Jak

bardzo pragnęłyby nosić w łonie dziecko Jamesa;

pozostałaby jej wtedy cząstka ukochanego.

Zdawała sobie sprawę, że gdyby okazało się,

że jest w ciąży, nie mogłaby powiedzieć o tym

Jamesowi. Wiedziała, że jest mężczyzną, który

pragnąłby wychowywać swoich potomków,

przekazać im miłość, opiekować się nimi i wprowadzić w dorosłe życie. Gdyby domyślił się, że Sophie jest brzemienna, nie pozwoliłby jej odejść.

Spędziłaby resztę życia, kochając wprawdzie Jamesa, jednak zmuszona pogodzić się z tym, że on nigdy nie zostanie jej mężem.

Nie łudź się, że byłby aż tak troskliwy, pomyślała. Owszem, lubi oddawać się rozkoszy, ale to jeszcze nie znaczy, że chce mieć z tobą dzieci.

Przecież wybrał inną na żonę.

Poczuła łzę spływającą po policzku; za nią

potoczyły się następne. Otarła twarz i ponownie

wystawiła ją na podmuchy wiatru, po czym

głęboko zaczerpnęła tchu.

Sophie, nie wolno ci płakać, nakazała sobie

OICALONA 209

w myślach. Gdyby ktoś zobaczył cię w takim

stanie, zaczęłby się zastanawiać, dlaczego płaczesz, i mogłoby to doprowadzić do wyciągnięcia niewłaściwych wniosków.

Zorientowała się, że znów pada śnieg. Jak

zahipnotyzowana wpatrywała się w tańczące na

wietrze płatki. Wyciągnęła dłonie, by złapać kilka

śnieżynek, jednak topiły się przy zetknięciu z jej skórą.

- Jakie to smutne, że coś tak pięknego nie może trwać dłużej niż ślad wiosła na wodzie - powiedziała do siebie.

Wtem usłyszała szcęknięcie drzwi. Odwróciwszy się, ujrzała Jamesa.

- Niektóre rzeczy są nietrwałe ze swej natury, a czasami to my nie potrafimy zatrzymać czegoś pięknego i ważnego - zauważył.

- Może to tak wygląda z twojego punktu widzenia, ale sytuacja kobiet przedstawia się zupełnie inaczej. Nie mamy władzy, autorytetu.

Los potrafi postawić nas w sytuacjach, których nie jesteśmy w stanie zmienić. Stajemy się marionetkami, które mogą poruszać się tylko wtedy, gdy ktoś pociągnie sznurki.

Zdawał sobie sprawę z tego, co ją trapi. Było mu przykro, że po tym, co przeżyli, wciąż nie chciała mu zaufać, opowiedzieć o swoim życiu i wyjawić, dlaczego znalazła się w Szkocji.

- A gdybym cię zapewnił, że jestem wyrozu-

210 ELAINE COFFMAN

miały, że nic nie jest tak okropne, jak się wydaje...

Czy wtedy mogłabyś mi zaufać?

- Czasami pobłażliwość jest sposobem zaostrożenia kontroli.

Wziął ją w ramiona.

- Nie spotkałem jeszcze kogoś, kto potrzebowałby pomocy bardziej niż ty.

Wpatrzyła się w swoje dłonie.

- Obawiam się, że nikt nie może mi pomóc.

Zorientował się, że oczy Sophie są pełne łez.

Nie rozumiał, jak to możliwe, by tak młoda,

śliczna dziewczyna postrzegała swój los w najczarniejszych barwach.

- Myślę, że szczerą rozmową poprawiłaby

twój nastrój - rzekł.

Pokręciła głową.

- Nie. Nie widzisz, że to nie ma sensu?

- Chcesz się poddać jak tchórz? - W jego głosie

pojawiły się ostrzejsze tony. - Powiedz mi, jak to

się stało, że znalazłaś się w Szkocji.

Tyle razy krążyli wokół tego tematu, że została

zaskoczona tym wprost zadanyim pytaniem. Nie

miało to zresztą znaczenia; jej twarz mówiła

Jamesowi, że i tak niczego mu nie zdradzi, a co

najwyżej skłamię. Skan Anula43, przerobienie pona.

Przyciągnął ją do siebie. Potem zawładnął jej

ustami i wsunął ręce pod pelerynę, by mocniej

przytulić Sophie. Całował ją zachłannie i namiętnie. Czowała, jak ogarnia ją fala gorąca. Przypo-

OALONA 211

omniała sobie, że działo się tak zawsze, gdy James

jej dotykał.

Nie całował Sophie po to, by ją uwieść. Chciał jej

uświadomić, że do niego należy i że nie będzie

tolerował oporu. Pragnął poznać najskrytsze tajemnice jej ciała i duszy, naznaczyć ją, odcisnąć na niej swe piętno, by nie tknął jej żaden inny mężczyzna. Poczł, że Sophie wsuwa ręce pod jego kaftan.

Zapragął się kochać, nie był już w stanie dłużej znosić rozłąki. Był gotów osiąść Sophie tu, na blankach, wśród padającego śniegu. Przerwał pocałunek, lecz odsunął się tylko na ułamek cala.

Obwiodł jej dolną wargę kciukiem.

Gwałtownym ruchem uniósł jej spódnice.

- Nie masz pojęcia, jak cię pragnę. Nie mogę myśleć o niczym innym.

- Proszę... - wyszeptała. - Błagam. Dotykaj mnie, James. Spraw, żebym oszalała z rozkoszy, a potem rób to jeszcze i jeszcze...

Była gotowa na przyjęcie go w siebie. Nie potrzebował dalszej zachęty. Uniósł kilt, gdy wtem drzwi szczękły tak, jakby ktoś zamierzał je otworzyć.

Szybko puścił spódnice Sophie, która pospiesznie wysunęła ręce spod jego aksamitnego kaftana. Cofnęła się i zapatrzyła na fale, rozbijające się u stóp zamku.

- Chyba musiałaś znaleźć jakiś kawał drewna

212 ELAINE COFFMAN

i chwycić się go, inaczej byś nie przeżyła. Miałaś szczęście, że woda nie była wtedy tak zimna jak teraz.

- Teraz sobie przypominam, że byłam w wodzie, ale nie wiem, co stało się potem.

Przesunął palcem po jej szyi.

- Ostatnio nie widziałem u ciebie złotego

medalionu. Zgubiłaś go?

- Nie, ale nie miałam ochoty go nosić.

Drzwi otworzyły się z głuchym skrzypnięciem.

Na blanki weszła Gillian w towarzystwie Vilaina.

- Postanowiliśmy cię odnaleźć, żeby podziękować ci za gościnność i życzyć dobrej nocy.

Sophie czuła, że Gillian bardzo uważnie jej się

przygląda.

- Tak długo stała pani na tym mrozie, a nie

widzę, żeby było pani zimno. Musiała pani znaleźć jakieś ciepłe miejsce - zauważyła z wyraźną ironią w głosie.

- To chyba dzięki podbitej futrem pelerynie.

Rzeczywiście nie zmarzłam.

Gillian zaborczym gestem wsunęła rękę pod

ramię Jamesa. Sophie zauważyła gniewne błyski

w jego oczach i ściągniętą twarz i pomyślała, że

James nie lubi, gdy kobieta - nawet bardzo

piękna - zbyt mocno wkracza w jego życie.

Nieszczęsna Gillian nie rozumiała, że mężczyzna

taki jak James nie podda się kobiecej dominacji,

tak jak nie zniesie zbytnej uległości.

OICALONA 213

Niewielkie pocieszenie dla Sophie mógł stanowić fakt, że James wyraźnie spochmurniał, gdy Vilain

podał jej ramię i powiedział:

- Nie chciałbym, żeby skręciła pani swoją zgrabną kostkę. Pozwoli pani, że ją odprowadzę.

Uśmiechnęła się do Vilaina i przyjęła jego pomoc.

Przeżyła wielkie zaskoczenie, gdy James na chwilę zostawił Gillian, by ująć rękę Sophie i unieść ją do warg.

- Chciałbym spotkać się z tobą w niedługim czasie, by dokończyć rozmowę.

Puszczając dłoń Sophie, wsunął coś ukradkiem.

- Cieszę się, że nie znudziła cię moja paplanina - odpowiedziała, chowając otrzymany od Jamesa dar do kieszeni peleryny.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

„Wiedziała wystarczająco wiele

Na temat zrad, oszustw, żądź i wszelkich podłości,

By być kobietą".

John Donne (1572-1631), angielski poeta

i kaznodzieja

„Pochód duszy" (1601)

Po odejściu Jamesa i Gillian Vilain z zatroskaniem popatrzył na Sophie.

- Nie jest pani zimno, mademoiselle? - zapytał łagodnym tonem. - Może wejdziemy do środka?

W pierwszej chwili zamierzała oznajmić, że uda się do swej komnaty, jednak po namyśle

doszła do wniosku, że wolałaby teraz nie zostawać sama.

- Dobrze, dołączmy do gości.

- Wspaniale. Muszę przyznać, że bardzo się cieszę, mogąc rozmawiać w naszym ojczystym języku. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mi tego brakuje, póki pani nie spotkałem. Od początku liczyłem na to, że pewnego dnia uda nam się dłużej pogawędzić. Wprawdzie jestem ogromnie spragniony wieści z Francji, ale teraz o wiele bardziej interesuje mnie to, jak znalazła się pani w Szkocji.

- Obawiam się, że pana zanudzę - odparła Sophie i, zanim Vilain zdołał zaprotestować, zaczęła bombardować go pytaniami.

Nie mógł nie odpowiadać, nie chcąc się wydać niegrzecznym. Ucieszyła się, kiedy w końcu

doszli do wielkiej sali, gdyż zaczynało jej brakować konceptu, a bardzo chciała uniknąć opowiadania o sobie.

- Było mi bardzo miło z panem porozmawiać, monsieur...

- Proszę zwracać się do mnie po imieniu.

Przecież jesteśmy krajanami.

Zorientowawszy się, że po cierpliwym odpowiadaniu na jej pytania Vilain zamierza wreszcie czegoś się od niej dowiedzieć, powiedziała szybko:

- Widzę, że jesteś człowiekiem, który zamiesz-

216 ELAINE COFFMAN

kał w Szkocji, ale zostawił serce we Francji.

Zdradź mi, dlaczego wyjechałeś z Francji i wybrałeś właśnie Szkocję?

Natychmiast zorientowała się, że trafiła w czuły punkt.

Weszli do wielkiej sali. Nagle okazało się, że

Vilain woli odejść, niż wyjaśnić przyczyny opuszczenia ojczystego kraju. Ucałował dłoń Sophie, mówiąc:

- Prawie wszyscy goście już wyszli. Chciałbym

zostać i porozmawiać, ale hołduję zasadzie, by

nigdy nie opuszczać przyjęcia jako ostatni. W tej

sytuacji powinienem się pośpieszyć. Do widzenia. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

Sophie pożegnała go, jednak nie odprowadziła

wzrokiem, gdyż jej uwagę przyciągnął James

Graham, stojący w drugim końcu sali i śmiejący

się z czegoś, co powiedziała Gillian. Nie sprawiał

wrażenia nieszczęśliwego z powodu przebywania w towarzystwie przyszłej żony.

Najwyraźniej chwile bliskości, jakie przeżyli

przed pojawieniem się Gillian i Vilaina, nie

zostawiły głębokiego śladu w jego pamięci. Być

może Sophie była tylko igraszką w jego rękach,

a okazywane zainteresowanie przejściowe.

Nie cenimy tego, co nam łatwo przychodzi.

Zdążyła się już przekonać, obserwując obyczaje, panujące na francuskim dworze, że kobieta, która

wybiera rolę kochanki u boku bogatego,

OICALONA

217

wpływowego mężczyzny, ma zapewniony dostatek, jednak nie zaznaje miłości.

Wsunęła dłoń do kieszeni peleryny i wyczuła

kawałek metalu, który dał jej James. Wyjęła rękę

i rozprostowała palce. Jej oczom ukazał się złoty

medalion, który zerwała z szyi w Danegeld

i wrzuciła do fontanny. Usiłowała sobie przypomnieć, o co James ją zapytał i co mu odpowiedziała.

„Ostatnio nie widziałem u ciebie złotego medalionu. Zgubiłaś go?”

„Nie, ale nie miałam ochoty go nosić”.

Zacisnęła palce na medalionie i włożyła go

z powrotem do kieszeni.

James ją sprowokował i przyłapał na kłamstwie. Zastanawiała się, czy po tym będzie w stanie w cokolwiek jej uwierzyć. Czy zaufałyby jej, gdyby, porzuciwszy ostrożność, wyjawiała mu

prawdę na temat swojego pochodzenia i sytuacji

życiowej?

Za późno, uznała. Nie wolno mi zapominać,

że, być może, noszę jego dziecko, rozmyślała,

a jeśli istotnie tak jest, to nie mogę tu zostać. Nie chciała komplikować życia Jamesa Grahama.

Zauważyła siedzącą przy kominku Arabellę,

która rozmawiała cicho z braćmi. James wciąż stał

przy ścianie. Nie chcąc stwarzać kłopotliwej

sytuacji, podeszła do Arabelli, jednak wkrótce

zdecydowała się wrócić do swojej komnaty.

Spojrzawszy w okno, zobaczyła, że od Morza
Północnego wieje silny wiatr, niosąc tumany
śniegu. Zapewne na blankach utworzyły się zasp.

- Nie idź skrótem - ostrzegł ją Fraser. - Możesz
się pośliznąć i, nie daj Boże, znowu wpaść do
morza.

- Dziękuję za radę. W takim razie wybiorę
okrężną drogę. *Bon soir.*

- Dobranoc - odpowiedzieli zgodnym chórem.

Wybór dłuższej trasy po zamkowych korytarzach łączył się z koniecznością przejścia obok
apartamentów Jamesa. Miała nadzieję, że go nie

spotka. Nawet w tej chwili na myśl o Jamesie

oblewała ją fala gorąca. Gdyby jej zapragnął,

z pewnością nie byłaby w stanie stawić mu oporu.

Niemal wybiegła z sali.

Wiatr był przeraźliwie, ale potężny zamek

opierał się żywiołom, twardy jak skała, na której

wzniesiono go przed wiekami. Twierdza z pewnością była niemym świadkiem wielu sztormów i
nawałnic; pozostała jednak niewzruszona.

Znalazłszy się w końcu w swojej komnacie,

przebrała się i usiadła przy kominku w nocnym

stroju. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się

w płomienie, wciąż czując smak ust ukochanego

i jego zapach. Wiedziała, że dla swojego dobra

nie powinna rozmyślać o Jamesie, jednak wciąż

OICALONA 219

pozostawała pod jego urokiem, a wspólne intymne chwile sprawiały, że z pewnością nie uda jej się o nim szybko zapomnieć.

W pewnej chwili usłyszała pukanie do drzwi.

Pomyślała, że to zapewne Arabella wraca

z wielkiej sali. Przyjaciółka często zaglądała do

Sophie na nocne pogawędki. Otworzywszy

drzwi, znieruchomiała, ujrawszy w nich Jamesa.

Stał przed nią w zuchwałej pozie, najwyraźniej nie przejmując się tym, że ktoś może ich zobaczyć.

- O co ci chodzi? - zapytała szeptem.

- Przyszedłem się z tobą zobaczyć.

Patrzyła na niego, jakby nie rozumiejąc jego

słów. Zmusiła się do opanowania.

- Przykro mi, ale spodziewam się innego

gościa.

Zamierzała zamknąć drzwi, lecz wstawił w nie

stopę.

- Boże, ale ty jesteś uparta! Ostrzegam, nie

ustąpię. Kogóż to się spodziewasz? Jeśli ma cię

odwiedzić któryś z moich ludzi, to nie dożyje

rana, a ty będziesz odpowiedzialna za jego

śmierć.

- Dziękuję ci za to, że masz o mnie takie dobre

mniemanie. Arabella zamierzała do mnie wpaść.

Uśmiechnął się przemądrzale, przyprawiając ją

o irytację. Podeszła do drzwi. Natychmiast zamknął je kopnięciem.

220

ELAINE COFFMAN

- To już drugie twoje kłamstwo dzisiejszego

dnia. Ostrzegam, że trzeciego nie zniosę.

- Mam prawo stanowić o sobie.

Nie wiadomo dlaczego to, że potrafiła rozsierdzić Jamesa, sprawiło jej przyjemność. Poza tym łatwiej oprzeć się odgrywającemu rolę pana

i władcy mężczyźnie niż łagodnemu i czułemu,

jakiego zdążyła już poznać.

- Co cię napadło?! Dwie godziny temu omal

nie omdlałaś w moich ramionach.

- Do tej pory wydawało mi się, że dżentelmeni

nie mówią o takich sprawach i niczego nie

wypominają, ale skoro już poruszyłeś ten temat,

to wiedz, że uświadomiłam sobie swoje błędy

i jestem teraz o wiele mądrzejsza.

- Daję głowę, że niczego wtedy nie udawałaś.

- Przyszedłeś po to, żeby się ze mną kłócić?

- Wcześniej bardzo ucieszyłaś się na mój

widok i rozpałałaś mnie tak, że nie potrafiłem

potem myśleć o niczym innym. Teraz zastanawiam się po co.

Musiała przyznać, że potrafił wymierzyć celny

cios.

- Uważasz, że żyję po to, by istnieć w twoich myślach? Pamiętasz też o swoim koniu, a przecież chyba nie oczekujesz od niego, że będzie czołgać się przed tobą na kolanach. Poza tym, jeśli cię to interesuje, wiedz, że ja nader rzadko myślę o tobie. Mam teraz tyle różnych zajęć...

OICALONA 221

- Chciałem dokończyć to, co zacząłem na blankach, bo uważam, że właśnie nasze rozstanie wprawiło cię w zły humor.

- Nic podobnego! - Sophie była coraz bardziej rozsierdzona. - Wbij sobie do głowy, że nie jesteś niezastąpiony!

Nie zdawała sobie sprawy z wydźwięku własnych słów do chwili, gdy zobaczyła szeroki uśmiech na twarzy Jamesa.

- Miło mi słyszeć, że jesteś aż tak samodzielna

i samowystarczalna. Sądziłem, że, być może, nie

należy cię niepokoić, ale teraz widzę, że powinienem był przyjść wcześniej. Spełnienie - oto, czego ci potrzeba.

- Wyjdź!

Podszedł do niej; cofała się aż do wezglowia

łóżka.

- Zostaw mnie w spokoju.

- Wiesz, że nie potrafię.

- Idź do narzeczonej. Powinieneś odwiedzać

ją, a nie mnie.

- Ale to ciebie z całego serca pragnę.

- To już słyszałam. A teraz wyjdź.

W odpowiedzi James zdjął buty i odpiął pas.

- Co ty robisz?

- Chyba widzisz, że się rozbieram.

- Chcę, żebyś wyszedł z mojej komnaty. Nie

możesz tu nocować.

- Jestem panem tego zamku. Mogę spać, gdzie

222 ELAINE COFFMAN

tylko i z kim zechcę... nie wyłączając pokojówki. - Postąpił o krok, zdjął koszulę i położył ją obok pasa. Następnie rozpiął kilt, pozwalając mu

opaść na podłogę.

Sophie stała w milczeniu, niezdolna do stawienia oporu. James rozpiął jej suknię, zsunął ją z ramion tak, że z cichym szelestem spłynęła na

podłogę.

- Przyszedłem, żeby się z tobą kochać, i nie

wyjdę, póki to się nie stanie.

Otoczył ją ramionami i przytulił do siebie, po

czym pociągnął na łóżko. Był teraz tuż obok niej,

nagi, leniwie obrysowując palcami kształty jej

piersi i bioder.

Własna powściągliwość i czułość zaskoczyły

Jamesa, zważywszy na to, jak namiętnie po

żądał Sophie. Odkrył, że bardziej zależy mu

na jej szczęściu niż na czymkolwiek innym,
i nie mógł się temu nadziwić. Przywarł do
niej całym ciałem, zamknął oczy i wdychał
jej zapach, słodki, kwiatowy, niemożliwy do
opisania.

Z ust Sophie wydarło się stłumione westchnienie. Uniósłszy się na łokciu, odgarnął jej z czoła luźne kosmyki. Kiedy łzy spłynęły jej po policzkach, łagodnie potrząsnął ją za ramię.

- Sophie... - szepnął.

Otworzyła oczy i rozejrzała się półprzytomnie.

Chciała usiąść, ale przytrzymał ją w miejscu.

OICALONA

223

- Nic mi nie jest - zapewniła, wpatrując się
w jego nagi tors.

Zarumieniła się i odruchowo zasłoniła piersi.

Rozbawiony jej niespodziewanym zawstydzaniem, zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku, który oboje wprowadził w stan podekscytowania.

- Sophie...

Oderwał się od jej ust i ukrył twarz w miękkich
rudych włosach Sophie. Ich delikatny zapach
niezmiennie go oszałamiał. Przeczesał palcami
jej piękne, gęste włosy, rozłożył je na poduszce.

Znowu pocałował ją gwałtownie, łapczywie, głęboko. Potem zsunął ręce niżej, pieszcząc całe jej kształtne, niezwykle kobiece, cudownie gładkie ciało.

Spazmatycznie wciągnęła powietrze, zaczęła

obwodzić końcami palców sploty mięśni na jego

plecach. James zmienił pozycję, żeby móc dosięgnąć ustami jej piersi. Lekkimi muśnięciami warg wędrował po jej ciele, zaczynając od miejsca,

gdzie pod skórą rysowały się delikatne kości

żeber, po jedwabistą wypukłość sutków. Co jakiś

czas pocałunkom towarzyszyła pieszczota języka, a wtedy, za każdym razem, Sophie wyginała ciało w łuk, napierając na jego twarz, jakby

domagała się więcej.

Kiedy objął wargami nabrzmiące brodawki,

wydała z siebie urywane westchnienie.

224 ELAINE COFFMAN

- James... - Drżała na całym ciele. - Och,

James... proszę... - szepnęła głosem, w którym

brzmiała udręka.

- Sophie... - zaczął, choć mówienie przychodziło mu z trudem.

Przekręciła ciało tak, że znalazła się na nim.

- Kochaj się ze mną, James.

Ani myślał zwlekać. Objął ją i ułożył z powrotem na plecach.

- Proszę, James... - Piersć jej falowała w szybkim, urywanym oddechu.

Nie zwlekając dłużej, zaciskając usta, żeby nie

krzyknąć, połączył się z ukochaną. Rozpaczliwie

pragnął dać się ponieść namiętności, lecz zastygł

nieruchomo, dotykając rozpalonym czołem jej

szyi. Ona także jakby skamieniała w bezruchu.

Z kącików jej zamkniętych oczu znów popłynęły

łzy. Osuszył je pocałunkami.

- Skarbie...

Minęła długa chwila, podczas której żadne

z nich się nie poruszyło. A potem, niespodziewanie, Sophie przyłożyła dłoń do jego policzka i przywarła wargami do jego ust. Nie potrzebował

dalszej zachęty; zaczął się w niej poruszać. Wreszcie poczuł, jak wzbierające w całym ciele napięcie znajduje upust, unosząc go na fali niewyobrażalnej, oślepiającej rozkoszy.

W tym samym momencie Sophie wydała z siebie stłumiony, podobny do szlochu krzyk, kiedy
OCALONA 225

jej ciałem wstrząsnął dreszcz spełnienia. Wpatrzony w jej twarz, James trzymał ją mocno przy sobie, czekając, aż drżenie ustanie. Oszołomiony

i wyczerpany niewiarygodną siłą doznań, dyszał

ciężko, ściskając ją w ramionach.

- Nigdy się tobą nie nasycę - powiedział.

Nie wiedziała, jak długo spali, jednak gdy się

obudziła, James siedział obok niej na łóżku,

ubrany.

Pochylił się i pocałował jej pierś, po czym

przesunął się niżej, całując brzuch.

- Nigdy nam się to nie znudzi. Tak cię pragnę.... mimo że kochamy się raz po raz, wciąż nie mogę się tobą nasycić.

Nie odezwała się, przyglądając mu się w zamyśleniu.

Przez chwilę patrzył na jej twarz, po czym

delikatnie pocałował ją w usta.

- Nie mów mi, że mnie nie pragniesz. Nie

zamierzam tolerować podobnych kłamstw.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

„Kiedy przysięga, iż z prawdy jest cała,
Wierzę jej chętnie, choć wiem, że mi kłamie”.

William Szekspir (1564-1616), angielski

poeta i dramaturg

Sonet 138 (1609)

James leżał w łóżku, ale nie mógł zasnąć.

Wiele by oddał za parę godzin snu. Jednak już
podczas kolejnej nocy nie był mu pisany odpoczynek.

Wydawało mu się, że minęły wieki od dnia,

w którym odwiedził sypialnię Sophii, by wyjaśnić

nieporozumienia, do jakich między nimi doszło,

ponieważ chciał, by wreszcie sobie zaufali. Skończyło się na tym, że kochali się wprost szaleńczo,
OCALONA 227

oddając się sobie całkowicie i zupełnie zapominając o otaczającej ich rzeczywistości.

Pragnął spędzić z Sophie wszystkie noce i dni

do końca życia. Wiedział teraz, że od razu

instynktownie uznał ją za swoją brakującą połówkę. Z początku nie zdawał sobie z tego sprawy, teraz
pojął to w pełni, co pociągało za sobą liczne

komplikacje.

Przestał podejrzewać, że Sophie może być

angielskim szpiegiem, co nie znaczyło, że w pełni

jej zaufał. Czuł, że coś przed nim ukrywa, i był

pewien, że pamięta więcej, niż skłonna jest się do

tego przyznać. Domyślał się, że z sobie wiadomych powodów udawała amnezję.

Pozostawało pytanie, jak miał ją przekonać
o prawdziwości swych uczuć, tak by postanowiła
wyznać mu prawdę.

Wierzył, że pewnego dnia zaufa mu na tyle, że
sama zdecyduje się powierzyć mu swe sekrety.

Czy nie potrafiła rozpoznać w nim mężczyzny,
który gotów jest oddać serce tej jednej, jedynej do
końca swych dni?

Nigdy dotąd nie musiał uwodzić kobiety; nie
umiał flirtować i nie znał pięknych słówek, jednak
postanowił nadrobić te zaległości dla Sophie.

Pragnął jej, ale również chciał zadbać o nią,
ochronić przed niebezpieczeństwem. Nie mógł
jednak pozwolić na to, by go okłamywała i oszukiwała.

228 ELAINE COFFMAN

Ostrzegł ją, że nie będzie tolerował łgarstw;
a mimo to potem trzykrotnie przyłapał ją na
kłamstwie. Taka sytuacja nie mogła trwać w nieskończoność.

Był rozdarty pomiędzy powinnościami a pragnieniami. Usiłował pogodzić swoje obowiązki
- jest przecież earlem Monleigh i naczelnikiem
klanu Grahamów - z odpowiedzialnością za
ukochaną kobietę.

Poczuł, że przygniata go ciężar powinności
i niespełnionych pragnień. Jako władca, musiał

szukać najlepszego sposobu rozwiązania problemu, gdy tymczasem wolałby móc działać otwarcie i szybko.

Czuł, że czekają go niełatwe chwile.

Od tej pory będzie twardy niczym skała. Jeśli

Sophie okłamię go jeszcze raz, zakończy ich

znajomość. Wolał sobie nie wyobrażać, co by

przeżywał, gdyby ją odesłał. Nie chciał jej tracić,

jednak mogła go zmusić do działań wbrew sobie.

Marzył o tym, by wreszcie nadszedł sen, żeby

mógł wypocząć, zanim stawi czoło licznym przeciwnościom.

Okolicę spowijała mgła, gdy wcześnie rano

James wybrał się na polowanie w towarzystwie

kilku członków klanu oraz braci Brana i Frasera.

Wyjechali z zamku, mając nadzieję, że uda im się

wytropić jelenia.

OICALONA 229

Góry były tego dnia szare i posępne. Ich widok

pogłębiał melancholijny nastrój Jamesa. Mgła

rozwiąła się, zanim upolowali dwa jelenie. James

poleciał zawieźć jednego do członków klanu

mieszkających w wiosce; drugiego kazał zabrać

do Monleigh Castle.

- Dlaczego odesłałeś naszych ludzi? - zapytał

Fraser, wiedząc, że James lubił jazdę w większym

gronie.

- Chciałem z wami porozmawiać.

Bran i Fraser wymienili spojrzenia.

- Zastanawiałem się, kiedy w końcu zdecydujesz się zwierzyć nam ze swoich kłopotów -

powiedział Bran. - Nie można zabiegać o względy dwóch kobiet jednocześnie, jeśli chce się żyć w spokoju.

- Wyobraź sobie, że sam do tego doszedłem.

- W takim razie powiedz, co zamierzasz.

- Porozmawiam z Gillian.

Fraser skinął głową.

- Chcesz się wycofać?

- Liczę na to, że uda mi się doprowadzić do

tego, aby to ona zrezygnowała ze swoich planów

zostania panią Monleigh i zakończyła naszą znajomość. Wolałbym nie musieć wypowiadać wielkich słów.

- A jeśli Gillian nie zechce tego zrobić?

- Wtedy ja się wycofam.

- Przecież nie odbyły się oficjalne zaręczyny -

230 ELAINE COFFMAN

zauważył Bran - więc nie musisz aż tak bardzo się

tym martwić. Myślę, że Gillian już dawno domy

śliła się, kogo darzysz uczuciem.

- Wiem, że nie było oficjalnych zaręczyn, ale

uwagam, że powinienem powiedzieć Gillian, że

nie zamierzam się z nią ożenić, i przeprosić za

zmianę planów.

Bran prychnął.

- Przepraszam! Możesz to sobie darować, braciszku. Gillian wcale nie będzie chciała słuchać twoich usprawiedliwień. Zapała żądzą zemsty.

James musiał przyznać bratu rację.

- Zdaję sobie z tego sprawę i zamierzam

zapropionować jej zadośćuczynienie... ale nic

więcej.

- Wyjawisz jej, że planujesz ożenić się z Sophie? - zapytał Fraser.

- To byłoby przedwcześnie. Nie podjąłem jeszcze decyzji w sprawie Sophie.

- Gillian nie da temu wiary - orzekł Bran.

Fraser pokiwał głową.

- Gillian wierzy tylko w to, w co chce wierzyć.

- Nie wszystko zależy od Gillian - odparł

James. - To nie moje zmartwienie.

Fraser spochmurniał.

- W takim razie, będąc na twoim miejscu, od

dzisiaj czuwałbym nawet we śnie. Gillian wpadnie w taką wściekłość, że gotowa wykroić ci serce, by zjeść je na śniadanie.

OICALONA 231

Bran roześmiał się i ścisnął konia obcasami.

- Będę się za ciebie modlił, braciszku.

- Niezła myśl — przyznał Fraser. - Nie chciałbym teraz być w twojej skórze.

- Wcale ci się nie dziwię - mruknął James.

James nie miał zwyczaju odkładać przykrych

spraw na później, tak więc już następnego dnia

po południu pojechał do Gillian.

- Zaczynałam już źle o tobie myśleć, ale

wreszcie się pojawiłeś. Lepiej późno niż wcale - powitała go, gdy wszedł do komnaty.

- Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać.

- Nie przyjeżdżasz, kiedy na ciebie czekam,

a potem zjawiasz się bez uprzedzenia. Nigdy nie

wiem, co ci przyjdzie do głowy. - Usiadła i wskazała mu fotel. - Proszę, James. Chyba możemy zachowywać się względem siebie jak ludzie

cywilizowani.

Skinął głową i zajął miejsce w fotelu.

- Napijesz się czegoś?

- Nie.

Nieznacznie zmrużone oczy Gillian mówiły

Jamesowi, że domyśliła się, jaki jest cel wizyty.

- Rozumiem, że nie przybyłeś w celach towarzyskich?

- Nie.

- Tak właśnie przypuszczałam. - Wygładziła

spódnicę i przyjęła wygodniejszą pozycję w fote-

232 ELAINE COFFMAN

lu. - Zatem jakie są te złe wiadomości? Pozwól, że

zgodnę. Chcesz się wycofać i zerwać nasze zaręczyny.

- Nigdy nie byliśmy oficjalnie zaręczeni, Gil-

lian. Dobrze o tym wiesz.

- Nie bawmy się w grę słów.

- Przecież wiesz, jak było.

- James, niezależnie od tego, jak było, ludzie

od lat wiedzą, że zamierzamy się pobrać... Nasze

rodziny zaplanowały dla nas wspólną przyszłość i nawet nie rozważano innych możliwości.

- Wiem. Zdecydowano za nas, nie zastanawiając się, co sądzimy na ten temat.

- Nigdy nie miałam z tym problemu. Zawsze

chciałam wyjść za ciebie...

- Przyjmuję winę na siebie.

- Tak, rzeczywiście ty ponosisz winę. Powinieneś był mi powiedzieć o tym wcześniej. Dlaczego tak długo zwlekałeś?

- Wbrew planom rodziny, nie zamierzałem się

żenić, ale gdy zostałem earlem Monleigh i naczelnikiem klanu, zrozumiałem, że ciąży na mnie obowiązek zapewnienia ciągłości rodu i sprowadzenia na świat dziedzica. Zgodziłem się ożenić z tobą, sądząc, że, być może, z czasem cię pokocham... że będę darzył cię uczuciem innym niż to, które miałem dla przyjaciółki z dzieciństwa.

Potem, kiedy miłość nie nadeszła, pomyślałem,

że po urodzeniu przez ciebie potomka będę miał

OCALONA 233

wolną rękę, by oddawać się różnym przyjemnościom. Ostatnimi czasy doszedłem do wniosku, że takie rozwiązanie również nie jest właściwe.

- Przystałabym na twoje warunki. Wiedziałeś

o tym. Wciąż nie jest za późno.

- Gillian, przypuszczam, że wcale nie darzysz

mnie uczuciem. Od dzieciństwa jestem częścią

twojego życia, więc kontynuowanie znajomości

wyduje ci się naturalne i nie zastanawiasz się, jak

to może się skończyć. Nie pasujemy do siebie.

Zasługujesz na więcej, na prawdziwe szczęście.

Zresztą, ja także.

- I ta twoja francuska kochanka?

- Miałem nadzieję, że wyjaśnimy sytuację, w jakiej się znaleźliśmy, bez złośliwości. Jeśli jednak zamierzasz wejść na wojenną ścieżkę i będziesz chciała się zemścić, ostrzegam, że nie będę tego tolerował.

- Grozisz mi?

- Nie, tylko ostrzegam. Wiem, że musisz o-swoić się z myślą o tym, co się stało. Jeśli przyjmiesz to, co się wydarzyło, z godnością damy, będę dumny, mając taką przyjaciółkę, a drzwi Monleigh Castle zawsze będą stały dla ciebie otworem.

- A jeśli zachowam się inaczej?

Wstał.

- Na twoim miejscu wolałbym nie sprawdzać, co wtedy się wydarzy.

- Wyjdź stąd! - krzyknęła.

234 ELAINE COFFMAN

- Jak sobie życzysz - powiedział, ruszając do drzwi.

- Zniszczyłeś mi życie, łotrze! Postaram się, żebyś gorzko tego pożałował!

W drodze do swojej komnaty Arabella usłyszała szelest papierów w gabinecie Jamesa, a potem

podniesiony głos:

- Na miłość boską! Jak można tak bazgrać jak

kura pazurem! Jestem chyba jedynym człowiekiem

na pogórzcu, który ma czytelny charakter pisma!

- Chcesz, żebym spróbował?

Arabella rozpoznała głos Nialla.

- Tak - odparł James. - Zobacz, czy uda ci się

to rozszyfrować. Mam mnóstwo pracy. Nie mogę

tracić czasu.

- Zajmę się tym i dam ci znać, kiedy skończę

- obiecał Niall.

James burknął coś w odpowiedzi.

Wychodząc z komnaty, Niall omal nie wpadł

na Arabelle.

- Na twoim miejscu teraz bym tam nie wchodził - szepnął.

- Jestem pewna, że dla mnie będzie miły.

- Nie bądź złośliwa. Chcesz mi pomóc? - Wskazał papiery, które trzymał w ręku.

Spojrzała na stertę kartek.

- Nie. Od takich rzeczy zaraz zaczyna mnie

boleć głowa.

OICALONA 235

- Może byś jednak spróbowała? Przecież

znasz trzy języki.

- I wiem, jak w każdym z nich brzmi słowo

„nie" Życzę ci miłego dnia, braciszku - powiedziała, po czym wspięła się na palce, by pocałować Nialla w policzek.

Chociaż drzwi gabinetu były otwarte, zapukała przed wejściem do środka.

- Nie przeszkadzam?

James uniósł wzrok znad biurka, uśmiechnął się i odłożył pióro.

.- Dzisiaj wszystko mi przeszkadza, a musisz wiedzieć, że nie ma nic gorszego niż pretensje do całego świata bez konkretnego powodu.

- W takim razie cię rozweselę.

- Ledwie tu weszłaś, od razu zrobiło mi się lżej na sercu.

Arabella podeszła do biurka.

- Nie miałabym żadnych kłopotów z odczytaniem, co tu jest napisane.

- Bo ja to napisałem. To do mojego bankiera w Edynburgu. Potwierdzam polecenie wypłaty.

Zamierzam kupić dwa konie.

- Dla kogo?

- Jeden przeznaczam dla Sophie.

- A drugi?

- Nie mógłbym przecież sprezentować Sophie konia, gdybym nie dał podobnego tobie.

236

ELAINE COFFMAN

- Och, James. Tak ci dziękuję! - Po raz drugi

tego dnia pocałowała brata w policzek.

- Proszę tylko, żebyś na razie nie mówiła

o tym Sophie.

Arabella uśmiechnęła się i usiadła przy biurku.

- Oczywiście, że nie powiem.

- A teraz zdradź mi, czy przyszedłeś tu z jakąś sprawą, czy tylko po prostu tędy przechodziłeś?

- Prawdę mówiąc, usłyszałam, jak krzyczysz, i pomyślałam, że, być może, będę mogła jakoś uprzyjemnić ci dzień.

- Zrobiłaś to, decydując się tu wejść.

- Wiem, że zmieniam temat, ale czy uważasz, że Sophie nas lubi?

Przez chwilę James zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Sądzę, że tak. A dlaczego pytasz?

- Bardzo ją lubię i cieszę się, że zamieszkała z nami kobieta w moim wieku. Chciałabym, żeby już stąd nie wyjeżdżała. Myślisz, że z nami zostanie?

- Zostanie dopóty, dopóki nie odzyska pamięci.

Arabella uśmiechnęła się.

- To dobra wiadomość.

- Czy chciałabyś mnie jeszcze o coś spytać?

- Nie.

James skinął głową i powrócił do pisania listu.

Arabella rozsiadła się wygodniej w fotelu i ro-

OICALONA 237

zejrzała po komnacie. Uwielbiała wykładany boazerią gabinet Jamesa, ze skórzanymi fotelami i półkami pełnymi książek. Przypomniła sobie

ze wzruszeniem, że jako dziecko często chowała

się przed Fenellą pod biurko. Wypełniający pomieszczenie zapach skóry wciąż działał na nią kojąco.

W pewnej chwili wzrok Arabelli padł na niewielki olejny obraz. Zastanawiała się, jak to możliwe, że zauważyła go dopiero teraz.

- O Boże! - zawołała, zrywając się z fotela.

James odłożył pióro.

- Arabello, o co chodzi?

- To ten sam portret, który znalazłyśmy w odzyskanym kufrze Sophie. - Podeszła, by przyjrzeć się szczegółom. Niestety, chociaż obrazy były do

siebie ładząco podobne, *różniły* się w szczegó

łach: kolorze płaszcza, detalach twarzy. Uznała,

że się pomyliła.

James stanął obok niej i uważnie przypatrywał

się obrazowi.

- Jeśli w kufrze miała portret króla Jakuba, to

mogłoby oznaczać, że jest stronniczką Młodego Pretendenta, Karola Edwarda i popiera jakobitów.

Arabella żałowała, że na próżno rozbudziła

nadzieje brata. W jego głosie słyhać było ożywienie. Najwyraźniej liczył na to, że uda im się odkryć choć cząstkę tajemnicy Sophie.

238 ELAINE COFFMAN

- Przepraszam, James. Pomyliłam się. Chociaż

te dwa portrety są bardzo podobne, na pewno nie

są identyczne. - Westchnęła. - Ja też miałam

nadzieję, że to może być klucz do zagadki.

- Powiedz mi coś więcej.

Arabella opowiedziała Jamesowi, jak znalazła

miniaturę. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek brat słuchał jej z tak napiętą uwagą.

- Jesteś pewna, że go nie rozpoznała? - zapytał. - Tak mi się wydawało, ale czasami trudno jest ocenić reakcje Sophie.

James przyznał siostrze rację.

- Jak wyglądał ten mężczyzna?

- Miał na sobie trochę staromodne, ale doskonale skrojone ubranie i siedział na wspaniałym, rasowym koniu. Wyglądał jak jakiś słynny francuski generał. Było w nim coś władczego.

- Chciałbym zobaczyć ten portret. Może rozpoznałbym tego mężczyznę.

Kontynuowali rozmowę. W pewnej chwili Arabella napomknęła o wspaniałych strojach, znajdujących się w kufrze Sophie.

- Chciałabym pojechać do modniarki do Pary

ża. Sophie ma suknie, o jakich tutaj, w Szkocji,

możemy tylko pomarzyć.

Arabella dodała, jak podczas rozpakowywania

kufra natrafiły z Sophie na niebieską suknię.

- Wyobraź sobie, że Sophie powiedziała, iż

OICALONA 239

w środku są niebieskie, satynowe pantofelki.

Wtedy zaczęłam podejrzewać, że to jej bagaż.

James powoli obracał pióro w palcach.

- Tak, to niezwykle zbieg okoliczności.

- Przykro mi, że nie umiałam rozpoznać tego mężczyzny z portretu. Sądziłam, że gdyby Sophie dowiedziała się, kto to jest, może choć częściowo wróciłaby jej pamięć.

- Wspomniałaś, że sprawiał wrażenie kogoś ważnego, a może nawet człowieka sprawującego władzę. Znalazłaś miniaturę w kufrze Sophie, więc pewnie jest Francuzem.

Arabella popatrzyła na zegar na kominku i uznała, że powinna już iść.

- Jesteś taki wyrozumiały - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- Tylko dla ciebie.

Wstała i pocałowała go w policzek.

- Muszę już iść, bo nie zdążę się przebrać do obiadu.

Po wyjściu siostry James zapatrzył się w przestrzeń. Nie myślał jednak o liście do Edynburga.

Skupił się na porządkowaniu informacji przekazanych przez Arbellę. Sprawa tajemniczej miniatury wydała mu się znacznie pilniejsza i ciekawsza od

zakupu koni. Doszedł do wniosku, że nie zazna

spokoju i nie będzie potrafił skupić się na pracy

dopóty, dopóki nie zajmie się sprawą portretu.

240 ELAINE COFFMAN

Pomyślał o Sophie, o tym, jak zareaguje.

Chciał, by nareszcie powiedziała mu prawdę.

Jeszcze przez pewien czas bił się z myślami, ale ostatecznie postanowił spotkać się z ukochaną.

Udał się prosto do jej komnaty i zapukał do drzwi.

Na jego widok Sophie powiedziała:

- Nie spodziewałam się twojej wizyty. Zamierzałam przebrać się do obiadu.

- Ty też? Arabella opowiedziała mi o miniaturze, która znajdowała się w twoim kufrze. Mógłbym ją zobaczyć?

- Naprawdę muszę zmienić suknię.

James wszedł do komnaty.

- W takim razie nie przeszkadzaj sobie, a ja poszukam miniatury.

Najwyraźniej się zirytowała; świadczył o tym opryskliwy ton jej głosu.

- Jeśli to jest dla ciebie takie ważne, poszukam jej sama.

W milczeniu patrzył, jak otwiera kufer. Po chwili zamknęła wieko. Podeszedłszy do Jamesa, nieledwie ze złością wcisnęła mu trzymany w ręku przedmiot w dłoń.

- Proszę. Wątpię, czy na coś ci się przyda. Jak widzisz, portret jest bardzo niewielki i ledwie widać rysy twarzy.

Przyjrzał się miniaturze. Arabella miała rację.

Wizerunki postaci były do siebie podobne, jed-

nak nie aż do tego stopnia, by mógł przypuszczać, że malowała je ta sama osoba.

- Czy coś wydaje ci się znajome?

- Nie.

Wsunął miniaturę do kieszeni kaftana.

- Co ty robisz?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zatrzymam portrecik na jakiś czas.

- Tak przypuszczałam.

James pokiwał głową.

- W takim razie do zobaczenia na obiedzie.

Przepraszam za najście.

Odprowadziła go do drzwi.

- Nie ma za co. Zaczynam się już do tego

przyzwyczajać.

Następnego ranka James był tak zniecierpliwiony, że miał trudności z wciągnięciem butów.

Sługa, który chciał mu pomóc, został odprawiony

z gniewnym fuknięciem. Uporawszy się wreszcie

z butami, James zdjął kaftan z haka u drzwi

i przypasał rapier.

Było jeszcze ciemno, gdy zbiegał ze schodów.

Ogromny zamek powoli budził się do życia.

Mężczyźni ubierali się pospiesznie, jako że w pomieszczeniach panował ziąb.

Kiedy James wszedł do wielkiej sali, płonęły

pochoźnie umieszczone w specjalnych uchwytych przymocowanych do ścian. Przystanął, by 242 '

ELAINE COFFMAN

zamienić parę zdań z kilkoma osobami, wydał

nowe polecenia.

- Zjesz z nami śniadanie, James? - zapytał

Lachlan.

- Nie dzisiaj, chłopcy, ale to nie znaczy, że
macie zapomnieć o ogrzaniu noży, tak żebyście
nie zużyli za dużo masła.

Mężczyźni roześmiali się. Simon zawołał:

- Dobrze! Nie będziemy też używać srebrnych

tac! - Dokąd wybierasz się o tak wczesnej porze? - zapytał Archibald, gdy James przechodził
obok niego.

- Zamierzam złożyć wizytę naszemu sąsiadowi, Vilainowi.

- Nie wiedziałem, że przyjaźnisz się z tym

Francuzem - powiedział Archibald.

James uśmiechnął się i poklepał go po plecach.

- Teraz już wiesz - rzekł, zostawiając swych

ludzi w dobrych humorach.

Pół godziny później wskoczył na siodło i przejechał przez bramę, rozbryzgując płytkie jeziorko wody
na kamiennym moście, po czym zniknął

we mgle.

Zaczynał wiać północny wiatr, niosąc śniegowe chmury. Pierwsze płatki zdążyły oprószyć wąską
leśną ścieżkę. James był pewien, że za parę

godzin rozpęta się śnieżycy, jednak spodziewał

się, że wtedy, zakończywszy wizytę u Rogeaux,

OICALONA 243

będzie już bezpieczny w murach Monleigh

Castle.

Minęło kolejne pół godziny, gdy jego oczom

ukazał się dom Rogeaux. James wjechał na dziedziniec, podał wodze stajennemu i zeskoczył na ziemię.

- Nie prowadź go do stajni - polecił. - Niedługo będę wracał.

Vilain wyszedł mu na powitanie.

- Zapewne przybywasz tu z ważną sprawą,

skoro zdecydowałeś się przyjechać o tak wczesnej godzinie. Mam nadzieję, że nie przywozisz złych wieści.

James wyjął miniaturę.

- Chciałbym cię prosić o pomoc w zidentyfikowaniu mężczyzny przedstawionego na tym portrecie. Może wiesz, kto to jest?

Vilain popatrzył na portret mężczyzny na bia

łym koniu.

- *Roi Soleil* - szepnął, po czym, już głośniejszym głosem, dodał: - To Ludwik Czternasty, Król Słońce.

Dobrze znam ten obraz. Namalował go Adam

Frans van der Meulen. Portret powstał w czasie

wojen z Ligą Augsburską albo podczas hiszpańskiej wojny sukcesyjnej. Oryginał znajduje się w Wersalu. Skąd masz tę miniaturę?

- Znajdowała się w jednym z kufrów, które

moi ludzie wyłowili z wody po katastrofie norweskiego statku.

244

ELAINE COFFMAN

- Hm, trochę dziwne, że znaleziono go akurat

w takim miejscu.

- Co w tym dziwnego?

- Takie portrety, zwłaszcza monarchów, zazwyczaj ofiarowuje się członkom rodziny panującej albo najbliższym wpływowym przyjaciołom.

Nie miałem pojęcia, że tym statkiem płynął ktoś tak szlachetnie urodzony - odparł Vilain, po czym oddał miniaturę Jamesowi.

Ten włożył ją kieszeni.

- Być może nigdy nie dowiemy się, do kogo należał i jak tam trafił - powiedział.

- Istnieje wiele możliwości - zauważył Vilain.

- Mógł zostać podarowany albo skradziony.

Vilain roześmiał się.

- To prawda. Przypomniałem sobie moją kochaną matkę. W dzieciństwie zaprzyjaźniła się z późniejszą królową Marią, która ofiarowała jej

miniaturę namalowaną na kości słoniowej. Potem panie się pokłóciły, a moja matka oddała portret królowej swojej służącej.

Po powrocie do Monleigh Castle James chciał jak najszybciej spotkać się z Sophie. Zauważył, że kieruje się w stronę schodów. Ruszył za nią; dogonił ją jeszcze przed podestem na piętrze i chwycił za ramię.

Odwróciła się ku niemu.

OICALONA 245

- Uwważaj! Mogłam stracić równowagę i spaść ze schodów.

- Nie dopuściłbym do tego, dziewczyno.

- To przypadkowe spotkanie czy mnie śledziłeś?

- Po powrocie zobaczyłem cię w korytarzu,
a że chciałem z tobą porozmawiać, poszedłem za
tobą.

- O czym chciałeś porozmawiać?

- Chciałem oddać ci portret. - Wyjął miniaturę
z kieszeni kaftana i podał Sophie.

- Nie widziałam cię dzisiaj. Wyjeżdżałeś?

- Tak, o świcie.

Zauważył, że Sophie stała się czujna.

- Dziękuję. - Wsunęła portret do kieszeni. -

Szybko zwracasz mi tę miniaturę.

- Zorientowanie się, że mężczyzną przedstawionym na portrecie jest Ludwik Czternasty, Król Słońce,
nie zajęło mi dużo czasu. Czy ta wiadomość niczego ci nie mówi? Kojarzysz to imię?

- Wiem, że był królem Francji.

- I nic więcej?

- Nic. A może tobie udało się odkryć coś

jeszcze? Może znasz powód, dla którego ten król

jest dla mnie taki ważny?

- Nie, ale dowiedziałem się czegoś ciekawego.

- Tak? W takim razie podziel się ze mną tą

wiadomością.

Podziwiał jej spokój i umiejętność panowania

246 ELAINE COFFMAN

nad sobą. Niełatwo było przeniknąć jej myśli.

James musiał to szczerze przyznać.

- Okazuje się, że podobne miniatury ofiarowywano jedynie członkom rodziny i najbliższym przyjaciołom. Zastanawiam się więc, do której

z tych grup należysz?

Odpowiedziała pozornie obojętnym tonem,

lecz James wyczuł leciutkie drżenie w jej głosie.

- Nie należę ani do jednej, ani do drugiej, to

chyba oczywiste.

- Jesteś tego pewna?

- Tak. Ja miałabym być członkiem rodziny

królewskiej albo przyjaciółką, której król ofiarowuje takie miniatury? Przecież urodziłam się już po śmierci Ludwika Czternastego. To, co mówisz,

jest niedorzeczne.

- Istnieje wiele możliwości.

- Być może - odrzekła z uśmiechem - lecz już

tego nie zbadamy. A teraz podaj mi ramię i chodźmy na obiad.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

„Czyż jest człowiekiem, mającym wszak serce,

Łotr, wiarołomca, nędznik niegodziwy,

Co mógłby kunsztem chytrego mordercy

Zwieść ufną Jenny i unieszczęśliwić?"

Robert Burns (1759-1796), szkocki poeta,

autor pieśni

„Wieczór sobotni zagrodnika" (1786)

Vilain przeczesał włosy długimi, szczupłymi

palcami; Ci, którzy go znali, wiedzieli, że ten

gest oznacza, iż Rogeaux jest z czegoś niezadowolony.

- *Merde!* - zaklął po przeczytaniu listu od

Ludwika XV.

Zaklął ponownie, tym razem głośniejszym i bardziej
siarczystym, ciskając listem o biurko. Nalał sobie

248

ELAINE COFFMAN

kieliszek koniaku i zaczął przechadzać się po

komnacie. Przeklęty król Francji, przeklęta dynastia Burbonów.

Podszedł do okna i zamyślił się głęboko.

Rozważał różne możliwości i zagrożenia, brał

także pod uwagę ewentualne podstępny. Musiał

liczyć się z tym, że król usiłuje zastawić na niego

pułapkę albo, co gorsza, stara się go oszukać.

Dlaczego w swoim piśmie wyraźnie zażądał, by

Vilain przywiózł Sophie do Anglii i przekazał

księciu Rockinghamowi?

Dopił koniak, powtórnie napełnił kieliszek,

przypominając sobie słowa monarchy. Uświadomiwszy sobie, że nie pamięta tekstu zbyt dokładnie,
sięgnął po leżący na biurku list.

Kiedy otrzymam od Rockinghama wiadomość,

*że Sophie Burbon jest bezpieczna pod jego opieką, obiecuję zapomnieć o wszystkich urazach,
przywrócę panu tytuł i oddam ziemię.*

Vilain węszył w tym podstęp. Nie zamierzał

stać się pionkiem w grze i wdać się w dworskie

intrygi. Dla takich jak on nazbyt często kończyło się to śmiercią. Księżę Rockingham słynął z podłości i miał na sumieniu najciemniejsze sprawy.

Obdarzony wybitną inteligencją, używał jej do

osiągnięcia nikczemnych celów. W pewnym momencie król Jerzy miał go tak serdecznie dość, że

dał mu stanowisko dyplomaty na francuskim

dworze.

To zapewne tam księżę poznał Sophie.

Duszką dopił koniak. Nie obchodziło go,

gdzie Rockingham spotkał Sophie, jednak był

przekonany, że nie chodzi o miłość od pierwszego wejrzenia. Ponownie dolał sobie trunku.

Po kolejnym kieliszku czuł się lepiej, nawet

ogarnęła go wesołość.

Zastanawiał się, dlaczego Rockinghamowi aż

tak bardzo zależy na Sophie. Był ciekaw, co

sprawiło, że księciu udało się wkraść w łaski

króla Ludwika, jako że było powszechnie wiadome, iż Francuzi nie darzą Anglików sympatią.

Pijąc czwarty, a może piąty kieliszek koniaku,

Vilain uznał, że powinien jak najszybciej wycofać

się z całej sprawy. Przeczucie mówiło mu, że

wprawdzie król Francji chce, by Vilain pomógł

sprowadzić Sophie do Anglii, natomiast nie ma

najmniejszej ochoty zwrócić Vilainowi majątku.

Doszedł do wniosku, że nie będzie brał udziału

w intrygach możliwych tego świata. Poza tym

polubił Sophie i mierzyła go myśl o możliwości oddania jej okrutnikowi bez sumienia, jakim jest Rockingham.

Pomyślał, że Sophie powinna zostać w Szkocji

z innego jeszcze powodu. Było aż nadto oczywiste, że James Graham darzy ją szczerym uczuciem,
250 ELAINE COFFMAN

choć się do tego nie przyznawał. Z tego powodu wkrótce będzie miał kłopoty z Gillian.

Vilain zamierzał wykorzystać sytuację i zastąpić Jamesa, kiedy jego była narzeczoną będzie szukała męskiego ramienia, na którym mogłaby się wesprzeć.

Postanowił, że następnego dnia uda się do Monleigh Castle i powie o wszystkim Jamesowi Grahamowi. Od razu poczuł się lepiej. Graham należał do ludzi, których lepiej mieć w gronie przyjaciół niż wrogów.

Wyciągnął się wygodnie w fotelu w swoim

gabinecie i dokończył koniak. Potrzebował kobiety. Myśl o Gillian Macara i jej płomiennorudych włosach sprawiła, że poczuł się podekscytowany. Biedaczka, pragnęła zdobyć Jamesa Grahama, który się z nią nie ożeni zwłaszcza teraz, kiedy zakochał się w Sophie. Miał ochotę

uzmysłować to Gillian, wydawało mu się jednak, że mu nie uwierzy.

Szkoda, żeby marnowała się tak wspaniała

kobieta o ponętnych kształtach... 2 marzeń o spędzeniu upojnych chwil z Gillian wyrwał go

ochmistrz, anonsując:

- Lady Gillian Macara czeka na dole.

Okazja sama pchała mu się w ręce.

Kiedy wszedł do komnaty, Gillian grzała ręce przed kominkiem.

- Nie spodziewałem się ujrzeć tak pięknej

OICALONA 251

damy w ten ponury dzień. Co cię sprowadza w moje progi, Gillian?

- Och! Okropnie zmarzłam w drodze. Czy mógłbyś zaproponować mi coś, co by mnie rozgrzało?

- Chcesz się czegoś napić czy wolałabyś, żeby ktoś cię rozgrzał?

Uśmiechnęła się i zdjęła pelerynę.

- Poproszę o coś do picia... na początek.

Miała na sobie ciemnoniebieski strój do konnej jazdy, mocno wcięty w talię dla podkreślenia kobiecych wdzięków. Vilain z upodobaniem

objął wzrokiem kształtne piersi, apetycznie zaokrąglone biodra i niewiarygodnie długie nogi.

Musiał głęboko zaczerpnąć tchu, zanim zdołał zapytać:

- Koniak?

Skinęła głową.

- To właśnie tak bardzo mi się podoba u Francuzów. Czuję, że mogłabym się zakochać w mężczyźnie, który proponuje mi koniak.

Vilain roześmiał się i napełnił pękaty kieliszek.

- W takim razie znalazłaś właściwego Francuza, jako że mam pełną piwnicę tego trunku.

Możemy zejść na dół; przekonasz się, że mówię prawdę. - Podał jej kieliszek tak, by ich ręce się zetknęły.

Jej uśmiech rozgrzał go lepiej niż najwyborniejszy trunek.

252

ELAINE COFFMAN

- Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą i potrafią po to sięgnąć.

- Widzę, że nie zwykłeś bawić się w subtelności.

Roześmiał się.

- Jestem Francuzem i obce są mi sztywne zasady. Jeśli pragnę kobiety, mówię jej to prosto

w oczy. - Zrobił pauzę i uśmiechnął się uwodzicielsko. - Nie wyjawiałaś mi jeszcze, dlaczego zadałaś sobie tyle trudu, by przyjechać tu w tę śnieżycę.

- Chciałam się z tobą zobaczyć.

- A co na to James Graham?

- Ma inne sprawy na głowie.

- W takim razie doskonale się składa. To nie

jest odpowiedni mężczyzna dla ciebie. Nie dostrzegasz, że do siebie nie pasujecie? Od dawna zastanawiam się, co takiego cię przy nim trzyma.

Zawsze uważałem cię za inteligentną kobietę,
ale, jak widać, nie radzisz sobie w sprawach
sercowych.

- Nie przyjechałam do ciebie, by wysłuchiwać
połajanek, chociaż mimo wszystko wiem, że nie
powinnam mieć ci za złe tych słów prawdy.

Myślę, że niektórzy uczą się szybciej niż inni, ale
w końcu i ja zdałam sobie sprawę, że podążam
niewłaściwą ścieżką, i postanowiłam to zmienić.

Z radością napełnił oba kieliszki.

- Ostrzegam, że przed twoim przyjściem spo-

OICALONA

253

ro wypilem. Zastanów się, czy nie powinnaś
dostatecznie wcześniej się wycofać.

- Dlaczego miałabym to robić?

- Jesteś niezwykle piękną kobietą, a ja już od
lat przemyślałem, jak cię zdobyć. Alkohol
działa na mężczyzn tak, że zapominają o dobrych
manierach. Popatrz tylko, co się teraz ze mną
dzieje. Kiedy cię widzę taką pociągającą i uroczą,
nie myślę o tym, że masz na sobie elegancki strój
zapięty aż po szyję. Wyobrażam sobie twoje

włosy spływające aż po talię, mieniące się ognicie w świetle świec; twoje piersi, kształtne i jędrne,
które pragnę ująć w dłonie i pieścić, całować...

Mówiąc to, słyszał jej przyspieszony oddech.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy.

- Wiem o tym, a ty nie powinnaś tego słuchać,

ale ostrzegałem... Czy mam zadzwonić na Williama, żeby przyprowadził twojego konia?

- Nie. Udało ci się mnie zaintrygować i chcia-
łabym usłyszeć, co jeszcze sobie wyobrażasz,
kiedy na mnie patrzysz.

- Twoją skórę białą jak mleko, krągłe biodra,
których pragnąłbym dotykać, źródło kobiecej
rozkoszy, które chciałbym pieścić.

- A gdybyś otrzymał ode mnie zaproszenie?

Co byś wtedy zrobił?

- Podeszedłbym do drzwi i je zamknął, co
właśnie zamierzam uczynić. - Przeszedł przez

254 ELAINE COFFMAN

komnatę; rozległ się szczepek klucza. - A potem

zdziałbym ubranie i spędziłbym z tobą noc, udowadniając ci, co straciłaś przez dziesięć lat usychania
z tęsknoty za Jamesem Grahamem.

- W takim razie zrób to.

Do tej pory Gillian nie spotkała mężczyzny,

który tak otwarcie mówił o swych pragnieniach

i był przez to tak podniecający. Nie była dziewicą,

jednak dotąd nie widziała mężczyzny, który rozbierałby się w sposób tak silnie działający na kobiece
zmysły.

Nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa,

zastanawiając się, jak to możliwe, że wcześniej nie dostrzegła, jak urodziwy jest Vilain; wysoki i szczupły, jasnowłosy i ciemnooki, mówiący po angielsku z francuskim akcentem, który działał na nią jak afrodyzjak.

Miała przed sobą kochanka ze swych marzeń, którego nie spodziewała się znaleźć. Nie zdążył

jej dotknąć, a już zdołał wzbudzić w niej pożądanie. Musiała przyznać, że niezmiernie jej się podoba ten francuski sposób uwodzenia.

Następnego ranka obudziła się w łóżku Vilai-

na. Leżała jeszcze przez pewien czas, rozmyślając

o niezwykłych przeżyciach, jakich doświadczyła

w ramionach tego mężczyzny. Potem opuścił ją

dobry humor; pragnęła dalszych doznań, tymczasem jej nowy kochanek gdzieś sobie poszedł.

OICALONA 255

Ubrała się i zeszła na dół, by go poszukać,

jednak nikogo nie zastała. Kiedy Vilain się poka

że, już ona da mu do zrozumienia, co sądzi

o takim traktowaniu kobiety, z którą spędziło się

upojną noc.

Wsunęła rękawiczki i sięgnęła po pelerynę.

Ochmistrz gdzieś zniknął, postanowiła więc pójść

do stajni i kazać osiodłać konia. Była już przy

drzwiach wyjściowych, gdy usłyszała głosy dochodzące z jednego z pomieszczeń. Spodziewając się, że Vilain rozmawia z ochmistrem, udała się w stronę, skąd dobiegały głosy, i trafiła do

biblioteki.

Stała przy uchylonych drzwiach. Rozpozna

ła głos Vilaina, lecz jego rozmówcą nie był Angus.

Zaciekawiona, zaczęła przysłuchiwać się rozmowie, nie chcąc wchodzić do środka, nim nie upewni się, czy wypada jej to zrobić.

- Ktoś, kto ostatnio był w Monleigh, powiedział mi, że przebywa tam młoda Francuzka, która straciła pamięć. Czy wie pan coś na ten temat?

- Francuzka? Nie widziałem jej ani nie słysza

łem o kimś, kto odpowiadałby pańskiemu opisowi. Byłem tam dwa dni temu na wieczery i jestem pewien, że potrafiłbym rozpoznać francuską mademoiselle, gdyby znalazła się w moim towarzystwie.

- Skoro straciła pamięć, może pozostawać

w swej komnacie.

256 ELAINE COFFMAN

- To możliwe. Mówi pan, że księżę Rockingham jest z nią zaręczony?

- Tak, i koniecznie pragnie ją odnaleźć.

- Może być pan pewny, że będę miał oczy

i uszy otwarte i zawiadomię pana, jeśli czegokolwiek się dowiem. Czy dobrze pamiętam, że ma na imię Sophie?

- Tak. Wsiadła na statek pod nazwiskiem

Sophie Victoire d'Alembert, chociaż naprawdę

nazywa się Sophie Marie Victoire Bourbon.

D'Alembert to panięskie nazwisko jej matki.

Sądzę, że posłużyła się nim, by nie zostać rozpoznaną.

Gillian miała ochotę zajrzeć do wnętrza, nie

chciała jednak, by ją zauważono, więc nie ruszyła

się z miejsca, pilnie nasłuchując. Serce mocno
biło jej w piersi.

- Tak, z pewnością nazwisko Burbon nie
uszłoby niczyjej uwagi - odezwał się Vilain. - To
dynastia, której początek dał Ludwik Pierwszy.

Pochodzi z niej wielu królów Francji.

- Powiedziano mi, że jest córką Louis-Alexan-
dre'a Burbona, hrabiego Tuluzy, księcia Danville,
księcia Penthievre, księcia Chateauvillain i księcia
Rambouillet. A on był...

Vilain gwizdnął.

- Synem Ludwika Czternastego, *Roi Soleil*...

Króla Słońce.

- Tak, ona jest wnuczką Króla Słońce, ale, jak

OICALONA 257

mi wiadomo, jej ojciec był nieślubnym synem
króla. Dowiedziałem się jednak, że król Ludwik
uznał wszystkie swoje dzieci z nieprawego łoża.

Gillian wiedziała, że powinna wyjść. Ktoś, kto
znał tajne wiadomości, często ginął jako ofiara
morderstwa. Koniecznie chciała jednak usłyszeć,
co powie Vilain.

- To prawda... - rzekł. - Ludwik był dobrym
ojcem. Uznał wszystkie swoje dzieci.

- Chciałbym, żeby zorientował się pan, czy

ktoś widział tę dziewczynę. Jest pan znany w okolicy i może pan swobodnie zadawać pytania, nie wzbudzając podejrzeń, które bez wątplenia pojawiłyby się, gdybym to ja zaczął o nią rozpytywać.

- A jeśli czegoś się dowiem?

- Wystarczy, że zostawi pan wiadomość dla

Mirrena MacDougala w gospodzie „Pod Czarnym Bykiem”.

Gillian aż drżała z podniecenia. W końcu los dał jej szansę na pozbycie się tej francuskiej dziwki.

Nie miała żadnych wątpliwości, że James z nią sypia. Gillian wiedziała, że nie może dopuścić do

tego, by Sophie zawróciła Jamesowi w głowie,

niwecząc jej nadzieje na zostanie żoną earla

Monleigh. Zdawała sobie sprawę, że James będzie

na nią wściekły, jednak powinien zniechęcić

Sophie za to, że go oszukiwała.

Kiedy jej się pozbędzie, sprawy pomiędzy nią

a Jamesem ułożą się jak dawniej. Musiała teraz

258 ELAINE COFFMAN

szybko stąd odejść. Odwróciwszy się, bezszelestnie pomknęła ku schodom na piętro.

Kiedy pół godziny później Vilain wszedł do

sypialni, zastał Gillian leżącą nago na łóżku

w kuszącej pozie.

Szybko zrzucił ubranie.

- Ach, ty wiesz, jak pobudzić mężczyznę.

- Udowodnij to - poprosiła.

Simon McIver, właściciel gospody „Pod Czarnym Bykiem”, wycierał kufle, gdy wtem ustał gwar panujący na sali. Uniósł wzrok, chcąc się przekonać, co jest tego powodem, i zobaczył, że do gospody weszła kobieta w długiej, czarnej pelerynie, z głową okrytą kapturem.

- Mam wiadomość dla pana Mirrena MacDougala.

- Może pani zostawić dla niego informację, a ja dopilnuję, by ją otrzymał.

- To nie jest listowna wiadomość, chcę ją przekazać osobiście. Mógłby go pan poprosić?

Simon odstawił kufel.

- Dobrze, proszę poczekać.

- Proszę powiedzieć, że czekam w powozie.

Wyszła z sali, zanim właściciel gospody zdążył cokolwiek powiedzieć.

Dziesięć minut później Mirren MacDougal zapukał w drzwiczki powozu. Otworzyły się i rozległ się kobiecy głos: OCALONA 259

- Panie MacDougal, zapraszam do środka.

Mam dla pana cenne informacje.

Kapitan Robinson z Czarnej Straży uważnie słuchał Mirrena MacDougala. Kiedy MacDougal skończył, kapitan postanowił zadać mu parę pytań.

- Twierdzi pan, że kobieta o imieniu Gillian

jest zaręczona z earlem Monleigh?

- Tak.

Kapitan ściągnął ciemne brwi w wyrazie namysłu, złożył palce i oparł na nich brodę.

- Hm... Powinna bać się gniewu Monleigha.

Kiedy earl dowie się, że to ona zdradziła go i tę

Francuzkę, z pewnością nie zapala do niej mi

łością.

- Ta kobieta zdaje sobie z tego sprawę, ale

najwyraźniej woli mieć przy sobie nieprzychylnego jej Monleigha, niż nie mieć go wcale.

Kapitan kiwnął głową.

- Aha. Zakochał się w tej Francuzce?

- Tak, jego narzeczona mówi, że zupełnie

oszalał na punkcie tej dziewczyny.

Kapitan Robinson uśmiechnął się.

- Lubię takie atrakcje. To miła rozrywka w mojej pracy.

- Rozumiem, ale jak zamierza pan odebrać

dziewczynę Monleighowi? To nie będzie łatwe.

- Oczywiście najpierw poprosimy go, żeby

260 ELAINE COFFMAN

dobrowolnie oddał nam mademoiselle, przypominając mu, że jako arystokrata ma taki obowiązek.

MacDougal zastanowił się nad słowami kapitana.

- A jeśli odmówi?

- W takim razie nie pozostanie nam nic innego

jak go aresztować.

—. Ale on jest earlem Monleigh.

- Jeśli będzie przetrzymywał w swoim zamku

narzeczoną księcia Rockinghama, stanie się wrogiem Anglii. Chyba nie muszę panu przypominać, że wróg króla Anglii nie ma żadnych praw?

MacDougal pokręcił głową.

- Nie musi pan. Jak zamierza pan to rozwiązać?

- Proszę to mnie zostawić - odparł Robinson.

Otworzył szufladę, wyciągnął z niej sakiewkę

i podał MacDougalowi.

Gdy Mirren chwycił mieszek, rozległ się brzęk

monet.

- Pańskie trzydzieści srebrników - rzekł kapitan Robinson.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

, Jeżeli ta jest kobietą fałszywą,

To chyba niebo samo z siebie szydzi.

Nie wierzę temu".

William Szekspir (1564-1616), angielski

poeta i dramaturg

„Otello” (1602-1604), akt 3, scena 3

Gdy późnym wieczorem James szykował się

do snu, spostrzegł, że na zewnątrz, na blankach,

usiadły dwa kruki. Ogarnął go niepokój. Według

ludowych wierzeń, dwa kruki widziane razem

przynoszą nieszczęście.

Po przebudzeniu James starał się nie myśleć
o ptakach; przeczuwał jednak, że tego dnia
wydarzy się coś złego. Przekonywał siebie, że nie

262 ELAINE COFFMAN

można dawać wiary zabobonom i kierować się
przesądami.

Ubrał się inaczej niż zwykle; włożył białą,
płócienną koszulę i owinął nowym pledem.

Zapiął swój najlepszy, noszony przez pierś, zdobiony srebrem pas, podtrzymujący rapier o rękojeści
z koszem i sięgnął po sztylet z bogato rzeźbionym trzonkiem.

James włożył odświętny strój nie bez przyczyny; tego dnia zamierzał oświadczyć się Sophie, tej
jednej, jedynej, która już uczyniła go szczęśliwym i z którą - był o tym przekonany - będzie wiódł
pełne miłości, udane życie.

Powrócił myślami do ojczyzny. Na nizinnych
terenach Szkocji orne ziemie doskonale nadawa

ły się pod uprawę, kwitło rybołówstwo i handel

z Anglią. Natomiast życie na pogórzach było uciążliwe; wyczerpywało zarówno fizycznie, jak i
psychicznie. Uboga i jałowa ziemia nie sprzyjała plonom, dlatego też mieszkańcy zajmowali się
głównie rybołówstwem i hodowlą bydła.

Surowy klimat i lata klęsk nieurodzaju zmusiły

wielu górali do przeniesienia się w inne strony

kraju. Wśród tych, którzy opuścili rodzinne gniazda, znalazło się także wielu członków klanu
Grahamów. Jamesowi wciąż trudno było pogodzić się z tym faktem.

Poprzedniego dnia obejrzał wiele zdziczałych

pastwisk i pól, które w cieplejszych porach roku

OICALONA 263

porastały paprociami i sitowiem. Tego dnia zamierzał przyjrzeć się niżej położonym, podmok

łym łąkom.

Wczorajszego wieczoru zalecił, by Fraser i Calum dopilnowali, żeby pasterze spędzili bydło z wyżej położonych pastwisk w wąskie górskie doliny. Już jakiś czas temu Niall zwrócił uwagę

Jamesa na trudną sytuację farmerów, którzy z trudem wiązali koniec z końcem, a bywały dni, że nie mieli co włożyć do garnka.

Nie zdążył wyjść z komnaty, gdy do drzwi zapukał Bran.

Nie przywitał się z Jamesem wesoło, jak miał to w zwyczaju. Ściągnięta twarz i usta zaciśnięte w linijkę świadczyły o tym, że jest zmartwiony.

- Kilka mil stąd zauważono oddział Czarnej

Straży- powiedział. -Jak myślisz, czego szukają?

- Przecież wiesz, że to angielscy szpiedzy.

Bran pokiwał głową.

- Tak, to też. Poza tym aresztują wszystkich, którzy im się nie spodobają, i przekazują Anglikom.

- Uważajcie na nich i śledźcie ich poczynania, ale tak, żeby się nie zorientowali. Być może to tylko patrol albo grupa, która przeciera szlak ludziom generała Wade'a, budowniczego dróg.

- A może przybyli tu, żeby zmusić klan Crowderów i McCrackenów do ogłoszenia rozejmu.

264 ELAINE COFFMAN

- Tego też nie można wykluczyć.

Kątem oka Sophie dostrzegła Jamesa, zstępującego ze schodów. Zauważyła, że ubrał się odświętnie i przypiął rapier. Naczelnik klanu Grahamów prezentował się rzeczywiście imponująco. Chciała się z nim przywitać, lecz wyprzedziła ją Arabella, która szybkim krokiem podeszła do brata.

- Chodź natychmiast do biblioteki. Wallace

Graham przyprowadził kobietę i jej pięć córek.

Twierdzi, że kobieta jest czarownicą i rzuciła urok

na jego krowę, która przestała dawać mleko.

James wymamrotał pod nosem galijskie przekleństwo i udał się w stronę biblioteki; Arabella musiała podbiegać, by dotrzymać mu kroku.

Sophie powściągnęła ciekawość, uznając, że

nie powinna wtrącać się w sprawy klanu. Usiadła

na najniższym stopniu schodów i postanowiła

zaczekać.

Pół godziny później podeszła do niej Arabella.

- Co stało się z tą kobietą i jej dziećmi?

- James polecił jednemu ze swoich ludzi odwieźć ją do domu.

- Nie oskarżył jej o czary?

- Oczywiście, że nie. Ostatnia czarownica

została powieszona w tysiąc siedemset dwudziestym siódmym roku, ale, jak widać, ludzie wciąż wierzą w przesady.

- A dlaczego krowa przestała dawać mleko?

OICALONA 265

Arabella roześmiała się.

- Mąż tej kobiety został pojmany przez Anglików i biedaczka nie ma pieniędzy. Każdego dnia wstawiała więc o świcie i doła krowę

sąsiada, żeby nakarmić dzieci.

- Jak Jamesowi udało się to wszystko załagodzić?

- Zapłacił mężczyźnie za krowę i dał ją kobiecie, żeby mogła wyżywić dzieci. Angus Graham będzie mógł kupić nową krowę - wyjaśniła

Arabella, po czym udała się do swojej komnaty.

Przed Sophie nagle wyrósł James i zaprosił na wspólną przejażdżkę.

- Dokąd się wybierasz?

- Chcę zobaczyć, co dzieje się w dolinach.

Sophie poszła się przebrać. W tym czasie James polecił osiodłać dla niej kasztankę. Pomógł jej

zająć miejsce w damskim siodle. Starannie wygładziła spódnicę do konnej jazdy i ściągnęła połę peleryny.

James dosiadł Corriego i zmusił go do klusa.

Sophie przez chwilę podziwiała jego zgrabną sylwetkę, po czym ścisnęła obcasami boki klaczy i ruszyła za nim.

Zimny wiatr smagał jej twarz, jednak zza chmur

pomału wynurzało się słońce, a peleryna chroniła

przed chłodem. Z zadowoleniem powitała koniec górskiej ścieżki. Na wrzosowisku mogła dołączyć do Jamesa i jechać obok niego.

266 ELAINE COFFMAN

- Latem rosną tu kwiaty pachnące jak miód -

powiedział.

Sophie posmutniała, uświadomiwszy sobie, że

wiosną, gdy przyroda zacznie budzić się do życia,

jej tu nie będzie.

Przejechawszy obok ruin starych twierdz i licznych kopczyków z kamieni, znaleźli się w dolinie. Można było odnieść wrażenie, że

czas stanął tu w miejscu. Zatrzymali się. James

wyjaśnił, że to święte miejsce, pamiętające czasy sprzed ośmiu tysięcy lat. Zsiadli z koni i poprowadzili je przez pagórkowaty teren,

obok sterczących skał, spomiędzy których wystawały kępki wrzosu.

Stąpając ostrożnie, doszli do ogromnego głazu.

Sophie zapytała o wyryte na nim symbole: rozmaite kreski, półksiężycy i coś, co wyglądało jak okulary.

- Nikt nie wie, co oznaczają symbole. Tę

wiedzę przed wiekami zabrali do grobu nasi

przodkowie - odparł.

Sophie pomyślała o dniach, w których człowiek poznawał ziemię, przekonany, że w każdym kamieniu i drzewie mieszka jakiś duch. To właśnie ci odlegli przodkowie pozostawili po

sobie dziwne znaki, dające teraz świadectwo ich

istnienia.

Przez dłuższą chwilę stali w milczeniu. James

zamierzał podsadzić Sophie na głaz, gdy nagle

OICALONA

267

potknęła się o kamień i omal nie upadła. Chciała

ze złości kopnąć kamień, gdy coś przyciągnęło jej

uwagę.

- Wygląda jak mały imbryczek - powiedziała.

James przyjrzał się uważnie podanemu przedmiotowi.

- To stary kamienny kaganek - powiedział,
oddając jej znalezisko. - Pewnie leży od tysięcy
lat tam, gdzie ktoś go upuścił. Możesz go wziąć,
jeśli ci się podoba.

Zamierzała tak postąpić, jednak po chwili się
rozmyśliła.

- Czuję, że nie powinnam tego zabierać. Jakoś
nie wypada.

- Boisz się klątwy? Chyba nie jesteś przesądna?

- Nie - odrzekła, chociaż poczuła zimny

dreszcz, przebiegający po plecach. - Tylko trochę - dodała po chwili.

Roześmiał się i wyciągnął rękę.

- Dobrze, w takim razie go zostawimy.

Położył kaganek na ziemi, tam, gdzie Sophie
go znalazła.

- Wygląda na to, że nareszcie mam cię tylko

dla siebie - powiedział James i wziął ukochaną
w ramiona.

Uniosła głowę, czekając na pocałunek. Gdy

James zawładnął jej wargami, zapragnęła połączyć się z nim, nie zważając na panujące zimno.

Czując słodką bezwolność, zaczęła powoli osu-

268 ELAINE COFFMAN

wać się wzdłuż kamienia. Kątem oka dostrzegła,

że James odkłada sztylet.

Przyklęknął tuż obok niej, ujął w dłonie jej

twarz i ponownie pocałował. Wiedziała, coś się

wydarzy. Przywarła do niego, pozwalając zedrzeć z siebie ubranie.

Wstrząsnęła się, poczuwszy chłodne powietrze na skórze, lecz zaraz westchnęła z zadowoleniem, gdy nakrył ją swym ciepłym ciałem. Upajała się poczuciem władzy, przepelniona radością, że

może patrzeć prosto w twarz ukochanego.

Czuła się jak po wypiciu wina: szczęśliwa

i beztroska. Uprzytomniła sobie, jak cudowny jest

ten stan oszołomienia, jak wspaniale jest kochać

się z Jamesem.

- Proszę, proszę...

Uniosła biodra, by ściślej się z nim zespolić

i oddać mu całkowicie. Całował ją i pieścił,

szeptając jej do ucha, czego pragnie, doprowadzając ją na granicę spazmu.

Prosiła, by nie przestawał.

- Nigdy nie przestanę. Jesteś moja, czułem to

od samego początku, a teraz jesteś częścią mnie.

Nawet nie wiesz, jaka to dla mnie rozkosz cię

dotykać, czuć, jak otwierasz się przede mną

niczym kwiat rozchylający płatki, jak przyjmujesz mnie w siebie. W takich chwilach oddaję ci całego siebie i mam wrażenie, że unoszę się do

nieba.

OICALONA

269

Nie wiedziała, co było powodem niezwykłego

nastroju, jaki udzielił się im obojgu. Może sprawi

ła to magia tego miejsca... Zapomniała o wszystkim, dając się ponieść fali pożądania, by po chwili przytulić Jamesa.

- Proszę...

Natarł na nią, poruszając się w coraz szybszym

rytmie, aż do burzliwego finału.

Potem leżeli ciasno spleceni, czekając, aż

uspokoi się szaleńczy rytm ich serc.

- W tym miejscu jest coś niezwykłego - zauważyła. - Czułeś to?

- Tak, odniosłem wrażenie, że znaleźliśmy się

poza czasem i zostaliśmy przeniesieni w przeszłość.

Uniosła się na łokciu i spojrzała na twarz

Jamesa.

- Nasi przodkowie kochali się, teraz robimy to

my, a potem będą się kochać ci, co nastaną po nas.

Nic się pod tym względem nie zmienia. - Uśmiechnęła się i pocałowała go w usta. - Myślisz, że to wyglądałoby tak samo, gdybym kochała się z człowiekiem pierwotnym, odzianym w wilczą skórę?

- Mam nadzieję, że nie.

Powiedział to niemal urażonym tonem. Roze

śmiała się.

Położył się na niej i unieruchomił jej ramiona.

- Skoro chcesz kochać się z człowiekiem

pierwotnym, chętnie spełnię twoją prośbę.

270 ELAINE COFFMAN

I tak się stało. James Graham, jak już zdążyła się

przekonać, zawsze dotrzymywał słowa.

Później, kiedy otworzywszy oczy, ujrzała go

stojącego nad sobą, zapytała:

- Skąd miałeś siłę na to, by się podnieść?

- To wymaga ćwiczeń.

- Ćwiczeń? - Cisnęła w niego kępką trawy. -

Chełpliwy kogut.

Patrzyła, jak się ubierał. Potem wstała i natychmiast się zachwiała, z trudem łapiąc równowagę.

- Chodź. - Wyciągnął ku niej rękę w skórzanej

rękawicy.

Podąła mu dłoń z uśmiechem; natychmiast

wziął Sophie w ramiona.

- Jesteś pewna, że chcesz jechać?

- Brak ćwiczeń robi swoje i jestem obolała.

- W domu przygotuję ci przyjemną ciepłą

kąpiel.

Uśmiechnęła się i pacnęła go w ramię.

- „Rozbrój się, Erosie”-powiedziała, zastana-

wiając się, czy James czytał Szekspira.

- „Długiego dnia praca już się skończyła i czas

już wypocząć” - odpowiedział, kończąc cytat.

Okazało się, że nie tylko czytał Szekspira, ale

znał fragmenty jego dzieł na pamięć.

- Co chwila dowiaduję się o tobie czegoś

nowego. Nie miałam pojęcia, że będziesz cytował

Szekspira.

- Mam mnóstwo sekretów, o których jeszcze

OICALONA 271

nie wiesz. A ty? Ukrywasz jakieś tajemnice w swoim szlachetnym sercu, kochana Sophie?

Miała ochotę wyznać: „Tak, ja też mam swoje

sekrety", lecz w porę ugryzła się w język.

- Myślę, że każdy coś ukrywa - odparła wymijająco. - To ludzka rzecz, w przeciwnym razie stalibyśmy się przezroczyści jak szkło i inni

mogliby nas łatwo zranić.

- Tego właśnie się obawiasz? Że ktoś cię zrani?

- Wyraziłam tylko swoją opinię. Nie było

w tym nic osobistego.

Konie oddaliły się i teraz, stojąc bok w bok,

skubały trawę. Sophie i James wspięli się na

zbocze ku wierzchowcom.

James pomógł Sophie zająć miejsce w siodle.

Patrzyła na twarz mężczyzny, który w tak krótkim czasie stał się najważniejszą osobą w jej życiu. Miała ochotę pochylić się ku niemu i go

pocałować, a potem wyjawić: *Je t'aime...* Kocham cię...

Gdy odjechali na pewną odległość, Sophie

odwróciła się, by jeszcze raz spojrzeć na miejsce

odwiedzane przed wiekami przez przodków

Jamesa. Pomyślała, że życie jej i Jamesa także

przeminie jak życie tych ludzi i jak ta chwila...

Po powrocie do zamku natknęli się na oczekującą ich niecierpliwie Arabelle.

- Chcę was ostrzec - powiedziała cicho. - Gil-

272

ELAINE COFFMAN

lian tu jest. Z pewnością coś knuje, bo ma minę jak kot po wypiciu słodkiej śmietanki. Powiedziała, żebyś do niej przyszedł zaraz po powrocie.

Twierdzi, że to pilne.

Sophie ruszyła ku schodom, lecz James złapał ją za ramię.

- Chodź ze mną. Chcę, żebyś przy mnie była.

- Nie. Idź sam. Gillian chce rozmawiać z tobą.

- Cokolwiek ma do powiedzenia, niech powie to nam obojgu - zdecydował James i ujął dłoń Sophie.

Nie mając wyboru, pełna obaw, z ciężkim sercem udała się za nim.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

„Ty, którą zwałem piękną i promienną,

Jak noc i piekło jesteś czarną, ciemną”.

William Szekspir (1564-1616), angielski

poeta i dramaturg

Sonet 147

Jeśli nawet Gillian zaskoczył widok Sophie, towarzyszącej Jamesowi, nie dała tego po sobie poznać, zachowując obojętny wyraz twarzy.

Siedziała we wdzięcznej pozie w fotelu przy

kominku w bibliotece, trzymając w ręku pięknie oprawny tom. Popatrzyła uważnie na Sophie.

- Znalazłam bardzo ciekawą książkę o królach z dynastii Burbonów. Zna ją pani?

James od razu wyczytał z jej wzroku, że Gillian

274 ELAINE COFFMAN

upaja się smakiem zemsty i że przyszła tu, by

rozpętać piekło; nie wiedział jednak, co wymyśliła. Mógł być pewien jednego: Gillian nie cofnie się przed niczym, by zadać mu ból. Nie rozumiał,

dlaczego zwróciła się nie do niego, a do Sophie.

Popatrzył pytająco na ukochaną.

„Czy domyślasz się, o co w tym wszystkim

chodzi? Czy może chciałabyś mi coś powiedzieć?”

- mówiło jego spojrzenie. „Co przede mną ukrywasz, najdroższa?”

Nagle zrozumiał, że nie musi zadawać pytań.

Zyskał pewność, że został oszukany przez istotę,

której, jak się okazało, ufał bardziej niż własnemu

instyktowi.

Gillian, ośmielona milczeniem Sophie; podjęła

temat:

- W takim razie nie zna pani historii swojej

rodziny.

James znieruchomiał.

- Wątpię, żebyś fatygowała się tu i czekała na

nas ponad dwie godziny, by bawić się w zgadywanki. O co ci chodzi, Gillian?

Podniosła się z fotela i rzuciła książkę na stół.

- O to, mój drogi Jamesie, że Sophie d'Alem-

bert to nazwisko, pod którym ta pani podróżowa

ła po ucieczce z Francji na statku „Aegir”. To jest panięskie nazwisko pani matki, prawda?

Sophie wciąż milczała.

- Mam kontynuować? - zapytała Gillian, nie

|

OICALONA

275

czekając na odpowiedź. - Naprawdę nazywa się

Sophie Victoire Burbon. Jest córką Louisa Alexan-

dre'a Burbona, hrabiego Tuluzy, księcia Danville,

księcia Penthievre, księcia Chateauvillain i księcia

Rambouillet. Jej ojciec został w wieku pięciu lat

admiralem Francji, a później wielkim admirałem.

Zapewne myślisz sobie teraz, tak jak ja wcześniej

uważałam, że to wszystko jest zbyt nieprawdopodobne, by mogło być prawdziwe, ale to najszczęsza
prawda, zwłaszcza jeśli zważymy, że

był trzecim synem króla Francji. Sophie jest

wnuczką Ludwika Czternastego, króla Francji,

zwanego Królem Słońce. Jest też niewielki cień

na jej doskonałym pochodzeniu, gdyż jej ojciec

był nieślubnym dzieckiem króla i jego kochanki

Francoise Athenaise Rochechouart-Mortemart.

Nie chcę jednak wydać się niesprawiedliwa, więc

z całą otwartością przyznaję, że został później

uznany przez króla.

James patrzył na Sophie, pragnąc, by zaprzeczyła, powiedziała, że to wszystko nieprawda i że słusznie obdarzył ją zaufaniem.

Sophie wolałaby nie widzieć twarzy Jamesa, wiedziała bowiem, że nie zapomni jej do końca życia. Nie spodziewała się, że James poczuje się aż do tego stopnia zraniony.

Po chwili jednak wyraz niewysłowionego bólu, malujący się na jego twarzy, ustąpił miejsca gniewowi.

276 ELAINE COFFMAN

- Powiedz mi, że o tym wszystkim nie wiedziałaś, że Gillian kłamie, a dam ci wiarę. Ale tym razem wyjaw prawdę. Czy ona kłamie?

Znał już odpowiedź; była wypisana na twarzy

Sophie, potwierdzona płynącymi z jej oczu łzami.

Oszukała go. Lecz co chciała zyskać?

Gillian, pomyślał. Piękna, a zarazem podstępna i mściwa. Popatrzył na nią nienawistnym wzrokiem.

- Wynoś się! Wyjdź stąd natychmiast i nie waż się kiedykolwiek wrócić! Twoja noga więcej nie przestąpi tego progu.

- Zrobiłam to dla ciebie, James. Nie chciałam, by w dalszym ciągu cię okłamywała.

- Zrobiłaś to dla siebie, z podłości, z wściekłej zazdrości, bo nie chciałem się z tobą ożenić.

- Nie ma we mnie zazdrości. Vilain okazał się wspaniałym kochankiem.

Po tych słowach zapadło milczenie. Nagle

usłyszeli czyjeś kroki w korytarzu. Drzwi otworzyły się i w progu stanął Calum. Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałem, że ktoś tu jest.

- Wyjdź stąd, i to natychmiast!

Calum przeniósł wzrok z Jamesa na Sophie, a potem na Gillian.

- Ja już wychodzę - oznajmiła Gillian. - Załatwiłam sprawę, z którą tu przyszedłam.

OICALONA

277

Calum, wciąż nierozumiejący, co się dzieje, podał ramię Gillian.

James odprowadził ich do drzwi.

- Niech ktoś tu stanie na straży - zwrócił się do brata - i pod żadnym pozorem nie wpuszcza nikogo do środka.

Zamknął drzwi, przekręcił klucz w zamku

i zwrócił się ku Sophie. Stała nieruchoma niczym posąg.

- Przepraszam - powiedziała ledwie słyszalnym szeptem. - Nawet nie wiesz, jak mi przykro.

- Czas na przeprosiny minął, tak jak czas na powiedzenie prawdy. Nie chcę słyszeć żadnych usprawiedliwień. Na to za późno.

- Wysłuchaj mnie, proszę.

Uciszył ją gestem dłoni. Chciał, by Sophie

wiedziała, że jej spóźniona szczerłość nie ukoi

jego bólu.

- Przez wiele tygodni błagałem cię, żebyś

wyjawiła mi prawdę, a ty odmawiałaś. Dlaczego

mam słuchać dalszych kłamstw?

- Nie chciałam, żeby tak wyszło. Uwierz mi.

Miałam nadzieję, że znajdę jakieś miejsce, gdzie

będę mogła rozpocząć nowe życie, zanim wytropią mnie Francuzi albo Anglicy lub zanim odkryjesz, kim rzeczywiście jestem. Nigdy nie

chciałam cię zranić ani oszukać. Nie chciałam

narażać ciebie ani twojej rodziny na niebez-

278 ELAINE COFFMAN

pieczeństwo, niweczyć twoich planów małżeńskich i marnować ci życia.

- To tylko słowa. Chcę wiedzieć, dlaczego

udawałaś, że nie wiesz, kim jesteś.

- Bałam się.

- Na miłość boską, dziewczyno, czego się

bałaś? Mnie? Nie widziałaś, że chcę ci pomóc?

- Kiedy zjawiłam się w Danegeld, panicznie

bałam się, że kiedy dowiesz się, kim jestem,

wydasz mnie w ręce Anglików.

- Jestem szkockim góralem. Nie wydaję nikogo w ręce Anglików.

- Nie miałam pojęcia, że nie wszyscy Szkoci

sprzyjają Anglii. We Francji słyszałam, że szkocka

arystokracja solidaryzuje się z Anglikami bardziej

niż z mówiącymi po galijsku klanami. Powiedzia-
łaś mi, że członkowie Czarnej Straży wywodzą się
głównie z terenów Niziny Środkowoszkockiej,
gdzie ludzie mówiący w galijskim języku są wręcz
znieawidzeni.

- A później, gdy mnie poznałaś i zdałaś sobie
sprawę z tego, że nigdy nie oddałbym cię nikomu? Dlaczego wtedy mi nie zaufałaś?

- Było już na to za późno. Wiedziałaś, że mi
nie wybaczysz. Zamierzałaś ożenić się z Gillian.

Uczyliś mnie swą kochanką. Jesteś naczelnikiem klanu, panem zamku. Gdybyś się dowiedział, że
jestem wnuczką króla, musiałbyś się ze mną ożenić.

OICALONA 279

- I to by było takie okropne?

Wolałaby nie widzieć, jak bardzo jest roz-
żalony. Rozgniewaj się na mnie. Uderz mnie.

Wtrąć mnie do lochu. Zrób wszystko, ale nie patrz
na mnie w ten sposób. Kiedy widzę, jak cierpisz
z mojego powodu, serce mi się kraje... Nie zniosę
tego, rozpaczała. Nie ma ucieczki przed hańbą
i wstydem. Marzyła w duchu, by podłoga rozstała się pod jej stopami.

Chwycił ją za ramię.

- Zadałem ci pytanie i zapewniam cię, że
znajdę sposób, by wydobyć z ciebie odpowiedź.

Czy to by było takie okropne?

- Tak! - zawołała. - Tak, to by było okropne. Myślisz, że chciałabym żyć ze świadomością, że

zniszczyłam ci życie? Jak byś się czuł, zmuszony poślubić kobietę, której nie kochasz?

I jak ja bym się czuła, wiedząc, że muszę
spędzić życie u boku mężczyzny, który kocha
inną kobietę?

- Nigdy nie kochałem Gillian.

- A skąd niby mam to wiedzieć? Nigdy mi
„ tym nie powiedziałeś, natomiast wiele razy
mówiłeś, że zamierzasz ożenić się z Gillian.

Urwała i przyłożyła dłonie do skroni.

- To wszystko nie ma sensu. Wiem, że wina
leży po mojej stronie. To ja wszystko zepsułam.

Skoro Gillian wie, kim jestem, to znaczy, że
wiedzą o tym także Anglicy. Z pewnością nie-

280

ELAINE COFFMAN

długo po mnie przyjadą. Nie mogę tu zostać.

Muszę natychmiast wyjechać.

Zamierzała się odwrócić, lecz przyciągnął ją do
siebie.

- Od tej pory nie masz prawa decydować
o swoich poczynaniach. Sama wyrzekłaś się tego
przywileju, nieustannie mnie oszukując. Nigdzie
nie pojedziesz - oznajmił lodowatym tonem

James.

- Przecież Anglicy...

- Niech szlag trafi Anglików! Nie byłbym mężczyzną, gdybym nie potrafił powstrzymać grupki żalonych Szkotów z niziny, którzy zdecydowali się służyć angielskiemu królowi.

- Nie możesz mnie zatrzymać. To jest zbyt niebezpieczne dla klanu, dla wszystkich, którzy przebywają w zamku.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Zostaniesz jako mój więzień dopóty, dopóki nie postanowię, co mam z tobą zrobić

- Nie możesz mnie przetrzymywać wbrew mojej woli. - Wyrwała się z jego uścisku i rzuciła się do drzwi, jednak chwycił ją w połowie drogi.

Zaczęła się szamotać, próbując się uwolnić.

- Pozwól mi odejść. Proszę... Nie wiesz, co się stanie. Kiedy mnie tu znajdą, zabiorą mnie do Anglii, a tam zostanę zmuszona do małżeństwa z Rockinghamem. Wolałabym umrzeć, niż wyjść za tego okrutnika i brutala.

OALONA 281

Puścił ją.

- Rockingham? - warknął. - Masz poślubić tego łajdaka?

Potarła obolały nadgarstek.

- Zapewniam cię, że to nie był mój pomysł.

Uciekłam z Francji statkiem, który rozbił się
o skały. Zamierzałam dopłynąć do Norwegii.

Byłam tylko pionkiem w grze. Zaręczyny zostały
zaaranżowane przez mojego kuzyna, króla Ludwika, i Rockinghama. Nawet nie raczyli mnie
powiadomić o swoich rozmowach na ten temat.

Jestem pewna, że obie układające się strony nie
straciły na tym kontrakcie.

- Twoje słowa trafiają w próżnię. Więcej nie
będę słuchał kłamstw. Przestałem ci wierzyć.

- Co zamierzasz ze mną zrobić?

- Już ci mówiłem. Czeka cię areszt domowy,
będziesz w swojej komnacie pod strażą w dzień
i w nocy. Pozostaniesz tam aż do czasu, gdy się
zestarzejesz i nie będziesz w stanie przejść przez
komnatę, nie mówiąc już o wyjściu na korytarz.

A poza tym będziesz mi się oddawać... chętnie...
ilekroć sobie tego zażyczę i dopóki mi się to nie
znudzi.

- Woląabym umrzeć.

- To też da się przeprowadzić.

Patrzyła na Jamesa oczami szeroko otwartymi
z przerażenia. Była tak piękna, że odczuwał
wręcz fizyczny ból, jednak jej oszustwa zraniły go

zbyt głęboko, by mógł jej wybaczyć Już nigdy nie będzie w stanie jej zaufać.

Zaczęła błagać o wolność, a gdy pozostawał obojętny na jej prośby, rzuciła się na niego z pięściami. Wiedział, że jest zrozpaczona, jednak nie było to w stanie go wzruszyć.

Chwycił ją za rękę jedną dłonią, przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi.

Pchnął Sophie w stronę stojącego na straży Brana.

- Zaprowadź ją do komnaty i zostań pod drzwiami dopóty, dopóki nie przyślę kogoś, by cię zmienił. Nikt oprócz mnie nie może tam wchodzić. Nawet ty. Zrozumiano?

- Tak - odparł Bran i nie zadając pytań, poprowadził Sophie korytarzem.

Sophie odmówiła zjedzenia wieczornego posiłku, który przyniósł strażnik. Wcześniej widziała go zaledwie kilka razy i wiedziała tylko, że ma na imię Colin.

- W takim razie postawię na stole - powiedział.

Odprawiła go ruchem ręki.

- Zabierz to. Nie będę jeść. Jeśli zostawisz naczynia, wyrzucę je przez okno.

Colin bez słowa zabrał tacę z jedzeniem.

Po jego wyjściu Sophie zaczęła nerwowo przechadzać się po komnacie. Wyrzała przez okno.

O ucieczce tą drogą nie było mowy. Wystarczyło

spojrzeć na groźne skalne urwisko i morze,

daleko w dole.

Kiedy zapadła ciemność, rozebrała się do

bielizny, po czym położyła się do łóżka. Postanowiła nie myśleć o tym, co zdarzyło się tego dnia. Chciała odzyskać spokój, by móc obmyślić

plan uciezki.

Mimo wszystko nie potrafiła wymazać z pamięci obrazu Jamesa. Obrzucała go w myślach wszystkimi niewybrednymi epitetami, jakie tylko

przychodziły jej do głowy, czerpiąc z bogatego

słownictwa pięciu znanych jej języków. Kiedy to

nie pomogło, nie ukoilo bólu i rozżalenia z powodu tego, jak James ją potraktował, pozwoliła płynąć łzom.

Nazajutrz kazała zabrać śniadanie, obiad i wieczerzę.

Następnego dnia znów nie przyjęła posiłków.

Czwartego dnia postąpiła podobnie.

James spędził większość dnia poza domem;

wrócił o zmroku. Poszedł do kuchni, by sprawdzić, czy zostało jeszcze coś z wieczerzy. Stara Maude, kucharka, która służyła w zamku od lat,

kończyła sprzątać, lecz gdy James poprosił o jedzenie, przyniosła mu miskę zupy.

- Cieszę się, że ugotowałaś więcej zupy -powiedział, zjadłszy ją ze smakiem.

284

ELAINE COFFMAN

- Nie byłoby jej, gdyby twoja dama nie odmówiła przyjęcia posiłku.

- Nie mam żadnej damy.

- To może okazać się prawdą, bo biedaczka długo nie pożyje.

- O czym ty mówisz, kobieto?

- O naszej Francuzce. Od czasu uwięzienia nie przełknęła ani kęsa. Powiedziała, że nie przyjmie niczego, co należy do ciebie.

- Będzie jadła, kiedy porządnie zgłodnieje.

- Na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna. - Maude sprzątnęła ostatnie naczynia ze stołu. - Jutro będzie szósty dzień jej uwięzienia i przez ten czas nawet nie tknęła strawy.

Przeklęta uparciucha! Jeśli myśli, że tym zmiękczy moje serce, bardzo się myli, uznał James.

Nie zamierzał się poddawać. Udał się do swojej komnaty, przebrał do snu i położył do łóżka.

Minęła godzina, a sen nie nadszedł. Złożywszy ręce pod głową, zapatrzył się na grę światłocieni tworzonych przez płonący w kominku ogień, lecz wkrótce oczami wyobraźni ujrzał Sophie, z długimi, pięknymi włosami, łaskoczącymi go w czasie miłosnego uniesienia.

- A niech cię... - mruknął.

Wstał, sięgnął po koszulę i kilt, ubrał się i wyszedł z komnaty.

Pięć minut później stanął przed drzwiami sypialni Sophie.

OICALONA 285

- Otwórz drzwi i zamknij je, kiedy już tam

wejdę - zwrócił się do strażnika.

Widział już ludzi, którzy stracili wszelką nadzieję. Ten stan wynikał z bezsilności i poczucia przegranej. Teraz zobaczył to poczucie beznadziei u Sophie. Patrzyła na niego szklanym wzrokiem, jakby go nie rozpoznała, i nie odpowiedziała na pytania.

Kazał posłać po medyka i siedział przy Sophie

aż do jego przyjścia. Znał Macrae od dzieciństwa,

jednak nie uprawniało go to do pozostania

w komnacie podczas badania.

- Porozmawiamy potem - rzekł Macrae.

James przez prawie godzinę czekał za drzwiami.

W końcu medyk wyszedł, by z nim porozmawiać.

- Cierpi z powodu przygnębienia, które wynika z braku wiary w to, że cokolwiek może ją ocalić. Nie możesz jej dalej więzić, James. Sophie

zachowuje się jak zaszczute zwierzę. W tym

stanie *nie zdoła* przełknąć ani kęsa.

Sophie stała przy otwartym oknie, czując ogromne osłabienie. Wystawiła twarz na poddmuchy chłodnego wiatru.

Niedawno nad zamkiem przeszła burza, po

której pozostały wąskie pasemka mgły. Księżyc

wyłonił się na chwilę zza chmur. Srebrzysta

poświata kładła się na morskiej wodzie.

286 ELAINE COFFMAN

Dwa dni temu myślała, że już nie może być

gorzej. Tego ranka, po tym, jak wstrząsnęła nią

kolejna fala wymiotów, Sophie zdała sobie sprawę, że już od kilku tygodni czuła poranne mdłości. Jej piersi obrzmiały i stały się wrażliwe.

Jak mogła wcześniej nie zauważyć typowych

objawów? Dlaczego nie przyszło jej do głowy, że

może być w ciąży, i dopiero pytania medyka

naprowadziły ją na dobry trop?

Musiała przywołać na pomoc całą swą przemyślność, starając się przekonać pocziwego medyka, by nic nie mówił Jamesowi. Macrae uparcie twierdził, że spoczywa na nim obowiązek powiadomienia Jamesa. W końcu Sophie uciekła się do szantażu. Zagroziła, że nie tknie jedzenia, jeśli

doktor piśnie choć słówko o jej błogosławionym

stanie.

- Zgoda - powiedział. - Dopóki będziesz,

pani, zdrowa, dopóty będę milczał.

Tego wieczoru zjadła odrobinę owsianki

i przełknęła kilka kęsów chleba. Po posileniu się

odnalazła w kufrze srebrny nóż do papieru.

Wzięła go ze sobą do łóżka. Zamierzała skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji do ucieczki.

Musiała przyznać, że James miał prawo poczuć

się zdradzony. Rzeczywiście go okłamała, jednak

spodziewała się, że będzie w stanie okazać jej

odrobinę zrozumienia. Najbardziej cierpiała z powodu jego zawziętości, niemożności przebaczenia.
OCALONA 287

nia. Nie znał półtonów i różnych odcieni barw.

Wszystko musiało być dla niego czarne albo

białe, lodowate lub gorące. Nie mogła liczyć na

jego współczucie, zrozumienie, nie mówiąc już

o miłości.

Zdała sobie sprawę, że właśnie to boli ją

najbardziej. Jak to możliwe, że tyle razy kochał się

z nią tak czule, wkładając w miłosny akt całe serce

i duszę, by nagle stać się zimnym, nieprzystępnym i wyniosłym?

Jak mogła tak pomylić się w ocenie tego

człowieka?

Myślała, że mu na niej zależy, tymczasem

okazało się, że potrzebował jej do zaspokojenia

żądzy, i w rezultacie nosiła w łonie jego dziecko.

Wykorzystał mnie, ot co. Łzy napłynęły jej do

oczu. Kochałam go, pomyślała, i ze złością uderzyła pięścią w poduszkę. To nieprawda. Wciąż go kocha.

Udręczona, zasypiała, gdy usłyszała, że otwierają się drzwi i ktoś wchodzi do komnaty. Było jej obojętne, kim jest niespodziewany i nieproszony

gość. Usłyszała odgłos klucza przekrećanego

w zamku. Nie poruszyła się, czekając w milczeniu.

Mimo że miała zamknięte oczy, była pewna, że

przybysz niesie świecę. Światło stawało się coraz

mocniejsze; ktoś podszedł do łóżka. Powoli unios

ła powieki. Obok łóżka stał James, przyglądając

się jej uważnie.

Nie wiedząc, jakie są jego zamiary, stała się
raptem czujna.

Wsunąwszy dłoń pod poduszkę, zacisnęła
palce na trzonku srebrnego noża do otwierania
listów.

- Źle się czujesz? - spytał i przyłożył jej dłoń do
czoła.

Odwróciła głowę.

- Nie mam gorączki, jeśli o to ci chodzi.

- Kazałem posłać po medyka. Maude powiedziała mi, że odmawiasz przyjmowania posiłków.

- Jeśli przyszedłeś tu, by o tym rozmawiać,
możesz natychmiast wyjść. Doktor już tu był, a ja
zjadłam trochę owsianki.

- Wiem.

- W takim razie po co przyszedłeś?

Pogładził ją po policzku.

Szarpnęła się.

- Nie. Z tym już koniec. Jesteśmy wobec siebie
nieufni, a nawet staliśmy się sobie wrodzy. Mam
nadzieję, że twój gniew osłabł na tyle, że doszed
łeś wreszcie do wniosku, że nie mogę tu zostać.

Jesteś earlem, człowiekiem szlachetnego pochodzenia, a to zobowiązuje. Powinieneś wiedzieć, co to
honor. Nie masz prawa trzymać mnie tu jako
swojego więźnia. Musisz pozwolić mi na wyjazd.

- Tak... sam sobie ciągle to powtarzam.

Nie wypuszczając z ręki noża, usiłowała podnieść się na posłaniu, jednak zabrakło jej sił.

OICALONA 289

Widziała, w jaki sposób James na nią patrzy.

Odniosła wrażenie, że widzi ją nagą mimo koszuli, którą miała na sobie. Chwyciwszy kołdrę, podciągnęła ją aż pod brodę.

- Dlaczego chcesz ukryć przede mną swoje wdzięki? Widziałem już wszystko, a w dodatku miałem okazję podziwiać te widoki tyle razy, że na zawsze wryły mi się w pamięć.

- W takim razie możesz sobie pozwalać na lubieżne myśli, ale przestań na mnie patrzeć.

- Próbowałem już, dziewczyno. Wszystko na nic.

Nagle zapanowało między nimi napięcie. Sophie oddychała z trudem, świadoma tego, że James pragnie się z nią kochać. Jak mógł, jak

śmiał sobie wyobrazać, że po tym, co między nimi

zaszło, będzie potrafiła w jednej chwili o wszystkim zapomnieć i oddać się namiętności jakby nigdy nic! Czyżby uznał, że mogą cofnąć czas

i wymazać bolesne wspomnienia? Sophie nie

była w stanie tak szybko zapomnieć o doznanych upokorzeniach.

- Wolalabym wyskoczyć przez okno, niż pozwolić, byś mnie tknął - powiedziała.

- Warto się o tym przekonać - rzekł. - Spróbujemy poznać prawdę?

Odnalazłszy nagle siły, zerwała się z łóżka

i stanęła przed Jamesem z nożem w ręku i wymierzyła ostrze prosto w jego pierś.

290 ELAINE COFFMAN

- Otwórz drzwi i rozkaż swoim ludziom, żeby mnie nie zatrzymywali.

- I tak daleko byś nie uciekła. Ale to nie ma znaczenia. Nigdy stąd nie wyjdiesz, nawet jeśli mnie zabijesz. - Ruszył w jej stronę.

- Uważaj - ostrzegła, a wyczytawszy w jego wzroku niedowierzanie, dodała: -Ja nie żartuję.

- Wiem, że jesteś do tego zdolna. Zaczyna mnie męczyć ta gra, w której żadne z nas nie odnosi zwycięstwa. Chcę cię mieć w swoim łóżu. Ty chcesz uciec. Nie można tego pogodzić. Jedno z nas musi przegrać.

- Nie zamierzam przegrywać. Opuszczę zamek, i to jeszcze tej nocy.

- W takim razie ułatwię ci zadanie. Będę sobie chodził po komnacie dopóty, dopóki mnie nie przeszyjesz nożem.

Postąpił krok w jej stronę. Poczł, że drżą jej ręce.

- Zejdź mi z drogi. Nie chcę tego uczynić, ale zrobię to, jeśli mnie do tego zmusisz.

- Wiem.

•— Ostrzegam.

Stanął tuż przed nią.

- Naprawdę posłużę się nożem. Nie mam nic do stracenia.

- Ja też - odpowiedział cicho. - Straciłem to, co dla mnie się liczyło.

- W takim razie przynajmniej to nas łączy.

OICALONA 291

- Moja miła, działaj albo się poddaj.

Mówił cichym, spokojnym tonem, doprowadzając Sophie do pasji. Traktował ją jak spłoszone źrebię; łagodnie i wyrozumiale. Przypatrywała mu się uważnie.

- Uderz albo oddaj nóż.

Rzuciła się w stronę Jamesa, w tym samym momencie zdając sobie sprawę z tego, co robi.

Miała przed sobą mężczyznę, którego kocha, ojca jej nienarodzonego dziecka. Jak mogła upaść tak nisko? Nawet jeśli zamierzał ją zabić, nie powinna zadawać mu bólu większego niż ten, który już musiał znosić z jej powodu.

W ostatniej chwili cofnęła rękę, jednak zdążyła drasnąć go koniuszkiem noża.

Przerażona, upuściła nóż, który z brzękiem uderzył o podłogę. Na koszuli Jamesa pojawiła się krwawa smuga. Z lękiem popatrzyła na jego twarz; w tym momencie chwycił ją w ramiona.

Poczuła łyzy pod powiekami. Miała ochotę mu

powiedzieć, że wcale nie pragnie go opuścić; nie

wiedziała jednak, co ze sobą począć. Myśl o przyszłości wciąż nie dawała jej spokoju. Czuła się wewnętrznie rozdarta pomiędzy rozsądkiem

a marzeniami.

Pogłaskała go po policzku, wsunęła palce

w jego gęste włosy. Milczał. Domyśliła się, że

myśli teraz o jej oszustwach i swojej niezdolności

do wybaczenia. On też wpadł w pułapkę, którą

292

ELAINE COFFMAN

sam zastawił. Prawdę mówiąc, nie miał wyboru.

Skoro nie potrafił jej przebaczyć, powinien pozwolić jej odejść. Próbowwała wysunąć się z jego objęć, jednak nie pozwolił jej na to.

- Dokąd się wybierasz?

- Chcę się spakować, przygotować do wyjazdu. - Nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Nie możesz mnie tu trzymać, skoro nie

potrafisz mi wybaczyć i zaufać. Z mojej obecności

w zamku nie może wyniknąć nic dobrego. Będziesz podejrzliwy wobec mnie, co w końcu doprowadzi do tego, że cię znienawidzę, a wtedy

zniszczymy się wzajemnie. Znacznie lepiej będzie,

jeśli stąd wyjadę dobrowolnie... do Rockinghama.

- Nie próbuj się ze mną spierać. Nie potrafię

kierować się rozsądkiem, gdy chodzi o ciebie.

Budzisz we mnie zbyt silne emocje. Nawet gdybym doszedł do wniosku, że powinienem pozwolić ci odejść, i tak tego nie zrobię. - Zaklął

cicho, po czym pchnął ją na łóżko i zaczął

całować do utraty tchu.

Uczył ją swoją, tym razem tak szybko, jakby

coś go opętało.

Przez dłuższy czas leżeli obok siebie w milczeniu, jakby chcąc w ten sposób przedłużyć ostatnie chwile.

W końcu, nie mogąc znieść przedłużającej się

ciszy, powiedziała:

OICALONA 293

- Wiesz, że między nami wszystko skończone.

- Nawet jeśli tak jest, to niczego nie zmienia - odparł.

Po chwili poczuła, że całuje ją we włosy.

- Postaraj się mnie zrozumieć... .

- Rozumiem, że nic się nie zmieniło. Wszystko

będzie tak jak dotąd, ożenisz się, a ja zostanę

twoją utrzymanką.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

„O bogi! Czemu, gdyście w sercach miłość

Do waszych pięknych obudziły darów,

Zaraz je potem srogo wydzieracie?"

William Szekspir (1564-1616), angielski

poeta i dramaturg

„Perykles" (1606-1608), akt 3, scena 1

Minął już tydzień od czasu wizyty Gillian, ale

jeden kawałek układanki wciąż nie pasował do

całości. James nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, w jaki sposób Gillian odkryła prawdę o Sophie.

Po dłuższym zastanowieniu doszedł do wniosku, że źródłem informacji musiał być Vilain.

OICALONA 295

Pozostawało odwiedzić go i wypytać. Postanowił, nie zwlekając, ruszyć w drogę.

Niall, który akurat był przy bramie, przyjrzał się bratu z z troskaniem.

- Sądysz, że bezpiecznie jest jechać w pojedynkę? - zapytał. - W okolicy kręcą się patrole.

Pozwól, żebym ci towarzyszył.

- Nie popełniłem przestępstwa - odparł James, a słysząc, że podnosi się krata w bramie, dodał: - Nie muszę niczego się obawiać.

- Mówisz tak, jakby to, czy ktoś jest winny, czy niewinny, miało jakiegokolwiek znaczenie dla Anglików - przekonywał Niall, jednak na próżno.

James był głuchy na wszelkie argumenty, gdy chciał przeprowadzić swoją wolę.

Niall odprowadził go wzrokiem. Widział, jak brat zmusza Corriego do galopu, a potem znika za zakrętem drogi.

Zimny podmuch nadszedł od strony pokrytych śniegiem gór. Było jeszcze wcześniej i wokół ścieliła się gęsta mgła. James wybrał wąską drogę przez górzysty teren.

W pewnej chwili ścieżka stała się szersza.

James postanowił objechać skały wypiętrzone w pobliżu wrzosowiska. Tam właśnie został okrążony przez co najmniej dwa tuziny górali w ciemnych pledach Czarnej Straży. Trudno było uwierzyć w to, że ci ludzie i wielu im podobnych zdradzili swój kraj i rodaków.

296 ELAINE COFFMAN

James siedział na końskim grzbiecie, mając przed sobą kapitana Robinsona. Nie był aż tak

naiwny, by sądzić, że ich spotkanie było przypadkowe. Wiedział, że Czarna Straż zjawiała się tu w związku z Sophie. Ktoś bliski Jamesowi musiał go zdradzić.

- Lord Monleigh?

- Myślę, że wiedział pan, kim jestem, jeszcze zanim mnie zatrzymał.

- Kapitan Robinson z Czarnej Straży. Przepraszam, że zatrzymuję pana w tym miejscu.

Jechaliśmy do Monleigh, żeby się z panem zobaczyć.

- W jakiej sprawie?

- Wiem, że pod pańskim dachem przebywa młoda Francuzka, występująca pod nazwiskiem d'Alembert, chociaż naprawdę nazywa się...

- Wiem, jak się nazywa - przerwał mu szorstko James. - Wątpię, żeby jechał pan do mnie po to, by mi o tym powiedzieć.

- Nie, przyjechałem, żeby panu oznajmić, że

Sophie d'Alembert musi zostać odwieziona do

Anglii, by tam połączyć się ze swoim narzeczonym, księciem Rockinghamem.

- Mademoiselle d'Alembert nie życzy sobie

związku z księciem.

Kapitan Robinson skinął głową.

- Nawet jeśli to prawda, musimy wziąć pod

uwagę, że jest oficjalnie zaręczona z księciem za

OICALONA 297

pośrednictwem swego kuzyna, króla Francji, i że

nikt z nas nie może tego kwestionować. Musi ją

pan oddać w nasze ręce.

- Ta młoda kobieta przebywa w Monleigh

Castle i w związku z tym ja sprawuję nad nią

pieczę - oznajmił James, nie odrywając wzroku

od twarzy kapitana Robinsona.

- Postępuje pan nierozsądnie, lordzie Monleigh, i wiele pan ryzykuje.

- Może i tak, ale Grahamowie gotowi są

wystąpić w obronie damy.

- Nie przybyliśmy tu, by wszczynać wojnę

z Grahamami.

- Wybór należy do was.

- Jeśli odmówi pan wydania tej damy, nie

będę miał wyboru i będę musiał pana aresztować.

Proszę oddać broń.

James rozejrzał się dookoła; otaczało go około

dwudziestu mężczyzn z wymierzonymi w niego rapierami. Skinąwszy głową, wyjął rapier i podał go Robinsonowi.

- Zwiążcie go - rozkazał kapitan.

Zapadła chwila ciszy. Członkowie Czarnej Stra

ży patrzyli jeden na drugiego. Nikt nie chciał, by

to jemu przypadło w udziale niewdzięczne zadanie skrępowania rąk potężnego earla Monleigh.

James zobaczył jeszcze, że kapitan unosi podany mu przed chwilą rapier, i nagle zrobiło mu się ciemno przed oczami.

298

ELAINE COFFMAN

Kapitan Robinson popatrzył na leżące na ziemi

ciało earla.

- Powiedziałem: zwiążcie go! A teraz bierzcie

się do roboty... chyba że chcecie do niego

dołączyć.

Tego ranka Vilain wstał wcześniej i osiodławszy

konia, pojechał do Monleigh Castle. Nie zdążył

jeszcze ujechać trzech mil, kiedy zobaczył wrzosowisko za niezbyt gęsto porastającymi okolicę drzewami.

Rozpoznał galopującego w jego stronę szarego ogiera, należącego do Jamesa Grahama.

Dojeżdżał już do końca lasu, gdy wtem Czarna

Straż wyjechała na wrzosowisko i otoczyła earla

Monleigh.

Vilain zatrzymał się i zsiadł z konia. Ukryty za

drzewem, widział, jak kapitan Czarnej Straży

uderza Jamesa w głowę płazem rapiera, a James

spada z siodła. Zanim zdołał odzyskać przytomność, został zakneblowany, związany i przytroczony do siodła. Skan Anula43, przerobienie pona.

Zastygłszy w bezruchu, Vilain słuchał tętentu

oddalających się koni. Naczelnik klanu Grahamów został uwięziony w nieznanym kierunku.

Vilain pozostał bezpiecznie ukryty dopóty,

dopóki jeźdźcy nie zniknęli z pola widzenia.

Potem szybko dosiadł konia i galopem ruszył

w stronę Monleigh Castle.

OICALONA

299

Przeciawszy wąski strumyk, wjechał na stromą

ścieżkę. Tam musiał zwolnić, lecz nadrobił stracony czas na równinie. Wreszcie dotarł do zamku.

Ledwie wprowadzono go do wnętrza, powiadomił braci Jamesa, że naczelnik klanu Grahamów i pan zamku został uprowadzony w nieznanym kierunku przez Czarną Straż.

Bracia udali się do komnaty Sophie. Niall

przekazał tragiczną wiadomość.

- Nie rozumiem, dlaczego go aresztowali - powiedziała. - Przecież chodzi im o mnie.

- Wiedzieli, że James nigdy cię nie wyda,

dziewczyno.

- Co teraz zrobicie?

- Dowiemy się, dokąd go zabrali, a potem

postaramy się doprowadzić do jego uwolnienia.

- Na pewno nie puszczą go wolno. Dobrze

o tym wiesz. Nie macie wyboru. Musicie mnie tam

zabrać i doprowadzić do wymiany jeńców.

Fraser gwizdnął przez zęby.

- James nigdy by na to nie przystał.

Calum zrobiłby to bez zmrużenia oka, pomyślała Sophie. Wpadł jej do głowy pewien pomysł.

- W tej sytuacji James nie może prowadzić

negocjacji. Jego życiu zagraża niebezpieczeństwo. Chyba ten jeden raz zgodzicie się ze mną?

- Tak - odpowiedzieli chórem.

Wiedziała, że nie w smak było im wtajem-

300 ELAINE COFFMAN

niczanie kobiety w ich sprawy, postanowiła więc

nie tracić czasu i nie przeciągać dyskusji.

- Powiedzcie mi, co zdecydujecie.

Niall kiwnął głową.

- Z całą pewnością.

Po wyjściu braci Jamesa Sophie spędziła popo

łudnie z Arabellą, zajmując się robótkami. Kłując

się co chwila, Arabella usiłowała ozdobnie wyszyć obrusik, a Sophie poduszkę. To zajęcie pozwalało im choć w części zapomnieć o dramatycznych wydarzeniach.

Niezadowolona z postępów, z palcami obola

łymi od licznych ukłuć igłą, Sophie odłożyła

pokrowiec na poduszkę i poprosiła o przyniesienie wieczery do komnaty.

Kiedy Arabella odwiedziła ją później, długo

rozmawiały przy świetle świec.

Po wyjściu Arabelli Sophie, upewniwszy się, że

w zamku panuje nocna cisza, ubrała się i cicho

zeszła na dół. Wszędzie było ciemno, jednak

udało jej się znaleźć drzwi do komnaty Caluma.

Zapukała cicho.

Calum nie przebrał się jeszcze do snu. Otworzył drzwi niemal natychmiast, w pełnym stroju. Na widok Sophie na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie. Nie spodziewał się jej ujrzeć. Wkrótce jego twarz ściągnęła

się w wyrazie niechęci, co wcale nie zdziwiło

Sophie. Od pierwszych chwil pobytu w Monleigh

OCALONA

301

czuła, że Calum jej nie lubi i nie akceptuje jej

obecności w zamku.

- Chyba trafiłaś do nieodpowiedniej komnaty.

Sypialnia Jamesa znajduje się nieco dalej, chociaż

na próżno tam pójdziesz. Nie ma go w zamku.

- Przyszłam tu, bo wiem, jak można go uwolnić. Chcę o tym z tobą porozmawiać.

Rozpoznała to samo nieufne spojrzenie, którym tyle razy mierzył ją James. To chyba rodzinna cecha Grahamów, pomyślała. Kiedy braci ogarniały wątpliwości, pochmurnieli, przybierali marsowe miny i stawali się nieufni.

Calum otworzył drzwi szerzej i cofnął się, by

Sophie mogła wejść do środka.

- Sądzę, że twojej reputacji nie zaszkodzi, że

tu przyszłaś i że ktoś mógł cię widzieć - powiedział złośliwie.

- Z pewnością nie zaszkodzi.

- Zanim mi wyjawisz, co planujesz, chciałbym

wiedzieć, dlaczego zwracasz się właśnie do mnie,

a nie do któregoś z moich braci.

- Bo jedynie ty od początku okazywałaś mi niechęć. Wydało mi się więc logiczne, że tylko ty zgodzisz się na mój plan.

W jego spojrzeniu odmalowało się coś na kształt uznania.

- W takim razie powinienem ci powiedzieć, że ostatnie wydarzenia sprawiły, że nieco zmieniłem zdanie na twój temat.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

„Żądam odpowiedniego pomieszczenia, dobrej stawy i wygodnego łoża, jakie przystoją mi stosownie do mego stanowiska i jakie się należą komuś, kto prowadzi układy o okup”.

Sir Walter Scott (1771-1832), szkocki powieściopisarz

„Ivanhoe” (1819)

Drogi na Pogórzu Szkockim przypominały ścieżki dla bydła. Calum zdecydował więc, że popłyną statkiem. Inverness leżało na południowo-zachodnim krańcu Moray Firth, nad rzeką Ness.

Przyłąnęli do Nowego Nabrzeża, zwanego czasem Nabrzeżem Cytadeli, i już wkrótce szli

średniowiecznymi uliczkami Inverness. Calum zamówił dla Sophie nocleg w gospodzie.

- Nie możesz wychodzić z komnaty aż do mojego powrotu - zapowiedział. - Poleciałem właścicielowi, żeby przynosił ci posiłki. Nikomu nie otwieraj drzwi.

- Z wyjątkiem ciebie.

Calum przez chwilę przyglądał się Sophie nieufnie, po czym jego wargi rozciągnęły się w czymś na kształt uśmiechu.

- Tak, z wyjątkiem mnie - potwierdził, a Sophie poczuła się tak, jakby przełamali dzielącą ich barierę.

- Dokąd się udasz?

- Zaczę od Inverness Castle i postaram się czegoś dowiedzieć. Mam nadzieję, że uzyskam informację, gdzie trzymają Jamesa. Wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe.

Otworzył drzwi, gdy Sophie zawołała:

- Calum, zaczekaj!

Odwrócił się.

- Chciałabym zobaczyć Jamesa. Proszę, zrób to dla mnie i nic nie mów Jamesowi przynajmniej dopóki, dopóty stąd nie wyjadę. Niech myśli, że

przyjechaliśmy do niego z wizytą.

- Zobaczę, co da się zrobić, ale najpierw

muszę zasięgnąć języka.

Po powrocie Calum podzielił się z Sophie

306

ELAINE COFFMAN

wiadomościami. James był w Inverness Castle,

lecz przed kilkoma dniami został przewieziony

do Fort Augustus, odległego o około sześćdziesięciu mil od Inverness.

Następnego dnia jeszcze przed świtem wyruszyli do Fort Augustus. Droga zajęła im więcej czasu, niż się spodziewali. Musieli pokonać liczne

wzniesienia. Kiedy w końcu szlak zaczął prowadzić w dół, silny przeciwny wiatr uniemożliwił im szybszą jazdę.

Gdy dotarli na miejsce, podobnie jak w Inver-

ness, Calum umieścił Sophie w niewielkiej gospodzie i udał się na rozmowy.

James leżał na wąskiej pryczy w ciasnej

celi. Światło wpadało do wnętrza jedynie przez

niewielkie, prostokątne okienko wysoko pod

sufitem. W pewnym momencie usłyszał czyjeś

kroki i głosy. Chwilę później uchylono niewielką klapkę w drzwiach i strażnik powiedział:

- Ma pan gościa.

James uniósł się na pryczy i natychmiast skrzywił się z bólu; na jednej nodze miał otartą od kajdan skórę na wysokości kostek. Dostawał

niesmaczne, skąpe posiłki i z każdym dniem tracił

siły. Zachwiał się, stając na nogach. Szybko oparł

się posiniaczonym ramieniem o ścianę. Jedno

oko miał opuchnięte tak, że nic nie widział; mógł

OICALONA 307

jednak unieść powiekę drugiego na tyle, że orientował się, dokąd idzie.

Pokuśtykał do drzwi. Łańcuch dzwonił o podłogę przy każdym kroku. Zobaczył, że strażnik porusza ustami, a po chwili jego słowa przebiły się do świadomości Jamesa przez dzwonienie w uszach.

- Ma pani trzy minuty. Ani chwili dłużej.

Spojrzał w okienko w drzwiach. Sophie...

Sprawiała wrażenie wyczerpanej; jej anielska twarz była ściągnięta bólem.

- Schudłaś, dziewczyno. Chyba nie z tęsknoty za mną?

- Dlaczego miałabym tęsknić do kogoś, kto nie może znieść mojego widoku?

Starł się szerzej otworzyć oko, by przyjrzeć się jej dokładniej, lecz niewiele to pomogło.

- Co tu robisz? Kto cię przywiózł? - zapytał, poprzysięgając sobie w duchu, że ten ktoś drogo za to zapłaci.

- Nie mam dużo czasu, tylko trzy minuty. Nic nie mów, tylko słuchaj. Przepraszam za wszystko,

co się zdarzyło, odkąd pojawiłam się w twoim życiu. Proszę, uwierz mi, że nigdy nie chciałam wyrządzić krzywdy tobie ani żadnemu z członków twojej rodziny. Tak wiele ci zawdzięczam... -

Głos jej się załamał. - Przepraszam. Nienawidzę łez.

Jeszcze nigdy nie przepełniała go tak wielka

308 ELAINE COFFMAN

ochota, by ją przytulić i pocieszyć. Była taka

drobna i zmęczona. Wiedział, że martwi się

o niego, a w dodatku obwinia się za to, co się

stało.

- To, co powiedziałam, jest prawdą - ciągnę

ła. - Mam wobec ciebie wielki dług wdzięczności.

Chciałabym cię wynagrodzić choć jednym drobnym gestem. Być może wtedy potrafiłbyś mi wybaczyć.

- Sophie...

Pokręciła głową, nie chcąc dopuścić go do

głosu.

- Zazdroszczę Panu Bogu tego, że zawsze

może być przy tobie, podczas gdy ja nie. - Głos

załamał jej się po raz drugi.

Przeżył już wiele i widział niejedno cierpienie - był przecież Szkotem - jednak nic nie mogło równać się z udręką, jaką dostrzegł w jej oczach,

zanim się odwróciła.

- Sophie... na miłość boską, zaczekaj chwilę.

- Czas minął - oznajmił strażnik.

Wizyta u Jamesa przygnębiła Sophie do tego

stopnia, że przez całą drogę powrotną do gospody nie odezwała się ani słowem. Nigdy nie będzie w

stanie wymazać z pamięci jego udręczonej twarzy; opuchniętej i posiniaczonej, z wieloma ranami, na których zakrzepła krew utworzyła kruchą warstewkę. Domyślała się, że całe jego

OICALONA 309

ciało wygląda podobnie, a nawet gorzej. Dobrze, że nie musiała tego oglądać.

Siedzący obok niej Calum również milczał. Po dłuższym czasie zapytał tylko:

- Jesteś pewna, że wciąż chcesz to zrobić? Po

wymianie pojedziesz do Anglii i wpadniesz

w szpony Rockinghama. Wtedy już nikt z nas nie

będzie w stanie ci pomóc.

- Nie chcę tego zrobić, ale wiem, że to konieczne. To moje oszustwa sprawiły, że cały klan Grahamów nie może teraz zaznać spokoju. Ponoszę odpowiedzialność za uwięzienie Jamesa.

W tej sytuacji uważam, że na mnie spoczywa

obowiązek naprawienia krzywdy.

- Jesteś kobietą. Nie powinnaś się w to mieszać.

Z początku nie zamierzała powiedzieć Calu-

mowi o tym, jak wygląda twarz Jamesa, jednak po

namyśle zmieniła zdanie. Gdy okazało się, że

tylko jednej osobie pozwolono na widzenie,

Calum postanowił, że będzie nią Sophie.

- Nie mogę pozwolić na to, by dłużej pozostawał w więzieniu. Nie widziałeś jego twarzy.

Same sińce, rany i opuchlizna. Jedno oko miał tak

spuchnięte, że nic nim nie widział, a drugie było

w niewiele lepszym stanie. Miał spierzchnięte

wargi, spękane do krwi. Wolę się nie zastanawiać, ile wycierpiał i jak wygląda jego ciało. Jest zakuty w kajdany i traktowany jak zwierzę.

310

ELAINE COFFMAN

Słyszałam, jak dzwonił łańcuch, kiedy James szedł do drzwi. Musimy go stamtąd wydostać, a skoro nie masz lepszego planu, zrealizujemy mój.

- James na pewno tego by sobie nie życzył.

- W takim razie musisz go przekonać, żeby zmienił zdanie.

- Dobrze, chyba że wcześniej mnie zabije.

- Nie zrobi tego - powiedziała, starając się

rozweselić Caluma imitowaniem szkockiego akcentu. - Może być na ciebie wściekły, ale z pewnością nie skrzywdzi własnego brata. Poza tym nie ponosisz za to winy.

- Wina leży po stronie Gillian i zdrajców z Am

Freiceadan Dubh, którzy maczali splamione krwią

łapska w pojmaniu Jamesa.

- Nie znam tej nazwy.

- To Czarna Straż. Nazywają się tak, bo noszą

czarny tartan. W przeciwieństwie do czerwonych

mundurów armii brytyjskiej, czarny tartan jest

słabo widoczny i ułatwia szpiegowanie górali,

którym nie przyszłoby do głowy, że będą zdradzeni przez swoich rodaków.

- Wiem. James powiedział mi kiedyś, że

członkami Czarnej Straży są głównie mieszkańcy

nizinnych terenów Szkocji, ale zdarzają się również górale, którzy wolą służyć Anglii niż własnemu krajowi.

- Często są to członkowie arystokracji; syno-

OICALONA

311

wie najlepszych domów. Zdecydowali się splamić honor lojalnością wobec łotra zasiadającego na angielskim tronie. Mają czarne serca.

Kiwnęła głową.

- Wiem, że są zdrajcami...

- ...którzy szpiegują szkockich górali, aresztują

ich, mordują albo oddają w ręce Anglików.

Mieszkańcom pogórza nie wolno nosić broni. Jeśli

przyłapią kogoś z bronią, natychmiast aresztują.

- Przecież nosicie ją cały czas.

Po raz pierwszy zobaczyła szeroki uśmiech na

twarzy Caluma.

- To było tak. Po stłumieniu powstania w tysiąc siedemset piętnastym roku członkom klanu kazano zdać broń. Niektórzy zastosowali się do

tego rozkazu, a pozostali sprowadzili używane

muszkiety i rapiery z Holandii. Oddali je, zatrzymując swoje.

Sophie rozmyślała o Jamesie i dumnym celtyckim ludzie, z którego się wywodził. Przypomniła sobie pierwsze wrażenia z tego kraju bez dróg, za

to z niezliczonymi wrzosowiskami i torfowiskami. Wydawało jej się wtedy, że znalazła się w miejscu zaludnionym przez dzikie, walczące ze

sobą plemiona, nazywające swój cudaczny bełkot językiem i podtrzymujące dziwne, niezrozumiałe dla innych tradycje.

Lojalność, jaką wykazywali szkoccy górale

względem siebie i kraju, zasługiwała na podziw,

312

ELAINE COFFMAN

zważywszy, że Szkocja była niewielkim krajem

o nieurodzajnych ziemiach, że miała niewielu

mieszkańców, których życie nie należało do

łatwych.

Czy ten dziki i nieujarzmiony, niepokorny

i niezależny naród zawdzięczał swe cechy celtyckim przodkom? Sami stanowili dla siebie prawo i mieli silne poczucie rodzinnej więzi. Przewodził

im naczelnik klanu, waleczny i niezłomny.

Brytyjczycy usiłowali złamać ducha tego dzielnego narodu. Wybudowali niezliczone twierdze, obsadzali je garnizonami, próbowali wymordować całe rody, byle tylko poskromić górali i zaprząć ich w jarzmo poddaństwa.

Wszystko na próżno... Sytuacja uległa zmianie,

gdy zaczęli tworzyć niezależne formacje, składające się z klanów lojalnych wobec brytyjskiej Korony - Szkotów, którzy mówili po galijsku,

znali teren i nie wstydzili się podnieść ręki na

rodaków.

Nie była w stanie spokojnie myśleć o tych

zdrajcach.

Następnego ranka Sophie patrzyła na czerwony mundur majora Charlesa Penworthy'ego z 10. Pułku Dragonów.

- Witam w Fort Augustus, mademoiselle.

Przykro mi, że naraziła się pani na niewygody.

Zapewniam panią, że książę Rockingham zadbał

o to, by dalsza podróż przebiegała w warunkach bardziej odpowiednich dla *damy*.

Serce biło jej tak mocno, że bała się, iż za chwilę wyskoczy jej z piersi. Znalazła się w tym samym budynku, w którym przetrzymywano Jamesa,

który teraz, pod opieką Caluma, wracał do Monle-

igh Castle. Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotnie, chociaż nie mogła narzekać na złe traktowanie. Wojskowi wiedzieli, kim jest i kogo ma poślubić.

Z każdą chwilą ogarniało ją coraz większe

przerażenie. Czuła, że czekająca ją podróż do

Anglii będzie najmiłszym, choć krótkim etapem

życia, które właśnie rozpoczynała. Mogła być

pewna, że księżę Rockingham nie ujmie jej dłoni

i nie powie: „Moja droga, wszystko ci wybaczam”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

„Powtórzę, co przed laty rzekł do lwa chorego
szczywany lis: Widzisz, trwożą mnie ślady; do
jamy twojej wszystkie prowadzą, powrotnych
nie widzę”.

Horacy (65-8 p.n.e.), poeta rzymski

„Listy” (ok. 20 p.n.e.)

Ci, którzy znali Rockinghama, twierdzili, że

brylantowy pierścień, który księżę nosił na ma

łym palcu, jest równie pretensjonalny, jak on sam.

Książęca siedziba, Swifford Castle, miała imponować i zadziwiać. Otaczający zamek park zajmował powierzchnię dwóch tysięcy akrów. Gdyby do tego dodać tereny uprawne, lasy i wrzosowis-

315

ka, okazałyby się, że posiadłość księcia dorównuje okazałością królewskiej.

Powóz przejechał przez malowniczy kamienny most nad stawem, po którym majestatycznie sunęły łabędzie, a następnie wtoczył się na

wysypaną żwirem drogę. Zza kępy drzew widać

było wierzbę z nisko wiszącymi gałęziami, samotną pośrodku łąki. Sophie miała wrażenie, że drzewo płacze nad jej losem.

Bajkowe wieże zamku wznosiły się wyżej niż

korony drzew. Można było się domyślić, że

budynek kryje okazałe wnętrza, pełne bezcennych obrazów, witraży, marmurów, złocień i misternie rzeźbionych mebli; trudno byłoby jednak zgadnąć, że mieszka tam człowiek bezduszny,

wyrachowany i podły.

Powóz zatrzymał się. Sophie wysiadła i została

zaprowadzona przez południowy korytarz do

ogromnej sali ozdobionej malowidłami przedstawiającymi sceny z czasów panowania cesarza Augusta. Marmur na posadzki został sprowadzony, jak jej powiedziano, z Włoch. A wszystko po to, by imponować bogactwem, pomyślała Sophie.

Kamerdyner o cienkim, ostrym nosie powitał ją

w drzwiach i natychmiast przekazał pod opiekę

stojącej obok niego kobiety o skwaszonym wyrazie twarzy.

- Pani Crabb zaprowadzi panią do komnaty.

Ochmistrzyni potrafiła jednym spojrzeniem

316 ELAINE COFFMAN

dać do zrozumienia, że ma nie najlepsze zdanie

o nowo przybyłej.

- Tędy - powiedziała lakonicznie.

Sophie podążyła za ponurą, nieprzychylnie usposobioną do świata kobietą. Nie zamieniły ani słowa w drodze do komnaty na drugim piętrze.

W końcu pani Crabb otworzyła przed nią drzwi jednego ze stu pięćdziesięciu pomieszczeń w Swifford Castle.

- Księżę przydzielił pani tę komnatę. Zazwyczaj mieszkają tu znamienici goście.

Sophie bez słowa przeszła przez próg pomieszczenia, które miało stać się jej więzieniem, mimo iż w niczym nie przypominało celi; wystawnie urządzone, z arrasami na ścianach.

- Znajduje się tu całe mnóstwo bezcennych przedmiotów, których próżno by szukać we Francji. Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę pociągnąć jedwabny sznurek obok łóżka, a natychmiast ktoś się zjawi, by pani usłużyć.

Kiwnąwszy głową, pani Crabb wyszła. Sophie zdążyła jeszcze zauważyć dwóch strażników, którzy nagle pojawili się na korytarzu.

Gdy drzwi się zamknęły, Sophie podeszła do okna i otworzyła drzwi prowadzące na balkonik, rodem z „Romea i Julii”. Wyszędłszy na zewnątrz, popatrzyła na rozciągający się w dole dziedziniec.

Księżę starannie wybrał jej komnatę tak, by nie mogła łatwo uciec. Pomyślała o widzianych

OICALONA 317

wcześniej łabędziach. Pozazdrościła im swobody, podczas gdy jej życie będzie przypominało

egzystencję ptaka zamkniętego w złotej klatce.

Dostrzegła spokojnie kołyszące się korony

drzew nad dachem przeciwległego skrzydła zamku. Teraz pozostaje mi już tylko czekać, pomyślała, czując, że ogarnia ją panika.

Swifford miało pozornie wszystkie cechy bajkowej krainy, jednak w murach zamku kryło się coś mrocznego i złowróżbnego, co budziło niepokój, a nawet lęk. Zadała sobie w duchu pytanie, ile osób weszło tu, by nigdy stąd nie wyjść.

Z poczuciem rezygnacji położyła się w ubraniu

na łóżku.

Po przebudzeniu się ze zdumieniem odkryła,

że jest już popołudnie następnego dnia. Kto wie,

jak długo jeszcze by spała, gdyby nie obudził jej

odgłos rozsuwanych zasłon, a komnata nie wypełniła się jaskrawym światłem słonecznym. To niemiłe przebudzenie zawdzięczała nikomu innemu, jak niesympatycznej pani Crabb.

- Księżę pragnie się z panią spotkać, ale nie

może pani pokazać się w ubraniu cuchnącym

Szkocją. Na stoliku jest taca z lekkim posiłkiem.

Niedługo zostanie przygotowana kąpiel. Proszę

się nie guzdrać. Księżę nie lubi, gdy każe mu się

czekać.

- Myślę, że zdążył się już do tego przyzwyczaić - zauważyła Sophie.

318 ELAINE COFFMAN

- Ciesz się swoimi złośliwościami, dopóki

możesz, złotko. Wkrótce nauczysz się powściągać język.

Zapadł już zmierzch, kiedy pani Crabb otworzyła drzwi do komnaty Sophie i oznajmiła:

- Księżę życzy sobie panią widzieć.

Sophie zeszła w asyście strażników do biblioteki, pomieszczenia równie bogato urządzonego, jak pozostała część domu.

Otoczona oprawnymi w skórę, ustawionymi na półkach tomami, których liczba musiała sięgać

wielu tysięcy, Sophie stanęła na francuskim kobiercu *savonnerie* i uniosła wzrok ku zdobionemu złoconym stiukiem sufitowi. Zastanawiała się, jak

długo przyjdzie jej czekać na pojawienie się księcia.

W pewnej chwili chciała usiąść w wyściełanym

adamaszkiem fotelu, jednak poczuła szturchnięcie w żebra.

- Ma pani stać - odezwał się strażnik - aż do

czasu przybycia księcia.

Uniosła ręce w geście poddania.

- Już zamieniam się w stojącą cierpliwość.

Po pewnym czasie drzwi otworzyły się i służąca wniosła dodatkowe świece. Kilka minut po jej wyjściu otworzyły się boczne drzwi, których

Sophie nie zauważyła wcześniej, i William Arthur

Wentworth, dwunasty książę Rockingham, zaszczycił ją swoją obecnością.

OICALONA 319

Był ubrany stosownie do swej pozycji, w jedwabny żakiet i koszulę ozdobioną koronką, a na głowie miał upudrowaną perukę z imponującymi

lokami. Afektowany i fircykowaty, mógł na pierwszy rzut oka wydać się dandysem, który, odbywszy liczne podróże, naśladował teraz kontynentalne wzory.

Otaksował ją od stóp do głów wzrokiem

zuchwałym, lubieżnym i obraźliwym.

- A więc nasza ptaszyna została złapana i powraca do klatki - powiedział po długich oględzinach.

- Przybyłam tu z własnej woli.

- Uważasz mnie za głupca? Znam warunki

twojej kapitulacji i wiem o Szkocie, którego uwolniłaś w zamian za siebie. Ciekawa ofiara, warta tego, by zbadać ją dokładniej, ale o tym porozmawiamy później. Najpierw chciałbym wiedzieć, dlaczego usiłowałaś uciec do Norwegii.

- Nie chciałam wyjść za ciebie za mąż. Myślę, że wyraźnie dałam ci to do zrozumienia we Francji.

- Nie przypominam sobie, że bym był ciekaw twojej opinii na ten temat. To był interes pomiędzy mną a twoim kuzynem. Nalał sobie kieliszek wina i postawił na biurku.

Potem usiadł, nie proponując Sophie ani wina, ani krzesła.

- Sprawiałaś mi mnóstwo kłopotu. Przez ciebie

320

ELAINE COFFMAN

straciłem wiele czasu, *nie* wspominając już o pieniądzach.

- Nie wiem, czemu zawracałaś sobie tym głowę. Nie jestem aż tak cenną zdobyczą.

Kontynuował swą wypowiedź, jakby nie słyszał słów Sophie.

- Musiałem skłonić do poszukiwań ludzi, na

których mi zależy. Teraz stałem się pośmiewiskiem Londynu. Wszyscy wiedzą, że moja narzeczona wróciła do mnie w akcie poddania; by ocalić skórę jakiegoś nędznego Szkota.

- Wolę myśleć, że zapobiegłam rozlewowi krwi, bo przecież wysłałaś wojsko i chciałaś

sprowadzić mnie tu siłą. Wtedy byłoby wiele ofiar

po obu stronach.

- Źle mnie oceniasz. Nie przejmuję się ofiarami, niezależnie od tego, po której są stronie.

- Słyszałam o tobie nawet gorsze rzeczy - powiedziała, tracąc opanowanie.

W jego oczach odmalowało się zdziwienie.

Była na siebie zła, że rzuciła mu przynętę.

- Wolno mi zapytać, co słyszałaś?

- Wiele rzeczy, głównie dotyczących ludzi,

których zabiłeś, o twojej umiejętności władania

białą bronią i nadmiernym upodobaniu do kobiet. Czy zamierzasz potwierdzić, czy zaprzeczyć?

- Zuchwałość nie poprawi twojej sytuacji - zauważył, mrużąc oczy. - Zdajesz się zapominać, że jesteś tu więźniem. To ja zadaję pytania.

OCALONA 321

- Nie wiedziałam, że jestem więźniem - odparła dumnie. - Przecież nie popełniłam przestępstwa. Rozumiem, że możesz być ze mnie niezadowolony. W takim razie proszę, żebyś

odesłał mnie do Francji. Nie masz prawa mnie tu

trzymać w nieskończoność.

- Bardzo się mylisz. Należysz do mnie, podobnie jak ten zamek czy każda z rzeczy, które kupiłem i za które zapłaciłem. Mogę zrobić

z tobą, co tylko mi się podoba, a to oznacza, że

mogę się z tobą ożenić, jeśli taka będzie moja

wola, albo tylko wykorzystywać tak długo, jak

będę chciał. Nie masz tu nic do powiedzenia.

Straciłaś wszystkie swoje przywileje, kiedy uciek

łaś i wybrałaś życie wśród tych dzikich Szkotów

z pogórza.

- Nie chciałam jechać do Szkocji ani nie

wywołałam sztormu! - Wzburzona Sophie podniosła głos. - To nie moja wina, że statek rozbił się o skały.

- Myślę, że nie twoja, ale potem dokonałaś

wyboru. Wiedząc, że cię szukam, zostałam z Grahamami. Sprawiałaś mi mnóstwo kłopotów, a małżeństwo co najwyżej trochę podetnie ci skrzydła.

Musisz dostać nauczkę, ale najpierw odpowiesz

mi na ważne pytanie. Ilu z nich cię miało?

Trzęsła się z oburzenia.

- Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten

sposób!

322

ELAINE COFFMAN

Splótł dłonie na biurku.

- Jesteś moją zbiegłą przyszłą żoną i to uprawnia mnie do zadawania ci pytań. Jesteś także moim więźniem, a to daje mi prawo do odpytania

cię w sposób, jaki tylko mi się spodoba. Wygląd

zewnątrzny nie pozwala stwierdzić, czy kobieta

zachowała dziewictwo. Zawsze sprawdzam mój

żywy inwentarz.

- Jesteś wulgarny.

Uśmiechnął się.

- W takim razie powiedz mi prawdę. Wciąż

jesteś niewinna czy też dokładnie cię poznano

i zepsuto?

Nie była w stanie zareagować na taką podłość.

Dobrze pamiętała wizyty księcia we Francji.

Ubrany w olśniewające stroje, zachowywał się jak

angielski dandys. Nie był w stanie ukryć przed nią

prawdziwego oblicza, chociaż starannie się maskował. Wiedziała, że jest człowiekiem, którego zniewieściała powierzchowność kryje bystry

umysł i nienasycony apetyt seksualny. Ponadto

mistrzowsko władał rapierem.

Gwałt był dla niego dyscypliną sportu, morderstwo sposobem na nudę. Postanowiła nie wprawiać go w większą złość. Milczała.

- Skoro nie jesteś już dziewicą, mam prawo

czuć się obrażony. To przykre, ale cnotę traci się

raz na zawsze. Sprawdźmy, jak się sprawy mają...

Skinął na strażników.

OICALONA 323

- Na biurko, jeśli łaska. Trzymajcie ją mocno.

Zamierzała go spytać, co go opętało, gdy

wtem, jakby zamierzając wybrać dorodną brzoskwinię, wsunął rękę pod spódnicę Sophie i przesunął wzdłuż jej uda.

- Tak jak przypuszczałem. Wcale nie jestem

tym zaskoczony. - Popatrzył na strażników. - Mo

żecie ją puścić.

Strażnicy pomogli jej zejść z biurka.

Nie posiadając się z oburzenia i wstrętu, usiad

ła na krześle i nisko pochyliła głowę. Została

upokorzona jak jeszcze nigdy w życiu.

Poniżył ją w najgorszy z możliwych sposobów.

Zrobił to na biurku, w bibliotece, w obecności strażników. Została zbezczeszczona, splugawiona.

Ujął ją za podbródek i zwrócił jej twarz ku sobie. Przyjrzał się jej uważnie.

- Masz mi coś do powiedzenia?

Mocno wbiła zęby w jego dłoń. Szarpnął rękę, a kiedy zobaczył krew, uderzył Sophie w twarz.

Siła ciosu sprawiła, że spadła z krzesła. Zobaczyła nad sobą rząd białych zębów widocznych w szerokim uśmiechu. Kręciło jej się w głowie,

dzwoniło w uszach. Gdy usiłowała się podnieść,

skończyło się na przyjęciu rozpaczliwej pozycji

na czworakach. Nie mogła wstać.

Rockingham skinął na strażników.

- Posadźcie ją w fotelu.

Gdy opadła na oparcie, powiedział:

324 ELAINE COFFMAN

- Skoro doszliśmy do porozumienia, możemy porozmawiać o małżeństwie. Nie chcę, żebyś

próbowała mi uciec do tego drania w Szkocji,

więc bezzwłocznie weźmiemy ślub. Co ty na to?

- To mi bardzo odpowiada - odrzekła, ścierając krew z ust - bo bękart tego Szkota urodzi się już po naszym ślubie, a w związku z tym będzie

twoim prawowitym dziedzicem.

Przez chwilę miała wrażenie, że znów ją uderzy.

- Kłamiesz.

Uniosła głowę i hardo spojrzała mu w oczy.

- Jeszcze przez kilka tygodni nie będziesz

potrafił mi tego udowodnić, a w tym czasie wiele

może się wydarzyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

„Nie należy budzić śpiącego psa”.

Geoffrey Chaucer (ok.1342-1400),

poeta angielski

„Troilus i Kresyda” (ok. 1385)

W wielkiej sali Monleigh Castle, przy kominku

zgrupowali się członkowie rodziny. Zazwyczaj

ich spotkaniom towarzyszył radosny śmiech

i przekomarzania; teraz jednak zapanował nastrój

powagi.

- Niech Bóg błogosławi tę Francuzkę - powiedział Niall. - Gdyby nie jej odwaga, James pewnie już by nie żył.

- Wciąż jest ledwie żywy - wtrąciła Arabella.

Wszyscy niepokoiли się o zdrowie Jamesa i o los

Sophie.

326 ELAINE COFFMAN

- Nie mogę uwierzyć, że Anglicy, uważający

się za cywilizowany naród, mogą torturować

ludzi. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że James

w niczym nie zawinił.

- Wystarczy, że jest Szkotem z pogórza - rzekł

Calum. - Anglicy nienawidzą nas bez żadnego

powodu.

- Zależało im na znalezieniu Sophie - dodał

Bran.

- Nie musieli zabierać Jamesa do Inverness - powiedziała Arabella. - Widocznie czekali jedynie na pretekst, by go aresztować. Jestem wdzięczna

Sophie za to, że się poświęciła. Dzięki niej

Anglicy uwolnili Jamesa, wolę jednak nie myśleć,

co musi przeżywać, pozostając na łasce Rockin-

ghama.

- Właśnie - przyznali bracia.

- Biedny James, musi upłynąć trochę czasu,

zanim dojdzie do siebie - kontynuowała Arabella. - Całe szczęście, że nie połamali mu kości z wyjątkiem tej w lewej ręce. Ale żeby przypalać

ludzi gorącym żelazem?

- Są okrutni i bez serca - rzekł Bran. - Stosują

tortury; podobno przypalanie nie jest tak bolesne, jak wiszenie przez wiele godzin na związanych kciukach czy chłostanie batem. James ma w ramieniu ranę, w którą mógłbym włożyć palec.

- Żałuję, że nie ma z nami Tavisha - powiedziała Arabella.

OICALONA 327

- Nie powinien przerywać studiów i wyjeżdżać z Edynburga - zauważył Niall.

Do sali powrócił Fraser, który wcześniej udał

się na górę, by sprawdzić, jak się czuje James.

Powitały go zatroskane spojrzenia.

- Wygląda dużo lepiej. Pijawki pomogły

zmniejszyć opuchliznę. Teraz już może unosić powieki.

Calum, który od dłuższego czasu nie brał udziału w rozmowie, zapytał:

- Wciąż jest niespokojny?

Fraser pokręcił głową.

- Nie. Laudanum podziałało. Teraz śpi jak dziecko.

- Nie mogę znieść myśli o tym, że musi brać taki lek - odezwała się Arabella.

Bran kiwnął głową.

- To jedyny sposób na to, żeby przytrzymać go w łóżku. Inaczej ciągle próbowałby z niego wstać, by pojechać za Sophie. Wszyscy dobrze o tym wiemy.

- Nie możemy puścić go samego - rzekł Niall.

Bran wstał, by dołożyć drewnianych szczap do płonącego w kominku ognia.

- Ja też uważam, że gdy przestanie zażywać

laudanum, będziemy musieli nieźle się tłumaczyć, dlaczego dopuściliśmy do tej wymiany. Nie omieszka nam też wypomnieć, że trzymaliśmy go

w stanie odurzenia, kiedy goiły się rany.

328

ELAINE COFFMAN

- Wolę nie myśleć, co mnie czeka, kiedy

James dowiedział się, że to ja prowadziłem negocjacje

i przekazałem Sophie w ręce Anglików.

- To prawda - przyznała Arabella. - Może

wyjechałbyś w najbliższym czasie do Włoch?

- Nawet gdybym to zrobił, chcąc uniknąć

gniewu brata, to i tak dostałoby mi się po

powrocie.

Pod koniec tygodnia sińce zaczęły tracić intensywną barwę, rany się goiły, ciało było mniej obolałe. Mimo to James był w fatalnym nastroju.

- To znak, że czuje się lepiej - orzekła Arabella.

- To prawda, braciszku? Polepsza ci się? - zapytał Fraser.

James Stęknął i odpowiedział:

- Jak byś się czuł, gdyby jakiś łajdak roztrzaskał ci rękę młotkiem?

- Powinieneś być mu wdzięczny, że złamał ci

tylko dwa palce - odpowiedział Niall - i to

w dodatku u lewej ręki.

- Okażę wdzięczność, kiedy wstanę z łóżka

i odzyskam dawną formę.

- Wraca do dawnej formy - ucieszył się Bran.

James ściągnął brwi, wyraźnie poirytowany.

- Czasem żałuję, że nie jestem jedynakiem -

powiedział. - Nie potrzebuję was tutaj. Dajcie mi

spokój. Wyjdźcie stąd!

- Czy ci się to podoba, czy nie, ktoś musi się

tobą opiekować, zanim dojdiesz do siebie - zauważył Fraser.

James z wielkim trudem, wyęzając wątłe siły, usiadł na brzegu łóżka; nie starczyło mu energii na to, by zmierzyć Fräsera niechętnym spojrzeniem.

- Niech ktoś poda mi ubranie.

- Nie możesz nigdzie iść, dopóki w pełni nie odzyskasz zdrowia - zaprotestowała Arabella.

- Jadę jej szukać.

- Będziemy ci towarzyszyć, ale dopiero wtedy gdy będziesz w dobrej kondycji - uznał nie bez racji Niall. - Przecież nie dasz rady podróżować w takim stanie.

- Szybciej doszedłbym do formy, gdybyście dawali mi do jedzenia coś więcej niż tylko owsiankę.

- Na rożnie piecze się właśnie wołowina.

Może to zadowoli waszą lordowską mość? - zapytał Fraser.

- Gdzie jest Calum, ten wstrętny zdrajca?

- Tutaj jestem, bracie.

- Nie nazywaj mnie bratem, zdrajco.

- Spokojnie - wtrącił Niall. - Calum nie miał wyjścia. Musiał zawieźć twoją damę do Inverness.

Groziła, że w przeciwnym razie pojedzie sama i dobrze wiesz, że dopięłaby swego.

James zamierzał odpowiedzieć, jednak uprzedził go Calum.

- Wiem, że jesteś na mnie zły, ale uświadomi-

330

ELAINE COFFMAN

łem sobie, że jeśli zgodzę się wprowadzić w życie plan Sophie, uda nam się ocalić ciebie i odzyskać twoją ukochaną.

- Jak do tego doszedłeś? To brzmi niezbyt przekonująco.

- Zadałem sobie pytanie, co zrobiłby James.

Kiedy ucichł śmiech, Calum kontynuował:

- Pomyślałem, że jeśli umrzesz, oni i tak

przyjadą po Sophie. Uznałem, że trzeba koniecznie ratować cię przed szubienicą i pozwolić Sophie wyjechać do Anglii. Nie miałem wątpliwości, że kiedy odzyskasz wolność, znajdziesz sposób, by uratować Sophie.

- Co się teraz z nią dzieje? - zadał pytanie

James. - Wolę nie myśleć, jaki los czeka ją u boku tego angielskiego drania.

- Sophie jest pomysłowa i zaradna - powiedział Fraser. - Nie możesz o niej myśleć jak o jakiejś głupiej gąsce. Poza tym nie zapominaj,

kim jest. Rockingham może i jej nie uszczęśliwi, ale z pewnością nie posunie się aż tak daleko, by wyrządzić jej krzywdę. Sophie jest kuzynką króla Francji, a księciu najwyraźniej zależy na dobrych stosunkach z królem.

James popatrzył spode łba na rodzeństwo.

- Owszem, jest pomysłowa, i tylko to powstrzymuje mnie od wtrącenia was do lochu.

Ostrzegam, że jeśli ten łajdak ożeni się z Sophie,

nim zdołam ją odzyskać, czeka was ciężki los.

OICALONA 331

Arabella zaczynała tracić cierpliwość.

- Trzymajcie to wielkie dziecko, a ja podam

lek, który poprawi mu humor - powiedziała.

Zmusili Jamesa, by leżał na plecach.

- Fraser, zatkaj mu nos - poleciła Arabella. -

Otwórz usta, mój duży chłopczyku - zwróciła się

do Jamesa, a kiedy nie spełnił jej prośby, doda

ła: - Możemy poczekać. Od czasu do czasu musi

wziąć oddech.

Kiedy w końcu James głęboko zaczerpnął

tchu, wlała mu do gardła sporą dawkę laudanum.

James spał prawie dwa dni, budząc się tylko

wtedy, gdy Arabella unosiła mu głowę i karmiła

bulionem lub podawała grzane wino. Stopniowo

zmniejszała dawkę laudanum do dnia, kiedy

odniosła wrażenie, że James doszedł już do

siebie.

- Jak długo spałem?

- Na tyle długo, że wyglądasz dużo lepiej.

- Powiedz mi prawdę. Jak długo?

Arabella odsunęła mu włosy z twarzy.

- Cztery dni, ale zanim zaczniesz narzekać,

wiedz, że to było absolutnie konieczne, byś

odzyskał zdrowie. Nareszcie na policzki wrócił ci

rumieniec, a opuchlizna zeszła. Złamane palce

dobrze się goją. Jak się czujesz?

- Jestem głodny. Chciałbym zjeść coś dobrego... wołowinę.

332 ELAINE COFFMAN

Siostra uśmiechnęła się.

- Przyniosę ci trochę mięsa i owsiankę.

- Nie chcę zupy. Chcę mięsa.

- Zaraz byś wszystko zwymiotował - tłumaczyła. - Musisz pomału wracać do dawnej diety.

- A odkąd to jesteś lekarzem? - Zsunął się

z łóżka i stanął na drżących nogach. - Przynieś mi

mięso, i to zaraz, bo, na miłość boską, pójdę po

nie sam!

Arabella upierała się przy swoim.

- Zrób choćby jeden krok, a zawołam braci,

żeby znów cię przytrzymali i dam ci tyle laudanum, że będziesz spał cały tydzień.

Odwróciła się i podeszła do drzwi.

- Wrócę z zupą, laudanum i braćmi. Wtedy

zdecydujesz, czego chcesz.

Trzasnąwszy drzwiami, wymaszerowała na

korytarz.

Wstępujący na schody Fraser usłyszał stek przekleństw i brzęk szkła roztrzaskanego o podłogę.

- Chciałem zapytać, jak się czuje, ale słyszę, że znów jest sobą.

Arabella uśmiechnęła się.

- Tak, i to w pełni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

„Nietrudno jest dojść do wniosku, że nikt nie potrafi sycić się zemstą tak jak kobieta”.

Juvenalis ([ok.60-ok.128](#)), rzymski satyryk

„Satyry” (ok. 110-127)

Sophie miała okazję aż za dokładnie poznać swoją komnatę, która stała się jej więzieniem.

Mogła wyjść na jeden krótki spacer w ciągu dnia, a i to w towarzystwie sześciu strażników. Księżę ponawiał zaproszenie na obiad za pośrednictwem pani Crabb.

Za każdym razem prosiła, aby przekazać księciu wyrazy ubolewania z powodu konieczności

odmowy. Jednak pod koniec pierwszego tygodnia pobytu w Swifford Castle zaczęła się za-334
ELAINE COFFMAN

stanawiać, czy aby nie istnieje lepszy sposób, dzięki któremu mogłaby odzyskać kontrolę nad sytuacją.

Po namyśle doszła do wniosku, że jeśli kobieta

pragnie zmian, musi wcielić się w rolę przeciwną

swej naturze. Skoro jest buntownicza i ma skłonność do przekory, powinna stać się potulna.

Kiedy Rockingham po raz kolejny ponowił zaproszenie na obiad, Sophie zmusiła się do opanowania i z poważną miną wysłuchiwała pani Crabb.

- Książę wyśle strażnika, który przyprowadzi panią na obiad. Ma nadzieję, że włoży pani suknię, którą pani ofiarował. Proszę zejść na obiad punktualnie o ósmej.

- Proszę przekazać, że z przyjemnością zjem z nim obiad.

Wyraźnie niezadowolona z tego, że Sophie przyjęła zaproszenie księcia, pani Crabb wyszła.

Sophie podeszła do łóżka, gdzie leżała srebr-

no-niebieska brokatowa suknia z bardzo głębokim dekoltem. Przyłożyła ją do siebie i przejrzała się w lustrze. Chce mnie zobaczyć w takim stroju,

pomyślała. We Francji taka suknia pasowałaby do

femme fatale, kobiety atrakcyjnej, mającej jednak destrukcyjny wpływ na mężczyzn, którzy w swej naiwności ulegają jej wdziękom.

Sophie była przygotowana do spotkania na długo przed przyjściem strażnika. Gdy zeszła na

OHALONA

335

dół, zastała Rockinghama, stojącego przy kominku. W dłoni trzymał kieliszek koniaku.

Odniosła wrażenie, że jest pochłonięty własnymi myślami. Kiedy usłyszał szelest jej sukni, odwrócił się i wyraz chytrych na jego obliczu

ustąpił miejsca niedowierzaniu.

Sophie od razu poczuła się pewniej. Wsunąwszy rękę spod ramienia strażnika, uśmiechnęła się do Rockinghama.

- Czasami przekonuję się, że lepiej jest być

ufnym, niż sceptycznym. Nie przypuszczałem, że

przyjmiesz moje zaproszenie. Chciałbym nie tylko zjeść z tobą obiad, ale także porozmawiać o tym, co między nami zaszło.

- Wołałabym o tym zapomnieć - odparła.

Skinął głową.

- Właśnie zamierzałem zapytać, czy moglibyśmy spróbować zacząć wszystko od nowa.

- Oczywiście.

- Czy w takim razie mogę nalać ci wina?

- Wołałabym koniaku.

- Wiedziałem, że będziesz wyglądać olśniewająco w tej sukni. Przez cały wieczór nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Dobrze pamię-

tam chwilę, w której zobaczyłem cię po raz

pierwszy. Tańczyłaś wtedy z jakimś nieznanym

mi mężczyzną w Wersalu.

Odstawił swój kieliszek i nalał koniaku dla

Sophie.

336 ELAINE COFFMAN

- Zamawiam u ciebie wszystkie przyszłe tańce - powiedział.

Sophie patrzyła, jak Rockingham idzie ku niej

z kieliszkiem koniaku w dłoni. Uśmiechnęła się.

Odniosła wrażenie, że udało jej się rzucić przynętę.

Rockingham spodziewał się kolejnego pokazu

uporu, tym bardziej więc zaskoczyło go, że Sophie

przyjęła jego zaproszenie. Nie przypuszczał, że

zdecyduje się wystąpić w sukni, którą jej wybrał.

Bardziej prawdopodobne wydawało mu się to, że

porwie ją na strzępy i wyrzuci przez okno.

W chwili gdy weszła do komnaty, pomyślał, że

miał rację, nakłaniając króla Ludwika do wyrażenia zgody na małżeństwo z Sophie. W jej żyłach płynęła krew Burbonów, a w zachowaniu było

coś królewskiego. Urzekła go jej uroda, aura

tajemniczości, pewność siebie i bystrość umysłu.

Długo jedli obiad. Sophie sprawiała wrażenie

odprężonej i chętnej do rozmowy. Musiał przyznać, że przebywanie w jej towarzystwie sprawia

ło mu wielką przyjemność. Oczami wyobraźni

widział zawistne spojrzenia kierowane w jej

stronę, gdy jesienią pojedą do Londynu. Bez

wątpienia stanie się sensacją sezonu.

Zdobył się na uprzejmość, nie chcąc psuć ich

kruczego rozejmu.

- Jak już wspomniałem, nie spodziewałem się,

OICALONA 337

że przyjmiesz zaproszenie na obiad. Chciałbym

wiedzieć, co sprawiło, że po tylu odmowach

zmieniłaś zdanie i zdecydowałaś się zejść?

Pomyślał, że jeśli usłyszysz, iż zdecydował o tym

prezent w postaci sukni, nie uwierzy jej. Miała

zbyt silny charakter, by poddać się z tak błahaego

powodu. Jeśli więc Sophie powie coś na temat

jego szczodrości, będzie wiedział, że go okłamuje. - Doszłam do wniosku, że lepiej przegrać z klasą, niż wygrać, uciekając się do nikczemnych

sposobów.

- Jestem zachwycony tym, że twoja inteligencja dorównuje urodzie.

Musnęła palcami nóżkę kieliszka do szampana.

- Zapewne mój kuzyn będzie rad, kiedy to

usłyszysz. Nie chciałabym żyć ze świadomością, że

sprawiłam zawód swojemu krajowi.

- Nie ma mowy o żadnym zawodzie. Postaram

się, by król Ludwik dowiedział się o tym, że jego

kuzynka ma więcej taktu i umiejętności dyplomatycznych niż jego ambasadorzy.

Po obiedzie Sophie zgodziła się zagrać na

szpince. Zauroczony książkę z żalem patrzył, jak

skończyła grać kolejny utwór.

- Moja droga, czy to już naprawdę koniec

koncertu?

Uśmiechnęła się; jej piękne, niebieskie oczy

rozbłyły w świetle świec.

338 ELAINE COFFMAN

- Ojciec powiedział mi, że należy wiedzieć,

kiedy powinno się zacząć, a kiedy skończyć.

- Nie mogę kwestionować jego opinii. Był

wielkim człowiekiem.

- To prawda. Szczerze go podziwiałam.

- Mówiono mi o tym.

Była uosobieniem pokusy, której nie zamierzał się oprzeć. Już zbyt długo był sam. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i zanieść do łóżka, wiedział jednak, że nie powinien być zbyt natarczywy.

Ten przeklęty Szkot ją wykorzystał, zhańbił.

Teraz był już pewien, że musiał to być gwałt. Nie

zmierzał zniżyć się do poziomu szkockiego dzikusa. Sophie nie była kobietą, którą należy brać siłą; wymagała wyrafinowanych dworskich zabiegów. Zdał sobie z tego sprawę już pierwszego dnia jej pobytu w Swifford Castle, kiedy doprowadziła go do furii. Żałował, że ją wtedy uderzył.

Podszedł do niej i ucałował jej dłoń.

- Chciałbym spotkać się z tobą również jutro.

Mam nadzieję, że mi nie odmówisz.

Przesunęła wachlarzem wzdłuż policzka.

- Z pewnością tego nie zrobię, książę. Dobranoc.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, stał nieruchomo, aż ulotnił się zapach jej pachnideł.

Przez następne cztery dni Sophie kontynuowa-

OICALONA

339

ła wieczorne spotkania z księciem. Coraz trudniej było jej jednak odpierać jego zaloty.

Na szczęście następnego wieczoru czekała ją

chwila wytchnienia.

- Jutro spodziewam się wizyty moich przyjaciół z Londynu. Zaprosiłem ich na obiad. Chciałbym, żebyś zgodziła się pełnić rolę pani domu.

- Skoro taka jest twoja wola - odparła.

Te słowa podziałały na niego jak zaklęcie.

Wziął ją w ramiona i pocałował.

- Moja kochana księżna...

Następnego popołudnia przeżyła zaskoczenie.

Piła herbatę w swojej komnacie, gdy wszedł książę. W czasie rozmowy wspomniał, że jego przyjaciele są członkami Leicester House.

- Nic o tym nie słyszałam - powiedziała

Sophie. - Czy to jest coś w rodzaju klubu?

Uśmiechnął się i nakrył jej dłoń swoją.

- Zanim ci to wyjaśnię, wprowadzę cię w temat, żebyś mogła lepiej zrozumieć, co to za grupa.

- Proszę, oświeć mnie, bo jestem ignorantką,

jeśli chodzi o angielskie realia. Będę czuła się

znacznie swobodniej, mogąc prowadzić rozmowę na wyższym poziomie.

- Moja droga, wystarczy, że napomkniesz

o tym, jak król Jerzy wytyczył granicę stanu Maine

na środku rzeki Piscataqua, a już zrobisz furorę.

- Maine... w Ameryce?

340 ELAINE COFFMAN

- Na pewno wszystkich olśnisz. Jesteś czarującym stworzeniem.

Nie lubiła, kiedy określano ją tym mianem, lecz

postanowiła nie zdradzać się z tą niechęcią.

- Obiecałeś, że powiesz mi o grupie Leicester House.

- Musimy zacząć od najstarszego syna króla, Fryderyka, księcia Walii. Przyjechał do Anglii z Hanoweru w tysiąc siedemset dwudziestym ósmym roku. Jego rodzice, król Jerzy Drugi i królowa Karolina, gardzili nim od wczesnego dzieciństwa, i to do tego stopnia, że królowa

często publicznie oświadczała, że życzy mu śmierci. Królewska para obawiała się, że syn zyska wielką popularność i poparcie kosztem ojca. Król

posunął się nawet tak daleko, że postanowił wysłać Fryderyka do Hanoweru, by jego drugi, syn, William, mógł objąć tron.

- I zrobił to?

- Próbował, ale został przegłosowany. Co oczywiste, Fryderyk znalazł stronników wśród przeciwników króla. Wgnany z królewskiego pałacu, osiedlił się w Leicester House, który stał się miejscem spotkań opozycji parlamentarnej.

Tam zastanawiamy się, kto powinien być następnym królem. Ci spośród nas, którzy popierają Fryderyka, znani są jako Grupa Leicester House.

- Czy nie grozi ci z tego powodu jakieś niebezpieczeństwo?

Scisnął jej dłoń.

- Moja gołąbeczko, serce bije mi mocniej na

myśl o tym, że martwisz się o mnie.

Zrobiło jej się niedobrze, gdy książę nazwał ją

„gołąbeczką”. Muszę stąd uciec, i to jak najszybciej, przemknęło jej przez myśl. Uśmiechnęła się jednak z przymusem.

- Wiem, że działalność opozycyjna wiąże się

z niebezpieczeństwem. We Francji wielu przeciwników króla musiało stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

- Nie martw się o mnie, *ma petite* wiem, co

robię.

- Bądź ostrożny.

Zanim Rockingham zdążył jej odpowiedzieć, ochmistrz zaanonsował przybycie księcia Worthingtona i earla Hampshire.

- Wprowadź ich do biblioteki; zaraz tam przyjdę. - Książę wstał. - Do zobaczenia przy obiedzie

- powiedział, całując dłoń Sophie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

„Na tej pokrzywie niebezpieczeństwa

uszczkniemy kwiat - bezpieczeństwo”.

William Szekspir (1564-1616), angielski

poeta i dramaturg

„Henryk IV”, część 1 (1597), akt 2, scena 3

Brzęk ostróg uderzających o kamienną posadzkę w Monleigh Castle sprawił, że zgromadzeni w wielkiej sali przy kominku przerwali rozmowę, spoglądając na drzwi, i, ogarnięci niepokojem, zastygli w oczekiwaniu.

Drzwi otworzyły się. James Graham wkroczył

do sali i potoczył po zebranych wzrokiem zwycięskiego przywódcy.

- Co tu robisz w takim stroju? - zapytała

Arabella. - Nie powinieneś jeszcze wychodzić z domu.

- Zastanawiałem się nad tym, ale już przestałem - rzekł James. - Postanowiłem zacząć działać. Mam serdecznie dość leniuchowania w łóżku. Chcę odzyskać Sophie.

Niall, który zamierzał wypić łyk piwa, odstawił kufel tak gwałtownie, że duża część napoju wylała się na stół.

- Jesteś tego pewien? Siedziba Rockinghama znajduje się daleko stąd.

- Możemy popłynąć statkiem do Whitby w Yorkshire. Zabierzemy konie i z Whitby pojedziemy już prosto do Swifford Castle.

- Mamy teraz nowe, rącznie konie - wtrącił Fraser.

- Ilu weźmiemy ludzi? - zapytał Bran.

- Najwyżej czterdziestu - odparł James.

Nie powiedział braciom, że nie jest pewien, czy

Sophie przebywa w Swifford Castle, jednak instynkt mówił mu, że Rockingham nie zaryzykowałby zabrania jej do Londynu. Z pewnością ten drań będzie chciał najpierw ją złamać, zrobić

z niej uległą, posłuszną żonę, zanim zdecyduje się przedstawić ją w towarzystwie.

- Racja. Czterdziestu Grahamów wystarczy,

by odeprzeć atak całego brytyjskiego pułku - powiedział Niall. - Kiedy wypływamy?

344 ELAINE COFFMAN

- O świcie. Dobrze się wyśpijcie.

- *Zanim* wyjedziemy - rzekł Calum - chciałbym poznać twój plan. Moim zdaniem, Rockingham spodziewa się, że będziemy próbowali

porwać Sophie. Z pewnością podwoił, a nawet potroił strażę.

- Jeśli boisz się kłopotów, lepiej zostań w domu - odrzekł ostrym tonem James.

- Uspokójcie się - skarcił braci Fraser. - Nie

czas na kłótnie. Cała akcja musi być dobrze

przemyślana i perfekcyjnie wykonana. Nie zamierzamy pozwolić na to, żebyś został zmuszony do ratowania Sophie w pojedynkę, ale skoro

mamy ci pomóc, chcielibyśmy wiedzieć, w co się angażujemy.

James skinął głową.

- Nikt z nas nie był jeszcze w Yorkshire, więc

najpierw będziemy musieli znaleźć miejsce na

obóz, a dwóch lub trzech z nas pojedzie do

Swifford Castle. Kiedy już się tam znajdziemy,

zaczniemy się rozglądać i zbierać informacje na

temat liczebności i pozycji wojsk księcia. Potem

będziemy mogli zaplanować nasz ruch i ich

zaskoczyć.

- Właśnie to mnie niepokoi. Ludzie zauważą,

że szkoccy górale kręcą się po Yorkshire.

- Ubierzemy się tak, żeby niczym nie wyróżniać się wśród Anglików. Z pewnością nikt nie spodziewa się, że wybierzemy się po Sophie aż

OICALONA

345

do Anglii, więc nie powinniśmy wzbudzić podejrzeń.

- Nie powiem, że mnie przekonałeś - wtrącił

Niall. - Uważam, że nasza wyprawa łączy się

z wielkim ryzykiem.

James uśmiechnął się do Nialla i pozostałych

braci.

- Najwspanialsze zwycięstwa odnieśliśmy wtedy, gdy musieliśmy pokonać największe przeciwności. Wtedy byliśmy czujni i skupieni na osiągnięciu celu. Nie chcemy przecież być jak ten

góral, który poszedł po wełnę, a wrócił ostrzyżony.

Roześmiali się; na chwilę opuściło ich napięcie, jednak zaraz spowaźnieli.

- Nie możemy wkraść się do siedziby Rockin-

ghama tylnymi drzwiami i spodziewać się, że

zostaniemy miło przyjęci - zauważył Bran. - Jak

zamierzasz dostać się do środka?

James lekko zmierzwił włosy brata.

- Przekonamy się na miejscu.

Sophie była zadowolona, że spędziła sporo

czasu na francuskim dworze. Gdyby nie ten okres

w jej życiu, znacznie trudniej byłoby jej teraz

pełnić honory pani domu w obecności piętnastu

najbardziej wpływowych ludzi w Anglii. Nawet

gdy ogarniała ją nerwowość, mogła odwołać się do dotychczasowego doświadczenia. Doszła do wniosku, że niepotrzebnie buntowała się niegdyś

346 ELAINE COFFMAN

przeciwko ustalonemu i obowiązującemu na

dworze sposobowi zachowania. Dawniej wymogi etykiety wydawały jej się nużącym ceremoniałem.

Siedząc w wystawnie urządzonej wewnątrz na

miejscu przeznaczonym dla pani domu, naprzeciwko Rockinghama, Sophie bez zarzutu wywiązywała się ze swej roli. Posadzony po jej lewej stronie książę Wyeford i earl Northrop, który

zajmował miejsce po prawej, wydawali się zachwyceni towarzystwem Sophie. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że nie byłiby dla niej aż tak

uprzedzająco grzeczni, gdyby nie była wnuczką

Króla Słońce.

Po obiedzie mężczyźni raczyli się koniakiem,

domagając się, by Sophie nie pozostawiła ich samych.

W pewnej chwili Rockingham zwrócił się do

niej szeptem:

- Moja droga, sprawiłaś, że leżą u twoich stóp.

Jestem pewien, że zrobisz furorę jako moja

księżna.

Miała ochotę powiedzieć mu, że nie jest i nigdy

nie będzie „jego księżną”, jednak nie wolno jej

było się z tym zdradzić. Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że mogę się na coś przydać, książę.

Książę Bellingham pozwolił sobie wyrazić

równie pochlebną opinię na temat Sophie.

- Wznoszę toast za najpiękniejszą, najwspa-

OICALONA 347

nialszą panią domu. My, Anglicy, jesteśmy zaszczyceni, że zawitała pani do naszego kraju.

- Dziękuję, książę. Myślę jednak, że pani

domu może zabłysnąć jedynie w towarzystwie

wspaniałych gości, tak więc serdecznie dziękuję

wszystkim tu zebranym.

Wkrótce mężczyźni zajęli się swoimi sprawami, jakby zapominając o istnieniu Sophie, która przysłuchiwała się ich rozmowom, siedząc w wy-

ściełanym fotelu.

Najczęściej wymieniali imię księcia Walii, Fryderyka, i rozważali różne możliwości osadzenia go na tronie jeszcze przed śmiercią Jerzego II.

Ta dyskusja przypomniała Sophie czasy, gdy

Rockingham pozostawał w służbie dyplomatycznej we Francji. Kuzyn Sophie, Ludwik, powiedział kiedyś: „Rockingham został tu przysłany, bo król Jerzy chciał się go pozbyć”.

Zamiast służyć angielskiemu królowi, książę

zaczął na własną rękę prowadzić negocjacje

z Ludwikiem, chcąc, by Francuzi pomogli mu

w zdetronizowaniu króla Jerzego i osadzeniu na

tronie księcia Walii, który sprzyjał Francji.

Umowę miało zwieńczyć pozwolenie na mał-

żeństwo Rockinghama z Sophie.

Z początku Ludwik nie chciał angażować Francji w ten spisek, jednak gdy król Jerzy wypowiedział

wojnę Hiszpanii, a potem wybuchła wojna o sukcesję austriacką, w której Anglia wystąpiła

348 ELAINE COFFMAN

przeciw Francji i Prusom w sojuszu z Austrią,

Anglia i Francja znalazły się po przeciwnych stronach barykady.

W końcu Ludwik powiedział:

- Nic nie stracimy, przystając na plan Rockinghama.

Przerażona Sophie nie kryła uczuć przed kuzynem.

- Chyba nie zgodzisz się na ten plan. Jak możesz składać mnie w ofierze mężczyźnie, którego nienawidzę?

Kuzyn Ludwik nie okazał jednak współczucia.

- Staraj się myśleć w kategoriach służby Francji, droga kuzynko - powiedział zblazowanym tonem. - Wyjdiesz za mąż za wpływowego

człowieka, który wkrótce będzie cieszyć się

względniami nowego króla. Fryderyk z pewnością

okaże mu wdzięczność.

Sophie odpowiedziała wtedy:

- Istnieje jeszcze inna możliwość: księżę regent nie zostanie królem. Wtedy Rockingham wszystko straci i zostanie uwięziony, a niewykluczone, że nawet zgładzony. Może nawet tak się zdarzyć, że zostanę posądzona o współudział

w spisku. I co wtedy?

Ludwik poklepał jej dłoń.

- Wtedy stracimy tylko naszą drogą Sophie.

- Chcesz narazić moje życie, spiskując przeciwko Anglii?

- Tak właśnie toczy się ta gra, droga kuzynko.

Jedni zwyciężają, inni przegrywają, a niektórych trzeba poświęcić.

Nawet w tej chwili na myśl o słowach Ludwika

przeszył ją zimny dreszcz. Rozejrzała się po

komnacie, starając się nie zdradzić ze swym

obrzydzeniem. Musi stąd się wydostać. Żałowała,

że nie ma przy niej Jamesa. Jego trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość, a także siła bardzo by jej pomogły. Wymawiając się bólem głowy, opuściła

spotkanie Grupy Leicester House.

Dwa dni przed zaplanowaną próbą porwania

Sophie James i jego ludzie rozbili obóz w odleg

łości mili od Swifford Castle. W ciągu dnia,

przebrani za kupców i podróżników, penetrowali tereny wokół zamku i pobliskie wioski oraz zbierali informacje.

James spotkał mężczyznę, który bywał w Swifford Castle, a w dodatku okazał się tak uprzejmy, że uciąwszy gałąź z drzewa, narysował na ziemi

plan zamku, wskazując najczęściej i najrzadziej

używane wejścia. Zdradził nawet, gdzie znajdują

się niewielkie drzwi w murze, o których istnieniu

wiedziało niewiele osób.

Nadszedł wieczór planowanej akcji. Księżyc

świecił tak jasno, że musieli ubrać się w czarne

stroje i wzięli ze sobą jedynie najpotrzebniejszą

broń.

- Nie bierzemy niczego, co mogłoby spowodować hałas - zdecydował James.

Dokładnie owinęli szmatami uzdy i końskie kopyta, po czym pojechali do Swifford Castle, starając się cały czas pozostawać pod osłoną drzew. Jeśli tylko było to możliwe, omijali drogi i wrzosowiska. Kiedy zbliżyli się do zamku na tyle, że zobaczyli światła w oknach, na znak dany przez Jamesa zsiadli z koni.

- Biorę dwóch ludzi. Będą czekali na mnie z koniem. Do zamku wejść sam. Mam nadzieję, że uda mi się szybko opuścić go wraz z Sophie,

gdybym jednak nie wracał po godzinie, wyjedźcie stąd beze mnie. Każę wychłostać każdego, kto mi się sprzeciwi. Niezależnie od okoliczności nie próbujcie odgrywać bohaterów. Niech nie przyjdą wam do głowy jakieś szturmy na

zamek, by mnie odbić. Rockingham dysponuje

doskonale wyszkolonym wojskiem. Jeśli dowiedzą się, że wkradłem się na teren zamku, odpadnie element zaskoczenia, a wtedy nie mamy żadnych szans.

James wybrał na swych towarzyszy Brana

i Nialla. Gdy dotarli pod zamkowe mury, bracia

Jamesa ukryli się w gęstwinie drzew, a James sam

ruszył w dalszą drogę. Znalazł sekretne drzwi

w murze, jednak nie zdołał ich otworzyć. Mimo

wszystko ucieszył się - oznaczało to, że drzwi nie

są strzeżone.

W końcu udało mu się sforsować przeszkodę.

Znalazł się na terenie otaczającym zamek. Jak dotąd szczęście mu sprzyjało: droga, którą miał przebyć, biegła w cieniu.

Szedł obok latryny, sądząc, że nie powinien tam spotkać strażników. Odór uryny i odchodów był wprost nie do zniesienia. Musiał kilka razy wstrzymać oddech, zanim dotarł pod mur głównego budynku.

Wszedł do wnętrza przez kaplicę. Nie posądzał

Rockinghama o pobożność, która kazałaby mu

przyjść w to miejsce, by pogrążyć się w modlitwie. Potem przeszedł korytarzem i wspiał się na górę wąskimi, krętymi schodami, które musiały

być rzadko używane, sądząc po licznych pajęczynach.

Znalazłszy się na piętrze, ku swemu zdumieniu, ujrzał Sophie. Zamierzał pójść za nią, gdy wtem zjawili się strażnicy; musiał szybko cofnąć

się o parę stopni i skryć w cieniu schodów.

Gdy umilkł odgłos kroków, zszedł na dół tą

samą drogą.

Po wyjściu ze spotkania Grupy Leicester House

Sophie udała się do swej komnaty. Minąwszy

salon, zauważyła, że drzwi prowadzące na niewielki taras i do ogrodu są lekko uchylone.

Zmuszona przez kilka godzin do wdychania

dymu unoszącego się z cygar, zapragnęła wyjść

352 ELAINE COFFMAN

na powietrze; bezszelestnie wymknęła się z domu.

Nocne powietrze wydało jej się cudownie

rześkie. Uniosła głowę, podziwiając krystalicznie

czyste niebo usiane miriadami gwiazd. Zrobiło

się jej zimno i postanowiła wrócić do środka, gdy

jej uwagę przyciągnęło światło, które nagle rozbłysło w gabinecie Rockinghama.

Ze swego miejsca mogła zajrzeć przez okno

do wnętrza; zobaczyła niosącego świecę Jeremy'ego Ashforda, człowieka do wszystkiego w służbie księcia. Przystanął, by zapalić świecę

w kinkiecie umieszczonym na ścianie. Ze swego punktu obserwacyjnego na tarasie Sophie, zafascynowana, patrzyła, jak służący unosi wieko chińskiego dzbanka i wyciąga klucz, który w chwilę potem posłużył mu do otwarcia starej

kasety z kamienia.

Przekręciwszy klucz, zaczął wysuwać kolejne

ścianki szkatułki, by w końcu unieść wieko.

Sophie, zżerana przez ciekawość, zorientowa

ła się, że kasetka jest w istocie starożytną urną na

prochy zmarłych. Nie miała pojęcia, dlaczego

Jeremy otworzył urnę, lecz po chwili służący wyciągnął spod peleryny zwój pergaminu i umieścił go we wnętrzu pojemnika. Po zamknięciu kasety

i odłożeniu klucza zgasił świecę i wyszedł. W komnacie zapanowała ciemność.

Sophie odczekała dobre pięć minut, nim zde-

OICALONA

353

cydowała się wejść do domu. Jednak nie poszła

do swej komnaty. Cichaczem wślizgnęła się do

gabinetu księcia. Szybko wyjęła klucz i otworzyła

urnę. Jej uwagę przyciągnął celtycki smok wryty

na wieczku i znajdujące się pod nim tajemnicze

znaki. Rozpoznała pismo ogamiczne, w którym

alfabet składał się z rozmaitych kółek i kresek

umieszczonych na linii, stanowiącej oś łączącą

poszczególne znaki. Ten pradawny celtycki alfabet miał dwadzieścia liter.

Przed wiekami tym tajemnym językiem posługiwali się druidzi - kapłani i wróżbici celtyccy.

Przez chwilę przyglądała się znakom.

- *Brach Gra* - odczytała, głośno wymawiając

słowa, oznaczające wieczną miłość.

Ogarnęło ją wzruszenie. Zrozumiała, że przed

wiekami w tej urnie znajdowały się prochy ukochanej przez kogoś osoby. Nie miała wątpliwości, że Rockingham pozbył się tych prochów, by

wykorzystać urnę jako skrytkę.

Otworzyła kasetę i wyjęła zwój pergaminu.

Ku swemu zdumieniu, ujrzała list w języku

francuskim; jeszcze bardziej zaskoczył ją widok

pieczęci jej kuzyna, Ludwika XV.

Szybko przeczytała pismo. Ręce zaczęły jej

drżeć. Zdała sobie sprawę, że oto ma w dłoniach

dokument, który może zniszczyć karierę Rockin-

ghama.

Wsunęła list za stanik sukni, zamknęła urnę,

354 ELAINE COFFMAN

odłożyła klucz na miejsce i zdusiwszy świecę,

szybko wyszła z gabinetu.

Znalazłszy się w swojej komnacie, pośpiesznie

przebrała się w strój do konnej jazdy i przewiesiwszy przez ramię pelerynę, zeszła do pralni, w której długo kluczyła ku wyjściu wśród używanych do prania balii, co chwila nurkując pod rozwieszonymi ubraniami i bielizną pościelową.

Po wyjściu na dwór skierowała się ku kępie

krzewów okalających trawnik, zamierzając dojść

do labiryntu, znajdującego się w pobliżu stajni.

Była już przy labiryncie, gdy ktoś nakrył jej usta

dłonią i mocno przycisnął do siebie.

- Jak mam cię uratować, skoro nie potrafisz

usiedzieć na miejscu ani chwili? Przez pół nocy

chodzę za tobą po tym piekielnym zamku.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła

się bezpiecznie. Miała ochotę zadać Jamesowi

tysiące pytań, lecz nie było na to czasu. Musiała jej wystarczyć świadomość, że ten cudowny mężczyzna nie znalazł się tu przypadkiem, że najwyraźniej jej wybaczył i kochał ją, skoro położył

na szalę swoje życie, by ją ocalić.

- Co tu robisz? Nie sądziłam, że jeszcze cię

zobaczę,

- Przyjechałem po ciebie - odparł James,

zauważając, że Sophie drży. - Dobrze się czujesz?

- Tak. Nie mogę wprost uwierzyć, że to naprawdę ty. - Przytuliła się do niego i trzymała OCALONA
355

kurczowo w objęciach, jakby bojąc się, że go

utraci.

- Gdzie jest Rockingham?

- Spotkał się z członkami Grupy Leicester

House.

- Z tymi durniami, którzy chcą osadzić na

tronie księcia regenta?

- Skąd to wiesz?

- Postanowiłem zdobyć jak najwięcej informacji o wrogu. Co oni tu robią?

Zaczęła mówić szybko, starając się przekazać

wszystko, co od dawna chciała mu wyjawić.

Opowiedziała o tym, jak po raz pierwszy spotkała

księcia na francuskim dworze, o umowie zawartej pomiędzy jej kuzynem, Ludwikiem, a Rockinghamem, obejmującej także jej małżeństwo. Przestała, gdy James pocałował ją w usta.

- Opowiesz mi o tym później, kochanie. Teraz

jak najszybciej musimy się stąd wydostać.

- Zaczekaj! Byłabym zapomniała o najważniejszym. - Zaczęła rozsznurowywać stanik sukni.

- Uwielbiam to, kochanie, ale musimy poczekać.

Wyjęła pergamin.

- Znalazłam to dziś w nocy. To list od mojego

kuzyna, króla Ludwika. Potwierdza, że wyśle

wojska, o które prosił księżę, a także złoto,

dopiero po otrzymaniu potwierdzenia, że odbył

się mój ślub z Rockinghamem. Píše, że jest to

356 ELAINE COFFMAN

konieczne dla zabezpieczenia jego interesów,

i liczy na to, że plan osadzenia Rockinghama

na tronie powiedzie się, a ja zostanę królową

Anglii.

Sophie wydawało się, że James jej nie słucha.

- Słyszałeś, co powiedziałam? Zamierza zostać

królem i zdradzić członków Grupy Leicester

House.

- Wszystko słyszałem, możesz być spokojna.

Gdzie to znalazłaś?

Powiedziała mu o tym, jak obserwowała Jere-

my'ego, a potem sama otworzyła kasetę.

- Był na niej wyryty celtycki smok, a poniżej

znajdowała się inskrypcja w alfabecie ogamicz-

nym. Żałuję, że ją przeczytałam, bo potem zrobiło

mi się smutno... Tam były wyryte słowa *Brach*

Gra. To znaczy: wieczna miłość.

- Znasz pismo ogamiczne? Jak to możliwe?

- Mój ojciec był niezwykłym człowiekiem.

Znał dwanaście języków, w tym najdawniejsze:

egipski, aramejski, koptyjski, etruski. To on

nauczył mnie rozszyfrowywać pismo ogamiczne. Nie wiem tylko, co oznaczał ten celtycki smok.

- Celtycki smok to symbol władzy, potęgi

naczelnika. *Pendragon* to celtyckie słowo oznaczające naczelnika. Mam pomysł. Chodź. - Chwycił ją za rękę i ruszył w stronę zamku.

Szarpnęła się, patrząc na niego z przerażeniem.

OICALONA 357

- Prowadzisz mnie z powrotem?

- Nic podobnego. - Uśmiechnął się. - Idę tam

z tobą, kochanie.

- Ale po co? Przecież możemy uciec. Dlaczego

chcesz, żebyśmy tam wrócili?

- Myślę, że znalazłem lepszy sposób na wyjście stąd niż przełazenie przez mur.

- Jaki?

- Chcę stąd wyjść frontowymi drzwiami.

- Jamesie Grahamie, odjęło ci rozum?

- Zaufaj mi, a później będziesz zadawać pytania.

Przed drzwiami salonu, w którym odbywało

się spotkanie, zatrzymali ich strażnicy. Musiało do

tego dojść, pomyślała Sophie.

Usłyszawszy jakieś poruszenie, Rockingham

otworzył drzwi.

- Co tu się dzieje?!

James, trzymając mocno Sophie za ramię,

wszedł do środka.

- Dobry wieczór panom.

Książę Haversley popatrzył pytająco na Ro-

ckinghama.

- Co to ma znaczyć? Kim jest ten mężczyzna?

- Earl Monleigh, do usług - rzekł James.

- Muszę przyznać, że jesteś odważny, skoro

ośmieliłeś się tu przyjść, Monleigh - powiedział

Rockingham. - Wiedziałem, że Szkoci są ociężali

358 ELAINE COFFMAN

umysłowo, ale nie miałem pojęcia, że są aż tak

głupi.

- Za chwilę się okaże, kto jest głupi - odparł

James i zwrócił się w stronę zgromadzonych w salonie. - Przyszedłem tu, żeby przekazać panom wiadomość od króla Francji - zaczął. - Król gotów jest dać waszemu gospodarzowi wojsko i złoto wtedy, gdy otrzyma potwierdzenie, że

Rockingham i kuzynka króla, Sophie Burbon,

wzięli ślub. Francuskie wojsko przybędzie, żeby

pomóc panom osadzić na angielskim tronie dobrego przyjaciela, księcia Rockinghama.

Krew odpłynęła Rockinghamowi z twarzy.

Skinął na strażników.

- On kłamie. Bierzcie go.

James, nie poświęcając temu większej uwagi,

mówił dalej.

- Panowie, myślę, że powinniście mnie wysłuchać, gdyż leży to w waszym interesie. Potem zdecydujecie, czy kłamie.

Księżę Chaffington powiedział:

- Pozwólmy mu dokończyć.

Inni się z nim zgodzili.

James wyjął zwój pergaminu.

- Oczywiście nie spodziewam się, że uwierzycie słowom jakiegoś Szkota, ale może niektórzy z was rozpoznają podpis i pieczęć króla Francji.

Podał list Chaffingtonowi, który szybko go

przeczytał i wręczył Hayersleyowi.

OICALONA 359

- Wygląda na to - rzekł Chaffington - że nasz przyjaciel Rockingham ma ambicje, z których dotąd nie zdawaliśmy sobie sprawy.

Haversley przeczytał pismo.

- To prawda! Ten łajdak chce zostać królem Anglii i pozbyć się księcia regenta!

- To nie tak - zaproponował Rockingham. - Źle to interpretujecie.

- Proszę więc wyjaśnić panom, jak wygląda

prawda - rzekł James - a ja w tym czasie

wyjdę stąd z Sophie. Za waszym pozwoleniem,

panowie, oddaję list od króla Ludwika w wasze

ręce w zamian za kuzynkę króla, Sophie Burbon. Jak sądzę, ten interes jest chyba korzystny dla obu stron. Zgadza się panowie ze mną?

- Tak - odrzekł Haversley, wciąż wpatrując się

w list. - Proszę zabrać swoją damę. Wyświadczył

nam pan wielką przysługę. Może pan stąd zabrać

wszystko, co się panu spodoba... oczywiście

z wyjątkiem Rockinghama.

- Zależy mi tylko na mojej narzeczonej. - James ujął dłoń Sophie. - Chodźmy.

- Zaczekajcie! - krzyknął Rockingham. - Na

litość boską, wysłuchajcie mnie!

Członkowie Grupy Leicester House pozostali

głusi na jego prośby. Sophie i James podszli do drzwi. Strażnicy zagrodzili im drogę.

- Książę Rockingham dopuścił się zdrady sta-

360 ELAINE COFFMAN

nu. Pozwólcie im przejść. - powiedział Chaffing-

ton. - Odprowadźcie ich do wyjścia - dodał.

Strażnicy rozstąpili się i podążyli za Sophie

i Jamesem.

- Już po wszystkim, kochanie - powiedział

James tak spokojnym tonem, jakby codziennie

bez przeszkód opuszczał twierdzę wroga. Gdy

wychodzili w chłodną noc, Sophie usłyszała

tubalny głos Chaffingtona:

- Zamknijcie drzwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

„Świat był przed nimi. Wybrać mogli tam

Miejsce, gdzie złożyć głowę, a Opatrzność

Wiodła ich. Wolno, chwiejnymi krokami,

Przez Eden, mocno wzięwszy się za ręce,

Ruszyli w długą i samotną drogę”.

John Milton (1608-1674), poeta angielski

„Raj utracony" (1667)

Przeszli przez trawnik. James wciąż mocno

trzymał Sophie za rękę, prowadząc w stronę

gęstwiny drzew.

- Może powinniśmy pobiec? Co będzie, jak zmienią zdanie?

- Przestań się martwić.

- Dobrze, ale co będzie, jeśli zaczną cię ścigać?

362 ELAINE COFFMAN

- Możesz być pewna, że tego nie zrobią. Chcę upajać się teraz smakiem zwycięstwa. Nieczęsto zdarza się wystrychnąć na dudka parów Anglii, a do tego jeszcze otrzymać ich pozwolenie na wyjście frontowymi drzwiami.

W pewnej chwili z cienia wyjechali Niall i Bran.

- Jesteś ranny? - zapytał Niall.

- Nie mam nawet zadraśnięcia - odpowiedział James. - Moja ukochana też jest cała i zdrowa.

- Dlaczego krocycie tak, jakbyście szli na swoją własną koronację? Musimy stąd uciekać, zanim zdążą się zorientować, że Sophie zniknęła.

- Wszystko w porządku, dostaliśmy pozwolenie na wyjście z zamku, w dodatku bardzo uprzejme.

Niall i Bran wymienili zdumione spojrzenia.

James szybko opowiedział, co się wydarzyło.

Odpowiedziawszy potem na kilka pytań, rzekł:

- Jedźmy stąd. Stęskniłem się za świeżym szkockim powietrzem.

Pomógł Sophie wsiąść na konia i zajął miejsce za nią. Ruszyli. Bran prowadził, a Niall pełnił rolę tylnej straży.

Pozostawało wiele pytań, na które Sophie, jak dotąd, nie znalazła odpowiedzi, pomyślała jednak, że w Monleigh Castle będzie mnóstwo czasu na rozmowy. Tylko jedno pytanie nie mogło czekać.

- Co stanie się z Gillian? Myślisz, że wyjdzie za Vilaina?

OICALONA

363

- Vilain okazał się na to za mądry - odparł

James.

- Okazał?

- Tak. Kiedy Vilain dowiedział się, że to

Gillian jest zdrajczynią, natychmiast zerwał znajomość. O ile dobrze przypominam sobie jego słowa, powiedział: „Kiedy usłyszałem, co uczyni

ła, wiedziałem, że nie będę już w stanie jej

dotknąć". - Pocałował Sophie w policzek. - Nie

musisz się o nic martwić, kochanie. Gillian już

nigdy nie wejdzie nam w drogę.

Sophie oparła głowę o pierś Jamesa, wsłuchując się w tętent kopyt i równy rytm serca ukochanego. Bracia Jamesa czujnie rozglądali się na wszystkie strony. Księżyc wciąż stał wysoko na

niebie, świecąc jasno, jakby toczył rywalizację

z niezliczonymi gwiazdami.

Jechali w milczeniu. Nad szczytami gór zaczęły

pojawiać się szaroróżowe pasma. Zbliżał się świt.

W pewnej chwili, gdy robiło się już jasno,

poczuła, że James całuje ją we włosy, jednocześnie jeszcze bliżej przyciągając do siebie. Corrie utrzymywał równy, płynny rytm. Sophie ogarnęła

senność; kilka razy opadła jej głowa. W końcu

zasnęła, podtrzymywana przez Jamesa.

Obudziła się dopiero przy spotkaniu z czekającymi na nich ludźmi Jamesa. W radosnym nastroju cała grupa ruszyła w stronę Szkocji.

EPILOG

„Chcę wierzyć w nieśmiertelność - pragnę

zostać z tobą na całą wieczność”.

John Keats (1795-1821), poeta angielski

„List do Fanny Brawne" (lipiec 1820)

„Listy Johna Keatsa"

Kiedy bezpiecznie dotarli do Monleigh Castle,

Sophie opowiedziała Jamesowi o wszystkim:

o śmierci ojca, o tym, jak król zażyczył sobie jej

obecności na francuskim dworze, jak zorganizowała ucieczkę i dlaczego, wbrew rozsądkowi, trzymała to wszystko w tajemnicy, udając, że

niczego nie pamięta.

- Dlaczego postanowiłaś przekonać Caluma,

żeby oddał cię Anglikom?

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie była pewna, czy

OICALONA 365

znajdzie w sobie dość odwagi, by wyznać, że

kocha Jamesa bardziej niż siebie. Postanowiła

odpowiedzieć po prostu:

- Nie wyobrażałam sobie życia bez ciebie.

Delikatnie otarł jej łzy.

- Piękna Sophie, twoje oczy zawsze mówiły

mi, co się dzieje w twoim sercu.

- Dlaczego nie chciałeś oddać mnie Czarnej

Straży, wiedząc, że jeśli tego nie zrobisz, trafisz do więzienia?

- Ponieważ byłaś moja i prędeż dałbym sobie
wyłupać oczy, niż z ciebie zrezygnował. Gdy
myślałem o tym, że cię straciłem... Od dawna
jesteś częścią mnie, nie potrafię powiedzieć,
kiedy cię pokochałem, ale byłem pewien, że to
stało się na długo przed tym, nim dowiedziałem
się, kim jesteś. To dlatego tak bardzo zabolęło
mnie, że nie ufałaś mi na tyle, by wyjawić mi
prawdę.

- Przepraszam. Zdaję sobie sprawę, jak trudno
jest ci mi to wybaczyć...

Utulił ją w ramionach.

- Małeńka, nie wiesz, że wybaczenie jest lekarstwem na cierpienie? Przestań się zadreczać.

To już przeszłość. Było, minęło. Kocham cię i tylko

to się liczy. - Uśmiechnął się. - Zresztą nie tylko to

- dodał, biorąc ją na rękę. Położył ją na łóżku

i zaraz do niej dołączył, całując namiętnie.

Najwyraźniej uznał, że wszystko sobie wyjaś-

366 ELAINE COFFMAN

nili. Nie powinna *plakać*, tylko cieszyć się, że James jej wybaczył. Wsunęła palce w jedwabiste
włosy Jamesa, chłonąc jego zapach, który tylekroć przypominała sobie w dniach smutku,

gdy wydawało jej się, że utraciła ukochanego

na zawsze. Myślała wtedy, że już nigdy nie

zaznają wspólnych miłosnych uniesień. Była

pewna, że zestarzeje się, nie usłyszawszy jego

śmiechu, że nie zobaczy błysku pożądania w jego oczach.

Uczył ją kobietą świadomą swego powabu,

a zarazem pokazał, czym jest prawdziwa miłość.

Dobrze wiedziała teraz, na czym polega ta szczególna więź, nie tak silnie odczuwana jak namiętność, lecz szlachetniejsza i trwalsza. Ogarnięta uczuciem błogości, nie była w stanie snuć dalszych rozważań.

Leżeli wtuleni w siebie i James zapytał Sophie,

czy za niego wyjdzie.

- Tak, ukochany. Kiedy?

- Pomyślałem o tym, że nie przeżyliśmy okresu narzeczeństwa, więc moglibyśmy wziąć ślub w lecie. Poza tym wtedy przyjedzie Tavish.

- Tak wiele mu zawdzięczamy, ale nie możemy tak długo czekać, James.

Pocałował ją w policzek.

- Dlaczego? Myślałem, że będzie ci zależało,

żeby Tavish był na naszym ślubie.

- Bardzo mi zależy, ale stare szkockie przy-

OCALONA 367

słowie mówi, że lepiej mieć żonę bez zalotów niż

dziecko z nieprawego łóżka.

- Dziecko?

- Tak, przyjdzie na świat pod koniec lata.

- Do tego czasu zrobię z ciebie prawdziwą

Szkotkę. A co do Tavisha, to wyślę do niego

wiadomość. Na pewno chciałby być obecny na

uroczystości.

- Byłabym ci wdzięczna. Chociaż podziękowałam mu listownie za uratowanie mi życia, pragnęłabym powiedzieć mu to osobiście.

Serce Jamesa przepęłniała miłość i duma. Roześmiał się radośnie.

- Pocałuj mnie, Sophie.

Jak przystało na posłuszną narzeczoną, zarzuciła mu ręce na szyję, myśląc o tym, że bardzo jest szczęśliwa. James ją kocha i się z nią ożeni,

niedługo przyjdzie na świat ich dziecko...

Nie mogła sobie wymarzyć większego szczęścia.